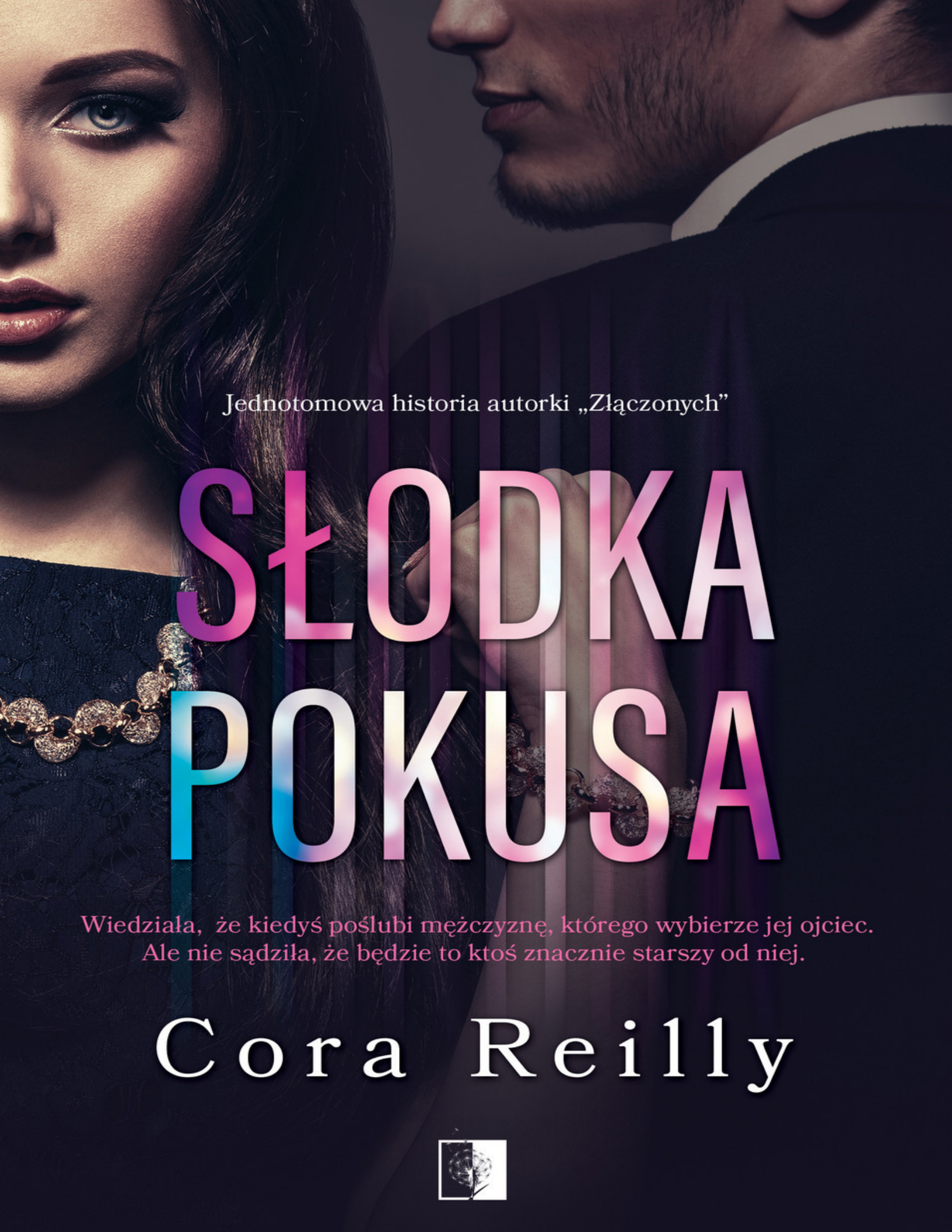
Jednotomowa historia autorki „Złączonych”
SŁODKA POKUSA
Wiedziała, że kiedyś poślubi mężczyznę, którego wybierze jej ojciec.
Ale nie sądziła, że będzie to ktoś znacznie starszy od niej.
Cora Reilly

CORA REILLY

SŁODKA POKUSA

TŁUMACZENIE

MATEUSZ GRZYWA

OŚWIĘCIM 2021

Tytuł oryginału
Sweet Temptation
Copyright © 2020 by Cora Reilly
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Anna Powązka
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-539-6

SPIS TREŚCI

PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY
Epilog
Podziękowania
O autorce

PROLOG

Cassio

Spojrzałem na swoje zakrwawione dłonie, a potem na bezwładne ciało mojej żony. Ostrożnie przymknąłem drzwi na wypadek, gdyby przyszedł Daniele. Nie powinien oglądać więcej takich rzeczy. Czerwone róże, które gosposia kupiła dla Gai z okazji naszej ósmej rocznicy ślubu, leżały obok zwłok, zgniecione i połamane. Czerwone róże pasowały do krwi na prześcieradle i jej białej sukni.

Wyjąłem telefon i zadzwoniłem do ojca.

– Cassio? Nie masz dziś aby rezerwacji na kolację z Gaią?

– Gaia nie żyje.

Cisza.

– Możesz powtórzyć?

– Gaia nie żyje.

– Cassio…

– Ktoś musi posprzątać, zanim dzieci to zobaczą. Przyślij ekipę sprzątającą i zawiadom Lucę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cassio

Gdy umiera ci żona, spodziewasz się po sobie smutku i rozpaczy, ale patrząc, jak opuszczają jej trumnę do dołu, czułem jedynie złość i rozgoryczenie.

Wzięliśmy ślub osiem lat temu. Śmierć zakończyła nasze małżeństwo w rocznicę. Stosowny koniec związku, który od samego początku był skazany na niepowodzenie. Może to przeznaczenie chciało, że akurat dziś wypadł najgorętszy dzień roku. Pot spływał mi po czole i skroniach, ale łzy się nie pojawiły.

Ojciec ścisnął mocniej moje ramię. Dodawał otuchy mnie czy sobie? Od czasu trzeciego zawału wyglądał kiepsko, a śmierć Gai na pewno mu nie pomogła. Spojrzał mi w oczy – martwił się. Zaćma zamgliła mu wzrok. Z każdym dniem jakby coraz bardziej się rozmywał. Im stawał się słabszy, tym ja musiałem być silniejszy. Jeśli będziesz wyglądał na słabego, mafia zeżre cię na śniadanie.

Kiwnąłem mu delikatnie głową, po czym obróciłem się z powrotem w stronę grobu, zachowując kamienną twarz.

Stawili się wszyscy podszefowie z rodziny mafijnej. Nawet nasz capo Luca Vitiello, przyjechał z żoną z Nowego Jorku. Wszyscy mieli takie same, uroczyste miny – idealne maski, dokładnie takie jak moja. Kilka chwil później składali mi kondolencje, szeptali fałszywe słowa pocieszenia, choć plotki na temat przedwczesnej śmierci mojej żony już między nimi krążyły.

Cieszyłem się, że Daniele i Simona są za mali, żeby coś z nich zrozumieć. Nie wiedzieli, że ich matka umarła. Nawet dwuletni Daniele nie pojmował jeszcze znaczenia słowa „śmierć”. A Simona… została osierocona przez matkę w wieku czterech miesięcy.

Przeszyła mnie kolejna fala wściekłości, ale od razu ją stłumiłem. Nieliczni z otaczających mnie mężczyzn byli moimi przyjaciółmi, większość węszyła za oznakami słabości. Byłem młodym podszefem, według wielu zbyt młodym, ale Luca ufał w to, że rządzę Filadelfią żelazną ręką. Nie zamierzałem go zawieść, mojego ojca również.

Po pogrzebie zebraliśmy się w mojej posiadłości na obiad. Sybil, moja gosposia, podała mi Simonę. Maleńka całą noc płakała, ale teraz twardo spała w moich ramionach. Daniele uwiesił się na mojej nodze; wyglądał na zdezorientowanego. Szukał bliskości po raz pierwszy od śmierci Gai. Czułem na sobie te wszystkie pełne współczucia spojrzenia. Sam z dwojgiem dzieci, taki młody jak na tak odpowiedzialną funkcję w *rodzinie*… Wypatrywali choć najdrobniejszego pęknięcia w mojej fasadzie.

Podeszła matka, uśmiechnęła się smutno i wzięła ode mnie Simonę. Zaproponowała, że zajmie się dziećmi, ale miała sześćdziesiąt cztery lata i musiała dbać o ojca. Zebrały się wokół nas moje siostry i gruchały do Daniele. Mia wzięła go na ręce i mocno przytuliła. One też oferowały pomoc, ale wszystkie miały już własne małe dzieci i mieszkały daleko – z wyjątkiem Mii.

– Synu, wyglądasz na zmęczonego – zauważył ojciec.

– Niewiele ostatnio sypiam. – Od śmierci matki Daniele i Simona zasypiali na najwyżej dwie godziny. Przypomniałem sobie zakrwawioną suknię Gai, ale szybko odpędziłem tę wizję.

– Musisz poszukać dzieciom matki – dodał, opierając się całym ciężarem ciała na lasce.

– Mansueto! – krzyknęła matka. – Przecież dopiero pogrzebaliśmy Gaię.

Ojciec poklepał ją po ramieniu, ale patrzył na mnie. Wiedział, że nie potrzebuję dużo czasu na opłakiwanie Gai, ale musieliśmy dbać o pozory przyzwoitości. Nie wspominając o tym, że nie byłem pewien, czy chcę w życiu kolejnej kobiety. Ale moje zachcianki się nie liczyły. Żelazne zasady i tradycje decydowały o każdym aspekcie mojego życia.

– Dzieci potrzebują matki, a ty kogoś, kto o ciebie zadba. – Ojciec nie ustępował.

– Gaia nigdy o niego nie dbała – mruknęła Mia. Ona również nie wybaczyła mojej świętej pamięci małżonce.

– Nie tutaj, nie teraz – syknąłem. Prychnęła, ale się zamknęła.

– Zakładam, że masz już na oku jakąś kandydatkę dla Cassia – zwróciła się do ojca moja najstarsza siostra Illaria, przewracając przy tym oczami.

– Każdy kapitan i podszef z córką na wydaniu pewnie już dzwonił do ojca – stwierdziła cicho Mia.

Ojciec jeszcze ze mną o tym nie rozmawiał, bo wiedział, że będę się buntował. Nie zmienia to faktu, że Mia zapewne miała rację. Byłem łakomym kąskiem – jedynym nieżonatym podszefem w całej mafii.

Podeszli do mnie Luca i jego żona Aria. Dałem krewnym znak, żeby zamilkli. Luca jeszcze raz uścisnął mi dłoń, a Aria uśmiechnęła się do moich dzieci.

– Jeżeli będziesz chciał trochę odpocząć od obowiązków, daj mi znać – powiedział.

– Nie – odparłem machinalnie. Gdybym teraz oddał swoje stanowisko, już bym go nie odzyskał. Filadelfia była moim miastem i zamierzałem nim rządzić.

Luca pochylił lekko głowę.

– Wiem, że to kiepska pora na tę sprawę, ale zwrócił się do mnie wuj Felix.

Ojciec kiwnął głową, jakby wiedział, do czego Luca zmierza.

– To rozsądny pomysł.

Zaprosiłem ich gestem do ogrodu.

– O co chodzi?

– Gdybym nie znał okoliczności śmierci twojej żony, nie wyciągałbym tego tematu dzisiaj. To brak szacunku. – Luca wiedział tyle, ile *ja mu powiedziałem*.

Ojciec pokręcił głową.

– Nie możemy czekać przez wymagany rok. Moje wnuki potrzebują matki.

– O czym chcesz pomówić? – zapytałem Lucę. Drażniło mnie, że on i ojciec wiedzą, o co chodzi i nie chcą mnie wtajemniczyć.

– Mój wuj Felix ma córkę, która nie została jeszcze nikomu obiecana. Może zostać twoją żoną. Cassio, związek pomiędzy Filadelfią i Baltimore wzmocniłby twoją władzę – powiedział w końcu Luca.

Felix Rizzo rządził Baltimore jako podszef mafii. Zdobył tę pozycję dzięki małżeństwu z jedną z ciotek Luki, a nie dzięki temu, że nadawał się do tej roboty, ale facet był w miarę znośny. Nie pamiętałem jego córki.

– Czemu nie ma jeszcze męża? – Córka tak wysoko postawionego mafiosa od lat powinna być zaręczona… Chyba że coś z nią nie tak.

Luca i ojciec wymienili porozumiewawcze spojrzenia, przez co od razu się zaniepokoiłem.

– Była przyrzeczona jednemu z naszych kapitanów, ale zginął w zeszłorocznym ataku Braci.

Ojciec momentalnie dostrzegł obawę rysującą się na mojej twarzy, więc dodał pośpiesznie:

– Nie poznała go. Widziała go raz w życiu, jako dwunastolatka.

Wiedziałem, że to nie wszystko.

– Mógłbyś się z nią ożenić na początku listopada. Minęłoby trochę czasu od pogrzebu Gai…

– Dlaczego akurat w listopadzie?

– Bo wtedy kończy osiemnaście lat – odpowiedział Luca.

Spojrzałem z niedowierzaniem na niego, a potem na ojca. Powariowali?

– Dziewczyna jest prawie czternaście lat młodsza ode mnie!

– Cassio, w twojej sytuacji to najlepsza opcja – rzucił ojciec z naganą w głosie. – Wszystkie inne dostępne córki wysoko postawionych ludzi są jeszcze młodsze. A biorąc pod uwagę twoje przejścia, wątpię, byś wolał wdowę.

– To nie najlepszy moment na tę rozmowę – stwierdziłem z zaciętą miną.

– Nie zwlekaj zbyt długo. Felix chce znaleźć kogoś dla Giulii jak najszybciej – powiedział Luca, przechylając lekko głowę.

Przytaknąłem sztywno i wróciłem do środka. Matka próbowała uspokoić Simonę, która w międzyczasie się rozpłakała, a Mia wyprowadzała z pokoju rozwrzeszczanego Daniele. Naprawdę

potrzebowałem żony. Ale dziś mój umysł nie był w stanie podjąć decyzji w tej sprawie.

***

Faro podał mi martini, po czym usiadł ciężko na drugim fotelu w moim gabinecie.

– Cassio, wyglądasz jak gówno.

– Kolejna bezsenna noc – odparłem z bladym uśmiechem.

Upił łyk drinka i spojrzał na mnie krytycznie.

– Zgódź się na propozycję Rizza. Potrzebujesz żony. I możesz ją mieć za niecałe cztery miesiące. Rozpaczliwie chce mieć cię w rodzinie, chce, żebyś ocalił mu dupsko. Inaczej nie czekałby tak długo, aż się namyślisz. Na pewno mógł w tym czasie znaleźć córce innego męża.

Wypiłem połowę martini jednym haustem.

– Prawie czternaście lat różnicy. Zdajesz sobie sprawę, że ta dziewczyna nie ma jeszcze osiemnastu lat?

– No to będziesz musiał ożenić się z jakąś wdową. Naprawdę chcesz kobiety wspominającej innego faceta, po tej sprawie z Gaią? – zapytał cicho.

Skrzywiłem się. Przez cały ten czas próbowałem zapomnieć o Gai. Nawet Daniele przestał pytać o mamę, chyba do niego dotarło, że już nie wróci. Zrobił się strasznie milczący, niemal w ogóle się nie odzywał.

– Nie – rzuciłem ostro. – Żadnych wdów. – Po pierwsze nie miałem ochoty ryzykować powtórki z rozrywki, po drugie wszystkie wdowy na rynku miały dzieci, a nie chciałem, żeby Daniele i Simona musieli z kimś rywalizować o uwagę rodziców. Potrzebowali całej troski i miłości, jaką mogli dostać. Cierpieli, a ja, jak bardzo bym się nie starał, nie mogłem ofiarować im tego, czego potrzebowali.

– Na miłość boską, zadzwoń do Rizza. W czym problem? Dziewczyna lada dzień będzie pełnoletnia.

Spojrzałem na niego groźnie.

– Inni faceci pozabijaliby się nawzajem za młodą, seksowną dziewczynę w łóżku. Tobie podają ją na srebrnej tacy, ale musisz

wiecznie szukać problemów.

– Gdybyśmy nie przyjaźnili się od dziecka, to za ten ton pozbawiłbym cię ciężaru dźwigania jednego z palców – powiedziałem.

– W takim razie dobrze, że się przyjaźnimy – odparł, unosząc kieliszek.

***

Po kolejnej nocy wypełnionej dziecięcym płaczem, z samego rana zadzwoniłem do Felixa.

– Halo, Felix? Mówi Cassio.

– Cassio, co za przyjemność! Tuszę, że podjąłeś decyzję odnośnie związku z moją córką?

– Chciałbym się z nią ożenić. – To nie do końca prawda, dziewczyna była po prostu jedyną nadzieją na ocalenie mnie przed wariatkowem. – Nie mogę długo czekać. Wiesz, że mam dwoje małych dzieci, które potrzebują matki.

– Ależ naturalnie. Giulia jest bardzo troskliwa. Możemy ustalić datę na początek listopada, dzień po jej osiemnastych urodzinach?

Zacisnąłem zęby.

– W porządku, brzmi rozsądnie.

– Chciałbym, żebyście się wcześniej poznali. Ustalimy szczegóły przyjęcia. Zorganizowanie hucznego wesela tak szybko będzie sporym wyzwaniem.

– Zależy ci na wielkiej fecie?

– Tak. Giulia to nasza jedyna córka i moja żona chce przygotować coś wyjątkowego. Przy naszym synu nie mogła się spełnić w tym względzie. Nie wspominając o fakcie, że przy naszym statusie, będzie to ważne wydarzenie towarzyskie.

– Nie dam rady włączyć się w planowanie. Mam dość na głowie, więc twoja żona będzie musiała się wszystkim zająć.

– To żaden problem. Omówimy szczegóły, gdy przyjedziesz, dobrze? Kiedy dałbyś radę się zjawić?

Sybil i tak zamierzała spędzić u nas cały weekend, żeby mieć oko na dzieci.

– Za dwa dni, ale będę musiał szybko wracać.

– Doskonale. Cassio, dokonałeś dobrego wyboru. Giulia jest wspaniała.

Giulia

Tata dziwnie zachowywał się przy kolacji. Zerkał na mnie co chwilę, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie potrafił się przemóc. Z kolei mama wyglądała, jakby dostała właśnie zaproszenie na ekskluzywną letnią wyprzedaż Chanel.

Zjadłam i czekałam, aż tata pozwoli mi odejść od stołu. Chciałam dokończyć obraz, który zaczęłam tego ranka. Nauka skończona, więc poświęcałam większość czasu na doskonalenie umiejętności malarskich.

Ojciec głośno odchrząknął.

– Musimy z tobą porozmawiać.

– Okej… – odparłam powoli. Ostatnim razem po podobnym wstępie ojciec poinformował mnie, że mój narzeczony zginął w napadzie Braci. Nie zabolało mnie to tak, jak być może powinno, biorąc pod uwagę plany na przyszłość, ale spotkałam tego mężczyznę raz, i to dawno temu. Tylko matka zalewała się łzami, ale głównie dlatego, że po jego śmierci zostałam siedemnastolatką bez narzeczonego. A to pachniało przecież skandalem.

– Znaleźliśmy ci nowego męża.

– Och – skwitowałam. Oczywiście, spodziewałam się, że wkrótce mnie za kogoś wydadzą, ale liczyłam, że, ze względu na wiek, przynajmniej włączą mnie w proces wyboru męża.

– Jest podszefem! – zakrzyknęła mama, cała promieniejąc radością.

Uniosłam brwi. Nic dziwnego, że się ekscytowała. Mój świętej pamięci narzeczony był zaledwie synem kapitana, czyli, w opinii mamy, nie było się czym podniecać.

Próbowałam sobie przypomnieć podszefów w moim wieku, ale nic nie wymyśliłam.

– A kto to taki?

– Cassio Moretti – odparł ojciec, unikając mojego spojrzenia.

Opadła mi szczęka. Gdy tata czuł potrzebę spuszczenia ciśnienia, często rozmawiał ze mną o interesach, bo mama nie przejawiała zainteresowania szczegółami. Nazwisko Moretti przebijało się w jego opowieściach od kilku miesięcy. Ten Najokrutniejszy z Mafijnych Podszefów stracił żonę i teraz musiał samotnie wychowywać dwoje dzieciaków. Spekulacji na temat przyczyn i sposobu śmierci jego żony nie brakowało, ale tylko capo znał prawdę. Niektórzy mówili, że Moretti zabił żonę w napadzie gniewu, inni że pochorowała się od egzystencji pod jego surową władzą. A jeszcze inni opowiadali, że sama odebrała sobie życie, żeby uciec od jego okrucieństwa. Tak czy siak nie miałam szczególnej ochoty poznawać tego gościa, nie wspominając nawet o wychodzeniu za niego za mąż.

– Jest ode mnie znacznie starszy – przemówiłam w końcu.

– Giulia, to tylko trzynaście lat. Mężczyzna w najlepszym wieku – pouczyła mnie mama.

– Czemu w ogóle mnie chce? – Nie znał mnie. Ja nie znałam jego. A co najgorsze, nie miałam bladego pojęcia, jak wychowywać dzieci.

– Należysz do rodu Rizzo. Połączenie dwóch tak ważnych familii zawsze jest jak najbardziej pożądane – zawyrokowała moja rodzicielka.

Popatrzyłam na tatę, ale on tylko gapił się w kieliszek z winem. Ostatnie, co powiedział mi o Cassio Morettim, to że Luca zrobił go podszefem, bo są podobni – niereformowalnie okrutni, bezlitośni i zbudowani jak buhaje.

A teraz chce wydać mnie za takiego faceta.

– Kiedy? – zapytałam. Mama nie byłaby taka rozochocona, gdyby nie zdążyli już ustalić szczegółów.

– Dzień po twoich urodzinach – odparła.

– Jestem zdziwiona, że zaczekaliście aż skończę osiemnastkę. Nie żebyśmy byli nadmiernie praworządnym towarzystwem…

Mama zacisnęła wargi.

– Mam nadzieję, że wyzbędziesz się tej zgryźliwości zanim poznasz Cassia. Mężczyzna jego pokroju nie będzie tolerował takiej bezczelności.

Zacisnęłam pięści pod stołem. Mama była najpewniej motorem napędowym tego całego małżeństwa. Nieustannie próbowała poprawić naszą pozycję w mafii. Uśmiechnęła się, po czym wstała.

– Lepiej zacznę już szukać lokalu. Czeka nas towarzyskie wydarzenie sezonu.

Poklepała mnie po policzku, jakbym była słodziutkim szczeniaczkiem, który wygrał dla niej nagrodę na pokazie psów, ale na widok mojej kwaśnej miny zmarszczyła czoło.

– Nie jestem pewna, czy Cassio będzie pochwalał takie nadąsanie… Albo taką grzywkę!

– Egidia, ona wygląda, jak trzeba – wtrącił stanowczo tata.

– Ładnie i młodzieńczo, na pewno nie wyrafinowanie jak dama.

– Jeżeli Cassio szuka damy, to nie powinien rozglądać się za nastolatkami…

Mama aż jęknęła i złapała się za serce, żeby zamanifestować, że lada moment wpędzę ją do grobu. Tata próbował zamaskować śmiech sztucznym kaszlem.

Ale mamy tym nie oszukał. Wymierzyła w niego swój oskarżycielski palec.

– Wbij córce trochę rozumu do głowy. Znasz Cassia. Od zawsze powtarzałam, że jesteś dla niej zbyt pobłażliwy. – Odwróciła się na pięcie i wyszła z uniesioną głową, zamiatając podłogę długą suknią.

Tata westchnął i uśmiechnął się z rezygnacją.

– Mama chce dla ciebie jak najlepiej.

– Chce jak najlepiej dla naszej pozycji. Jakim cudem ślub z okrutnym staruchem ma być dla mnie dobry, tato?

– Chodź – powiedział, wstając z krzesła. – Porozmawiamy w ogrodzie.

Poszłam za nim. Wyciągnął rękę, więc podałam mu swoją. Upalne, duszne powietrze uderzyło mnie jak armatni pocisk.

– Giulia, Cassio nie jest aż taki stary. Ma trzydzieści jeden lat.

Próbowałam wyobrazić sobie mężczyznę w jego wieku, ale rzadko w ogóle zwracałam uwagę na facetów. Czy Luca też nie był aby koło trzydziestki? Myśl o kuzynie była średnią pociechą, przerażał mnie do nieprzytomności. Jeśli Cassio był taki sam…

A co, jeśli to obleśny, gruby tyran? Spojrzałam na tatę. Jego ciemne oczy złagodniały.

– Nie patrz, jakbym cię zdradził. Przyszłość żony Cassia nie jest taka zła, jak może ci się wydawać.

– Niereformowalnie okrutny. Tak go nazwałeś. Pamiętasz?

Tata skinął głową ze skruchą.

– Wobec swoich ludzi i wrogów, nie wobec ciebie.

– A skąd możesz wiedzieć? Czemu jego żona umarła? Jak umarła? A co, jeśli ją zabił? Albo tak ją gnębił, że zabiła się sama? – Wzięłam powolny głęboki wdech, próbując się uspokoić.

Tata odsunął mi grzywkę z twarzy.

– Nigdy nie widziałem, żebyś tak się bała – powiedział. – Luca mnie zapewnił, że Cassio nie przyłożył ręki do śmierci żony.

– A ufasz Luce? Sam mówiłeś, że próbuje wzmocnić swoją władzę…

– Nie powinienem był tyle ci mówić.

– Poza tym, skąd Luca może mieć pewność, co się stało z panią Moretti? Przecież wiesz, jak jest. Nawet capo nie wtrąca się w sprawy rodzinne.

Tata złapał mnie za ramiona.

– Jeżeli Cassio wie, co dla niego dobre, to nawet cię nie tknie.

Oboje mieliśmy świadomość, że gdy już wyjdę za mąż, tata nie będzie mógł nic zrobić. A gdybyśmy chcieli być szczerzy, to musielibyśmy przyznać, że nie był człowiekiem, który ryzykowałby z góry przegrany konflikt. Dla Luki Cassio był ważniejszy od taty. Gdyby musiał pomiędzy nimi wybierać, tatę czekałby szybki koniec.

– Przyjedzie jutro, żeby cię poznać.

Odsunęłam się zszokowana.

– Jutro?!

ROZDZIAŁ DRUGI

Giulia

Mama postawiła sprawę jasno – poznam Cassia dopiero na oficjalnej kolacji zapoznawczej. Całe popołudnie miałam siedzieć zamknięta w pokoju, a rodzice i mój przyszły mąż przedyskutują sobie w tym czasie moją przyszłość, jakbym była dwuletnim dzieckiem bez prawa do własnego zdania.

Ale gdy usłyszałam dzwonek do drzwi, wypełzłam z pokoju. Miałam na sobie ulubioną dżinsową sukienkę, a pod nią białą koszulkę na ramiączkach, z nadrukiem słoneczników. Szłam boso, dotarłam więc na półpiętro bezszelestnie, uważałam, żeby żadna deseczka nawet nie zaskrzypiała.

Uklęknęłam, żeby się przyczaić i zerknęłam przez balustradę. Sądząc po odgłosach, rodzice wymieniali właśnie powitalne uprzejmości z dwoma przybyszami. Tata pojawił się w moim polu widzenia, dzięki czemu zauważyłam, że miał na ustach swój oficjalny uśmiech. Za nim szła emanująca zachwytem mama. A potem zobaczyłam dwóch obcych mężczyzn.

Bez trudu zgadłam, który to Cassio. Był znacznie wyższy od ojca i drugiego nieznajomego. Zrozumiałam, czemu porównują go z Lucą. Był szeroki i wielki, a przez trzyczęściowy, granatowy garnitur wyglądał jeszcze bardziej imponująco. Miał stalową minę. Nie uśmiechnął się nawet do trzepoczącej rzęsami mamy. Przynajmniej jego kompan nie sprawiał wrażenia, jakby ściągnęli go do naszego domu za karę. Cassio wcale nie wyglądał staro, a już na pewno nie był gruby. Jego muskuły przebijały się nawet przez te wszystkie warstwy materiału. Jego twarz sprawiała wrażenie, jakby składała się tylko z ostrych krawędzi, a do tego nosił ciemny zarost. Jeden z tych

dopieszczonych, a nie wołających, że mężczyzna nie ma czasu o siebie zadbać.

Cassio był dorosłym, imponującym mężczyzną o wielkiej władzy. Ja właśnie skończyłam liceum. O czym niby mielibyśmy ze sobą rozmawiać?

Uwielbiałam sztukę współczesną, malarstwo i pilates. Jakoś wątpiłam, by człowiek jego typu przejawiał zainteresowanie podobnymi rzeczami. Do jego ulubionych form rekreacji należały zapewne torturowanie i pranie pieniędzy, no i może okazjonalne wypady na dziwki. Niepokój ścisnął mi żołądek. Za niecałe cztery miesiące miałam spać z tym mężczyzną, z tym obcym człowiekiem. Z człowiekiem, który być może zapędził żonę na tamten świat.

Ukłuło mnie poczucie winy. Odgórne założenia. Cassio stracił żonę i został sam z dziećmi. Może przeżywa właśnie żałobę? Choć na to nie wyglądał.

Niemniej biorąc pod uwagę, że w naszym świecie mężczyźni od maleńkości uczą się ukrywać uczucia, brak zewnętrznych oznak emocji o niczym nie świadczył.

– Może więc udamy się do mojego gabinetu na szklaneczkę najlepszego koniaku i pomówimy o małżeństwie? – Tata wskazał dłonią w głąb korytarza.

Cassio przechylił głowę.

– A ja dopilnuję, żeby w kuchni wszystko poszło, jak trzeba. Nasz kucharz szykuje prawdziwą ucztę – powiedziała entuzjastycznie mama.

Cassio i jego towarzysz obdarzyli ją sztywnymi uśmiechami zaciśniętych ust.

Czy ten człowiek kiedykolwiek śmieje się szczerze, oczami i całym sercem?

Poczekałam, aż wszyscy rozejdą się w swoją stronę, po czym pobiegłam na dół i zakradłam się do biblioteki znajdującej się zaraz obok gabinetu taty. Przycisnęłam ucho do drzwi łączących oba pomieszczenia, żeby podsłuchać rozmowę.

– Ten związek będzie dobry dla ciebie i dla mnie, dla nas obu – powiedział tata.

– Powiedziałeś już Giulii?

Po raz pierwszy usłyszałam własne imię wypowiedziane głębokim głosem Cassia i moje serce zabiło szybciej. Będę je tak słyszeć do końca życia.

Tata odchrząknął. Nie widziałam go, a i tak wiedziałam, że czuje się niekomfortowo.

– Owszem, wczoraj wieczorem.

– Jak zareagowała?

– Giulia ma świadomość, że małżeństwo z podszefem to zaszczyt.

Przewróciłam oczami. Bardzo żałowałam, że nie widzę ich twarzy.

– Feliksie, to nie jest odpowiedź na moje pytanie – napomniał tatę z nutą rozdrażnienia w głosie. – Nie będzie tylko moją żoną. Potrzebuję też matki dla moich dzieci. Rozumiesz to, prawda?

– Giulia to bardzo troskliwa i odpowiedzialna… kobieta. – Wypowiedzenie tego słowa przyszło tacie ze sporym trudem, natomiast do mnie dopiero po chwili dotarło, że mówił o mnie. Nie czułam się jeszcze kobietą. – Od czasu do czasu pilnuje bratanka i bardzo to lubi.

Rzeczywiście, gdy rodzina brata wpadała w odwiedziny, to bawiłam się kilka minut z jego szkrabem, ale nigdy nie zmieniałam pieluchy ani nie karmiłam dziecka.

– Mogę cię zapewnić, że będziesz nią usatysfakcjonowany.

Poczułam ciepło na policzkach. Na chwilę zapadła cisza. Czy Cassio i jego towarzysz źle rozumieli słowa ojca, zresztą tak jak i ja. Tata ponownie odchrząknął.

– Powiedziałeś już Luce?

– Tak, zeszłej nocy, po naszej rozmowie.

Zaczęli omawiać nadchodzące spotkanie z *capo*. Na moment odleciałam, zanurzyłam się we własnych myślach.

– Muszę zadzwonić do domu. Poza tym chcielibyśmy z Faro trochę się odprężyć przed kolacją. Mamy za sobą długi dzień – powiedział Cassio.

– Naturalnie. Możecie udać się tam, przez te drzwi. W bibliotece jest spokojnie. Mamy jeszcze dobrą godzinę do kolacji.

Odsunęłam się na miękkich nogach od drzwi, zza których dobiegły odgłosy kroków. Klamka się poruszyła. Skoczyłam za jeden z regałów i mocno do niego przywarłam. Spojrzałam w stronę drzwi. Cassio

i Faro weszli do środka. Tata posłał im jeszcze jeden sztuczny uśmiech, zamknął za sobą i zostawił mnie z nimi samą. Jak niby miałam się teraz wydostać i wrócić na górę?

– No i? – zapytał Faro.

Cassio przeszedł w głąb pomieszczenia, bliżej mojej kryjówki. Miał ściągnięte brwi, lecz część jego napięcia wywołanego czujnością zniknęła.

– Wycieńczające. Zwłaszcza pani Rizzo. Mam nadzieję, że córka po niej tego nie przejęła.

Zacisnęłam usta z oburzenia. No dobrze, mama rzeczywiście była wycieńczająca, ale jego słowa bardzo mi się nie spodobały.

– Widziałeś jej zdjęcie? – Faro wziął ze stolika jedną z ramek i zarechotał.

Obserwowałam ich przez szczelinę pomiędzy książkami szeroko otwartymi z przerażenia oczami. Faro podniósł ramkę wyżej i pokazał ją Cassio. Miałam na tym zdjęciu dziewięć lat, szczerzyłam się szeroko, ukazując aparat ortodontyczny w pełnej krasie. Do tego dwa cienkie kucyki z wplecionymi w nie słonecznikami, a ubrana byłam w czerwoną sukienkę w białe grochy. I czerwone gumiaki. Tata uwielbiał to zdjęcie i za nic w świecie nie chciał go schować, choć mama ciągle wierciła mu o to dziurę w brzuchu. Teraz pożałowałam, że jej nie posłuchał.

– Kurwa, Faro. Odłóż je – warknął Cassio, aż się skrzywiłam. – Na widok tego zdjęcia czuję się jak pierdolony pedofil.

Faro odstawił ramkę na miejsce.

– Była uroczym dzieckiem. Mogło być gorzej.

– Mam szczerą nadzieję, że pozbyła się już tego aparatu na zęby i grzywczki.

Odruchowo odsunęłam grzywkę dłonią. Zalała mnie mieszanka złości i przerażenia.

– To i to pasuje uczennicy – skomentował Faro.

– Nie chcę się pieprzyć z zasraną uczennicą.

Wzdrygnęłam się i potrąciłam łokciem książkę. Spadła z półki.

Tylko nie to. Bibliotekę spowiła cisza.

Gorączkowo rozglądałam się za jakąś drogą ucieczki. Wbiłam głowę pomiędzy ramiona i próbowałam przemknąć za kolejny regał.

Za późno. Znalazłam się w czyimś cieniu i zderzyłam się z twardym ciałem, od którego się odbiłam i wpadłam na regał. Uderzyłam kością ogonową w twardą półkę i krzyknęłam z bólu.

Poderwałam głowę do góry i cała zalałam się rumieńcem.

– Tak bardzo przepraszam, proszę pana – wybełkotałam. Niech szlag trafi moje stosowne wychowanie.

Cassio piorunował mnie wzrokiem. Dostrzegłam, w którym momencie zrozumiał, kim jestem.

Jeżeli chodzi o pierwsze wrażenie, mogło pójść ociupinkę lepiej.

Cassio

– Tak bardzo przepraszam, proszę pana.

Spojrzałem na stojącą przede mną dziewczynę. Gapiła się na mnie wielkimi, niebieskimi oczami, miała szeroko otwarte usta. Giulia Rizzo, moja przyszła żona.

Nie odrywałem od niej wzroku. Stojący obok mnie Faro z trudem tłumił rozbawienie, ale mi nie było, kurwa, do śmiechu. Kobieta… dziewczyna, która za niecałe cztery miesiące miała zostać moją żoną, nazwała mnie właśnie „panem”.

Otaksowałem ją wzrokiem. Dostrzegłem nagie stopy, szczupłe nogi, brzydką dżinsową sukienkę i jakieś paskudztwo w kwiatki, które miała na górze. Moje spojrzenie spoczęło w końcu na jej twarzy. Nadal nosiła tę grzywkę, ale poza tym miała długie, pofalowane włosy, które opadały aż na odsłonięte ramiona.

Nie przesunąłem się, żeby ją przepuścić, więc podniosła na mnie oczy i ewidentnie spięła się pod moim świdrującym, nieustępliwym spojrzeniem.

Musiałem przyznać, że ta grzywka nie była aż taka zła. Dziewczyna była bardzo ładna. Śliczna. I na tym polegał problem. W tym stroju wyglądała jak nastolatka, bynajmniej nie jak kobieta – a już na pewno nie jak żona i matka.

Musnęła tę grzywkę rozedrganymi palcami, na jej policzki wypełzła czerwień.

Musiała słyszeć wszystko, co o niej mówiłem.

Westchnąłem. To był fatalny pomysł. Wiedziałem o tym od samego początku, ale decyzja została podjęta i nie było już odwrotu. Zostanie moją żoną i musiałem mieć nadzieję, że już nigdy nie nazwie mnie „panem”.

Opuściła ręce i się wyprostowała.

– Przepraszam pana, nie chcę pana urazić, ale nie powinien przebywać pan ze mną sam na sam bez nadzoru, a na pewno nie powinien pan stać tak blisko mnie.

Spojrzenie Faro nie pozostawiało cienia wątpliwości, był na granicy zeszczania się z uciechy.

Zmrużyłem oczy. Nie cofnęła się ani o centymetr i musiałem przyznać, że spodobało mi się, że mi się postawiła, choć dzierżyłem taką władzę.

– Wiesz, kim jestem?

– Tak, proszę pana, podszefem z Filadelfii, ale postępuję według zasad mojego ojca, nie pańskich, a nawet gdyby, to honor i tak nie pozwalałby mi przebywać sam na sam z mężczyzną, który nie jest moim mężem.

– To prawda – zgodziłem się cicho. – Ale za niecałe cztery miesiące będziesz moją żoną.

Zadarła podbródek, jakby chciała wyglądać na wyższą. Przedstawienie robiło wrażenie, lecz drżące palce i rozszerzone oczy zdradzały jej strach.

– Na moje oko… szpiegowałaś nas. Prowadziliśmy właśnie poufną rozmowę, a ty wtrąciłaś się bez pozwolenia – rzekłem niskim tonem.

Odwróciła wzrok.

– Byłam w bibliotece, a panowie tu weszli i mnie zaskoczyli.

Faro nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Uciszyłem go groźnym spojrzeniem i westchnąłem ciężko. Nie miałem cierpliwości do takich przedstawień. Od tygodni nie przespałem porządnie nocy. Gosposie brały na siebie większość pracy, ale płacz Simony i tak ciągle mnie budził. Potrzebowałem matki dla dzieci, a nie kolejnego dzieciaka do niańczenia.

– Faro, możesz dać nam chwilę?

Giulia spojrzała na mnie niepewnie, dalej opierając się o regał. Cofnąłem się, żeby powstała między nami stosowna przestrzeń. Faro

wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Tak nie wypada… – wydukała cicho.

– Chcę z tobą zamienić kilka słów. Później, przy twoich rodzicach, nie będziemy mieli okazji pomówić.

– Głównie będzie mówiła matka. Jest bardzo wycieńczająca.

Czyżby się ze mną drażniła? Na jej obliczu malowały się ciekawość i ostrożność.

– Nie powinnaś była tego słyszeć. – Wskazałem gestem na fotele. – Porozmawiasz ze mną?

Przechyliła głowę, jakby próbowała zrozumieć, co do niej mówię.

– Naturalnie.

Poczekałem, aż usiądzie, po czym sam zająłem miejsce. Skrzyżowała nogi, ponownie poprawiła grzywkę, ale gdy spostrzegła, że ją obserwuję, zaczerwieniła się. Zmarszczyła nos.

– Doceniłabym, gdyby nie opowiadał pan o tym matce…

– Nie nazywaj mnie panem – burknąłem.

Aż skrzywiła się ze zdumienia.

– To jak mam się do pana zwracać?

– Może Cassio? Wkrótce zostanę twoim mężem.

– W listopadzie – powiedziała rozedrganym głosem.

– Owszem. Gdy tylko będziesz pełnoletnia.

– A to jakaś różnica? Za kilka miesięcy będę nadawała się na żonę bardziej niż teraz?

– Tak czy siak jesteś za młoda, ale gdy będziesz oficjalnie dorosła, będę się czuł z tym całym ślubem nieco bardziej komfortowo.

Wydęła wargi i pokręciła głową.

– Mam dwoje małych dzieci, którymi trzeba się zająć. Daniele ma dwa lata, wtedy będzie miał prawie trzy, a Simona będzie miała dziesięć miesięcy.

– Pokażesz mi ich zdjęcia? – zapytała, całkowicie mnie zaskakując.

Wyjąłem komórkę i pokazałem jej tapetę na pulpicie. Ustawiłem w tle zdjęcie zrobione niedługo przed śmiercią Gai, ale jej na nim nie było. Był za to Daniele, tulący w ramionach małą siostrzyczkę.

Obserwowałem twarz Giulii. Jej mina złagodniała, uśmiechnęła się – to był szczery, nieudawany uśmiech. Nie przypominał uśmiechów

kobiet z naszych kręgów. To także dowodziło, jak bardzo jest młoda. Nie zamieniła się jeszcze w fałszywego babsztyla.

– Są cudowne. I jak słodko ją tuli! – Uśmiechnęła się do mnie, ale natychmiast spoważniała. – Przykro mi z powodu twojej straty, ja…

– Nie chcę rozmawiać o mojej zmarłej żonie – warknąłem.

Kiwnęła szybko głową i przygryzła wargę. Ja pierdolę, naprawdę musiała wyglądać aż tak uroczo i niewinnie? Na świecie było tyle nastolatek, które szpachlowały się grubą warstwą tapety, czym dodawały sobie przynajmniej dziesięć lat, ale nie ona. Wyglądała na siedemnastolatkę i za cztery miesiące, gdy skończy osiemnaście, na pewno magicznie się nie postarzeje. Będę musiał poprosić jej matkę, żeby na ślub nałożyła jej mocny makijaż.

Założyła włosy za ucho, odsłaniając kolczyk w kształcie słonecznika.

– Zawsze się tak ubierasz? – Wskazałem ręką na jej strój.

Spojrzała po sobie i zmarszczyła czoło.

– Lubię sukienki.

Kiedy ponownie na mnie popatrzyła, czerwień na jej policzkach nabrała głębi.

– Ja również – odparłem. – Eleganckie, odpowiednie dla kobiet sukienki. Oczekuję, że będziesz ubierała się bardziej elegancko. Na zewnątrz musisz prezentować określony wizerunek. Jeżeli podasz mi wymiary, poślę kogoś, żeby kupił ci nową garderobę.

Gapiła się na mnie jak cielę na malowane wrota.

– Zrozumiałaś? – dopytałem, bo nadal się nie odzywała.

Mrugnęła oczami i skinęła głową.

– Dobrze – powiedziałem. – Nie będzie żadnej oficjalnej uroczystości z okazji zaręczyn. Nie mam na to czasu i nie chcę, żeby widziano nas razem publicznie, dopóki jesteś niepełnoletnia.

– Poznam twoje dzieci, zanim się pobierzemy? Będę mogła obejrzeć twoją posiadłość?

– Nie. Zobaczymy się ponownie dopiero w listopadzie, a dzień po ślubie poznasz Daniele i Simonę.

– Nie sądzisz, że byłoby dobrze, gdybyśmy poznali się przed ślubem?

– Nie widzę powodów – odparłem szorstko.

Odwróciła wzrok.

– Oczekujesz ode mnie czegoś jeszcze, nie licząc zmiany garderoby?

Przeszło mi przez myśl, czy nie kazać jej zacząć brać pigułki, bo nie chciałem więcej dzieci, ale nie potrafiłem się zmusić do poruszenia tego tematu z dziewczyną w jej wieku, co było dość absurdalne, biorąc pod uwagę, że w noc poślubną będę musiał z nią spać. Wstałem.

– Nie. A teraz prawdopodobnie powinnaś już iść, zanim twoi rodzice zorientują się, że jesteśmy tu sami.

Również wstała, spojrzała na mnie, łapiąc dłońmi za łokcie, ale nie odezwała się już ani słowem, odwróciła się i wyszła. Gdy zniknęła za drzwiami, do środka wrócił Faro.

Podniósł pytająco brwi.

– Coś ty jej nagadał? Dziewucha wyglądała, jakby zaraz miała się popłakać.

Zmarszczyłem czoło.

– Nic.

– Wątpię, no ale skoro tak mówisz…

ROZDZIAŁ TRZECI

Giulia

Gdy wróciłam do mojego pokoju po pierwszym spotkaniu z Cassio, nadal cała się trzęsłam. Był zasadniczy i lodowaty, a do tego jeszcze władczy. Kazał mi zmienić garderobę. Jak on śmiał!?

– Tu jesteś! Gdzie się podziewałaś? – zapytała mama i zaprowadziła mnie prosto do wielkiej szafy. – Musimy cię przygotować. Na miłość boską, Giulia, co ty na siebie włożyłaś?

Ciągnęła mnie za ubranie, aż w końcu zaczęłam się rozbierać, ale nadal byłam jakby w transie. Spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Co z tobą?

– Nic – odparłam cicho.

Mama obróciła się do wybranych przez siebie sukienek, by dokonać selekcji. Musiała je rozłożyć na ławeczce, zanim wróciłam.

– Nie wierzę, że nie masz ani jednej przyzwoitej sukni.

Zawsze migałam się od wyjść na oficjalne uroczystości, bo nie znosiłam nieszczerych pogawędek o niczym i zdradzieckiej postawy większości gości.

– A co jest nie tak z moimi sukienkami?

Wybrała trzy najbardziej stonowane stroje z mojej kolekcji. Wszystkie w moim ulubionym retro stylu Audrey Hepburn. Podniosła do góry tę błękitną w białe kropki.

– Nie masz czegoś jednolitego?

– Nie – wyjaśniłam. Czy ona nigdy nie zwracała uwagi na to, w co się ubierałam?

Podziękowania za wolność wyboru strojów należały się ojcu. Sam był raczej zachowawczy, ale nie potrafił mi odmawiać. A mama nie miała wyboru, musiała słuchać jego poleceń.

Westchnęła i wręczyła mi tę błękitną sukienkę.

– Pasuje ci do oczu. Miejmy nadzieję, że twój niedorzeczny styl nie odrzuci Cassio.

Przebrałam się bez słowa, pamiętałam doskonale, co powiedział o moim ubraniu i grzywce.

– Giulia, nałóż makijaż. Musisz wyglądać na starszą.

Chciałam uraczyć ją wściekłą miną, ale ruszyła już do wyjścia.

– I szpilki!

Wzięłam głęboki wdech i zamrugałam szybko, żeby powstrzymać cisnące mi się do oczu łzy. Jak do tej pory miałam szczęście. Wolałam ignorować realia mafijnego życia, ale wiedziałam, co czai się za zamkniętymi drzwiami. Nasz świat był okrutny. Dla mnie tata był dobry, ale wiedziałam, ilu moich kuzynów jest gnębionych przez ojców i jak moi wujowie traktują żony.

Mój ostatni narzeczony był ode mnie niewiele starszy. Spokojny, wręcz nieśmiały chłopak, tata wybrał go, żeby mnie chronił. Jako jego żona potrafiłabym postawić na swoim. Z Cassio będzie to trudne zadanie. Nie lubiłam poddawać się negatywnym emocjom, ale ze strachu aż dławiło mnie w piersi.

Złapałam niebieskie buty na obcasie i podeszłam do toaletki. Ujrzałam w odbiciu, że mam szkliste oczy. Nałożyłam więcej makijażu niż zwykle, ale pewnie i tak znacznie mniej, niż chcieliby mama i Cassio.

Zanim zeszłam na dół na oficjalne zapoznanie, zdołałam się uspokoić. Nadal lekko piekło mnie w kącikach, lecz gdy zbliżałam się do taty, Cassio i Faro, mój wzorowy uśmiech nawet nie zadrżał.

Tata podał mi rękę i ścisnął moją dłoń, prowadząc mnie do przyszłego męża. Kiedy Cassio na mnie spojrzał, jego mina była istnym arcydziełem ściśle kontrolowanej uprzejmości. Miał ciemnoniebieskie oczy, w kolorze głębi oceanu. Miałam wrażenie, że mogą pochłonąć mnie równie łatwo, co bezdenne morze. Kiedy otaksował moją sukienkę, na jego obliczu zarysowała się dezaprobata.

– Cassio, poznaj proszę moją córkę, Giulię. – W głosie ojca zabrzmiała cicha nuta ostrzeżenia, które jednak odbiło się od stoickiej fasady Cassio.

– Giulio, to prawdziwa przyjemność. – Jego usta wygięły się w mikroskopijnym uśmiechu, po czym ujął moją dłoń i złożył na niej pocałunek. Zadrżałam.

Spojrzał na mnie i gdy w jego ciemnoniebieskich oczach pojawił się błysk, odruchowo wyprostowałam plecy.

– Cała przyjemności po mojej stronie, prosz… Cassio.

Tata zerknął na niego i na mnie. Wyglądał na zaniepokojonego. Może w końcu do niego dotarło, że rzucił mnie wilkowi na pożarcie. Próbował wystraszyć mojego przyszłego męża groźnym spojrzeniem, ale owca nie zamieni się w drapieżnika, przywdziewając wilczą skórę, a tata zawsze był w naszym świecie krwiożerczych bestii raczej zwierzyną niż myśliwym.

Cassio całkowicie go zignorował, wyprostował się i wskazał na swojego towarzysza.

– To moja prawa ręka i *consigliere*, Faro.

Wyciągnęłam dłoń w jego stronę, ale Faro nie podał mi swojej, tylko uprzejmie skinął głową. Opuściłam więc rękę i delikatnie zbliżyłam się do taty, który bacznie mi się przyglądał. Ewidentnie był wewnętrznie rozerwany, a jego rozterki sprawiły mi niezdrową przyjemność.

– Prześlę Giulii nową garderobę. Proszę, powiedz małżonce, żeby wzięła wymiary twojej córki – oświadczył Cassio. – Potrzebuję u mojego boku kobiety, nie dziewczyny.

Tego było już dla taty za wiele.

– Może to jednak błąd i powinienem zerwać umowę.

Cassio stanął przed tatą i spojrzał na niego z góry w sposób, który przewrócił mi żołądek na drugą stronę.

– Felix, podaliśmy już sobie ręce w sprawie zaręczyn. Ustaliliśmy wszystko z Lucą. Wszystko załatwione. Biorąc pod uwagę, że wspólnie zrezygnowaliśmy z oficjalnych zaręczyn, Giulia jest już moją narzeczoną i nikt, a już na pewno nie ty, nie stanie na przeszkodzie temu małżeństwu.

Może i Cassio mnie nie chciał, ale na pewno nie zamierzał pozwolić, by ktoś mu mnie odebrał.

Wstrzymałam oddech. Byliśmy w domu taty, który rządził w tym mieście. Chylił głowę wyłącznie przed Lucą, na pewno nie przed

innymi podszefami.

A przynajmniej tak powinno być.

Jednak tata odchrząknął i spuścił wzrok.

– Nie zamierzam zrywać umowy. Po prostu powiedziałem, co mi leży na sercu.

A co mu leżało?

Sądząc po jego minie, Cassio zadał sobie to samo pytanie. W tym momencie we wszystko wtrąciła się zupełnie nieświadoma spięcia mama.

– Kolacja gotowa! – zaświergotała.

Kiedy nas ujrzała, mina jej zrzedła.

Cassio wyciągnął do mnie rękę. Spojrzałam na ojca, ale unikał mojego wzroku. Przekaz był raczej oczywisty: od dziś to Cassio będzie wskazywał ci drogę.

Położyłam dłoń na silnym przedramieniu narzeczonego. Jeżeli tata nie mógł mnie już chronić, to musiałam dbać o siebie sama. Cassio poprowadził mnie do jadalni, za nami szła mama, trajkocząc coś o kolorystyce wystroju sali ślubnej. Cassio zapewne miał to gdzieś. Był mężczyzną, więc nawet nie musiał udawać, że go to ciekawi. W przeciwieństwie do mnie – szczęśliwej panny młodej.

Gdy dotarliśmy do stołu, odsunął mi krzesło.

– Dziękuję. – Usiadłam i wygładziłam sukienkę.

Cassio zajął miejsce naprzeciwko. Powędrował wzrokiem od mojej grzywki do kolczyków w kształcie kwiatów, pewnie właśnie się zastanawiał, jak kazać mi się ostrzyc i jaką kupić mi biżuterię.

Chciał przerobić mnie na żonę, jakiej oczekiwał, uformować mnie, jakbym była z gliny. Może uznał, że ze względu na wiek, jestem pozbawioną kręgosłupa marionetką, która będzie ślepo wykonywała wszystkie polecenia pana.

Spojrzałam mu w oczy. Nauczyłam się już, jak osiągać cele za pomocą uśmiechu i życzliwości, jedynej broni kobiet z naszego świata. Czy zadziała na Cassio? Tata miękł, gdy tylko zatrzepotałam rzęsami, ale miałam przeczucie, że z Cassio nie pójdzie tak łatwo.

***

Tydzień później na nasz próg dotarły dwie paki wyładowane sukniami, spódnicami i bluzkami. Rozpakowując kolejne stroje od Max Mary, Chanel, Teda Bakera i innych swoich ulubionych projektantów, mama nie potrafiła ukryć ekscytacji. Suknie były szykowne i eleganckie. Zupełnie do mnie nie pasowały.

Rozumiałam, że Cassio musi dbać o publiczny wizerunek i że na oficjalne uroczystości nie będę mogła zakładać sukienek w kwiatki, ale chciałam, żeby poprosił mnie, bym kupiła sobie kilka eleganckich strojów, a nie wybierał mi ich sam, jakby moje zdanie w ogóle się nie liczyło. Choć, oczywiście, w ogóle się nie liczyło.

Cassio

Minęły cztery miesiące – nieskończony ciąg nieprzespanych nocy, wybuchów dziecięcego płaczu i ciężkiej pracy.

Rankiem przed wieczorem kawalerskim przykucnąłem obok Daniele. Wpatrywał się w iPada, oglądając jedną ze swoich ulubionych bajek. Włosy z przodu miał rozczochrane, z tyłu skołtunione, ale nie pozwalał Sybil się uczesać. Nie miałem cierpliwości, żeby go na siłę przytrzymywać. Po weselu po prostu ogolimy go na krótko.

– Daniele, muszę z tobą porozmawiać.

Nawet nie podniósł głowy. Chciałem zabrać mu tablet, ale mi się wymknął.

– Oddaj mi to.

Jego drobne ramiona lekko się przygarbiły. To była cała jego reakcja. Zabrałem mu urządzenie siłą.

– Niedługo ktoś się do nas wprowadzi. Twoja nowa mama. Zadba o ciebie i o Simonę.

Daniele wykrzywił twarz, rzucił się na mnie i zaczął okładać mnie po nodze swoimi dziecięcymi pięściami.

– Dość! – ryknąłem i złapałem go za ręce.

Na widok łez spływających po jego policzkach, cała moja złość wyparowała.

– Daniele.

Próbowałem go przytulić, ale się wił i próbował wyrwać, dlatego w końcu go puściłem. W pierwszych dniach po śmierci Gai sam szukał mojej bliskości, teraz znowu mnie ignorował. Nie byłem pewien, co powiedziała mu przed śmiercią, ale ewidentnie miał do mnie o coś żal.

Położyłem przed nim iPada i wyprostowałem się. Obróciłem się bez słowa i poszedłem na górę, do pokoju Simony. Niania stanęła na baczność. Za kilka dni w końcu będę mógł pozbyć się tych wszystkich niań, a moją córką zajmie się Giulia. Pochyliłem się nad kołyską. Simona na mnie spojrzała i obdarzyła mnie bezzębnym uśmiechem. Delikatnie wsunąłem dłoń pod jej małe ciałko i wziąłem ją na ręce. Przytuliłem ją i pogłaskałem po blondwłosej główce. Oboje odziedziczyli kolor włosów i oczu po matce. Całując ją w czoło, przypomniałem sobie, jak zrobiłem to po raz pierwszy, dwa dni po jej narodzinach. Gaia nie chciała, żebym był obecny przy narodzinach naszej córki, dopuściła mnie do niej dopiero drugiego dnia. Zawrzał we mnie gniew, jak zwykle, gdy wspominałem przeszłość. Simona gaworzyła, pocałowałem ją raz jeszcze. Gdy ktokolwiek poza mną, moją matką albo siostrami brał ją na ręce, od razu płakała. Miałem nadzieję, że szybko przywyknie do Giulii.

Odłożyłem ją z powrotem do łóżeczka, choć jej szloch rozrywał mi serce. Musiałem się przygotować na spotkanie z Lucą i wieczór kawalerski.

***

Godzinę przed rozpoczęciem oficjalnego, organizowanego przez Faro, wieczoru kawalerskiego, spotkałem się w moim gabinecie z Lucą. Dzień wcześniej przyjechał ze swoją żoną Arią, żeby sprawdzić, jak idą interesy w Filadelfii. Nie znajdzie żadnych powodów do niepokoju. Zarywałem noce, ale pilnowałem, by w moim mieście wszystko szło gładko. Usiedliśmy z *capo* w fotelach. Zdziwiłem się, że przyjął zaproszenie na mój wieczór kawalerski. Od czasu ślubu z Arią nieco wycofał się z imprezowania.

– Moja ciotka zajęła się planowaniem całego wesela – powiedział, rozsiadając się w fotelu. – Pomyślała o wszystkim, od gołębi

i lodowych rzeźb, po jedwabną pościel.

Białą jedwabną pościel. W noc poślubną musiała zabarwić ją dziewicza krew mojej młodej żony.

Wziąłem łyk szkockiej i odstawiłem szklankę.

– Nie będzie pokazu prześcieradła, bo nie zamierzam spać z Giulią.

Luca nieśpiesznie odstawił swoją szklankę i zmrużył oczy. Wiedział, że nie chodzi o szacunek dla Gai, choć rzeczywiście, od jej śmierci nie byłem z żadną kobietą.

– To tradycja. Trwa od wieków.

– Wiem i szanuję nasze tradycje, ale tym razem prezentacji nie będzie. – Te słowa mogły doprowadzić mnie do upadku. Nie miałem prawa sprzeciwiać się tradycji. Tylko Luca mógł mnie zwolnić z obowiązku, a było jasne, że tego nie zrobi. Rozważałem seks z Giulią. Była ładna, ale nie potrafiłem zapomnieć widoku jej niewinnych, szeroko otwartych oczu, zapomnieć, jak dziewczęco wyglądała w tym swoim głupawym stroju, bez odrobiny makijażu. Wszystkie kobiety z mojej przeszłości były mniej więcej w moim wieku – były dojrzałe i potrafiły znieść to, co miałem do zaoferowania.

– Przy pierwszym małżeństwie nie miałeś problemu z wypełnianiem naszych tradycji. Nie możesz sobie wybierać, kiedy ci pasują, a kiedy nie – powiedział Luca ostro.

– Brałem wtedy ślub z kobietą w moim wieku. Jestem prawie czternaście lat starszy od mojej przyszłej żony. Gdy zobaczyła mnie pierwszy raz, nazwała mnie „panem". To jeszcze dziecko.

– Cassio, ona jest pełnoletnia. Ma dziś urodziny.

Skinąłem głową.

– Wiesz, że wykonuję twoje polecenia. Wiesz, że rządzę Filadelfią bezlitośnie, tak jak oczekujesz, ale nawet ja mam pewne granice, których nie chcę przekraczać i nie zamierzam brać siłą dziecka.

– Jest pełnoletnia i nikt nie mówi, że musisz brać ją siłą – powtórzył Luca, przez co nie wytrzymałem.

Uderzyłem szklanką w stół.

– Owszem, ale i tak czułbym, że ją maltretuję. Chyba mi nie powiesz, że wierzysz, że z własnej woli wskoczy mi do łóżka. Może

i będzie uległa, będzie wiedziała, że nie ma wyjścia, ale to nie oznacza, że będzie tego chciała. Luca, mam córkę i nie chciałbym, żeby była z trzynaście lat starszym mężczyzną.

Przypatrywał mi się przez dłuższy czas, może rozważał, czy nie wpakować mi kulki w łeb. Nie tolerował sprzeciwu.

– Cassio, pokażesz prześcieradło po nocy poślubnej. – Otworzyłem usta, żeby jeszcze raz zaprotestować, ale od razu mnie uciszył. – Bez dyskusji. A w jaki sposób przygotujesz zakrwawioną pościel, to już twoja sprawa.

Oparłem się, jego słowa wzbudziły moją czujność.

– Co sugerujesz?

– Nic nie sugeruję – odparł. – Mówię tylko, że chcę zobaczyć zakrwawione prześcieradło. I zarówno ja, jak i wszyscy pozostali uznamy je za dowód cnoty twojej małżonki i twojej bezwzględności. Zgodnie z oczekiwaniami.

Może się myliłem, ale byłem niemal pewien, że Luca zasugerował, żebym sfabrykował zakrwawione prześcieradło. Upiłem łyk szkockiej, zastanawiając się, czy sam ma podobne doświadczenia. Uczestniczyłem w pokazie po jego nocy poślubnej z Arią, ale jakbym się nie starał, nie potrafiłem sobie wyobrazić, że mógłby oszczędzić swoją młodą żonę, że mógłby oszczędzić kogokolwiek. Widziałem na własne oczy, jak wyrwał język facetowi, który obraził Arię, byłem przy tym, jak zadusił wuja gołymi rękoma. Może mnie sprawdzał. Może chciał się przekonać, czy okażę się za słaby, żeby posiąść własną żonę. Dorastając w tym świecie, nauczyłem się wyłapywać sygnały ostrzegawcze. Jeżeli obleję egzamin u *capo*, skutek może być tylko jeden. Zostanę zdjęty ze stanowiska w jedyny akceptowany sposób – po prostu mnie zabiją. Nie bałem się własnej śmierci, ale drżałem na myśl, co stałoby się z Daniele i Simoną. Okrutny los pozbawił ich matki. Gdybym i ja ich opuścił, przeżyliby koszmarną traumę.

Okazanie cienia słabości w tej sytuacji byłoby równoznaczne ze śmiercią. Nie zamierzałem ryzykować zdrowia moich dzieci ani pozycji bossa w Filadelfii. Upiłem kolejny łyk.

– Zrobię, czego oczekujesz Luca, jak zwykle i jak zawsze robił mój ojciec.

Skinął głową, ale napięcie między nami nie zniknęło. Będę musiał mieć oczy dookoła głowy, dopóki ponownie czymś się nie wykażę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cassio

Faro wręczył mi piersiówkę.

– Dla ciebie.

Zanim przyjąłem podarek, poprawiłem krawat.

– Nie będę dziś pił mocnego alkoholu.

– Pomyślałem po prostu, że może ci się przydać, żebyś walnął się w łeb, skoro w ogóle rozważasz coś tak kretyńskiego, jak uchylenie się od tradycji zakrwawionego prześcieradła.

Wsadziłem flaszkę do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Nie zaczynaj znowu.

Spojrzał na mnie groźnie.

– Po prostu obiecaj, że nie będziesz w ogóle kombinował przy tym gównie ze ściemnioną krwią. Luca rzucił ci przynętę. Zaufaj mi, wydupczył swoją żonkę w noc poślubną, nawet jeżeli zanosiła się gorzkimi łzami. Taki jest i oczekuje, że będziesz taki sam. Cassio, daj spokój, przecież właśnie taki jesteś, przestań udawać, że jesteś kimś lepszym tylko dlatego, że masz wyrzuty z powodu Gai.

Złapałem go za gardło.

– Faro, jesteśmy przyjaciółmi, ale jestem też twoim szefem, więc okazuj mi należny szacunek.

Zakrztusił się, a jego brązowe oczy zaszły łzami.

– Próbuję utrzymać cię przy życiu. Giulia jest pełnoletnią kobietą. Nic innego nie powinno się liczyć.

– Zamierzam ją wydupczyć, więc przestań mnie już męczyć – wycedziłem przez zęby i go puściłem. Nie widziałem jej od naszego pierwszego, i jak dotąd jedynego, spotkania sprzed czterech miesięcy, ale wiedziałem, że nadal będzie wyglądała młodo – zbyt młodo, jak na mój gust. Te kilka miesięcy nie mogły tego zmienić.

Miałem tylko nadzieję, że jej matka wypełni moje polecenia i nałoży jej tyle makijażu, żeby wyglądała choć trochę dojrzalej.

Faro uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Zrób mi przysługę i odnajdź w tym przyjemność, dobrze? Już dziś wsadzisz fiuta w ciasną, młodziutką cipkę.

Uciekł z pokoju, zanim znowu zdążyłem go złapać.

***

Czekałem na Giulię przed ołtarzem. Faro znajdował się po mojej prawej stronie, a naprzeciwko niego stało kilka przyjaciółek Giulii. Wszystkie wyglądały bardzo młodo. Przypominały, w jakim wieku jest moja przyszła żona.

Gdy rozległa się muzyka, spojrzałem na wejście do nawy. Felix wprowadził Giulię. Miała na sobie elegancką białą suknię z długimi rękawami i koronkowym topem. Włosy miała spięte, nie licząc grzywki.

Kiedy ojciec prowadził ją w moją stronę, lekko się uśmiechała, ale nie zdołała zamaskować napięcia. Stanęła przede mną, a ja zauważyłem małe słoneczniki wplecione w jej włosy i bukiet. Spojrzała mi w oczy i dostrzegłem w nich zaskakujący błysk buntu. Felix podał mi jej dłoń, na co spięła się jeszcze mocniej, a jej uśmiech zaczął zanikać.

Dzięki makijażowi i eleganckiej sukni wyglądała minimalnie dojrzalej, ale jej drobna, spocona dłoń i niewinność emanująca z jej oczu, skutecznie przypominały o jej wieku.

Mimo to trzymała głowę wysoko, udawała swobodną. Tyle że czułem, jak się trzęsła. „Tak” wypowiedziała stanowczo, jakby naprawdę chciała tego związku.

Gdy wymienialiśmy się obrączkami, co chwilę niepewnie na mnie zerkała. Nie byłem pewien, czego szukała w mojej twarzy. Może jakiegoś rozczulenia albo nawet smutku. Przypomniałem sobie pierwszy ślub. Wspominając Gaię, na pewno nie czułem żalu.

– Możesz pocałować pannę młodą – obwieścił ksiądz.

Giulia otworzyła szerzej powieki, jakby nie spodziewała się tego elementu ceremonii. Obserwowały nas setki par oczu, jedna należała

do mojego *capo*. Ująłem Giulię za tył głowy i się nachyliłem. Była jak skamieniała, nie licząc tego, że na ułamek sekundy przed momentem, jak stanowczo wbiłem swoje usta w jej, z całych sił zacisnęła oczy. Do tej chwili myślałem, że przyjdzie mi się zmuszać do fizycznej bliskości z Giulią, że ciągłe wypieranie ze świadomości jej wieku i moich własnych przejść będzie wyzwaniem. Teraz, gdy musnąłem ustami jej miękkie wargi i owionął mnie jej słodki zapach, zapłonęło we mnie głęboko skrywane pożądanie. Wzięcie jej dzisiejszej nocy nie stanowiłoby żadnego problemu. Najwidoczniej nie było mi pisane zostać „lepszym człowiekiem".

Odsunąłem się, zmuszając ją do otwarcia powiek. Nie odwróciła spojrzenia, a na jej policzkach zakwitł rumieniec. I wtedy obdarzyła mnie delikatnym, nieśmiałym uśmiechem. Tak cholernie niewinnym.

Wyprostowałem się i spojrzałem z większej odległości na jej śliczną, młodziutką twarz. Zanim wyprowadziłem ją przed kościół, gdzie mieliśmy odebrać życzenia od gości, dostrzegłem kątem oka, że jest zdezorientowana.

Pierwszy z gratulacjami zjawił się oczywiście Faro. Poklepał mnie po ramieniu i rzucił mi wyzywający uśmiech.

– I jak tam pierwszy kęs młodej żonki? – zapytał szeptem.

Spiorunowałem go wzrokiem. Doskonale wiedział, że rzadko dzielę się takimi informacjami. Naturalnie nie przeszkadzało mu to w zadawaniu podobnych pytań. Odsunął się na krok, stanął przed Giulią i lekko się ukłonił. Odpowiedziała mu naturalnym, przyjacielskim uśmiechem, który niezawodnie dowodził jej młodości. Jako moja żona będzie musiała nauczyć się panować nad podobnymi emocjami. Gaia była idealną gospodynią i wspaniałą żoną - trofeum, opanowaną, do tego mistrzynią towarzyskiej etykiety, a także wytrawnym kłamcą, gotowym zwieść człowieka uśmiechem i wbić mu nóż w plecy. Giulia w niczym jej nie przypominała. Będzie musiała szybko dorosnąć, nauczyć się tajników życia drugiej połowy mafijnego podszefa.

Spojrzałem na słoneczniki w jej włosach. One znikną jako pierwsze. Były zbyt niefrasobliwe i zbyt ekscentryczne. Nie ceniłem takich rzeczy. Kolczyki w kształcie słoneczników były jeszcze gorsze.

Powinna założyć biżuterię, którą jej wysłałem. Nachyliłem się do niej.

– Dlaczego nie założyłaś diamentowych kolczyków, które ci kupiłem?

Giulia

Aż się wzdrygnęłam na dźwięk jego krytycznego tonu.

Podeszli do nas mama i tata z życzeniami, więc nie miałam czasu na rozbudowaną odpowiedź.

– Nie pasowały do kwiatów.

Od tygodni toczyłam z mamą zażarte boje o słoneczniki w bukiecie. Ostatecznie tata rozstrzygnął sprawę na moją korzyść, jak zawsze.

– Bo nie powinnaś wybierać słoneczników. Oczekuję, że gdy następnym razem coś ci wyślę, to to założysz.

Zamrugałam. Byłam zbyt oszołomiona, żeby odpowiedzieć. Wyprostował się. Dla niego sprawa była załatwiona. Wydał polecenie i założył, że posłusznie je wypełnię. Nie miał co do tego cienia wątpliwości. Wymienił z tatą uścisk dłoni i miał przy tym kamienną minę.

Mama zamknęła mnie w objęciach, marszcząc przy tym czoło, więc musiałam oderwać wzrok od męża.

– Giulio, musisz wyglądać na szczęśliwą – szepnęła. – Nie rozumiesz, ile masz szczęścia? Nigdy nawet nie marzyłam, że zdołamy cię wydać za podszefa, bo przecież wszyscy byli żonaci. A tu takie szczęśliwe zrządzenie losu.

Uśmiechałam się sztucznie. Jakie znowu szczęśliwe zrządzenie losu? Że Gaia Moretti umarła, osierocając dwójkę małych dzieci? Że wzięłam ślub z człowiekiem, który może być odpowiedzialny za jej śmierć?

Mama znów się zmarszczyła.

– No na miłość boską, postaraj się bardziej z tą szczęśliwą miną. Nie zepsuj tego.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest okrutna.

Na szczęście wtrącił się tata i mocno mnie przytulił. Zanurzyłam się w jego objęciach. Zawsze byliśmy blisko, ale ostatnio moja uraza rzuciła cień na nasze stosunki.

– Wyglądasz pięknie.

– Cassio chyba nie podziela tej opinii – wymamrotałam. Tata się odsunął i spojrzał na mnie badawczo. Widok malujących się na jego twarzy wyrzutów sumienia i niepokoju jeszcze bardziej obciążył moje serce.

Pocałowałam go w policzek, po czym cofnął się niechętnie, żeby zrobić miejsce rodzicom Cassia. Nigdy wcześniej z nimi nie rozmawiałam, jedynie kilka razy widziałam ich z daleka na oficjalnych przyjęciach. Pan Moretti miał takie same ciemnoniebieskie oczy jak syn, lecz już powleczone mgłą z racji wieku, a wrażenie, jakie mogła robić jego imponująca sylwetka, osłabiał fakt, że wspierał się na lasce. Mama Cassio była piękną, elegancką kobietą z ciemnoblond włosami upiętymi w idealnego koka. Za nią czekały równie piękne i opanowane siostry mojego męża. Miałam stać się taka jaka one. Cassio nie chciał mnie takiej, jaką byłam. Chciał, żebym spełniła jego wymogi. Żebym stała się niezbędnym akcesorium w jego życiu.

***

Podczas kolacji moje gardło było zaciśnięte, przez co ledwie udało mi się przełknąć choć kęs jakiegokolwiek jedzenia. Cassio rozmawiał tylko ze swoim ojcem i z Lucą, do mnie nawet się nie odezwał. Tkwiłam obok niego jak jakaś ładna ozdóbka.

Może to i dobrze. Jak dotąd tylko wydawał mi polecenia i coraz bardziej mnie zastraszał. Tak wyglądały wszystkie nasze dotychczasowe rozmowy. Biorąc pod uwagę, że w nocy musiałam dzielić z nim łoże, wolałam jego milczenie. Szanse, że zemdleję i tak były bardzo wysokie.

Zerknęłam na niego kątem oka. Miał atrakcyjne rysy twarzy, w ten ostry, kanciasty sposób. Wystające kości policzkowe, mocną szczękę i ciemny, krótki zarost. Jak do tej pory widywałam go jedynie

w trzyczęściowym garniturze, ale i tak przebijały się spod niego muskuły.

– Mój brat grał w liceum w futbol – szepnęła Mia, całkowicie mnie zaskakując. Wcześniej zamieniłyśmy może ze dwa słowa. Byłyśmy szwagierkami, ale poza tym zupełnie obcymi sobie ludźmi, a do tego była ode mnie dziesięć lat starsza.

Poczułam żar na policzkach, bo zrozumiałam, że musiała zauważyć, że gapię się na Cassio. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, że kiedykolwiek chodził do liceum.

– Ty skończyłaś szkołę tego lata, prawda? – zapytała.

Przytaknęłam i uśmiechnęłam się delikatnie.

– Tak. Myślałam o studiach, ale…

– Ale musiałaś wyjść za mojego brata.

– Tak czy siak musiałabym wziąć ślub, ale w przypadku żony podszefa college nie wchodzi już w grę – powiedziałam cicho. Gdyby mama usłyszała, że rozmawiam tak szczerze z siostrą Cassio, padłaby na zawał, ale miałam już po dziurki w nosie udawania.

– To prawda. Będziesz zajmowała się wychowywaniem jego dzieci, więc nuda ci nie grozi.

Moje serce przyśpieszyło, jak zawsze na samą myśl o odpowiedzialności za dwie maleńkie istoty ludzkie. Nie miałam bladego pojęcia o dzieciach. W ciągu ostatnich czterech miesięcy przeczytałam milion artykułów o wychowywaniu maluchów, ale teoria i praktyka to dwie różne sprawy. Czułam się przede wszystkim dziewczyną, nie kobietą, a już na pewno nie matką.

Mia dotknęła mojej ręki.

– Dasz sobie radę. Mieszkam niedaleko. Jeżeli nie będziesz wiedziała, co robić, mogę pomóc.

Cassio musiał to usłyszeć, bo nagle ściągnął brwi.

– Masz dwoje własnych dzieci i trzecie w drodze. Będziesz miała pełne ręce roboty. Giulia da sobie ze wszystkim radę.

Wychodziło na to, że zna mnie lepiej niż ja sama. A może właśnie rozkazał mi, że mam być dobrą matką?

Mia westchnęła, ale nie sprzeciwiła mu się ani słowem. Mój żołądek zacisnął się w jeszcze mocniejszy supeł.

Gdy nadszedł czas pierwszego tańca, byłam już taka spięta, że prawie nie zauważyłam, że Cassio prowadzi mnie na parkiet. Goście zebrali się wokół nas i patrzyli. Nie zapomniałam o obowiązkowym uśmiechu. Jeżeli nauczyłam się od mamy czegokolwiek, to właśnie tego, żeby mierzyć się z przeciwnościami z uśmiechem na ustach.

Przy naszej różnicy wzrostu taniec nie był łatwą sprawą. Gdybyśmy byli prawdziwą parą, mogłabym położyć policzek na jego klatce piersiowej. Ale póki co, byliśmy co najwyżej dalekimi znajomymi. Cassio prowadził mnie przez parkiet bez trudu, pewnie i stanowczo, chyba wszystko w naszym życiu właśnie tak będzie robił. Myśli w mojej głowie wirowały z prędkością dwustu kilometrów na godzinę, gdy wyobrażałam sobie naszą przyszłość i najbliższą noc.

– Dlaczego drżysz? – zapytał, wyrywając mnie z zadumy.

Spojrzałam w jego pozbawione emocji oczy. Naprawdę nie wiedział?

– Może rozkażesz mi, żebym przestała? Może moje ciało będzie posłuszne twoim poleceniom.

Jego twarz stała się bardziej zacięta.

– Oczekuję, że w miejscach publicznych będziesz ostrożniej dobierała słowa. Jestem twoim mężem i będziesz mnie szanowała.

Spuściłam wzrok na jego tors, sztuczny uśmiech przymarzł mi do twarzy.

Gdy taniec dobiegł końca, przysunął mi usta do mojego ucha.

– Zrozumiano?

– Zrozumiano, proszę pana.

Złapał mnie mocniej, ale nie zdążył odpowiedzieć, bo przyszła kolej na mój taniec z tatą. Kilka razy pytał, czy coś się stało, ale nie widziałam sensu, żeby mu to wyjaśniać. Nie mógł już nic zrobić, poza tym i tak by nie zrobił. Mama tańczyła z moim mężem i jej usta się nie zamykały. Na jej obliczu malował się taki zachwyt, że można by uznać, że to ona jest szczęśliwą panną młodą.

– Moja kolej – powiedział Christian.

Przy bracie mój uśmiech stał się bardziej naturalny. Gdy zaczęliśmy tańczyć, posłał mi krótki uśmieszek. Odkąd pięć lat temu, po osiemnastce, się wyprowadził, rzadko go widywałam.

W przeciwieństwie do większości synów podszefów, postanowił, że dopóki sam nie przejmie stanowiska, nie będzie pracował pod rozkazami taty. Chciał zasłużyć na renomę własnego nazwiska, więc wyjechał pracować dla Morettich.

– Dobrze cię widzieć – powiedziałam, ściskając go mocniej.

– Wzajemnie – odparł i nieznacznie skinął głową.

– Nie wyglądasz na zbyt szczęśliwego, że już wkrótce zamieszkamy w tym samym mieście.

Christian pokręcił głową.

– Nie za taką cenę.

– Mówisz o ślubie z Cassio?

Mój brat czujnie się rozejrzał, Cassio tańczył spory kawałek od nas z jedną ze swoich sióstr.

– To nie jest odpowiedni mężczyzna dla ciebie.

– Bo jest za stary.

Christian zaśmiał się sucho.

– To to tylko jedna z przyczyn.

– Wiesz, co się stało Gai? – zapytałam. Odkąd usłyszałam, że mam wyjść za Cassia, nie widziałam się z bratem. Zadawanie takich pytań przez telefon było zbyt niebezpieczne. Nigdy nie wiadomo, czy FBI nie podsłuchuje.

– Wiedzą tylko Luca, Mansueto, no i Cassio… – zawiesił głos.

– I co?

– Ekipa sprzątająca. Niedługo po całej sprawie obaj mężczyźni z ekipy zginęli w tragicznym wypadku samochodowym.

Przez moment nie byłam pewna, czy się nie przesłyszałam. Moje pole widzenia zaczęło się zawężać.

– Tata powiedział, że Cassio nie przyłożył ręki do śmierci żony.

Na twarzy Christiana błysnął gniew.

– Tata potrzebuje wsparcia Cassia, żeby utrzymać władzę. Tata jest słabym bossem. To tylko kwestia czasu, zanim ktoś spróbuje go usunąć. A jeżeli będzie miał w rodzinie Cassia, jego wrogowie przynajmniej dwa razy się zastanowią. Gdybym ja rządził, nie oddałbym mu cię. Sam kontrolowałbym naszych ludzi.

Walka o władzę. Nie chciałam w niej uczestniczyć, ale mimowolnie i tak stałam się pionkiem w tej śmiertelnej grze.

– Pracujesz dla niego już kilka lat. Naprawdę jest taki zły?

Na obliczu Christiana mignął żal.

– Nie powinienem w ogóle nic mówić.

Wbiłam mu palce w ramię.

– No powiedz, proszę. Muszę się przygotować. – Choć jak można przygotować się na coś takiego?

– Jest skuteczny. I brutalny. Nie toleruje nieposłuszeństwa. Trzyma swoich żołnierzy żelazną ręką. Niewielu ludzi w naszych kręgach cieszy się takim szacunkiem. Jest obecnie najlepszym podszefem w całej mafii. – Christian pokręcił głową. – Powinienem z nim porozmawiać.

– Nie – szepnęłam przerażona. Jeżeli Cassio naprawdę taki był, to nie pozwoliłby mojemu bratu mieszać się w nasze małżeństwo. Christian był odważny i pewnego dnia zostanie świetnym podszefem, ale nie zamierzałam pozwolić, by ryzykował dla mnie życie. – Obiecaj, że nie powiesz na ten temat ani słowa. Przyrzeknij.

– Chcę ci pomóc.

– To powiedz, co mam robić, żeby to małżeństwo działało.

Zaśmiał się bez cienia radości.

– A skąd ja mam to wiedzieć? – Do końca tańca milczał, po czym wykrzywił usta i rzucił: – Bądź mu posłuszna.

Ogarnęła mnie rozpacz. Cztery miesiące temu miałam zmartwienia w rodzaju, jaki kurs pilatesa wybrać i kiedy dokończę obraz. Dzisiaj musiałam się martwić, jak zadowolę męża, który prawdopodobnie zabił poprzednią żonę i ludzi sprzątających miejsce zbrodni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Giulia

Po tańcu z bratem chciałam tylko znaleźć sobie jakiś cichy kąt, żeby w spokoju wziąć się w garść, ale przykuśtykał do mnie ojciec Cassia.

Uśmiechnęłam się, a mój brat pozdrowił go skinieniem głowy i odszedł. Pan Moretti wyciągnął do mnie rękę.

– Czy uczynisz staremu człowiekowi ten zaszczyt i pozwolisz mu zatańczyć z panną młodą?

– Naturalnie, panie Moretti – odparłam z delikatnym dygnięciem.

– Proszę, mówić mi Mansueto. Przecież jesteśmy już rodziną.

Kiwnęłam głową i podałam mu rękę. Zastanawiałam się, jak pójdzie mu taniec o lasce. Uśmiechnął się z rozrzewnieniem.

– Jeżeli nie masz nic przeciwko, młoda damo, to będziemy zmuszeni tańczyć w miejscu.

Ponownie kiwnęłam głową i przybliżyłam się do niego. Oddał laskę nieznanemu mi mężczyźnie i delikatnie dotknął moich pleców. A potem zaczęliśmy się kołysać w rytm muzyki.

– Jesteś dziś bardzo cicha. A z tego, co słyszałem, wcale nie jesteś cichą dziewczyną.

Poczułam żar na policzkach. Ciekawe, kto zdradził mu tę informację. Christian? Bo na pewno nie matka.

Mansueto miał życzliwe oczy, ale podobnie jak syn, cieszył się mrożącą krew w żyłach reputacją.

– Reputacja syna napawa mnie dumą – zaczął, jakby czytał w moich myślach, co wprawiło mnie w osłupienie. – Wiem, że nawet gdy mnie już zabraknie, będzie bez trudu rządził Filadelfią. Natomiast taka reputacja może niepokoić młodą kobietę, zwłaszcza tak młodą, jak ty.

Nie byłam pewna, co odpowiedzieć. Czułam, że wypada zaprzeczyć, bo zgodnie z tradycją powinnam udawać, że mąż wcale mnie nie niepokoi, ale to byłoby kłamstwo, a ja, niestety, ku ogromnej udręce mamy, byłam fatalną kłamczuchą.

– Wychowaliśmy z żoną syna w szacunku do kobiet i, z tego co mi wiadomo, szanuje kobiety.

A z tego, co ja wiedziałam, istniała spora szansa, że w napadzie furii zabił własną żonę. Nie wyglądał na człowieka, który traci nad sobą kontrolę, ale nie bez powodu zasłużył na miano jednego z najokrutniejszych w naszym środowisku, a rozmowa z Christianem tylko utwierdziła mnie w słuszności moich obaw.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś – odparłam, bo musiałam w końcu się odezwać, ale wcale nie czułam się pewniej. Piosenka dobiegła końca i przestaliśmy się kołysać. Po mojej lewej stał Faro ze swoją ostatnią partnerką do tańca. Napotkałam jego spojrzenie. Myślałam, że jako drużba i *consigliere* mojego męża też będzie chciał ze mną zatańczyć.

Ale on tylko pokręcił głową i uśmiechnął się przepraszająco.

– Poproszę o ten taniec, jeżeli kiedyś zbrzydnie mi życie. – Po czym odwrócił się na pięcie i zaprosił na parkiet inną kobietę.

Spojrzałam na Mansueto totalnie skonsternowana. Mój teść się zaśmiał.

– Chodź, wracajmy do stolika.

– O co mu chodziło? – zapytałam, towarzysząc mu w nieśpiesznej wędrówce do stołu, przy którym Cassio nadal dyskutował z Lucą, jakby to wcale nie było jego wesele, tylko spotkanie w interesach.

– Obawiam się, że mój syn bywa nieco zazdrosny. Możesz tańczyć z krewniakami, ale proszę, wstrzymaj się od tańców z innymi mężczyznami. Bardzo bym nie chciał być świadkiem jakichś niesnasek na waszym weselu.

Czekałam na parsknięcie albo jakiś inny sygnał, że żartował. Na próżno. Zatrzymałam się, on również.

– Chyba pójdę się odświeżyć.

Kiwnął głową, ale widziałam po jego minie, że doskonale wie, że po prostu chcę uciec. Uśmiechnęłam się delikatnie, odwróciłam i czym prędzej wymknęłam z sali balowej.

Przebiegłam obok toalet i skręciłam w opustoszały korytarz, gdzie oparłam się o ścianę i osunęłam na podłogę. Materiał sukni wydął się wokół mnie jak beza.

Bynajmniej nie wyglądałam zbyt elegancko. Gdyby ktoś mnie zobaczył, wybuchłby skandal, którego mama nie wybaczyłaby mi do końca życia. Ale nie obchodziło mnie to. To moje życie.

Nie wiedziałam, jak długo tak siedziałam, rozważając, jakie mam wyjścia, ale usłyszałam w końcu echo czyichś kroków. W tej sukni i tak nie miałam szans szybko wstać, więc nawet nie chciało mi się próbować.

Zza rogu wyłoniła się Mia. Gdy mnie zauważyła, przyśpieszyła kroku, a na jej twarzy pojawił się niepokój. A potem całkowicie mnie zaskoczyła, bo usiadła na podłodze obok mnie, w swojej eleganckiej sukni i z pokaźnym, okrągłym brzuszkiem.

– Nie zamierzam kłamać, Giulio. Cassio to trudny człowiek.

Zarechotałam. Z tym akurat jakoś dam sobie radę. Bardziej martwiły mnie jego inne, gorsze cechy.

Cassio

Przez cały wieczór miałem żonę na oku. Gdy byłem blisko niej, czuła się niekomfortowo. Jej drżenie podczas tańca nie pozostawiało co do tego wątpliwości. Nie była to dobra wróżba przed nocą.

Gdy skończyła tańczyć z moim ojcem, wybiegła z sali, a ojciec do mnie podszedł.

– Luca, możemy cię na moment przeprosić? Muszę zamieć dwa słowa z synem,

– Zatańczę z Arią. – Luca wstał, skinął nam głową i ruszył w stronę żony.

– Co się stało?

– Twoja dziewczyna jest przerażona. Próbuje udawać dzielną, tak jak ją uczono, ale widzę prawdę w jej oczach.

Spojrzał na drzwi, za którymi zniknęła.

– Ojcze, nie nazywaj ją moją dziewczyną. Czuję się przez to jeszcze starzej.

Ojciec zaśmiał się pod nosem.

– Może to i dobrze. Dzięki temu będziesz pamiętał, że dostałeś żonę, która jeszcze chwilę temu była dzieckiem i że musisz być dla niej dobry.

Zmarszczyłem czoło.

– Nie planowałem być dla niej niedobry. – Choć okazywanie jej dobroci z całą pewnością nie będzie łatwe.

– Może powinieneś jej to powiedzieć, porozmawiać z nią przed nocą. Byłoby mądrze z wyprzedzeniem pozbawić jej części obaw.

Zacisnąłem usta.

– Ojcze, nie zamierzam omawiać z tobą nocy poślubnej.

Ojciec się uśmiechnął.

– I serdecznie ci za to dziękuję. Cassio, idź z nią porozmawiaj. Oddaj staruszkowi tę drobną przysługę.

– Gdy wróci, zamienię z nią szybkie słowo.

– Okrucieństwo ma swoje miejsce na tym świecie, ale nie jest nim małżeństwo.

Miałem tego dosyć.

– Naprawdę chcesz znowu rozmawiać o Gai? Dzisiaj?

– Obawiam się, że zapominasz, że Giulia to nie Gaia.

– Wygląda na to, że znasz moją żonę lepiej ode mnie.

Odszedłem, nawet jeżeli było to niegrzeczne, ale ojciec nie był już podszefem. Nie potrzebowałem jego wytycznych w tych sprawach, w małżeństwie również. Mia spojrzała na mnie surowo z drugiego końca sali i też się gdzieś wymknęła.

Giulia dość długo nie wracała…

Westchnąłem ciężko i ruszyłem na poszukiwanie mojej młodej żony. Udałem się w stronę toalet, a stamtąd podążyłem za dochodzącymi zza rogu dźwiękami ściszonych, damskich głosów. Zatrzymałem się. Mia i Giulia siedziały na podłodze, ich kosztowne suknie rozpościerały się wokół nich. Gdy ujrzałem je obok siebie, wiek Giulii znów stał się jeszcze bardziej widoczny. Siostra była ode mnie młodsza, a i tak wyglądała na sporo starszą od mojej żony. Otrzeźwiła mnie ta świadomość.

Gdy tylko Giulia mnie zauważyła, natychmiast pojawiło się napięcie w jej wąskich barkach. Podszedłem do nich.

– Daj mi pomówić z żoną – poleciłem Mii.

Zerknęła niepewnie na Giulię, potem na mnie, i wyciągnęła rękę. Pomogłem jej wstać.

– Może choć raz bądź mężem, a nie mafiosem, co ty na to? – szepnęła mi do ucha.

Zignorowałem ją. Gdy tylko zniknęła za rogiem, wyciągnąłem rękę do Giulii.

– Może zaczerpniemy świeżego powietrza?

Podała mi dłoń. Jej szczupłe, drżące palce były wilgotne od potu. Podniosłem ją na równe nogi i położyłem jej dłoń za plecami. Kiedy prowadziłem ją z powrotem na salę balową, a z niej, za francuskie drzwi na hotelowy taras, nie odezwała się ani słowem. Jej matka wybałuszyła oczy i zerknęła na zegar, jakby się bała, że wygrzmocę jej córkę w ogrodzie, zanim wybije godzina udania się do sypialni. Goście kłębiący się na zewnątrz natychmiast się rozsunęli, żeby zrobić nam przejście. Zatrzymałem się w sporej odległości od okien i spojrzałem na żonę. Wyglądała z tą grzywką straszliwie uroczo i słodko. Nie miałbym nic przeciwko, gdyby tylko nie jej niewinność i młodość.

– Mój ojciec mówi, że się boisz. – Może powinienem poruszyć temat nieco delikatniej, ale subtelność nie należała do moich atutów.

Otworzyła szeroko oczy, rozchyliła te swoje czerwone usteczka.

– Ja… wcale nie… ja… – Przygryzła dolną wargę i odwróciła wzrok. Światło księżyca zaakcentowało jej gładką, nieskazitelną, na pierwszy rzut oka, miękką skórę.

– Spojrzysz na mnie?

Podniosła wzrok. Przesunąłem kciukiem po jej palcu, docierając do obrączki, na co przeszedł ją lekki dreszcz.

– Ta obrączka sprawia, że jesteś moja.

Spięła się, a ja zorientowałem się, że powinienem postawić na inny dobór słów. Nie powinienem brzmieć jak neandertalczyk, który zamierza ją posiąść, choć w gruncie rzeczy nie odbiegało to znacznie od prawdy. Wezmę ją tej nocy, choćby po to, żeby stało się zadość tradycji, której oboje nie mogliśmy uniknąć. No i naprawdę była *moja*, ale nie to chciałem powiedzieć. Nie wiedziałem, jak ją

uspokoić. Z Gaią mało rozmawialiśmy. Krzyczała, wydzierała się, a czasami, gdy czegoś chciała, opowiadała jakieś czułostki.

– Giulia, wiąże nas tradycja. Nie tylko ciebie, mnie również.

Przysiągłem, że będę ją chronił, tak jak mąż winien chronić żonę. I zrobię, co w mojej mocy, żeby tym razem wywiązać się z tej obietnicy lepiej.

– Znam nasze tradycje. – Zawstydzona rzuciła pośpiesznie.

– Nie mówię o zakrwawionym prześcieradle.

Przełknęła ślinę.

– To co miałeś na myśli?

– To, że jako moja żona masz również prawo do ochrony z mojej strony.

Giulia przechyliła głowę na bok i przyjrzała mi się czujnie.

– Okej…

Nie miałem pewności, czy jasno wyraziłem, o co mi chodziło, ale nigdy nie byłem mistrzem opowiadania o uczuciach. Zamierzałem traktować ją jak najlepiej.

Staliśmy w kompletnej ciszy. Widziałem, że chce coś powiedzieć, może chciała, żebym to ja powiedział więcej, ale już się nie odezwałem. Nie znałem mojej młodej żony i nie miałem pojęcia, co porabia całymi dniami, poza zakupami i spotkaniami z innymi kobietami. Ona była nastolatką, ja nie. Nawet w jej wieku nie zachowywałem się jak nastolatek.

– Wracajmy. Goście czekają. Już prawie północ.

Znów się spięła, ale wróciła ze mną do środka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cassio

Wujowie Luki – czyli inni podszefowie, których zresztą szczerze nie znosiłem – jako pierwsi zaczęli się domagać, żebym wziął żonę do łóżka.

Gdy przez muzykę przebiły się ich krzyki, staliśmy akurat z moimi siostrami i rodzicami Giulii.

Potem rozległy się zachęcające porykiwania i oklaski, w końcu większość mężczyzn skandowała chórem „bierz ją do łóżka!”.

Ojciec i brat Giulii nie brali w tym udziału. Christian rzucił mi spojrzenie, które otarło się o jawną groźbę. W innym przypadku zareagowałbym odpowiednio na ten brak szacunku. Teraz nie miałem czasu. Był odważniejszy od ojca. To musiałem przyznać.

Giulia zacisnęła palce na kieliszku wina i uśmiechnęła się do mojej siostry z zażenowaniem.

Mia mocno mnie przytuliła.

– Bracie, nie zmuszaj mnie, żebym skopała ci tyłek. Bądź dobry dla tej dziewczyny. Jest taka słodka.

Uwolniłem się z jej objęć. Nie zamierzałem omawiać z nią mojego życia erotycznego.

Felix spojrzał na mnie hardo, ale obaj wiedzieliśmy, że dalsze wydarzenia tej nocy to już nie jego sprawa. Z całą pewnością kochał córkę, ale kochał też władzę, a gdyby musiał wybierać pomiędzy nimi…

Obróciłem się do żony. Byłem już zmęczony tym, że wszyscy próbują wtykać nos w nasz związek. Giulia popatrzyła na mnie nieśmiało i zaczerwieniła się. Wyciągnąłem do niej rękę, złapała ją bez wahania. Miała wilgotne dłonie.

– Jesteś gotowa udać się na górę? – zapytałem, nachylając się, żeby nikt oprócz niej mnie nie usłyszał.

Przełknęła ślinę, ale przytaknęła.

– Zechcecie nam wybaczyć? – zwróciłem się do obu naszych rodzin.

Zanim zdążyliśmy wyjść, Egidia jeszcze raz objęła córkę i szepnęła jej na ucho coś, przez co na policzki mojej żony wystąpił wściekły rumieniec.

Nie odstawiając kieliszka, pozwoliła, bym ją wyprowadził. Tym razem również nie rozmawialiśmy. Zastanawiałem się, czy nie powiedzieć czegoś uspokajającego, ale po prawdzie nie było nic do powiedzenia, a ja i tak nie nadawałem się do uspokajania innych.

Giulia upiła łyk wina. To był jej piąty kieliszek – przynajmniej piąty.

– Co powiedziała ci matka? – zapytałem, żeby wypełnić jakoś krępującą ciszę, gdy wsiedliśmy do windy, która miała zawieźć nas do apartamentu. Drzwi się rozsunęły i wyszliśmy na korytarz.

Kolejny łyk. Zatrzymałem się i zabrałem jej kieliszek. Jeśli się upije, to koniec końców będę musiał fabrykować te pierdolone plamy krwi.

– Wystarczy.

– To tylko napój imbirowy.

Spróbowałem – rzeczywiście. Zaskoczyło mnie to.

Giulia zaczęła szperać w mikroskopijnej białej torebce, którą niosła na ramieniu.

– Wypiłam na przyjęciu tylko kieliszek szampana. Nie chciałam się upić. – Spojrzenie jej wielkich, niebieskich oczu było jak cios.

– Co powiedziała ci matka? – zapytałem ponownie, pokonując ostatni odcinek drogi do apartamentu. Otworzyłem drzwi.

Giulia zacisnęła usta.

– Że powinnam cię zadowolić i jakoś ukryć brak doświadczenia. – Wypuściła powietrze z płuc. – Ale teraz próbuję po prostu nie zemdleć ze strachu. – Miała szeroko otwarte oczy.

Popchnąłem drzwi i zaprosiłem ją gestem do środka. Wszedłem za nią. Byliśmy w apartamencie sami. Salonik był obszerny, stały w nim dwie kanapy i stół jadalny, na którym postawiłem jej kieliszek. Nie

zamierzaliśmy korzystać z tego pomieszczenia, ale zgodnie ze zwyczajem należało wynająć największy apartament w całym hotelu, choć potrzebowaliśmy tylko sypialni. Spojrzałem na moją młodą żonę, która właśnie zrzuciła cały pancerz ochronny i była ze mną tak boleśnie szczera.

– Giulia, nie musisz się bać. Mamy całą noc.

Rozejrzała się po pokoju, jej wzrok spoczął na prowadzących do sypialni drzwiach po lewej.

– Myślisz, że przeciąganie całej sprawy coś poprawi?

Nie wiedziałem, jak jej pomóc.

– Powiedz, co mogłoby uśmierzyć twój strach.

– Poczucie, że mam jakiś wybór – odparła po dłuższym namyśle.

– Bo masz – powiedziałem, zbliżając się do niej.

– Czyżby? – wyszeptała, podnosząc na mnie oczy. – Naprawdę pozwoliłbyś mi dokonać wyboru?

Chciałem, żeby miała wybór. Ale nie zamierzałem okazywać słabości, nie przed Lucą, przed którym i tak odsłoniłem się podczas ostatniej rozmowy na ten temat. Nie dam mu powodów do zwątpienia w moje przywództwo. Nawet śliczna twarz i słodki uśmiech mojej żony nie podważą mojej decyzji. Lecz brak realnego wyboru nadal może wydawać się wyborem.

– Cassio, wiem, czego wszyscy oczekują. Wiem, co oznaczałoby dla ciebie i mojego ojca, jeżeli rano nie pokazalibyśmy zakrwawionego prześcieradła. – Przełknęła ślinę.

Musnąłem jej ramię, poczułem ciepło jej ciała przesączające się przez tkaninę sukni.

– Więc niech to będzie twój wybór.

Spojrzała badawczo w moje oczy.

– Okej – zgodziła się cicho.

Jej rozsądek przepełnił mnie ulgą. Przynajmniej to różniło ją od mojej zmarłej żony. Zaskoczyła mnie, bo bez ponaglania sama poszła do sypialni. Ruszyłem kilka kroków za nią. Po raz pierwszy pozwoliłem sobie spojrzeć na nią jak na kobietę. Jak do tej pory za wszelką cenę tego unikałem, lecz teraz była to już konieczność.

Suknia akcentowała jej wąską talię i piękne krągłości bioder oraz tyłka. Po wejściu do sypialni, przystanęła i spojrzała przez ramię.

Była ewidentnie zdenerwowana, ale uśmiechnęła się i położyła torebkę na ławeczce przed wielkim małżeńskim łożem. Zawiesiła spojrzenie na pościeli, czerwień na jej policzkach się pogłębiła i w końcu odchrząknęła.

Podszedłem do niej. Jej truskawkowy aromat zakręcił mnie w nosie, przemknęło mi przez myśl pytanie, czy smakuje równie rozkosznie, jak sugerują jej perfumy. Wbiłem spojrzenie w misterną koronkę góry jej sukni z długimi rękawami, nie mogłem oderwać oczu od wypukłości jej piersi.

– Muszę rozciąć suknię – powiedziałem, wydobywając nóż z pochwy pod połą marynarki. Kolejna tradycja, której nie mogliśmy uniknąć.

Popatrzyła na ostrze, delikatnie marszcząc czoło, po czym skinęła głową. Odwracając się przechyliła głowę na bok, żeby jej włosy nie zakrywały koronki na plecach. Miała długą, elegancką i nieskazitelną szyję. Musiałem zwalczyć ochotę, by przywrzeć do niej ustami i zostawić na niej ślad, potwierdzenie, że jest moja. Pomysł oszczędzenia jej tej nocy, przed ślubem wydawał się znacznie łatwiejszy. Teraz myśl, że w ogóle rozważałem taką możliwość, była wprost niedorzeczna. Obróciła się lekko i spojrzała na mnie zza swoich długich rzęs, w jej wzroku błysnęło zdenerwowanie.

– Wszystko w porządku? – zapytała cicho.

– Oczywiście – odburknąłem ostrzej, niż chciałem, bo byłem zirytowany sam na siebie. Natychmiast odwróciła wzrok i się spięła.

Miałem przeprosiny na końcu języka. Ale sobie na to nie pozwoliłem. Wsunąłem palec pod koronkę, żeby odkleić ją od ciała. Gdy ją musnąłem, cała pokryła się gęsią skórką. Przyłożyłem do koronki nóż i przeciąłem niewątpliwie bardzo kosztowną tkaninę. Na dźwięk przeżynanej sukni, Giulia aż podskoczyła. Kiedy ostrze dotarło do dolnej części stroju, lekko się cofnąłem.

Giulia, stojąc do mnie tyłem, nieśpiesznie zsunęła z siebie materiał, a gdy odsłaniała nagie plecy, kawałeczek po kawałeczku, nie byłem w stanie odwrócić wzroku. Od pasa w górę była niemal naga, miała na sobie jedynie skąpy, biały koronkowy stanik. Moje spojrzenie spoczęło na jej idealnych pośladkach, dwóch jędrnych

półkulach, w których miałem ochotę zatopić zęby i wbić kutasa. Kutasa, który stwardniał na sam jej widok.

– Mogłabym się odświeżyć? – Jej głos przebił się przez mgłę mojego podniecenia.

– Oczywiście.

Na dźwięk mojego ochrypłego głosu, zaryzykowała i podniosła na mnie oczy. A potem pobiegła do łazienki. Wywołanie w mojej młodej żonie przerażenia jeszcze przed stosunkiem było kurewską głupotą.

Poluzowałem krawat, podszedłem do ławeczki przed łóżkiem i opadłem na nią ciężko. Odniosłem wrażenie, że obrączka ślubna, podobna do tej z pierwszego małżeństwa, ze mnie szydzi. Odłożyłem krawat na bok i wsłuchałem się w szum wody z łazienki. Giulia będzie potrzebowała cierpliwości i troskliwości. A ja nigdy nie miałem ich zbyt wiele. Od czasu tego bagna z Gaią jeszcze mniej niż dawniej. Wsparłem ręce na udach i próbowałem wprowadzić się w stan, dzięki któremu zdołam potraktować młodą żonę należycie. Nie chciałem, żeby po dzisiejszej nocy miała do mnie żal.

Drzwi się otworzyły, wyrywając mnie z zadumy. Przeniosłem uwagę na Giulię. Miała na sobie granatową, jedwabną koszulę nocną do kolan, obejmowała rękoma swoje smukłe ciało. Jej brązowe miękkie loki opadały do ramion, nareszcie uwolniły się od tych przesłodzonych słoneczników. Giulia tkwiła nieruchomo w drzwiach i nerwowo poprawiała grzywkę, po czym niepewnie postawiła nagą stopę w sypialni.

– I co teraz?

Spojrzałem jej w oczy. Szukała u mnie wskazówek i akurat to bez trudu mogłem jej zapewnić. Wstałem, wyprostowałem się i wyciągnąłem do niej rękę.

– Podejdź tu.

Głośno zaczerpnęła powietrza i zbliżyła się, stając wprost przede mną. Bez butów na obcasie sięgała mi do klatki piersiowej. Jej truskawkowy zapach był bardziej wyrazisty niż wcześniej i choć nigdy wcześniej nie miałem zamiłowania do takich słodyczy, teraz łakomie ich pragnąłem.

Wyciągnąłem rękę i ująłem jej głowę. Wstrzymała oddech. Przez chwilę wpatrywałem się w jej śliczną twarz, po czym nachyliłem się

i złożyłem na jej ustach lekki pocałunek, chcąc sprawdzić, jak zareaguje. Nadal stała nieruchomo. Przesunąłem kciukiem po jej kości policzkowej i pocałowałem ją po raz drugi. Tym razem się rozluźniła.

– Czemu nadal masz na sobie marynarkę? – zapytała po trzecim, krótkim pocałunku w usta.

Odsunąłem się więc, zrzuciłem z ramion marynarkę i cisnąłem ją na ławeczkę. Giulia przyjrzała mi się badawczo.

– A kamizelka?

Stłumiłem uśmiech i zacząłem rozpinać guziki kamizelki. Nie zachowywała się, jakby się bała, nie zachowywała się jak Gaia. Miałem kłopoty z ostatnim guzikiem, lecz zanim wezbrało we mnie rozdrażnienie, Giulia odsunęła moją dłoń i bez trudu rozpięła go swoimi eleganckimi palcami. Rzuciłem kamizelkę obok marynarki.

Giulia wydała z siebie ciche westchnienie.

– Wyglądasz na bardzo silnego. – Podniosła rękę, jakby chciała dotknąć mojego bicepsa, ale zrezygnowała. Złapałem więc jej dłoń, przycisnąłem do swojej ręki i napiąłem mięsień.

Zaśmiała się cichutko, kącik moich ust również ledwie zauważalnie drgnął. Podniosła na mnie oczy, a potem spojrzała na coś za moimi plecami. Złapałem ją za rękę i podprowadziłem bliżej łóżka.

– Połóż się.

Spełniła moje polecenie, ale zrobiła się wyraźnie bardziej spięta. Zrzuciłem buty i wyciągnąłem się obok niej, nadal w niemalże pełnym stroju. Ścisnąłem ją za biodro, przyciągnąłem bliżej i nachyliłem się nad nią.

Przez jej piękną twarz przemknął cień nerwowości. Koncentrowałem się na jej ciele, nie na jej twarzy. Pocałowałem ją w szyję, tym razem nieco mocniej. Giulia leżała nieruchomo, wstrzymując oddech. Nie była to moja wymarzona reakcja, ale mogło być gorzej. Kolejny mój pocałunek wylądował w punkcie tuż pod jej uchem. Zaskoczyła mnie, bo drgnęła i zachichotała.

Chichotem nastolatki. Zawahałem się i podniosłem wzrok. Przygryzała dolną wargę, a na jej twarzy odbijało się skrępowanie, ale widniał też na niej niepewny uśmiech. Wyglądała tak kurewsko

dziewczęco. O dupę rozbić taką „pełnoletniość". Owszem, zgodnie z prawem była dorosła, ale jej wygłupy, reakcje, miny… To nie były zachowania kobiety, ale dziewczyny, która dopiero zmierza w kierunku kobiecości.

Podniosłem się, tłumiąc westchnienie.

– Przepraszam – rzuciła szybko. – Nie chciałam się roześmiać. Po prostu mam łaskotki.

Patrzyła na mnie niepewnie, jej oczy wypełniły się nagle lękiem. Noc poślubna nie przebiegała zgodnie z moimi oczekiwaniami. Dzięki makijażowi i eleganckiej sukni rzeczywiście wyglądała na nieco starszą. Lecz teraz, już bez makijażu i w zwiewnej koszuli nocnej znów przeobraziła się w nastolatkę, którą przecież była.

Zawsze robiłem to, co konieczne. Groziłem, torturowałem, zabijałem, więc przespanie się z żoną powinno być bułką z masłem.

Nie skomentowałem jej przeprosin i wstałem. Im szybciej się z tym uporam, tym lepiej. Zdjąłem koszulę, potem spodnie i skarpetki. Gdy złapałem za bokserki, uchwyciłem jej spojrzenie. Przez te olbrzymie oczy wyglądała jeszcze młodziej i niewinniej, patrzyła na mnie z mieszanką fascynacji i przerażenia.

Puściłem gumkę bokserek, uznając, że lepiej będzie, jeśli mój kutas pozostanie na razie schowany. Jeżeli na jego widok wyda z siebie pisk trwogi, to powiem Luce, żeby się walił z tym pierdolonym prześcieradłem. Wtedy zapewne pokryje je moja krew.

Usiadłem na krawędzi łóżka i delikatnie musnąłem jej kolano.

Ponownie drgnęła i przygryzła wargę, próbując powstrzymać kolejny chichot.

– Jestem niemal pewien, że znam miejsce, w którym nie masz łaskotek – stwierdziłem sardonicznie, na co zacisnęła usta.

– Nie możesz wiedzieć… – Wybałuszyła oczy. – Chodzi ci o… – Zachłysnęła się powietrzem. Przynajmniej zrozumiała moją cierpką uwagę. Gdyby gapiła się na mnie tępo, to chyba bym oszalał.

Uklęknąłem na łóżku. Chciałem rozluźnić ją na tyle, żeby maksymalnie ograniczyć ból. Moja poprzednia żona płakała podczas naszego pierwszego razu. Naprawdę nie miałem ochoty na powtórkę tamtych przejść.

Podciągnąłem jej koszulę nocną, żeby dotrzeć do majtek. Na widok doliny pomiędzy jej udami, poczułem w kroczu znajome napięcie. Dotknąłem jej bioder, skąd przejechałem palcami na gumkę jej bielizny.

Giulia leżała idealnie nieruchomo, przyglądając mi się z rozdziawionymi ustami i tą cholerną, wykańczającą mnie niewinnością.

– Mogę je zdjąć?

Pytanie było retoryczne. Oboje wiedzieliśmy, czego wymaga tradycja.

– A co, jeśli odmówię? Będzie to miało jakiekolwiek znaczenie? – zapytała wręcz zuchwale.

– Czułabyś się lepiej, gdybym kontynuował pomimo twojej odmowy? Bo ja na pewno nie.

– Nie sądzę, żebyś w ogóle się tym przejął. Na pewno nie będzie bolało cię tak jak mnie.

Przepełniła mnie złość. Nachyliłem się nad nią i zawisłem nad jej ramionami. Uniosła ręce, jakby chciała się bronić, przycisnęła do mojej piersi swoje delikatne dłonie. Rozszerzyła oczy, wbiła wzrok w moją klatkę piersiową, a jej palce drżały.

– Posłuchaj mnie. Masz rację, tylko ty zaznasz dyskomfortu, ale zapewniam cię, że te fochy w niczym nie pomogą. Jeżeli będziesz ze mną współpracowała, pójdzie sprawniej.

– Nie chodzi tylko o ból. Do tej pory mężczyźni mieli prawo całować mnie w rękę i tańczyć ze mną na spotkaniach towarzyskich, i na tym koniec. A teraz wisisz nade mną półnagi, ja też jestem półnaga, a zaraz oboje będziemy całkiem nadzy, i ty… – Zabrakło jej tchu.

– Wiem – powiedziałem. – Tylko nie zacznij płakać.

Przygryzła dolną wargę. Po krótkiej chwili stwierdziła pewnym głosem:

– Nie będę płakała. – Podniosła wzrok. – A czemu w ogóle się tym przejmujesz? Widziałeś gorsze rzeczy niż płacz.

Owszem, widziałem. Znacznie gorsze. I miałem to w dupie. Ale Giulia była młoda, zbyt młoda, i była moją żoną, kobietą, która miała stać się matką dla moich dzieci. Ja pierdolę, co za burdel.

Nie wypuszczając wargi spomiędzy zębów, spoglądała gdzieś w dal, unikając mojego wzroku.

– Giulia – mruknąłem, żeby zwrócić na siebie jej uwagę. – Pomóż mi z tym.

Spojrzała na mnie wielkimi, błękitnymi oczami i nieśpiesznie skinęła głową.

Poczułem ulgę. Nachyliłem głowę i złożyłem na jej wargach mocny pocałunek. A potem drugi. Przy trzecim poczułem niepewny ruch jej ust i zassałem jej rozkoszną dolną wargę. Wydała z siebie ledwie słyszalne westchnienie i zamknęła oczy. Rozsunąłem językiem jej usta i zagłębiłem się nim w ich wnętrzu, po raz pierwszy smakując żony. Do cholery, jej słodycz mogła mnie zabić. Nie przestając całować, położyłem dłoń na jej żebrach.

Otworzyła nagle oczy i lekko się wzdrygnęła. Wycofałem się z jej ust, spojrzałem na nią i pogładziłem ją dłonią po boku – łagodnie, zgodnie z obietnicą, że będę traktował ją z troską.

– Czy pozwolisz, że cię rozbiorę?

Kolejne milczące przytaknięcie. Usiadłem na piętach i podniosłem ją do pozycji siedzącej. Wsunąłem palce pod jej koszulę nocną i podciągnąłem ją do góry. Giulia podniosła ręce, żebym mógł ściągnąć strój przez jej głowę. Rzuciłem cienką koszulę na podłogę i skupiłem się na żonie. Nieśmiało zasłaniała biust rękoma. Przygryzając wargę na ten swój uroczy sposób, niepewnie je odsunęła, odsłaniając mi wspaniały widok.

Boże, była cudowna.

Wyciągnąłem dłoń i delikatnie powiodłem knykciami przez dolinkę pomiędzy ślicznymi piersiami. Giulia się wzdrygnęła, zmarszczyła nos i stłumiła kolejny chichot. Jej policzki się zaczerwieniły.

– Przepraszam.

– Nie masz za co – powiedziałem nieco niższym głosem. Wolałem już chichot niż płacz, a na szczęście nie wyglądała, jakby zbierało się jej na łzy. – Jesteś bardzo piękna – rzekłem. Nie kłamałem, a poza tym chciałem, żeby poczuła się pewnie ze swoją nagością. Żeby rozluźniła się jeszcze bardziej.

– Dziękuję.

– Nie ma za co – mruknąłem, wodząc knykciami po zewnętrznej stronie jej piersi. Jej sutki się naprężyły, a rumieniec rozlał się już nie tylko na policzkach, ale na całej twarzy. Cieszyłem się, że nie posłuchałem wyrzutów sumienia i nie poprosiłem Luki o odwołanie ślubu ze względu na wiek panny młodej. W tym momencie nabrałem pewności, że będzie moja już na zawsze.

Przemknąłem kciukiem przez jej sutek, Giulia wzięła szybki wdech. Powtórzyłem ten ruch i stłumiłem westchnienie, które wywołał we mnie dotyk jej idealnego, twardego guziczka.

– Podoba ci się to?

– Tak. To przyjemne.

Ruszyłem dłonią w kierunku jej majtek.

– Połóż się. – Posłuchała, ale jej ciało znów wyraźnie się naprężyło. Napięła mięśnie brzucha i wstrzymała oddech. – Nie ma powodu, żebyś tak się naprężała. Chcę tylko ściągnąć ci majtki.

Zsunąłem je nieśpiesznie i od razu zalała mnie ulga, a zaraz po niej pożądanie. Większość kobiet na noc poślubną całkowicie się woskuje i choć to lubię, to w przypadku Giulii tylko jeszcze bardziej zaakcentowałoby jej wiek. Na szczęście zostawiła na wzgórku niewielki trójkąt ciemnobrązowych włosów.

– Wiem, że to niezgodne z tradycją, ale nie chciałam…

– Jest idealnie – wychrypiałem.

Spojrzała na mnie nieśmiało; miała zaciśnięte nogi. Pozwoliłem sobie na kilka chwil podziwiania widoku, po czym nachyliłem się, pocałowałem ją w brzuch i zaciągnąłem się aromatem truskawkowego balsamu, którym musiała się wcześniej posmarować. Moja żona, słodka od stóp do głów.

– Rozchyl dla mnie nogi.

– Po co?

Spojrzałem na nią, tłumiąc zniecierpliwienie jej uporem, ale zauważając niepokój na jej ślicznej twarzy, od razu się uspokoiłem.

– Giulia.

Rozchyliła nogi, ale zaledwie odrobinę, więc sam musiałem rozsunąć je nieco szerzej, żebym mógł pomiędzy nie wejść i się wygodnie ułożyć. Wtedy spojrzałem na cipkę mojej żony. Ja pierdolę. Pożądanie powróciło z pełną mocą. Nachyliłem się, ale Giulia znów

się spięła i gwałtownie przyłożyła mi dłoń do czoła, odruchowo próbując mnie powstrzymać. Przez moment byłem pewien, że parsknę śmiechem. W tej sytuacji nawet moje opanowanie nie pomagało.

– Co robisz?

– Próbuję pomóc ci się rozluźnić.

Spojrzała na mnie pytająco.

– Ale… dlaczego?

– Bo większość kobiet bardzo to lubi. Może tobie też się spodoba.

Zmarszczyła nos, jakbym miał zamiar zrobić coś obrzydliwego.

– Czyli zamierzasz… mnie tam pocałować?

Zarechotałem, nie zdołałem się powstrzymać – trudno.

– Właśnie tak, zamierzam cię tam pocałować i wylizać, i wyssać i obyś miała z tego tyle samo radości, co ja.

Jej brwi wystrzeliły do góry. Zbliżyłem głowę do jej uda, powstrzymując kolejne parsknięcie. W porównaniu do zarostu na moim policzku jej skóra była taka delikatna. Ponownie odszukałem wzrokiem jej idealną cipkę. Złapałem jej dłoń i odsunąłem ją od mojego czoła.

– Teraz cię pocałuję.

Podparłem się na łokciach i zbliżyłem. Giulia wstrzymała oddech i tak się napięła, że byłem pewien, że za chwilę pęknie na dwoje. Zanurzyłem usta w jej aksamitnych wargach sromowych. Przeszyły ją dreszcze i głośno zachłysnęła się powietrzem.

Natychmiast podniosłem na nią wzrok.

– Łaskocze? – zapytałem ochryple.

Giulia miała zaciśnięte z całych sil powieki i leżała nieruchomo jak kamień.

– Nie – wydukała.

Pocałowałem to samo miejsce, ale z nieco większym naciskiem. Jej cipka pachniała jeszcze rozkoszniej niż inne zakamarki, nie dało się jej oprzeć. Kolejny głośny haust powietrza. Zasypałem jej cipkę pocałunkami, dawałem jej czas, żeby się ze mną oswoiła. Nie licząc rwanego, szybkiego oddechu, nie reagowała. Nie miałem pewności, czy się jej podoba. Przesunąłem dłonią po wnętrzu jej uda i lekko nacisnąłem. Chciałem, by szerzej rozchyliła nogi, żebym miał lepszy

dostęp, ale stawiała opór. Ponownie wezbrało we mnie rozdrażnienie, lecz i tym razem udało mi się je okiełznać. Osiemnaście lat. Młoda i niedoświadczona.

– Giulia, pozwól.

Poczułem, jak rozluźnia nogi, które po chwili całkiem się rozstąpiły. Jej wejście pokryło się rosą podniecenia, co przyniosło mi ogromną ulgę. Zanurkowałem i przeciągnąłem językiem wzdłuż jej czułych fałdek. Ręka Giulii ponownie wystrzeliła w moją stronę, lecz tym razem mnie nie odepchnęła, a jedynie położyła ją na mojej głowie, jej palce drżały. Unosiłem się nad nią i krążyłem koniuszkiem języka wokół jej łechtaczki. Jęknęła, jej palce drgały coraz mocniej. Nie śpieszyłem się, chciałem sprawdzić, co sprawia jej przyjemność, choć nie ułatwiała mi zadania, bo nadal była spięta i milcząca. Reagowała za to omiatana moim językiem łechtaczka. Giulia oddychała coraz głębiej, jej ciało odpowiadało na moje zabiegi, lecz po kwadransie zrozumiałem, że jest zbyt zdenerwowana, żeby dojść. Jeszcze raz pocałowałem ją w wewnętrzną część uda.

– Myślisz, że zdołasz dojść?

Pokręciła głową.

– Nie, przykro mi. – Na jej obliczu odbiło się dojmujące zażenowanie.

– Niepotrzebnie. To nie przychodzi od razu. – Zawiesiłem głos, wiedziałem, co musi się teraz stać. – Jesteś gotowa?

Wiedziałem, że nie jest gotowa i bynajmniej nie przez to, że nie doszła. Była wilgotna, zważywszy na okoliczności naszej nocy poślubnej, nawet bardzo. Przełknęła ślinę i nieśmiało skinęła głową.

Zszedłem z łóżka i zsunąłem bokserki. Mój kutas bez cienia wątpliwości był gotowy. Jej zapach, jej smak wypełnił go krwią po same brzegi.

– Jasny gwint… – wyszeptała Giulia.

Moje brwi podskoczyły i przez ułamek sekundy byłem pewien, że wybuchnę gromkim śmiechem. Na szczęście udało mi się opanować. Uklęknąłem na łóżku.

– Rozciągnie cię to…

W jej minie nadal czaiła się ogromna niepewność, ale co gorsza teraz towarzyszył jej też… strach. Jebać to. Musieliśmy to załatwić.

Jeżeli zacznie się teraz zamartwiać bólem, zepnie się jeszcze bardziej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cassio

– Bierzesz pigułki? – zapytałem. Nie była to najbardziej romantyczna wypowiedź w okolicznościach, w jakich się znajdowaliśmy, ale wcześniej nie zmusiłem się do zadania mojej młodej żonie tego krępującego pytania.

Szybkie kiwnięcie głową.

Wspiąłem się nad nią i naprowadziłem kutasa na jej wejście, ale Giulia zapadła się w sobie i się odsunęła. Miałem ochotę ryknąć z frustracji.

– Giulia – powiedziałem z naganą w głosie.

– Mógłbyś mnie przy tym trzymać…

Kurwa, moje serce przyśpieszyło. Kiwnąłem głową i, wspierając się na łokciu, wsunąłem jedną rękę pod łopatki żony i przytuliłem ją do klatki piersiowej.

– Tak może być? – wymamrotałem.

Jej twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od mojej. Patrzyła na mnie, szukając pomocy, ochrony, bliskości. Pocałowałem kącik jej ust, następnie jej górną i dolną wargę, równocześnie przesuwając biodra, żeby końcówka mojego fiuta dotarła do jej wejścia. Wstrzymała oddech. Odsunąłem grzywkę z jej spoconego czoła.

– Oddychaj.

Posłuchała mnie. Wbiłem się w nią na mniej więcej dwa centymetry.

Jej oblicze wykrzywił ból, zacisnęła dłoń na moim bicepsie.

– Jeżeli będzie bolało za bardzo, powiedz, to coś wymyślimy. – Gdy usłyszałem własne słowa, miałem ochotę kopnąć się w dupę, ale Giulia uśmiechnęła się z wdzięcznością i od razu poczułem, że jej

ścianki nieco się rozluźniają. Powoli wszedłem w nią głębiej, choć zacisnęła powieki i oddychała szybko przez usta. Zrobiło się bardzo ciasno, wiedziałem, że teraz będzie bolało najbardziej. Pocałowałem ją w skroń, pchnąłem i wszedłem do końca. Wzdrygnęła się, głośno jęknęła, jej oddech zrobił się rwany.

Ja również wypuściłem powietrze z płuc, próbowałem zachować nieruchomą pozę, byłem pewien, że lada moment jej ścianki zaczną uciskać mojego kutasa. Ja pierdolę, jaka ona była ciasna.

– Giulia? Jak tam?

Spojrzała na mnie.

– W porządku – odparła rozedrganym głosem. – Dziwnie… tak czuć cię w sobie. Naprawdę całego.

Uśmiechnąłem się, wysłuchawszy tej analizy.

– Opowiadam bzdury, co?

Zaprzeczyłem ruchem głowy, pogładziłem ją po policzku i zacząłem się ruszać. Nieznaczne, płytkie pchnięcia, którym stopniowo dodawałem więcej siły. Przy każdym się napinała, ale nie płakała, nie szlochała i nie łkała, za co byłem niezmiernie wdzięczny. Dotarłem do szczytu bardzo szybko i nie zamierzałem się powstrzymywać. Wiedziałem, że będzie szczęśliwa, gdy będzie po wszystkim.

Tym razem to moje ciało stężało, jaja się napięły i wypełniłem ją spermą. Zachłysnęła się powietrzem, a ja zamarłem w bezruchu. Po chwili złożyłem czoło na poduszce obok jej głowy. Giulia nadal leżała pode mną. Nasłuchiwałem łkania, ale na szczęście nic nie usłyszałem. Delikatnie z niej wyszedłem i się odsunąłem, ale pozostałem blisko. Obróciła się na bok i na mnie spojrzała.

– Dziękuję – szepnęła.

Spojrzałem pytająco na jej zaczerwienioną twarz.

– Za co? – Przecież nie za orgazm, bo tego jej nie dałem. Ale dam jej wkrótce. I to bardzo wiele.

– Że byłeś cierpliwy i ostrożny.

– A dlaczego miałbym nie być? – zapytałem, marszcząc czoło.

Gaia lubiła grać moim poczuciem winy. Często płakała, nawet wtedy, gdy zachowywałem się przyzwoicie, chciała, żeby dręczyły mnie wyrzuty.

– Kobiety gadają. Niektórzy mężczyźni zachowują się inaczej, bo daje im to poczucie dominacji, inni, bo lubią sprawiać ból, a jeszcze inni, bo chcą mieć pewność, że plama będzie wielka i będą mogli się popisać…

Jej słowa kompletnie mnie zaskoczyły. Zabrzmiała dojrzalej.

– Nie muszę dowodzić swojej dominacji, krzywdząc cię podczas seksu. Jestem podszefem w mafii, każdego dnia rządzę ludźmi. I choć, kiedy trzeba, lubię sprawiać ból, to nie lubię krzywdzić kobiet i dzieci. Co do ostatniego, może niektórzy myślą, że duża plama to dowód, że mają dużego fiuta. Tak naprawdę pokazuje jedynie, że nie wiedzą, jak nim działać.

Zaśmiała się. Jej śmiech zrobił się delikatnie prowokujący.

– A ty wiesz?

Z mojej piersi wydobył się niski rechot.

– Czy wiem, jak działać moim kutasem?

Znów się zaczerwieniła, ale potwierdziła skinieniem głowy, że o to jej chodziło.

– Sądzę, że wiem. Wiem, że dziś nie było ci zbyt przyjemnie, ale to wkrótce się zmieni.

Przechyliła głowę z namysłem.

– Okej.

Spojrzałem na mojego członka. Był umazany krwią. Usiadłem i wyciągnąłem do Giulii rękę.

– Możesz na chwilę usiąść?

Zmarszczyła lekko czoło, ale usiadła.

– Dlaczego? – W tym momencie wytrzeszczyła oczy i spojrzała w dół na swoje ciało. – Och…

– Zaczekaj kilka sekund.

– Trochę to obleśne – stwierdziła, marszcząc nos.

– Wiem. Ale taka tradycja. – Ponownie odsunąłem włosy z jej twarzy, a ona przyjrzała mi się z zaciekawieniem. Jej oczy były uderzająco niebieskie jak niebo w bezchmurny letni dzień, a nos miał delikatnie zadartą końcówkę, co nadawało jej nieśmiałości.

– Podobam ci się? – zapytała, swoim zwyczajem od razu przygryzając dolną wargę.

– Owszem, podobasz mi się. – Przesunąłem kciukiem po wierzchu jej dłoni. Nawet nie wiedziałem, że nadal trzymam ją za rękę.

– Och – skwitowała moją odpowiedź. – Nie byłam pewna. Zachowywałeś się, jakbyś nie zwracał uwagi na takie rzeczy.

To dobrze, że z biegiem lat dopracowałem twarz pokerzysty do perfekcji. W mojej pracy było to zło konieczne.

– Uważałem cię i nadal uważam za bardzo atrakcyjną.

– Hmm. Zazwyczaj mam nosa do tych spraw. Większość mężczyzn w ogóle nie kryje się ze swoim zainteresowaniem. Gapią się, jakby chcieli cię pożreć.

W mojej klatce piersiowej drgnęło coś wściekłego i mrocznego.

– Często tak bywało… Często tak na ciebie patrzyli? Jakby chcieli cię pożreć? – Pomimo najszczerszych chęci, mój głos zabarwiła złość.

Giulia przechyliła głowę i znów omiotła mnie badawczym wzrokiem na ten swój milczący sposób.

– Sporadycznie. Czasami goście ojca, czasami obcy, gdy wychodziłam z ochroniarzami. Oczywiście, nikt nigdy mnie nie zaczepił.

– To dobrze – warknąłem.

– Jesteś zazdrosny? – zapytała, a jej brwi podskoczyły.

– Zaborczy. Nie lubię się dzielić. Niczym się nie dzielę.

Parsknęła śmiechem.

– Bawi cię to? Mówię śmiertelnie poważnie.

Przewróciła oczami. *Przewróciła. Oczami.* Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz ktoś ośmielił się przewrócić oczami w moim towarzystwie.

– Robisz się zazdrosny o facetów, którzy gapili się na mnie z daleka, choć doskonale wiesz, że dziś w kościele przeżyłam z tobą pierwszy pocałunek? Nigdy nie musiałeś się mną dzielić. I nie będziesz musiał.

– A ty patrzyłaś tak kiedyś na jakiegoś mężczyznę? – zapytałem.

– Nie – odparła bez cienia zawahania.

– Wychowanie pod kloszem nie oznacza, że jesteś ślepa.

Zacisnęła usta.

– Nigdy nie miałam okazji przyglądać się mężczyznom dość długo, żeby w ogóle jakoś ich ocenić. Poza tym biorąc pod uwagę, że nie mogłam liczyć na prawo samodzielnego wyboru męża, byłoby to niemądre.

Miała rację. W tej kwestii nie miała nic do powiedzenia.

Giulia

Cassio zwiesił nogi z łóżka.

– Idę się umyć.

Wodziłam oczami po jego muskularnym ciele jak oczarowana tymi twardymi płaszczyznami, wzgórzami jego sześciopaku, wąskimi biodrami. To ogromna ulga, że spodobało mi się jego ciało. Mój wzrok zapędził się i niżej, na widok smug czerwieni na jego penisie krew uderzyła mi do głowy. Odwróciłam oczy. I tak gapiłam się za długo. Spojrzałam na siebie i na widok moich upapranych ud zadrżałam– obrzydliwa mieszanina krwi i spermy. Wyślizgnęłam się z łóżka, a gdy ogarnęłam spojrzeniem ślady na pościeli, wymknął mi się z ust mimowolny jęk.

– Wszystko w porządku? – zawołał niskim głosem gdzieś zza moich pleców.

Obróciłam się do niego ze skrzywioną miną.

– Naprawdę musimy pokazywać ludziom to prześcieradło?

– Przecież o to chodziło w naszej wspólnej nocy.

Zabolało.

– Czyli spałeś ze mną tylko ze względu na pokaz prześcieradła?

Teraz, gdy byliśmy małżeństwem, chciałam mu się podobać. Spędzenie reszty życia z człowiekiem, który nie chciałby cię dotykać, musiało być strasznym losem. Mnie widok jego ciała zdecydowanie sprawiał przyjemność. Jego dotyk wciąż był mi obcy, a seks bolesny, ale nie przypominał katorgi, o jakiej opowiadały matka i ciotki. Potrafiłam sobie wyobrazić, że to będzie sprawiało mi przyjemność, zwłaszcza z ustami Cassio pomiędzy moimi nogami.

Popatrzył na mnie dziwnie, jakbym była jakimś cudacznym stworem z innego świata. W końcu pokręcił głową i zarechotał.

– Jestem mężczyzną.

Ruszyłam w jego kierunku; też chciałam wziąć prysznic. Cała się lepiłam i bolało mnie w kroku.

– Czy to była odpowiedź? – zapytałam, bo naprawdę nie wiedziałam, co mam myśleć.

Cassio wszedł do łazienki, a ja ruszyłam jego śladem. Wodził wzrokiem po moim ciele, przez co przeszedł mnie nieznany mi wcześniej dreszcz. Teraz, skoro już widział mnie nagą, nie uważałam za konieczne się zakrywać, a jemu chyba to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie.

Ruszyłam nieco szybciej, a gdy poczułam, że coś ze mnie wycieka, praktycznie wskoczyłam pod prysznic. Westchnęłam, zrelaksowałam się, bo ulżyło mi, że nie narobiłam bałaganu na podłodze.

– Możesz wykąpać się pierwsza – powiedział.

– Możemy wykąpać się razem – rzuciłam i od razu się zarumieniłam. – To znaczy, po co marnować wodę? Zmieścimy się.

Kąciki jego ust lekko zadrżały.

– Żeby nie marnować wody, co?

Gdy wszedł do kabiny okazało się, że wcale nie zostało tyle wolnego miejsca, ile się spodziewałam i nagle uderzyła mnie świadomość, że w zasadzie nadal jesteśmy obcymi sobie ludźmi. Skupiłam się na żelu pod prysznic i namydlając się, próbowałam nie zwracać uwagi na jego obecność, ale się nie dało. Cassio był dosłownie wszędzie. Czułam na plecach jego ciepło. Przywarł do mnie jego męski zapach, przez który prawie nie czułam zapachu mojego kosmetyku.

Nic nie mówił, po prostu się mył. Kątem oka widziałam, jak szoruje fiuta z mojej krwi. Po chwili woda pod naszymi stopami lekko się zaróżowiła. Gdy ja myłam się pomiędzy nogami, skrzywiłam się. Skóra była wrażliwa i obolała.

– Za kilka dni będzie już dobrze – powiedział.

Obróciłam się lekko, żeby widzieć jego twarz, ale na niego nie wpaść, co nie miało większego sensu, bo przecież kilka minut temu byliśmy ze sobą znacznie bliżej.

– Aż tyle? Myślałam, że przejdzie do jutra.

Przez jego twarz przemknął cień przeszłości, a głęboki ocean w jego oczach nagle się wzburzył. Co takiego zaszło pomiędzy nim a jego poprzednią żoną?

– Zobaczymy – powiedział tylko tyle. Następnie zakręcił wodę. Podał mi ręcznik, potem wziął drugi dla siebie. Wyszedł z kabiny i się wytarł.

Obserwowałam go, gdy otulał mnie ręcznikiem. Fizycznie nie dało się być bliżej, natomiast emocjonalnie dzieliły nas całe światy. Będziemy jeszcze razem sypiać – widziałam pożądanie w jego oczach, a poza tym sama też tego chciałam. Natomiast byłam już pewna, że zbliżenie z mężem na płaszczyźnie emocjonalnej okaże się znacznie trudniejsze.

Podszedł do umywalki, żeby umyć zęby. Przyglądanie się, jak to robi, wydało mi się bardziej intymne, niż paradowanie przed nim nago. Zawsze miał opanowaną minę. Podczas seksu jego twarz tylko na moment zmieniła wyraz. Wymknęłam się z łazienki, żeby dać mu trochę prywatności. Ja już załatwiłam wieczorną higienę. Udało mi się nie zmoczyć włosów podczas kąpieli, bo nie chciałam suszyć ich przy nim suszarką. Dlaczego, zwłaszcza po tym, co przed chwilą zrobiliśmy, akurat te codzienne, przyziemne czynności wydawały się takie… osobiste?

Rzuciłam ręcznik na ławeczkę, podniosłam z podłogi koszulę nocną i założyłam ją na siebie. Próbowałam ignorować plamę na prześcieradle, ale ciągle ją widziałam, bo po prostu nie dało się jej przeoczyć. Tak czy siak, wślizgnęłam się pod kołdrę.

Wcześniej byłam zmęczona, ale mi przeszło. Moje ciało nadal buzowało od adrenaliny. Gdy dziesięć minut później z łazienki wyłonił się Cassio, w krótkich spodenkach od piżamy, omiotłam go wzrokiem. Po ślubie wielu facetów przybierało na wadze. Nie na tyle, żeby podpaść *capo*, ale wystarczająco, żeby zakryć mięśnie, nad którymi w młodości ciężko pracowali. Cassio nie przybrał. Składał się z samych mięśni. Nie było w nim nic miękkiego – ani w jego ciele, ani w wyrazie twarzy, ani w oczach. Jeżeli zauważył, że oceniam go, zerkając na niego spod kołdry, to nic nie powiedział. Zamiast tego położył się obok, ale na tyle daleko, że zmieściłby się między nami jeszcze ktoś.

Nie mieliśmy się przypadkiem przytulać? Tego właśnie oczekiwałam po małżeństwie.

Przez kilka ostatnich lat moje życie było pozbawione przytulania. Chłopaka nie mogłam mieć, a byłam już za duża, żeby szukać tego rodzaju bliskości u ojca. Z kolei matka nigdy nie należała do osób, które okazywały uczucia na poziomie fizycznym.

Miałam nadzieję, że małżeństwo otworzy drzwi do czułości wykraczającej poza seks. Chciałam być trzymana w objęciach. Może byłam durna, że oczekiwałam tego po Cassio.

Przechylił głowę w moją stronę, ale nadal leżał na plecach.

– O co chodzi? Niczego już od ciebie nie oczekuję. Spełniliśmy nasz obowiązek.

Obowiązek.

Honor. Obowiązek. Przez całe życie słyszałam te dwa słowa niezliczoną ilość razy.

– Nie o to chodzi – szepnęłam. – Po prostu… ja…

Jego ciemne brwi zbliżyły się do siebie.

– Giulia, nie potrafię czytać w myślach i nie mam cierpliwości do zgadywania, co ci chodzi po głowie.

Powiedział to ostrym tonem.

Na dźwięk tej reakcji oczy zaszły mi łzami.

Wydał z siebie ciche westchnienie, podparł głowę na łokciu i spojrzał na mnie z góry.

– Boli cię? Cierpisz bardziej, niż się spodziewałaś?

Jakżeby inaczej. Uznał, że doskwiera mi coś fizycznego.

– Giulia? – Jego silna dłoń spoczęła na moim nagim ramieniu. Dotknął mnie delikatnie, ale i tak zadrżałam. Źle odebrał moją reakcję i gwałtownie cofnął dłoń, ale ją złapałam.

– Moglibyśmy… – Nie potrafiłam poprosić człowieka takiego jak Cassio o przytulanie. Zamiast tego po prostu przysunęłam się do niego, aż poczułam jego ciepło, nadal zaciskałam palce na jego dłoni. – … być choć przez chwilę trochę bliżej?

Przez chwilę w ogóle nie reagował, tylko patrzył na mnie tymi głębokimi jak ocean oczami. Następnie, bez słowa, znowu położył się na plecy, ale tym razem uniósł ramię, robiąc mi miejsce przy sobie. Przywarłam do niego, przytuliłam policzek do jego silnej piersi,

zarzuciłam jedną nogę na jego muskularne udo. Ładnie, tak bardzo ładnie pachniał. Był silny, ciepły i męski. Ręce trzymałam niezręcznie przy piersiach, nie wiedziałam, gdzie je podziać. Cassio otoczył mnie ramieniem, z początku lekko, lecz gdy lekko westchnęłam, zacieśnił uścisk. Zebrałam się na odwagę i położyłam jedną rękę na jego piersi. Po chwili moje palce zrobiły się niespokojne, *ciekawskie*.

Do dziś nie miałam prawa dotykać mężczyzny, odkrywać jego ciała. Leniwie sunęłam dłonią po rzadkich włoskach na jego torsie. Dotarło do mnie, że są przyjemne w dotyku. W mediach widywałam tylko facetów z gładkimi piersiami i próbowałam sobie wyobrazić, jacy byliby w dotyku. Cassio był męski, silny i miał włosy na ciele. Nie żeby był nadmiernie owłosiony, co to, to nie. Moje palce zapuściły się niżej, na grzbiety mięśni brzucha, i dalej, wzdłuż ścieżki z włosków, aż dotarłam do gumki.

Złapał moją dłoń.

– Giulia. – Jego głos był niski i mroczny, niemal sprawił mi ból. Odsunął się lekko. Przechylił głowę, a ja równocześnie podniosłam moją. Lustrował wzrokiem moją twarz.

Co zrobiłam źle? Nie lubił takiego dotyku?

Bardziej poczułam, niż usłyszałam westchnienie. Otarło się o pełen udręki śmiech. Mrugnęłam; próbowałam rozgryźć męża. Uniósł moją dłoń i przycisnął ją sobie do mostka.

– Zostaje tutaj.

Złożył głowę na poduszce i zgasił światło.

– Przepraszam, jeżeli poczułeś się przeze mnie niekomfortowo. Nie chciałam.

Jego chrząknięcie brzmiało jak parsknięcie śmiechem.

– Nie czuję się niekomfortowo i wiem, że nie chciałaś, żebym tak się czuł. Na *tym* polega problem. A teraz śpij. – Ostatnie zdanie to był rozkaz.

Zrezygnowałam z dociekań, co miał na myśli. Też nie umiałam czytać w myślach. Ziewnęłam, przytuliłam się do niego mocniej i zamknęłam oczy. Spowiła nas cisza, po kilku chwilach mój oddech zwolnił i uległam zmęczeniu. W tym momencie Cassio stężał.

– Zamierzasz tak zasnąć?

– Sam chciałeś, żebym poszła spać.

– Tak. Ale na swojej stronie łóżka, nie na moim ramieniu.

Skręciło mnie w żołądku. To nie powinno aż tak zaboleć. Cassio był moim mężem, ale tylko z nazwy. Nie darzyłam go silnym uczuciem, prawie go nie znałam. Bałam się, że zdradzę więcej, niż bym chciała, więc odsunęłam się bez słowa, najdalej, jak tylko mogłam.

Moja strona łóżka była zimna, a jego ciepła. Przełknęłam urazę i tęsknotę, próbowałam oddychać stabilnie. Lecz łzy i tak pociekły z moich oczu.

Widziałam zarys głowy Cassia i wiedziałam, że mnie obserwuje. Świadomość, że moją twarz skrywa ciemność, dawała mi pewne pocieszenie, bo miałam przeczucie, że po moim oddechu potrafi poznać, że płaczę.

– Nie potrafię spać blisko drugiej osoby. Kogokolwiek – mruknął.

Kiwnęłam głową, bo wypowiedział to z żelazną stanowczością.

– Chyba powinienem się spodziewać, że moja druga noc poślubna zakończy się tak samo jak pierwsza. Żona będzie płakała, leżąc obok mnie w łóżku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cassio

Nie byłem miłośnikiem kontaktu cielesnego w nocy i często nawet nie dzieliłem z moją zmarłą żoną łoża. Nie żeby ona marzyła o bliskości ze mną. Nigdy nie zaprzątała sobie głowy ukrywaniem tego, jak niechętnie przebywa w moim towarzystwie, nie wspominając o wspólnym śnie. No, chyba że czegoś akurat chciała.

Giulia poprosiła o bliskość, a ja jej odmówiłem.

Światło wczesnego poranka rozświetliło jej zaspaną twarz. Zaschnięte łzy przykleiły jej rzęsy do skóry. Leżała bliżej mnie, we śnie przysunęła się tak blisko, że znowu prawie się dotykaliśmy. Poczułem niedorzeczną chęć, żeby jej dotknąć – i nie miało to nic wspólnego z ochotą na seks. Wsparłem się na łokciu i patrzyłem, jak śpi. Podobnie jak przez wiele minionych nocy, w snach prześladowało mnie zakrwawione ciało Gai. Prawie nigdy nie śniłem, o ludziach, których zabiłem, tymczasem ona nadal wypełniała moje noce.

Giulia się poruszyła, rozchyliła lekko usta i westchnęła. Podniosłem się i usiadłem na krawędzi materaca, plecami do niej.

Łóżko zatrzeszczało. Zerknąłem przez ramię, Giulia właśnie siadała i pocierała otoczoną zmierzwionymi włosami twarz. Zauważyła mnie i spojrzała mi w oczy. Uśmiechnęła się niepewnie. Światło poranka nie okazało się dla mnie łaskawe, bo Giulia wyglądała absolutnie uroczo. Jak nastolatka.

By to wszystko szlag jasny trafił.

Wstałem na równe nogi.

– Musimy się przygotować. Kobiety przyjdą zaraz po prześcieradło.

Giulia podniosła mój zegarek ze stoliczka nocnego.

– Dopiero ósma. Naprawdę myślisz, że po nocy poślubnej będą przeszkadzały nam tak wcześnie?

Może i nie, ale nie zamierzałem marnować czasu w łóżku. Miałem zaplanowane na dziś kilka spotkań, przede wszystkim obiad z Lucą. Musiałem wykorzystać okazję, że przyjechał do mojego miasta. Złapałem komórkę i napisałem Mii, że za pół godziny mogą przyjść po prześcieradło. Wścibska odpowiedź nadeszła niemal od razu.

Nie zamierzasz się wyspać nawet po nocy poślubnej?

Nie wtrącaj się w moje sprawy. Tyle jej odpisałem.

Odłożyłem telefon i zignorowałem pytanie Giulii. Przyłapałem ją wczoraj w nocy, jak mi się przyglądała, teraz robiła to samo. Jej reakcja mnie zaskoczyła. Oczywiście, było to miłe zaskoczenie, bo moje ciało najwyraźniej się jej podobało. Nie odrzucało jej jak Gai.

– Mia i reszta przyjdą za trzydzieści minut. Chcesz pierwsza wziąć prysznic? Mogę się w tym czasie ogolić.

Giulia przygryzła wargę, odwróciła wzrok i skinęła głową.

– W porządku.

Odrzuciła kołdrę na bok i spod niej wyszła. Otaksowałem ją wzrokiem i nawet przeszło mi przez myśl, czy nie napisać Mii, żeby jednak się wstrzymały. Giulia była niewiarygodnie piękna, a sama myśl, że mógłbym jeszcze raz zanurzyć kutasa w jej ciasnej cipce była ogromnie kusząca, lecz plama krwi na prześcieradle od razu przypomniała mi, że to obecnie niewykonalne.

Kwadrans później Giulia była już po kąpieli i ubrana, więc ja udałem się pod prysznic. Wybrała jedną z sukni, które wysłałem jej rodzicom – elegancki czerwony strój sięgający kolan, z długimi rękawami, do tego ciasno opinający jej smukłą sylwetkę. Naturalnie nie wyglądała w nim na kobietę w moim wieku, ale przynajmniej już nie jak nastolatka.

– Mam zatuszować opuchnięte oczy makijażem, czy chcesz, żeby ludzie wiedzieli, że płakałam?

Zamarłem z jedną stopą w kabinie. Odwróciłem się do stojącej w drzwiach łazienki żony i ściągnąłem brwi.

– Nie chcę, żebyś płakała. Czemu miałoby mi zależeć, żeby ludzie o tym wiedzieli?

Wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie badawczo.

– Pomyślałam, że może chciałbyś, żeby pomyśleli, że zadałeś mi tyle bólu w trakcie, że się rozpłakałam.

Zastanowiłem się nad tym. Mężczyźni na dole wyciągnęliby błędne wnioski i jeszcze bardziej by się mnie bali. Sam pomysł był nieprzyzwoity, ale oni również nie byli przyzwoici, ja też nie.

– I tak się mnie boją… i nie bez powodu. Nie mam ochoty użerać się z siostrami, a na pewno nie dałyby mi spokoju, gdyby zauważyły, że płakałaś. Pomaluj się.

Przyglądała mi się jeszcze przez chwilę, nie rozumiałem, o co jej chodzi. Wyprowadzało mnie to z równowagi.

– Okej. Już ci nie zawracam głowy, weź prysznic. Wiem, ile masz dziś obowiązków.

Wyczułem w jej tonie nutę krytyki. Gdy powiedziałem, że spędzę większość dnia na spotkaniach biznesowych i dopiero późnym popołudniem pojedziemy do posiadłości, gdzie pozna moje dzieci, nie zareagowała.

– Giulia, dużo pracuję i nie będę ci się z tego tłumaczył. Jesteś kobietą i twoim jedynym obowiązkiem jest wychowanie moich dzieci, ale ja nie mam takiego komfortu.

W jej oczach zabłysnął gniew, ale odwróciła się i wyszła.

Nie byłem w nastroju na rozgryzanie fochów nastolatki. Lepiej, żeby szybko oduczyła się takich zachowań.

Gdy kilkanaście minut później wyszedłem z łazienki w świeżym, ciemnym trzyczęściowym garniturze, siedziała na kanapie w saloniku apartamentu i pisała coś na komórce. Uśmiechała się pod nosem. Podszedłem do niej po cichu.

– Z kim piszesz?

Poderwała gwałtownie głowę i zmarszczyła czoło.

– Słucham?

– Z kim piszesz?

Na jej obliczu pojawił się niepokój, ale miałem gdzieś, czy ją wystraszyłem, czy nie.

– Z kim? – warknąłem.

– Z twoją siostrą, Mią.

Wziąłem jej telefon; oddała go bez słowa protestu.

Przepraszam za szorstkość brata, bo wiem, że sam nigdy się na to nie zdobędzie. Mogłabym napisać, że to przez to, że jest facetem, ale jego dupkowatość nie ma nic wspólnego z chromosomem Y.

– Nie kłamałam – oświadczyła, wstając.

Przeleciałem wzrokiem poprzednie wiadomości, żeby sprawdzić, co Giulia naopowiadała mojej siostrze. Na pytanie, czy wszystko w porządku odpisała jedynie, że tak i że po prostu będzie musiała się do mnie przyzwyczaić. Pokręciła głową i westchnęła.

– Zaufanie to fundament małżeństwa.

– A skąd ty to możesz wiedzieć? – Naprawdę zamierzała mnie pouczać w kwestii związków? – Wydaje mi się, że wiem nieco więcej o małżeństwie, dziewczyno.

Wyraźnie ją to zabolało.

– Ciekawe, czy Gaia by się z tym zgodziła. – Zacisnęła usta i wytrzeszczyła oczy.

Przepełniła mnie furia, lecz równocześnie rozległo się pukanie do drzwi. Tłumiąc wściekłość, poszedłem otworzyć, ciesząc się, że dzięki temu mogłem oddalić się od niej na kilka kroków. Otworzyłem gwałtownie, czując pulsujące w skroniach tętno.

Gdy Mia mnie ujrzała, uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy. Odruchowo spojrzała na coś za moimi plecami.

– Wszystko dobrze? – zapytała szeptem.

Otworzyłem drzwi szerzej. Za Mią stały Ilaria, matka Giulii, Aria i reszta kobiet, wyczekujących na ceremonialne wyniesienie prześcieradła.

– Wchodźcie. Bierzcie to prześcieradło. Nie mam całego poranka.

– Jak zwykle nieuprzejmy – stwierdziła Ilaria, gdy mnie mijała. Mia się zawahała. Wziąłem ją na stronę.

– Widziałem, co pisałaś do mojej żony.

– Szpiegujesz ją? – zapytała z cichym prychnięciem.

– Mia, nie będziesz się wtrącała w moje małżeństwo. Mówię to pierwszy i ostatni raz. Pamiętaj, gdzie jest twoje miejsce. A przede wszystkim, masz nie rozmawiać z nią o Gai, zrozumiano?

Wyrwała się z mojego uścisku i skinęła głową.

– Ależ oczywiście.

Giulia uśmiechała się do kobiet, a te obdarzały ją pełnymi współczucia spojrzeniami. Podszedłem do swojej żony, zanim któraś z nich, zwłaszcza Mia, zacznie zadawać jej wścibskie pytania. Giulia musnęła moje ramię.

– Cassio, przepraszam, że wspomniałam o twojej żonie. Nie chciałam cię zranić.

Całkowicie mnie tym zaskoczyła. Po jej oczach i minie widziałem, że mówi szczerze.

Skinąłem sztywno głową i położyłem dłoń na jej lędźwiach.

– Chodź. Zejdźmy do sali bankietowej na śniadanie.

– Nie powinniśmy poczekać, aż skończą? – Kiwnęła głową w stronę drzwi do sypialni. Dochodziło zza nich stłumione brzęczenie plotkujących kobiet.

– Nie muszę na to patrzeć.

– Racja – odparła z łagodnym uśmiechem.

Zawahałem się, byłem o włos od dodania czegoś jeszcze, ale zamilkłem i wyprowadziłem ją z apartamentu. W windzie nie zamieniliśmy ani słowa, ale doskonale czułem jej napięcie.

– Najgorsze minęło – powiedziałem.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się półgębkiem.

– Masz na myśli naszą noc poślubną?

Przechyliłem głowę i spojrzałem na nią badawczo. Ewidentnie broniła się poczuciem humoru.

– Nie musisz udawać, że ta noc nie budziła w tobie najgorszych obaw. Czułem, jak drżałaś.

– To prawda, budziła. Ale minęła i wcale nie była tak nieprzyjemna, jak się spodziewałam.

Uniosłem brwi, nie byłem pewien, co sądzić o jej szczerości. Owszem, byliśmy małżeństwem, ale otwartość, z jaką się do mnie zwracała, wydawała mi się dziwna.

– To dobrze, jak mniemam.

– No, ja też tak mniemam – skwitowała, nachylając się do mnie z lekkim uśmieszkiem.

Drzwi windy się rozsunęły, przerywając tę dziwaczną rozmowę. Poprowadziłem Giulię do największej sali bankietowej. Była już

wypełniona mężczyznami z obu naszych rodzin, a także najważniejszymi członkami mafii.

– Niechaj rozpocznie się krwawe przedstawienie… – wymamrotała pod nosem.

Ścisnąłem ostrzegawczo jej biodro, choć sam musiałem stłumić uśmiech.

– Jesteś moją żoną i musisz zachowywać się odpowiednio. Nie mogę sobie pozwolić na publiczną utratę twarzy.

Spięła się.

– Wiem o tym.

Niepotrzebnie się martwiłem. Giulia odziedziczyła po matce talent do prowadzenia z ludźmi czczych pogaduszek, nawet z nieznajomymi, lecz w przeciwieństwie do Egidii, była przy tym czarująca i urocza. Wszystkich owijała sobie wokół palca. Wielu mężczyzn patrzyło na nią w sposób, który podnosił mi ciśnienie, ale żaden nie ośmielił się nawet podać jej dłoni.

Rozmawiający z naszymi kapitanami Faro puścił mi oko. Zignorowałem go i skupiłem się na drzwiach, przez które nasze matki wnosiły właśnie prześcieradło. Skierowały się w głąb pomieszczenia i rozwiesiły je na dwóch krzesłach.

Giulia wydała z siebie cichy, zduszony odgłos, a gdy tylko ujrzała prześcieradło, jej policzki nabrały głęboko czerwonego odcienia.

– Żenujące.

Spojrzałem na nią z góry. Sam nie byłem zażenowany, ale również nie lubiłem uchylać przed światem zewnętrznym rąbka prywatnego życia. Przy Gai w ogóle się tym nie przejmowałem. Może dlatego, że byłem młodszy i chciałem wszystkim zaimponować.

– To dowód twojej czci, nie ma się czego wstydzić.

– I twojej bezwzględności, prawda? – Kącik jej ust delikatnie drgnął, a w oczach zabłysły ogniki, jakby żartowała na sobie tylko znany, tajemniczy sposób.

– Może i tak. Biorąc pod uwagę twój wiek, powinienem mieć skrupuły. Ich brak świadczy o moim charakterze.

Gdy ogólne poruszenie i pierwszy aplauz ucichły, udaliśmy się z Giulią do stołu, przy którym siedzieli nasi najbliżsi krewni i Luca z żoną. Matka Giulii od razu porwała córkę w ramiona. Mój ojciec

poklepał mnie po plecach i spojrzał mi badawczo w oczy. Nie musiał się martwić, czegokolwiek w nich szukał, nie zamierzałem okazywać tego w sali pełnej obcych.

Mia mnie objęła, choć wiedziała, że nie lubię publicznie okazywać uczuć.

– Mam szczerą nadzieję, że postarasz się zachowywać wobec tej dziewczyny jak przyzwoita istota ludzka.

Nie byłem pewien, czy w ogóle potrafię być przyzwoity. Nie leżało to w mojej naturze, choć jak na razie traktowałem Giulię cierpliwie i troskliwie.

– Pilnuj swoich spraw.

Zmrużyła oczy. Straciłem już rachubę, ile razy jej to powtarzałem, ale jak do tej pory nie zdołała spełnić mojego życzenia.

– Wszystko w porządku? – zapytała szeptem Giulia, gdy zajmowaliśmy miejsce u szczytu stołu. Nachyliłem się do niej.

– Moja siostra się martwi, że nie potraktowałem cię przyzwoicie.

– Przez te plamy na prześcieradle? – zapytała ze zgrozą.

– Przez mój charakter.

Przechyliła głowę na ten swój wścibski sposób. Jej włosy pachniały jak pole truskawek w środku lata i poczułem ogromną chęć zanurzenia w nich nosa.

– Byłeś przyzwoity.

Musnęła palcami moją leżącą na udzie dłoń. Czułem na sobie spojrzenia pozostałych, więc zwróciłem się przodem do nich. Christian, Felix i mój ojciec bacznie się nam przyglądali. Przybrałem surowy wyraz twarzy.

Giulia

Cassio ewidentnie czuł się niekomfortowo, okazując publicznie jakiekolwiek emocje. Po chwili zagadał się z Lucą i innymi podszefami, zostawiając mnie na łasce mojej wścibskiej matki. Na szczęście dość szybko udało mi się zbyć ją i ciotki, a potem schować w łazienkowej kabinie.

To właśnie tam dwadzieścia minut później odnalazła mnie Mia.

– Przytłaczające, prawda? – zapytała, gdy wyszłam z kabiny i obie zaczęłyśmy poprawiać makijaż.

– Prawda.

– Wszystko dobrze? Mnie możesz powiedzieć. Cassio to mój brat, ale przede wszystkim jestem kobietą.

Kiwnęłam głową. Pamiętałam, co Cassio powiedział na ten temat i że nie lubi, gdy inni mieszają się w nasze życie prywatne.

– Wszystko dobrze, ale dziękuję.

Uśmiechnęła się do mnie blado.

– Nie pozwól, żeby zmienił cię w kogoś, kim nie jesteś. Nasz świat potrzebuje takich dziewczyn jak ty.

Objęłam ją. W przeciwieństwie do brata, nie miała nic przeciwko i odwdzięczyła się tym samym. Cieszyłam się, że Mia stoi po mojej stronie, ale miejsce w życiu Cassia musiałam znaleźć sama. Nie tolerowałby najmniejszej ingerencji.

***

Gdy w końcu wjechaliśmy na podjazd przed posiadłością Cassia, dochodziła dwudziesta. Mieszkał w imponującym, trzypiętrowym budynku z ciemnego piaskowca z portykiem, białymi oknami i starymi, powykrzywianymi drzewami na trawniku. Cassio zaparkował w jednym z podwójnych garaży, po lewej.

Wysiadł i otworzył mi drzwi. Mój żołądek aż zapadł się w sobie z nerwów. Od teraz to mój dom, a zaraz poznam dzieci, które będę wychowywała. Dłoń Cassia znów trafiła na moje lędźwie i poprowadził mnie ku wspaniałym, frontowym drzwiom. Rano ktoś z jego personelu zgromadził wszystkie moje rzeczy i przywiózł je do posiadłości.

Kiedy mój mąż włożył klucz do drzwi, westchnęłam niepewnie. Spojrzał na mnie ostro.

– To twój dom.

Uśmiechnęłam się z obawą, wiedziałam, że mówił szczerze. Niemniej sądząc po tym, jak postępował dotychczas, w tych murach miało zapewne obowiązywać wyłącznie jego prawo. Będę musiała

walczyć o każde ustępstwo, o każdy przejaw swobody, bo sam z własnej woli mi ich nie da.

Otworzył drzwi i zaprosił mnie gestem do środka. Weszłam i, przyglądając się białoszarej, granitowej posadzce, próbowałam zgadnąć, co tak dziwnie pachnie. Piskliwe szczekanie niemal przyprawiło mnie o zawał. Przez hall ruszyła ku nam niewielka, rudawo-brązowa, puchata kulka, która natychmiast obskoczyła nogę Cassia. Mały piesek powarkiwał i szarpał go za nogawkę. Zamrugałam z niedowierzaniem, przygryzłam wargę i stłumiłam śmiech. Widok był wręcz niedorzecznie zabawny.

– Kurwa mać! – krzyknął Cassio. – Sybil, ile razy powtarzałem, żebyś zamykała gdzieś tego cholernego psa!

Moje rozbawienie natychmiast zniknęło. Cassio się schylił i próbował złapać psa za kark, ale maluch wyszczerzył kły i ugryzł go w palec. Twarz Cassia wykrzywiła wściekłość, w końcu zdołał złapać zwierzę i wziąć je na ręce. Pies zaskamlał, po czym zamilkł i znieruchomiał w jego uścisku. Mój mąż wyglądał, jakby chciał odstrzelić albo udusić tego psa gołymi rękami.

Złapałam go za ramię, byłam przerażona losem bezbronnego zwierzęcia.

– Nie krzywdź go.

Cassio spojrzał na mnie spode łba, w jego oczach nadal szalał gniew. Cofnęłam rękę, ale nie odsunęłam się i nie odpuściłam.

Rozległ się odgłos kroków i po chwili ujrzałam biegnącą w naszą stronę wysoką, ciemnowłosą kobietę po pięćdziesiątce. Nagle wyhamowała i, przeklinając po włosku, popatrzyła na podłogę. Weszła w psią kupę, co przy okazji wyjaśniło unoszący się w domu zapach. Zabrudziła sobie całe czółenka.

– Dosyć tego – ryknął Cassio. – Jutro to coś ma stąd zniknąć.

– Przepraszam, panie Moretti. Weszłam do jego pokoju, żeby posprzątać i się wymknął. Poluję na niego cały dzień, ale jest za szybki. A Daniele znowu mi się schował. Nie wiem… – Spojrzała na mnie i zamilkła.

Cassio zignorował jej słowa i ruszył przed siebie. Weszłam za nim do okazałego salonu z parkietem ułożonym w jodełkę. Mój mąż

otworzył drzwi na taras, wyrzucił psa na zewnątrz i zamknął. Zwierzak przylepił pysk do szyby i patrzył do środka.

– Nie możesz… – wydusiłam przerażona.

Sybil przekazała mi spojrzeniem, że dla własnego dobra powinnam trzymać język za zębami. Cassio natomiast zachowywał się, jakby w ogóle mnie nie usłyszał.

– Posprzątaj psie gówno – rozkazał Sybil, podchodząc do barku. Nalał sobie drinka i zasiadł na skórzanej kanapie barwy koniaku. Nie potrafiłam oderwać oczu od przyciskającego pyszczek do szyby pieska, siedzącego samotnie na listopadowym zimnie. Sybil wymknęła się potulnie, żeby spełnić życzenie swego pana.

Stałam na środku salonu, niepewna, co mam robić. Jedno było pewne: nie pozwolę, żeby ten pies zamarzł na zewnątrz. Cassio był panem tego domu, a według naszego środowiska również *moim* panem.

Podeszłam do drzwi na taras.

– Nie rób tego.

Wypowiedział to cicho, lecz absolutnie władczo. Cassio przywykł do wydawania rozkazów w każdym aspekcie swego życia i oczekiwał od wszystkich nieskazitelnego posłuszeństwa.

Nie spojrzałam w jego stronę. Gdybym zobaczyła jego surowe oczy i zaciętą twarz, mogłabym stracić odwagę. A nie zamierzałam tracić odwagi. Właśnie zaczynało się moje nowe życie i jeżeli na początku pozwolę, by mnie stłamsił, będę stracona.

– Giulia, nie rób tego. – W jego głosie zabrzmiało wyraźne ostrzeżenie. A jak zrobię, to co? Gdy otworzyłam drzwi i wzięłam na ręce drżącą kulkę, wstał z kanapy. Piesek był cicho, tuliłam go do piersi. Miał matową, skołtunioną sierść, od miesięcy nikt o niego nie dbał.

Cassio stanął nade mną i zatarasował mi drogę. Zadarłam głowę, żeby spojrzeć w jego wściekłe oczy.

– To coś zostaje na zewnątrz. – Miał srogi wzrok, ale nie odwróciłam oczu. – Wydałem ci rozkaz.

Rozkaz?

– Wychodzi na to, że jestem równie kiepsko wytresowana, co twój pies. – W głowie rozbrzmiały mi ostrzeżenia matki odnośnie tupetu

i zuchwałości. Ale było już za późno, choć i tak nie cofnęłabym moich słów.

Przez oblicze Cassia przemknęło zaskoczenie, ale po chwili powrócił gniew.

– Odstaw to. Nie pozwolę, żebyś wniosła to do domu.

Pozwolę. *Rozkaz*. Byłam jego żoną, a nie niewolnicą. Pewnie jako podszef nie rozumiał różnicy.

– Jeżeli pies nie może być w środku, to zostanę z nim na zewnątrz. Będziemy się nawzajem grzali. – Odwróciłam się w stronę jednego z leżaków, ale Cassio gwałtownie mnie złapał.

Wzdrygnęłam się. Ojciec nigdy mnie nie uderzył. Matka dwa razy. Nie miałam własnych doświadczeń, przez które kuliłabym się na widok uniesionej męskiej dłoni, ale widziałam mężczyzn bijących kobiety i dzieci. Szczególnie brutalni byli moi wujowie. Zresztą w naszych kręgach to był chleb powszedni.

Cassio zmarszczył brwi i delikatnie ujął mnie za łokieć. Popatrzyłam na niego wyczekująco.

– Nie musisz się wzdrygać i nie chcę, żeby to się powtórzyło, w porządku?

– Nie życzysz sobie, żebym tak reagowała czy nie dasz mi powodów, żebym tak reagowała?

Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu, ale od razu wrócił do surowej miny. Nachylił się, żeby nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości.

– Nigdy nie będziesz miała powodu.

– Jesteś pewien? – zapytałam, bardziej, żeby go rozdrażnić, ale złagodziłam wydźwięk tych słów drobnym uśmiechem.

– Absolutnie.

– To dobrze.

Wyglądał na zdezorientowanego. Naprawdę stanowiłam dla niego aż tak wielką niewiadomą?

– A teraz postaw psa.

– Nie – odparłam już z szerszym uśmiechem.

Wyglądał na zbitego z tropu. Puścił łokieć i ujął mój podbródek pomiędzy kciuk i palec wskazujący, a nasze twarze znalazły się

jeszcze bliżej. Tym razem się nie wzdrygnęłam i widziałam, że go to ucieszyło.

– Wydałem ci rozkaz. Jestem mężem i moje słowo stanowi prawo.

– Wiem o tym. I skoro nalegasz, żeby pies został na zewnątrz, po prostu zostanę tu z nim.

Cassio zmrużył oczy. Wyczułam w jego oddechu nutę ostrego alkoholu i poczułam niedorzeczną ochotę, by skosztować go z jego warg.

– Naprawdę myślisz, że uwierzę, że spędzisz noc pod gołym niebem dla jakiegoś psa?

Patrzyłam na niego buntowniczo. Nagle parsknął śmiechem.

– W sumie myślę, że mogłabyś to zrobić. Gdy rodzice cię przehandlowali, zapomnieli wspomnieć, że jesteś taka uparta.

– Bo nie mogli się doczekać, kiedy wydadzą mnie za najokrutniejszego podszefa w całej mafii – burknęłam.

– Najokrutniejszego podszefa, co? Tak mnie nazwali?

– Właśnie tak. I inni też cię tak nazywają.

– Po co rodzice mieliby opowiadać ci takie rzeczy o przyszłym mężu?

– Żeby mnie zdyscyplinować. Matka się bała, że jeżeli będę bezczelna, to zatłuczesz mnie na śmierć.

Coś przemknęło przez jego twarz, jakiś cień przeszłości.

– Nie powinni byli straszyć cię przed ślubem.

– Czyli kłamali? – zapytałam szeptem. Z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że jego usta są jeszcze bliżej moich.

– Nie istnieje skala oceny ludzkiego okrucieństwa.

– A więc mieli rację. – Nie zaprzeczył. Nie potrafiłam rozczytać wyrazu jego twarzy. Pod wpływem impulsu nachyliłam się i przylgnęłam wargami do jego ust, wysunęłam język i spróbowałam trunku, którego posmak został mu na wargach. Był dymny i słodki.

Cassio zesztywniał, jego twarz zrobiła się jeszcze bardziej zacięta.

– Co to było? – zapytał przeszywającym do kości, niskim, ochrypłym głosem.

– Pocałunek? – Nie byłam zbyt doświadczona, ale chyba potrafiłam pocałować kogoś w usta.

– Próbujesz wpływać na mnie swoim ciałem?

Wybałuszyłam oczy.

– Nie! Wyczułam alkohol w twoim oddechu i byłam ciekawa, jak smakuje.

Cassio zarechotał.

– Dziwna z ciebie dziewczyna. Kobieta… – dodał, wykrzywiając usta.

Spojrzał na leżącego w moich ramionach psa. Zwierzak tulił się do mnie i był spokojny. Cassio odwrócił się bez słowa i wrócił do pozostawionej na stoliku szklanki whisky. Weszłam do środka i zamknęłam drzwi na taras. Głaszcząc pieska, ruszyłam za mężem.

– Jak się wabi?

– Loulou – odparł dziwnym głosem. Stanęłam obok niego.

– Mogę łyczka twojej whisky?

Cassio prześwidrował mnie spojrzeniem.

– Nigdy nie piłaś whisky?

– Nie. Ojciec nie pozwalał mi pić alkoholu. Na weselu wypiłam pierwszy kieliszek.

– Sporo pierwszych razów jak na jeden dzień. – Na dźwięk jego zamyślonego, niskiego głosu, przeszedł mnie dreszcz. – Jesteś za młoda na mocny alkohol.

Rozchyliłam usta z oburzeniem. Czy on mówił poważnie?!

Odstawił szklankę z resztką trunku na dnie i zanim zdążyłam powiedzieć coś zgryźliwego, ujął mnie za tył głowy i pocałował. Z początku delikatnie, wpatrując się w moje otwarte oczy. Złapałam go za biceps i stanęłam na palcach, nie sprzeciwiał się. Wtedy pocałował mnie tak naprawdę, omiótł mój język swoim, odkrywał moje usta. Smak whisky zatańczył na moim podniebieniu, był upajający. Ale nie tak bardzo, jak pocałunek. Boże drogi, rozpalił mnie do białości.

Gdy się odsunął, kręciło mi się w głowie. Wróciłam na ziemię tylko dlatego, że Loulou zaczął mi się wiercić na rękach.

– O co chodzi, Sybil? – zapytał Cassio, patrząc gdzieś za moją głowę.

Obróciłam się na pięcie. Sybil stała w drzwiach, wykręcała sobie palce i patrzyła wszędzie, byle nie na mnie. Musiała przyłapać nas na

tym pocałunku i choć nie robiliśmy nic zdrożnego ani zabronionego, bo przecież byliśmy mężem i żoną, zalała mnie fala wstydu.

– Dzieci śpią. I posprzątałam. Czy jestem panu jeszcze do czegoś potrzebna?

– Nie, możesz iść.

Nie spodobało mi się, jak na nią warknął. To że dla niego pracowała, nie znaczyło, że musiał na nią pokrzykiwać jak sierżant. Sybil kiwnęła głową, posłała mi ledwie dostrzegalny uśmiech i wyszła.

– Mogę zobaczyć twoje dzieci?

Zmarszczył czoło.

– Pies zostaje tutaj. I musimy być cicho. Nie chcę ich obudzić.

– Gdzie mam zostawić Loulou?

– Zamykamy ją w pokoju, bo to coś nie potrafi się dobrze zachowywać.

Zacisnęłam wargi, po czym ruszyłam za Cassiem do lobby, gdzie wskazał mi drzwi.

Gdy je otworzyłam, aż ścisnęło mi serce. Sądząc po małym okienku i półkach pod ścianami, wcześniej musiał tam być jakiś składzik. Jedynie rozerwany na strzępy koszyk, kuweta i dwie puste miski świadczyły o tym, że mieszka tam pies. Żadnych psich zabawek. Podniosłam jedną z misek i podałam ją mężowi.

– Możesz nalać wody?

Spojrzał na miskę, a potem na mnie.

– Proszę.

Warunki mieszkaniowe Loulou musiały ulec zmianie i zamierzałam tego dopilnować, ale byłam tam dopiero pierwszy dzień. Bitwy z mężem musiałam toczyć mądrze i sprytnie. Zabrał miskę i gdzieś zniknął. Podeszłam do zniszczonego koszyka i postawiłam w nim Loulou. Od razu zwinęła się w kłębek. Sądząc po kondycji koszyka, musiała wyładowywać na nim swoją frustrację. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że pewnie całe dnie spędzała samotnie w tym składziku. Co się działo w tym domu? Gdy Cassio wrócił z wodą, głaskałam psa po głowie. Postawił miskę na podłodze i gdy tylko się odsunął, Loulou podreptała do naczynia i zaczęła pić.

Wyprostowałam się. Nie wytrzymałam.

– Od jak dawna jest tu zamknięta?

Cassio zrobił zaciętą minę.

– Ten pies nikogo nie słucha. Nie pozwolę mu srać i szczać, gdzie popadnie, nie wspominając o tym, że kłapie zębami na moje dzieci i wszystkich innych.

– A jak niby ma się zachowywać, skoro nikt o nią nie dba? Przecież to nie maszyna, tylko żywe stworzenie, a z tego co tu widzę, była bardzo źle traktowana. Jeżeli ktoś ma już zwierzę, musi się o nie troszczyć, a nie traktować jak zabawkę, którą można rzucić w kąt i wrócić po nią, gdy akurat przyjdzie mu ochota.

– Nie chciałem tego psa! To pomysł Gai, z którym potem musiałem się użerać, jak ze wszystkim innym. – Urwał nagle, jakby wystraszył się, że powiedział za dużo. Oddychał ciężko. Gdy wybuchnął, Loulou schowała się w koszyku. Nie zamierzałam odpuścić.

– To dlaczego nie oddałeś jej komuś, kto by ją chciał? – Mówiłam spokojnie. Postawienie się w gniewie złości Cassia nie wydawało się być rozsądne. Mój mąż pokręcił tylko głową.

– Chodźmy na górę. Mam jutro pracowity dzień.

– Dlaczego? – powtórzyłam, dotykając delikatnie jego ramienia.

– Bo Daniele stracił matkę. Chciałem, żeby chociaż to coś mu zostało!

– Myślałam, że Loulou kłapie na niego zębami.

– Kłapie – odparł. – I nie ma prawa się do niego zbliżać.

– Więc…

– Dosyć. – Mógłby tym głosem ciąć stal. Wskazał głową na drzwi. Wyszłam z ciasnego pomieszczenia. Cassio ponownie zamknął Loulou w środku.

– Czy Sybil ją wyprowadza? – zapytałam, gdy wchodziliśmy po schodach.

Cassio zazgrzytał zębami.

– Nie. Pies ma w swoim pokoju kuwetę.

– Trzeba ją wyprowadzać. To nie kot.

Posłał mi spojrzenie, po którym stało się jasne, że mam natychmiast się zamknąć.

– Będę ją wyprowadzała. Macie smycz, prawda?

Zatrzymał się na drugim półpiętrze, widziałam, jak pulsuje mu żyła na skroni.

– Nie masz czasu na wyprowadzanie psa. Musisz się zająć moimi dziećmi.

Jego dziećmi. Brzmiał, jakbym była wynajętą niańką – z premią w postaci możliwości sypiania z ich tatusiem.

– Dzieci też potrzebują świeżego powietrza.

Spojrzał na mnie protekcjonalnie jak na głupiego dzieciaka, którego trzeba nauczyć rozumu. Zakładał, że nie poradzę sobie z dwójką dzieci, a co dopiero z nimi i jeszcze z psem.

Może miał rację, ale jedno z nas musiało spróbować. Odniosłam wrażenie, że choć panował nad swoimi żołnierzami, miastem i interesami, to własny dom i rodzina wymknęły mu się z rąk. Nie potrafił tego naprawić. Może nawet stracił już nadzieję, że da się to naprawić. I oto zjawiam się tu ja, niemająca pojęcia o psach czy dzieciach, nie licząc tego, co czytałam w książkach, żeby wszystkim się zająć.

W miesiącach pomiędzy zaręczynami a weselem drżałam na myśl o nocy poślubnej. Teraz myśl, że coś tak prostego jak seks przepełniało mnie trwogą, wydawała się niepoważna. Dzielenie z Cassiem łoża było najłatwiejszą z moich bitew. Naprawienie jego rodziny, uczynienie z niej, choć trochę, swojej – nie potrafiłam sobie wyobrazić większego wyzwania.

Spojrzałam w wycieńczone, nieustannie czujne oczy męża i przyrzekłam sobie, że zostanę w tym mistrzynią.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cassio

Rozdrażnienie buzowało tuż pod moją skórą. Giulia wpatrywała się we mnie ze spokojem, jakby wydawało się jej, że wszystko już wie. To jedna z zalet młodości – myślisz, że doskonale znasz tajniki funkcjonowania świata i nie masz wątpliwości, że możesz dostosować je do swoich ideałów. Szybko pojmie, że ideały to głupota dobra dla nastolatków.

– Chodź już – wycedziłem przez zęby – nie chciałem wyładowywać na niej gromadzonej od miesięcy frustracji. Koniec końców to moja wina, że dopuściłem do tego małżeństwa, sam sobie uroiłem, że osiemnastolatka może być żoną i matką. Sama myśl, że Giulia okaże się kolejną wersją Gai przewracała mi trzewia na lewą stronę.

Otworzyła usta, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, ale posłałem jej ostrzegawcze spojrzenie. Musi się nauczyć, kiedy należy się zamknąć. Zacisnęła usta, ale nic nie powiedziała.

Najpierw zaprowadziłem ją do pokoju Daniele. Otworzyłem drzwi, ale nie zapaliłem światła. Jego łóżko było puste.

– Gdzie on jest? – szepnęła z niepokojem, idąc przez pokój w stronę łóżka.

Coś ścisnęło mnie w sercu. Odwróciłem się na pięcie, wyszedłem z pokoju i ruszyłem korytarzem. Usłyszałem za sobą kroki Giulii, po chwili mnie dogoniła.

– Cassio?

Nic nie powiedziałem. Nie byłem w stanie.

Tak jak się spodziewałem, ostatnie drzwi po lewej były lekko uchylone. Otworzyłem je na oścież. Światło z korytarza padło na maleńką postać Daniele leżącego w wielkim, małżeńskim łożu. Leżał skulony na kołdrze, na wpół przykryty własnym kocykiem. Wziąłem

głęboki wdech. Nie znosiłem tego poczucia winy, trawiącego mnie od wewnątrz. Z gniewem na Gaię radziłem sobie lepiej.

Czułem na sobie wzrok Giulii, w jej głowie kłębiły się zapewne dziesiątki pytań. W sypialni panowała tak głęboka cisza, że drażniły mnie nawet niezadane pytania. Postawiła kilka niepewnych kroków w stronę Daniele. Złapałem ją gwałtownie za ramię, mocniej, niż chciałem. Skrzywiła się, spojrzała na mnie z urazą, która nie miała jednak nic wspólnego z siłą mojego uścisku. Od razu ją puściłem, minąłem ją i sam podszedłem do łóżka. Przez moment przyglądałem się pobrużdżonej łzami twarzy syna. Miał dopiero dwa lata, za miesiąc skończy trzy, w tym wieku łzy były jeszcze dopuszczalne. Ale wkrótce nie będą.

Pochyliłem się i ostrożnie wziąłem go na ręce, próbując nie zbudzić. Bo wtedy zawsze mi się wyrywał i zaczynał płakać. Tym razem twardo spał. Kiedy go niosłem, jego maleńka głowa opierała się na mojej klatce piersiowej. Był owinięty w kocyk.

Gdy zanosiłem Daniele do jego pokoju, Giulia szła za mną bez słowa. Położyłem go na łóżku, przykryłem i pogłaskałem delikatnie po głowie. Czułem, że Giulia obserwuje mnie, stojąc w progu, wstałem więc i podszedłem do niej. Cofnęła się, żebym mógł zamknąć drzwi.

Spojrzała mi badawczo w oczy, jej wzrok był pełen współczucia.

– Każdej nocy przychodzi do twojej sypialni?

– To nie moja sypialnia wycedziłem. – To pokój Gai. Ja śpię w głównej sypialni.

– Och. – Nie zdołała zamaskować zmieszania. – Nie dzieliłeś sypialni z żoną?

Zacisnąłem szczęki. Próbowałem stłumić gniew i coś znacznie gorszego – niewiarygodnie ciężki smutek.

– Nie.

Ruszyłem do pokoju Simony. Giulia pobiegła za mną. Nie mogła odpuścić, była zbyt ciekawska.

– Bo nie chcesz z nikim dzielić sypialni?

Spiorunowałem ją wzrokiem.

– Nie. Bo Gaia nie chciała spać ze mną w jednym łóżku. Koniec tych pytań. – Mój głos był ostry, pobrzmiewała w nim groźba. Taki

ton był przeznaczony dla żołnierzy, którzy mnie zawiedli, na pewno nie dla żony.

Odwróciłem wzrok od jej urażonej miny. Otwierając drzwi, złapałem za klamkę tak mocno, że niemal ją urwałem. Nie czekając na Giulię, podszedłem wprost do kołyski. Simona smacznie spała. Część mroku wyparowała z mojej piersi, ale nie całość. Zawsze pozostawało choć trochę. Nie pamiętałem już czasów, gdy mrok nie królował w moich myślach. Pogłaskałem kciukiem pulchny policzek córki, po czym nachyliłem się i pocałowałem ją w czoło. Miałem już wyjść, gdy Giulia powiedziała:

– A co z elektroniczną nianią?

Zamarłem w pół kroku. Miała rację. Dziś po raz pierwszy w domu nie nocowała Sybil ani żadna inna niania. Zawsze to one obserwowały monitorek w nocy. Płacz Simony nadal mnie budził, uspokajała się dopiero, gdy ją pocieszałem. Wróciłem do kołyski i wziąłem z półki elektroniczną nianię. Kiedy wróciliśmy na korytarz i zamknąłem drzwi do pokoju Simony, zapytałem:

– Skąd wiedziałaś?

Wzruszyła ramionami.

– Czytałam o tym urządzeniu, a skoro tam leżało, uznałam, że jest potrzebne. – Przygryzła wargę. – Nigdy wcześniej nie zabierałeś go do siebie?

Spojrzałem na niewielki wyświetlacz.

– Nie. Gaia albo Sybil pilnowały tego w nocy… – zawiesiłem głos i podałem urządzenie Giulii. Przyjmując je, ściągnęła brwi.

– Powinno wyłapać nawet najcichszy dźwięk, ale dopóki Simona nie płacze, nie musisz wstawać.

Skinęła tylko głową. Nie odezwała się, choć widziałem, że miała ochotę. Byłem wdzięczny za jej milczenie. Wskazałem głową w głąb korytarza.

– Chodźmy spać. Muszę wcześnie wstać, a Simona pewnie obudzi nas w nocy przynajmniej kilka razy.

Zaprowadziłem Giulię do głównej sypialni. Zastanawiałem się, jak długo zechce tam ze mną spać, zanim wyniesie się do jednej z gościnnych. Zapaliłem światło i zaprosiłem ją gestem do środka. Przemknęła obok mnie i weszła do obszernego pokoju. Rozglądała

się z zaciekawieniem. Jej trzy walizki czekały obok drzwi do garderoby.

– Powiedziałem Sybil, że pewnie będziesz chciała poukładać sobie ubrania sama.

– Tak, dziękuję. Dzięki temu będę potrafiła połapać się, gdzie co leży – odparła z roztargnieniem, podchodząc do okna i wyglądając na zewnątrz.

W ciemności mogła dostrzec jedynie ogólne zarysy ogrodów. Wydawała się tak drobna. Musiałem zwalczyć chęć zbliżenia się do niej, dotknięcia jej ramion. Poprzedniej nocy musiała zaakceptować moją bliskość, ale nigdy więcej nie zamierzałem się jej narzucać.

Odchrząknąłem, więc się odwróciła. Jej wzrok padł na stojące po lewej wielkie łoże w ciemnej, drewnianej ramie. Nieznacznie się spięła.

– Przygotuję się do snu – wycedziłem i poszedłem do łazienki.

Nie byłem nawet pewien, co mnie tak irytowało przez cały wieczór. Nie potrafiłem się rozluźnić od ponad roku. Tłumienie kolejnych fal emocji przychodziło mi z coraz większym trudem. Dobrze, tak kurewsko dobrze, było mi tylko wtedy, gdy dawałem upust nerwom. I właśnie przez to wszystko, moje dzieci straciły matkę. Próbując zatamować ten niebezpieczny potok myśli, zacząłem szczotkować zęby i szykować się, by pójść do łóżka. Łóżka, które musiałem dzielić z kolejną kobietą, która mnie nie chce.

Jednak Gaia nigdy nie potrafiła ukrywać prawdziwych uczuć tak dobrze, jak robiła to Giulia. Biorąc pod uwagę, że została zmuszona do ślubu ze mną, musiała czuć urazę. Jej emocje względem ponownego dzielenia ze mną łoża były ewidentne. Trwoga. Ale nie musiała się martwić. Choć cudna cipka mojej młodej żony budziła we mnie mroczną żądzę, potrafiłem się kontrolować. Sama myśl o ponownym seksie z kobietą, która mnie nie chce, napawała mnie odrazą. Lata z Gaią mi wystarczą. Nawet gdy sama inicjowała seks – za czym zawsze stał jakiś jej ukryty motyw – nigdy po nim nie chciała obok mnie spać. Kiedy ją rżnąłem, nawet o mnie nie myślała.

Kolejna fala wściekłości wykręciła mi żołądek. Wypłukałem pastę, przepłukałem twarz i założyłem spodnie od piżamy. Gdy wróciłem do sypialni, mój gniew nie osłabł. Giulia przebrała się w koszulę

nocną w małe słoneczniki. Wpatrywała się w zdjęcie białej, piaszczystej plaży. Zrobiono je pewnego pięknego, wiosennego dnia z okna mojego domu w Long Beach. Fotografia miała pomagać mi osiągać spokój.

Bez powodzenia. Wściekanie się na jej dobór garderoby było pozbawione sensu, zwłaszcza że wyglądała w tej koszuli nocnej wyjątkowo pięknie. Ale i tak się wściekłem.

– Czy aby nie mówiłem, że masz zrezygnować z tych paskudnych słoneczników?

Giulia podskoczyła i odwróciła się do mnie. Jej włosy opadały na nagie ramiona sprężystymi puklami. Wybałuszyła oczy – były niebieskie jak niebo na wiszącym nad nią zdjęciu.

– Słucham?

Odkąd zobaczyłem Daniele w łóżku Gai, w mojej piersi szalał gniew, który nie był nawet wymierzony w Giulię. Chodził tam co noc, nieważne, jak często mu tego zabraniałem.

– Wysłałem ci nowe ubrania. Oczekuję, że będziesz je nosiła.

Zadarła podbródek.

– W pełni rozumiem, że publicznie muszę wyglądać jak dama, ale nie rozumiem dlaczego prywatnie nie mogę zakładać ukochanych ubrań. To że zostałam twoją żoną, nie oznacza, że przestałam być sobą. Nie zamienię się w inną osobę, tylko dlatego, że nie podoba ci się, kim jestem. Sam wybrałeś mnie na żonę. Nie możesz mnie ulepić w idealną małżonkę. Nie możesz kontrolować wszystkiego, choć wydaje ci się, że powinieneś.

Co ona wiedziała…?

Podszedłem do niej.

Odchyliła głowę jeszcze mocniej, żeby spojrzeć w moje przepełnione wściekłością oczy. Jej ciało pokryła gęsia skórka, jej sutki stwardniały i sterczały pod cienką tkaniną koszuli nocnej.

– Czyżby? Kontroluję setki ludzi i całe miasto. Myślisz, że ciebie nie dam rady? – Podszedłem jeszcze bliżej i przyparłem ją do ściany.

– Przestań mnie zastraszać – powiedziała i próbowała mnie obejść. Wysunąłem dłoń i oparłem ją o ścianę na wysokości jej głowy. Zamknąłem ją w potrzasku.

– Będziesz mi posłuszna.

Otaksowała wzrokiem moją rękę, a potem spojrzała mi w oczy. Przysunęła się jeszcze bliżej, prawie się dotykaliśmy, czym rzucała mi wyzwanie.

– A co zrobisz, jeśli nie będę posłuszna?

Mój nos wypełnił ten pieprzony truskawkowy zapach. Objąłem ją w talii, przyciągnąłem do siebie i brutalnie pocałowałem. Stężała w moim uścisku, jęknęła wprost do moich ust. Co ja, do kurwy nędzy, najlepszego wyrabiałem?

Giulia

Zamarłam, ta nagła bliskość zupełnie mnie zaskoczyła. Jak mógł mnie całować, skoro był taki wściekły?

Oderwał się ode mnie, zaczerpnął haust powietrza i odszedł na kilka kroków. Spojrzał na mnie niepewnie.

– Nie musisz się bać. Nie będę narzucał się siłą. Wczorajsza noc była koniecznością, ale dopóki sama mnie nie zechcesz, nie będę cię niepokoił.

Znowu brzmiał na wyczerpanego, jakby był pewien, że nigdy go nie zechcę. Co takiego zaszło między nim a poprzednią żoną? Zepchnęłam myśli o tej kobiecie w ciemny zakamarek umysłu, a wraz z nimi poczucie niepokoju.

Powinnam coś powiedzieć, ale byłam przytłoczona – całą sytuacją, pocałunkiem, który nadal czułam na wargach, jego spojrzeniem. Miałam wrażenie, że porwał mnie morski prąd, który pędził coraz szybciej i szybciej, pozbawiając mnie poczucia orientacji. Jeszcze wczoraj rano byłam sobą, osiemnastolatką, która uwielbia sztukę i pilates. Teraz byłam żoną, macochą i damą, która będzie pojawiała się na przyjęciach socjety u boku ważnego mafiosa. Czy pośród tych wszystkich nowych wcieleń było jeszcze miejsce dla prawdziwej mnie?

Cassio na mnie patrzył i nieśpiesznie kiwał głową, jakby moja mina była odpowiedzią na pytanie, którego nawet nie zadał. Podszedł do łóżka i opadł na nie ciężko. Jego szerokie ramiona

i plecy były pokryte długimi, wąskimi bliznami. Wcześniej ich nie zauważyłam, a miał ich wiele.

Podeszłam do niego, żeby lepiej się im przyjrzeć. Cassio nic nie mówił, tylko na mnie patrzył. Wskazałam na jedną z nich i delikatnie jej dotknęłam, ale po ułamku sekundy cofnęłam rękę.

– Możesz ich dotknąć – powiedział spokojnie, choć w jego głosie czaiła się nuta wzburzenia. Pogładziłam koniuszkami palców szramy na jego łopatkach i plecach. Niektórzy ojcowie torturowali synów, żeby ich wzmocnić. A Cassio *był* silny i brutalny. Stał się taki przez własnego ojca?

– Kto ci to zrobił? Ojciec?

Pokręcił głową. Patrzył na mnie w taki sposób, że aż się zarumieniłam. Nawet nie wiedziałam dlaczego.

– Gdy byłem mniej więcej w twoim wieku, wraz z kilkoma ludźmi wpadliśmy w ręce Braci. Zanim zabrali się za inne tortury, najpierw mnie wybatożyli.

Opowiadał o tym wyzutym z wszelkich emocji głosem, aż zaschło mi w ustach.

– Mój Boże, to okropne.

Usiadłam na krawędzi łóżka, tuż obok niego. Jego piżmowy zapach wabił mnie jeszcze bliżej, miałam ochotę przesunąć nosem po jego skórze, posmakować jej. Co za niedorzeczny pomysł.

– Czemu pomyślałaś, że to dzieło mojego ojca?

– Bo wielu ludzi mafii hartuje w ten sposób synów. Sam wiesz, moi wujowie… Maltretowanie własnych dzieci to ich ulubiona rozrywka.

Cassio powiódł wzrokiem po niewielkiej bliźnie na moim kolanie, przeniósł spojrzenie na kolejną, na zewnętrznej części uda i jeszcze jedną, na ręce ponad łokciem. Nie rzucały się w oczy, ale siedziałam tak blisko niego, że nie mógł ich nie zauważyć.

– Też mam jedną na ramieniu powiedziałam i obróciłam się, żeby mógł ją zobaczyć. – Cztery blizny. To nic przy twoich.

Dostrzegłam w jego spojrzeniu coś, na widok czego mój puls przyśpieszył. W głębi jego oczu czaiło się coś mrocznego.

– Te blizny… – wymamrotał. – To sprawka twojego ojca?

Ach, stąd to groźne spojrzenie.

– Nie – zapewniłam go szybko i wiele nie myśląc, położyłam dłoń na jego dłoni. Automatycznie rzucił spojrzeniem na nasze ręce, ale po chwili znów patrzył mi w twarz. – Nigdy mnie nie uderzył. Nie zrobiłby tego. Uwielbia mnie. – Wiem, że zabrzmiało to próżnie, ale taka była prawda. Owszem, mój ojciec był gwałtownym mężczyzną, ale nie w domu, nie wobec matki i mnie.

– Nie dziwię mu się – zaśmiał się Cassio.

Przygryzłam wargę, zaskoczył mnie tym komentarzem.

– Więc przez kogo masz te blizny?

– Gdy byłam mała, kochałam wspinać się na drzewa. Mieliśmy w ogrodzie kilka starych, wysokich drzew. Uwielbiałam na nie włazić. Zabraniali mi, ale ciągle się wymykałam. Raz coś mnie rozkojarzyło i spadłam. Złamałam kilka kości i poharatały mnie cierniste krzewy rosnące niżej. To wszystko. Po tym incydencie tata wyciął wszystkie drzewa.

– Brzmi, jakby Felix był dobrym ojcem, co przeczy opiniom, jakie o nim słyszałem.

Jego słowa wcale mnie nie uraziły. Tata nie cieszył się szacunkiem innych podszefów. Christian często się na to skarżył.

– On też nie pała do ciebie miłością.

Cassio się zaśmiał. To był głęboki śmiech, z głębi klatki piersiowej. Na jego dźwięk sama uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– Oddał mi ciebie. Dziwny sposób okazywania pogardy.

Nasze ręce delikatnie się o siebie otarły. Cassio był taki ciepły, taki wysoki, taki silny. Z tym kilkudniowym zarostem, kwadratową szczęką i wydatnymi kośćmi policzkowymi wyglądał jak ucieleśnienie męskości. Zawsze miałam się za dziewczynę gustującą w typie tancerzy baletowych, nerdów w okularach albo wyrafinowanych szachistów. Jakże się myliłam. Ciało Cassia poruszało we mnie wszystkie właściwe struny. Spojrzałam na mafijny tatuaż na jego torsie, tuż nad sercem.

Zrodzony w krwi, zaprzysiężony w krwi.

Wkraczam żywy, wyjdę martwy.

Bezwiednie powiodłam dłonią po kunsztownych literach na jego skórze. Jego włosy łaskotały mnie w opuszki palców, aż wszystkie końcówki nerwowe w moim ciele zadrżały. Cassio stężał pod moim

dotykiem, ale nie przestawał świdrować mnie wzrokiem. Pragnęłam go, chciałam poczuć znów na sobie jego silne ciało, chciałam, żeby ponownie drapał mnie zarostem po udach, pragnęłam poczuć między nogami jego gorący język.

Spowił mnie żar.

Podniosłam wzrok. Tors Cassia unosił się i opadał w ciężkich oddechach. Nie ruszał się. Czekał, aż coś powiem, coś zrobię, ale nie wiedziałam co ani jak. Ponownie poczułam się kompletnie przytłoczona.

Opuściłam rękę.

Cassio odchrząknął.

– Muszę wcześnie wstać. Powinniśmy iść spać.

– Tak, tak – rzuciłam szybko i przelazłam na czworakach na swoją stronę łóżka.

Cassio odetchnął głęboko, a ja się zawstydziłam. Dotarło do mnie, jak durnie się zachowałam. Praktycznie wypięłam mu tyłek i tkwiłam obok niego na czworakach. Niemal usłyszałam jak trzeszczą pasy jego samokontroli. Jęknął, objął mnie w biodrach, pocałował prosto w pośladek i posadził na sobie. Jego język zanurzył się w moich ustach, które chwilę wcześniej rozchyliłam z zaskoczenia. Ujął swoją wielką dłonią moją potylicę, mocno mnie trzymał.

Żar jego pocałunku, jego muskularne uda pod moim tyłkiem, narastające napięcie jego pożądania. Wszystko to sprawiło, że poczułam między nogami gorące pulsowanie.

W tym momencie nasza bańka pożądania pękła pod uderzeniem piskliwego płaczu. Oboje zerwaliśmy się, jak wybudzeni ze snu. Cassio popatrzył na monitor elektronicznej niani.

– Simona.

Zeszłam z niego. Miałam nogi z waty, a wilgotne majtki przywarły mi do skóry.

Całe moje podniecenie wyparowało, gdy sobie przypomniałam, że pocieszenie płaczącego dziecka i wszystko inne, co należy zrobić w tej sytuacji, to teraz mój obowiązek.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cassio

Giulia wytrzeszczyła na mnie oczy. Mój mózg pracował wolniej niż zwykle. Nadal czułem na języku jej smak, a na udach ciepło jej zgrabnego tyłka. Obiecałem sobie, że będę trzymał się od niej na dystans, a jednak już przy pierwszej okazji sam praktycznie wciągnąłem ją sobie na kolana. Nie opierała się. Czy to dlatego, że też mnie chciała, czy dlatego, że po prostu bała się sprzeciwić?

Płacz Simony przybierał na sile.

– Prawdopodobnie jest głodna.

– Tak, okej…? – Giulia wyglądała jak sarna zaskoczona na jezdni przez światła pędzącego samochodu.

Westchnąłem, wstałem i poprawiłem kutasa, żeby nadmiernie nie rzucał się w oczy.

– Chodź, wszystko ci pokażę.

Narzuciła szlafrok i ruszyła za mną. Zacząłem schodzić na dół, żeby przygotować butelkę, lecz ona zatrzymała się w pół kroku.

– Nie powinniśmy najpierw jej uspokoić?

Rozważyłem jej pytanie i skinąłem głową. Sybil zawsze przygotowywała butelkę, a ja w tym czasie zajmowałem się Simoną. Potem Sybil ją karmiła, a ja wracałem do łóżka.

Weszliśmy do pokoju mojej córki. Zapaliłem światło. Simona wykrzywiła twarzyczkę, była już cała czerwona. Jej płacz rozrywał mnie na strzępy. Zawsze dużo płakała, ale od śmierci Gai było z tym znacznie gorzej. Teraz miałem wrażenie, że każdy jej szloch zawiera oskarżenie. Poczucie winy ogromnie ciążyło na moich barkach.

Podszedłem do kołyski i wziąłem Simonę na ręce. Ucichła tylko na chwilę. Westchnąłem i podszedłem do drzwi, w których czekała zdezorientowana Giulia.

– Pewnie nie wiesz nic o dzieciach, prawda?

– Tylko tyle, ile przeczytałam – odparła niepewnie.

Tak podejrzewałem. Rodzice Giulii opowiadali o niej jak o zaprawionej niani, ale oczywiście było to tylko zagranie taktyczne. Delikatnie kołysząc córkę w ramionach, ruszyłem na dół. Giulia szła tuż za mną. Miałem nadzieję, że Daniele się nie obudzi. Obojga nie zdołałbym uspokoić. Poza tym syn by mi na to nie pozwolił.

Tłumiąc frustrację, wszedłem do kuchni. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz szykowałem posiłek dla dziecka, ale Sybil na szczęście wszystko przygotowała.

Wskazałem głową na butelkę i odżywkę dla niemowląt.

– Musisz to przygotować.

– Nigdy tego nie robiłam – odpowiedziała Giulia, rzucając mi spłoszone spojrzenie.

Westchnąłem i podałem jej Simonę.

– W takim razie musisz ją potrzymać, a ja ci pokażę.

Zerknęła z lękiem na moją córkę i przełknęła ślinę. Kiedy popatrzyła mi w oczy, dostrzegłem na jej obliczu zażenowanie. Domyśliłem się, co powie.

– Nigdy w życiu nie trzymałam na rękach małego dziecka.

Przez ułamek sekundy miałem ochotę ją zbeształ, ale ugryzłem się w język. W końcu w sprawie tego całego ślubu miała jeszcze mniej do powiedzenia ode mnie. To nie jej wina, że nie miała pojęcia o macierzyństwie.

– To nic trudnego. Po prostu wyciągnij ręce i ją weź.

– A co, jak ją upuszczę? Albo zrobię jej krzywdę? Albo…

– Giulio, będzie dobrze. Nie upuścisz jej i nie zrobisz jej krzywdy.

Skinęła głową i w końcu wyciągnęła ręce. Przekazałem jej Simonę. Od razu przytuliła ją do piersi.

– Och, nie spodziewałam się, że jest taka ciężka.

Stanąłem obok, żeby ją asekurować, a Giulia nie odrywała już oczu od Simony. Wyglądała na przerażoną i nieco zagubioną. Wtedy Simona zachowała się jak zawsze, gdy brał ją na ręce ktoś poza mną, moimi siostrami lub moją matką – zaczęła walczyć, młócić rączkami i nóżkami, wyrywać się obcemu.

Giulia wybałuszyła oczy z przerażeniem. Słała mi nieme prośby o ratunek.

Westchnąłem i poszedłem po butelkę.

– Spróbuj ją uspokoić. Musi się do ciebie przyzwyczajać.

Simona nigdy nie zaakceptowała Sybil ani pozostałych nianiek. Jeżeli z Giulią będzie tak samo, to bezsenne miesiące przeistoczą się w lata, a moja córka będzie żyła bez matki. Nawet nie chciałem o tym myśleć.

– Ciii… ciii… – Giulia kołysała Simonę, ale z daleka widziałem, że jest bardzo niespokojna i Simona na pewno też to wyczuwała. Płacz nie ustawał. Przeciwnie, stał się jeszcze bardziej intensywny, choć był to prawdziwy wyczyn. Przyśpieszyłem przygotowywanie odżywki i równocześnie się pilnowałem – nie chciałem dopuścić, żeby płacz córki wyczerpał moją cierpliwość. Miałem ochotę zadzwonić do Feliksa, właśnie teraz, w środku nocy, i zakomunikować mu, że gorzko pożałuje, że mnie okłamał. Że już ja znajdę sposób, żeby mu za to odpłacić. Oczywiście najlepszą zemstą byłoby anulowanie małżeństwa ze względu na jego oszustwo – obiecał mi matkę dla moich dzieci. Wróciłem do Giulii z gotową butelką. Wyglądała, jakby sama miała się zaraz rozpłakać. Niemniej unieważnienie małżeństwa byłoby wysoce niehonorowe, a poza tym… pragnąłem Giulii, więc już nic na świecie nie byłoby w stanie zmusić mnie, żebym z niej zrezygnował. Może i nie była matką, jakiej potrzebowały moje dzieci, ale jebać to, bo ja jej wręcz łaknąłem.

Gdy tylko wziąłem Simonę, Giulia aż przygarbiła się pod wpływem ulgi. Natomiast Simona uspokoiła się w moich ramionach i zaczęła ssać smoczek. Patrzyła przy tym na mnie swoimi załzawionymi, zaczerwienionymi oczami.

– Przepraszam – wydukała Giulia. Na jej twarzy malowało się poczucie winy.

Nie odpowiedziałem. Wolnym krokiem wróciłem na piętro, do pokoju córki. Giulia milczała. Powinienem coś powiedzieć, zapewnić ją, że będzie lepiej, ale wcale nie byłem tego taki pewien.

Gdy karmiłem córkę, Giulia nie odrywała ode mnie wzroku. Simona uspokoiła się w moich ramionach.

– Powinnam jeszcze raz spróbować wziąć ją na ręce? – zapytała niepewnie Giulia.

– Nie – odparłem szorstko. Nie zniósłbym więcej płaczu.

Moja żona skinęła głową i odwróciła spojrzenie. Spadł na nas całun ciszy, zakłócanej jedynie odgłosami pijącej mleko Simony. Kiedy skończyła, oczy szczypały mnie ze zmęczenia. Chciałem odłożyć córkę do kołyski, ale od razu znów zaczęła zawodzić.

Jęknąłem, podszedłem do bujanego fotela w rogu pokoju i usiadłem ciężko. Zaprotestował pod moim ciężarem.

– Możesz iść spać. Nie jesteś mi potrzebna.

Giulia skrzywiła się, jakbym ją spoliczkował. Odwróciła się, wyszła i po cichu zamknęła za sobą drzwi.

Bujałem się, obserwując córkę. Wyglądała na całkiem wybudzoną. Kolejna bezsenna noc.

***

Simona w końcu zasnęła, więc przed nastawionym na szóstą budzikiem udało mi się złapać dwie godziny snu. Gdy rozległ się alarm, jęknąłem. Byłem wycieńczony do granic możliwości, ale usiadłem na łóżku. Giulia także. Podobnie jak po naszej pierwszej wspólnej nocy, miała opuchnięte od płaczu oczy. Może nasz związek był skazany na porażkę, tak samo jak ten z Gaią.

– Dzień dobry – powiedziała, zakładając za ucho kosmyk włosów i poprawiając grzywkę. – Nie słyszałam, jak przyszedłeś.

– Było późno. Simona nie chciała zasnąć.

Giulia przygryzła wargę.

– Sybil dziś przyjdzie, prawda?

Przytaknąłem.

– Nie musisz się martwić. Nie będziesz jeszcze zostawała z moimi dziećmi sama. Dopóki się nie nauczysz, Sybil będzie ci pokazywała, jak się nimi zajmować. Natomiast jej główne obowiązki to sprzątanie i gotowanie.

– Okej – odparła cicho.

– Idę się przygotować. Twoi ochroniarze zjawią się o siódmej, żebym zdążył cię z nimi zapoznać przed wyjściem do pracy.

– To ochroniarze twojej zmarłej żony?

W mojej klatce piersiowej zapłonął gniew.

– Nie – odparłem, prawie zgodnie z prawdą.

Giulia wyszła z łóżka, przez cały czas nie spuszczała mnie z oczu.

– O której wrócisz do domu?

– Nie wiem.

Poszedłem do łazienki i zamknąłem drzwi. Gorący prysznic nie pomógł zwalczyć wyczerpania.

Gdy Giulia się myła, ja jak zwykle założyłem trzyczęściowy garnitur, po czym udałem się do pokoju Daniele. Oczywiście go tam nie zastałem. Znalazłem go za to w łóżku Gai. Nadal miał na sobie piżamę i gapił się w tablet.

– Daniele, wiesz, że nie powinieneś tu przebywać.

Nie zareagował, tylko przygarbił nieco swoje drobne ramiona i zadarł podbródek. Podszedłem i wziąłem go na ręce. Zaczął się wić, ale go nie puściłem.

– Wystarczy – warknąłem. Po minionej nocy zasoby mojej cierpliwości były na wyczerpaniu. – Daniele, natychmiast przestań!

Zamarł. Podobnie jak Giulia, która obserwowała nas z progu drzwi sypialni.

Wtedy nastąpiła eksplozja płaczu w pokoju Simony. Chwilę później na dole zaczął ujadać pies. Stanąłem i przez chwilę byłem pewien, że nie wytrzymam. Przełknąłem jednak ślinę, podszedłem do Giulii i postawiłem przed nią syna.

– Ubierz go i nie pozwól mu spędzić całego dnia przy tablecie. Zajmę się Simoną.

Nie czekałem na odpowiedź.

Odwróciłem się od żony i oskarżycielskiej twarzy syna i poszedłem do pokoju córki. Zamknąłem się tam i na kilka uderzeń serca oparłem czoło o chłodne drewno drzwi. Dopiero po chwili uznałem, że stan mojego umysłu pozwala na zajęcie się córeczką.

Giulia

Stałam jak słup soli i gapiłam się na małego chłopca. Co tu właśnie zaszło? Daniele wyrywał się z rąk Cassia, jakby panicznie się go bał. Przez moment wydawało się, że Cassio jest na krawędzi utraty kontroli nad sobą.

Loulou ciągle szczekała na dole, ale Simona w końcu ucichła, pewnie Cassio wyciągnął ją z kołyski. Pamiętając bałagan z zeszłej nocy, skrzyżowałam ramiona na piersi i kucnęłam przed chłopczykiem.

– Cześć Daniele, jestem Giulia.

Spojrzał na mnie pełnymi rozpaczy, czekoladowymi oczami. Jego jasno-karmelowe włosy wyglądały, jakby poraził go prąd, dostrzegłam kilka kołtunów, jakby od dawna nikt porządnie go nie czesał.

– Co byś powiedział, gdybyśmy przygotowali się na czekający nas dzień?

Nie zareagował, tylko się we mnie wpatrywał. Mój żołądek zawiązał się w supeł. Ten dzieciak cierpiał. Jego matka zmarła zaledwie kilka miesięcy temu, a tata był ewidentnie przytłoczony obecnym położeniem życiowym. Nie wiedziałam, co tu zaszło, nie wiedziałam, jaką skalę miała trauma Daniele, wiedziałam natomiast, że potrzebuje pomocy. Poza tym był bardzo chudziutki.

Wyprostowałam się i wyciągnęłam do niego rękę.

– Pokażesz mi swój pokój?

Nic. Spojrzał na tablet, który ściskał w dłoniach, i go włączył. Pokazała się jakaś gra z kolorowymi balonikami. Nie chciałam ciągnąć go do pokoju siłą, choć Cassio może by tak postąpił. W ten sposób na pewno nie zdobyłabym zaufania chłopca.

– Daniele, mógłbyś mi pomóc, proszę? Jestem tu nowa i bardzo chciałabym, żebyś pokazał mi swój pokój. Pomożesz? – Czekałam z ciągle wyciągniętą do niego ręką.

Nie złapał jej, nie oderwał oczu od ekranu, ale podreptał w stronę swojej sypialni. Weszłam tam za nim. Usiadł na łóżku, z tabletem na kolanach.

Rozglądając się, zauważyłam po prawej stronie szafę. Wszystko było w neutralnych barwach: ściany, meble, dywany – z wyjątkiem kolorowych, pluszowych dinozaurów, od których roiło się na półkach i łóżku. Będę musiała coś z tym zrobić. Czytając o dzieciach, trafiłam na przepiękne, ręcznie malowane grafiki do pokoików dziecięcych.

Pogrzebałam trochę w szafie i udało mi się znaleźć dżinsy i bluzę. W szufladach leżały głównie ubrania na cieplejsze miesiące, a większość zimowych wydawała się na Daniele za mała. Wróciłam do niego, uklęknęłam przed nim i przechyliłam głowę, żeby zobaczyć jego twarz. Był skupiony na ekranie, ale co kilka chwil podnosił na mnie wzrok.

– Potrafisz się ubrać?

Nie wiedziałam, w jakim wieku dzieci uczą się takich rzeczy. Daniele nie zareagował, więc sięgnęłam po jego tablet. Wydał z siebie wściekły krzyk i odwrócił się do mnie plecami.

– Daniele, musimy cię ubrać.

Zabrałam mu urządzenie i wtedy, zupełnie niespodziewanie, rzucił się na mnie. Klęczałam, nie miałam więc jak się bronić. Upadłam na plecy, a on na mnie wskoczył i wściekle walczył o tablet. Jego paznokcie drapały mnie w policzek.

– Dość tego! – ryknął Cassio i nagle ciężar chłopca zniknął z mojej piersi. Usiadłam gwałtownie, byłam oszołomiona. Cassio stał nade mną, przyciskał syna do boku i próbował utrzymać jego wierzgające we wszystkie strony ręce. – Powiedziałem dość!

Daniele zamarł w uścisku ojca. Cassio miał piorunujący wyraz twarzy. Przełknęłam ślinę i nieporadnie stanęłam na własnych nogach. Cassio zerknął na mój pulsujący z bólu policzek. Dotknęłam zadrapań i zobaczyłam, że mam krew na palcach.

– Do jasnej cholery – wycedził ostro Cassio, jego głos drżał od nieznanych mi emocji. Spojrzał na już nieruchomego synka, którego wciąż trzymał na rękach. Nie tylko Daniele cierpiał. Cassio podszedł do przewijaka, którego nawet nie zauważyłam, i posadził na nim syna. Ja podniosłam tablet z podłogi, położyłam go na łóżku, po czym zbliżyłam się do męża. Podałam mu ubrania, które wybrałam dla Daniele.

Gestem głowy kazał mi położyć je na przewijaku. Spełniłam polecenie i patrzyłam, jak Cassio przebiera Daniele, który nadal nosił pieluchę. Kompletnie mnie to zaskoczyło. Czy w wieku trzech lat nie powinien już korzystać z nocnika?

– Umiesz zmieniać pieluchy? – zapytał Cassio, ale jego ton sugerował, że nie spodziewa się odpowiedzi twierdzącej.

– Mogę się nauczyć – odparłam, kręcąc głową.

Jego usta zamieniły się w wąską linię. Sprawnie zmienił pieluchę, a Daniele przestał się rzucać, tylko buntowniczo przekręcił głowę na bok i patrzył w dal. Następnie Cassio przeszedł do przebierania syna. Tak jak sądziłam, Daniele ledwo się mieścił w te ubrania. Na szerokość pasowały, bo był chudziutki, ale były wyraźnie za krótkie. Gdy Cassio postawił syna na podłodze, chłopiec od razu pobiegł po swój tablet.

– Przez jakiś czas nie potrzebował pieluch, a potem… – Mój mąż zamilkł.

Potem zmarła Gaia.

– Dlatego jest taki chudy i milczący?

Cassio przełknął ślinę, jego twarz zamieniła się w nieruchomą maskę.

– Tak. Sprawdź, może uda ci się skłonić go do zjedzenia więcej niż kilku kęsów.

Spojrzał przeszywająco na mój podrapany policzek.

– To był błąd.

Ja. Chodziło mu o mnie. Ja byłam błędem, bo nie spełniłam jego oczekiwań. Ale on i jego rodzina także odbiegali od moich.

W tym domu tak wiele spraw wymagało naprawy. Daniele, chłopiec z urazem po śmierci matki, z którą jego ojciec mógł mieć coś wspólnego. Simona zalewająca się łzami, gdy tylko się zbliżałam. Loulou, której nikt nie wyszkolił na domowego psa. I Cassio, który borykał się z własnymi demonami i nie miał o tym wszystkim pojęcia.

Pogładził dłonią swój zarost i westchnął.

– Nie kupiłem ci tej sukienki. Nie możesz tego na sobie mieć, gdy będziesz poznawała ochroniarzy.

Popatrzyłam po sobie. Miałam na sobie czarne rajstopy, czarną plisowaną miniówkę na szelkach i żółty kaszmirowy sweterek. Nic wymyślnego, ale na dzień spędzony w domu jak najbardziej się nadawało.

– Nie rozumiem, czemu miałabym się dla nich stroić.

Jego oczy rozbłysły.

– Giulia, nie nadwyrężaj mojej cierpliwości. Nie teraz. Nie żeniłem się po to, żeby użerać się z kolejnym nieznośnym dzieckiem.

Zacisnęłam zęby, żeby mu nie odpyskować i odwróciłam się na pięcie. Nie chciałam się z nim kłócić, ale nie zamierzałam zakładać jednej z tych wymuskanych, nadętych kiecek, skoro nie było ku temu powodu. Uszłam ledwie kilka kroków, gdy jego ręka owinęła się wokół mojej talii, po czym przyciągnął mnie do swojego twardego ciała. Położył mi dłoń na brzuchu, mocno mnie przytrzymując, i powiedział mi do ucha:

– Przebierzesz się, natychmiast.

Wypowiedziane niskim, cichym głosem polecenie przeszyło całe moje ciało, równocześnie mnie podniecając i przerażając.

– Z czym masz problem?

– Z tym, że bez przerwy mi się sprzeciwiasz i z tym, że nie możesz chodzić w takiej krótkiej spódnicy, gdy mnie nie ma.

Parsknęłam śmiechem. Nie zdołałam się powstrzymać. Nawet moja matka nie uważała moich strojów za zbyt odważne czy seksowne, a była naprawdę konserwatywna. Może i miniówka rzeczywiście była krótka, ale rajstopy były nieprzejrzyste, a i sweterek nie czynił ze mnie bogini wyuzdania.

– Nie żartuję – warknął.

Znowu parsknęłam śmiechem.

– Zachowujesz się bezsensownie.

Cassio mnie obrócił, jedną ręką złapał w pasie, drugą przytrzymał moją potylicę. To nie był intymny, miłosny gest. Tylko władczy.

– Nie kłóć się ze mną w tej sprawie. Nie w tej. Nie pozwolę, żebyś pokazywała się mężczyznom w tym czymś, gdy nie ma mnie w pobliżu. Zrozumiano?

Jego oczy płonęły rozbudzoną zaborczością. Pewnie bym nie ustąpiła, ale odgłosy gry Daniele przypomniały mi, że siedzi obok

nas mały chłopiec.

– Zrozumiano – odparłam. – A teraz mnie puszczaj.

Odsunął się, a ja wyszłam się przebrać do naszej sypialni.

***

Gdy zeszłam na dół, w czarnych eleganckich spodniach i luźnej bluzeczce wsadzonej za pasek, Cassio kiwnął głową z zadowoleniem. Czułam się, jak na balu przebierańców. Te ciuchy były niewygodne. I zupełnie do mnie nie pasowały.

– Ochroniarze czekają w moim gabinecie.

– A co z Simoną? Gdzie ona jest?

– W kuchni z Sybil. Gdy już przedstawię cię moim ludziom, musisz sprowadzić na dół Daniele. Nie może siedzieć cały dzień w pokoju.

– Muszę iść na zakupy. Jego ubrania są za małe.

– To idź. Domenico i Elia będą ci towarzyszyli.

Jak zwykle położył mi dłoń na lędźwiach i poprowadził korytarzem w stronę masywnych, drewnianych drzwi. Gdy mijaliśmy pokój, w którym zamknął Loulou, zaszczekała, przez co Cassio ponownie zacisnął zęby.

Z jego gabinetu rozpościerał się oszałamiający widok na pięknie utrzymane ogrody. Wyglądały, jakby rosły wokół jakiejś wiejskiej posiadłości w Anglii, a nie za rodzinnym domem. Chyba nikt z nich nie korzystał. Na szerokich fotelach przy połyskującym, dębowym biurku siedziało dwóch mężczyzn. Gdy weszliśmy, natychmiast wstali. Cassio, nie zdejmując dłoni z moich pleców, wskazał na starszego.

– To Domenico.

Mężczyzna miał krótkie siwe włosy, chyba był już po sześćdziesiątce. Przywodził na myśl emerytowanego wojskowego – proste plecy, nieskazitelnie wyprasowana koszula, rzeczowy wyrazy twarzy.

– Miło mi panią poznać, pani Moretti.

Pani Moretti. Zerknęłam na Cassia, mojego męża. Jeszcze to do mnie nie dotarło.

– A to Elia.

Mój wzrok podążył za spojrzeniem męża ku drugiemu mężczyźnie, który był całkowitym przeciwieństwem Domenico. Po pierwsze, był młody. Miał maksymalnie dwadzieścia pięć lat. Pofalowane, jasnobrązowe włosy zaczesał luźno do tyłu, a jego strój podkreślał umięśnione ciało. Mężczyzna od razu się uśmiechnął. Jego uśmiech był swobodny, niemalże uroczy, ale jednak nie przekraczał granicy nieodzownego szacunku.

– Miło panią poznać.

Cassio popatrzył na mnie wymownie.

– Miło mi was poznać – odparłam pośpiesznie. Byłam zaskoczona. Biorąc pod uwagę, jak zazdrosny był Cassio, Domenico idealnie spełniał moje wyobrażenia o ochroniarzu. Natomiast Elia w żadnym razie. Może właśnie dlatego Cassio nie chciał, żebym przyszła w miniówce. Nie mieściło mi się jednak w głowie, by wybrał na mojego opiekuna człowieka, któremu nie ufa bezgranicznie. Cassio zawsze wszystko kontrolował. Był pewien swojej kompletnej władzy. A może chciał potwierdzić zakres swojej kontroli i obmyślił sprawdzian? Pytanie brzmiało: kogo sprawdzał? Mnie czy Elię?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Giulia

Cassio wyszedł zaraz po przedstawieniu mnie ochroniarzom. Pomyślałam, że może zje śniadanie ze mną i dziećmi, ale najwyraźniej nigdy tego nie robił. Zdumiał mnie natomiast, gdy nachylił się, żeby dać mi buziaka na do widzenia. Nie posądziłabym go o takie publiczne przejawy bliskości. Może ten pocałunek również miał pokazać, że jest panem sytuacji. Tak czy siak, dotyk jego ust był przyjemny.

Gdy frontowe drzwi się za nim zamknęły, zostałam sama w lobby i poczułam się zagubiona. Wiedziałam, że trzymający się kilka kroków za mną Domenico i Elia bacznie mnie obserwują, czekając na polecenia.

Zostałam panią tego domostwa i odpowiadałam za dwoje dzieci oraz psa. Próbując opanować panikę, uśmiechnęłam się do ochroniarzy. Uśmiech z zasady ratuje sytuację.

– Najpierw zjem śniadanie z dziećmi. Później możemy wybrać się na zakupy. Zechcielibyście zjeść z nami czy macie jakiś pokój, w którym moglibyście odpocząć, dopóki nie będę was potrzebowała?

Domenico skinął głową.

– Na terenie posesji jest stróżówka…

– Chcielibyśmy zjeść z państwem śniadanie – wszedł mu w słowo Elia. Domenico ściągnął brwi, ale się nie odezwał. Elia nawiązał ze mną kontakt wzrokowy. Był przyjacielski i otwarty. Natomiast Domenico zgrywał typowego, nieprzystępnego ochroniarza.

– W porządku. To może pójdźcie przodem – wydukałam. – Wiecie, gdzie zazwyczaj spożywane jest śniadanie?

Elia się uśmiechnął.

Domenico tylko pokręcił głową.

Uśmiechnęłam się wstydliwie.

– W porządku, w takim razie pójdę do kuchni po Sybil.

Gaia spożywała posiłki w jadalni, ale ta, jak na mój gust, była za duża i zbyt formalna. Z drugiej strony kuchnia była jasna, urządzona w wiejskim stylu, miała wielkie okna i długi drewniany stół, który nosił na sobie ślady użytkowania.

Simona przemierzała kuchnię w chodziku, podczas gdy Sybil szykowała śniadaniową zapiekankę z jajkami i kiełbaskami. Simona co rusz zerkała na mnie krytycznie, ale na szczęście była też zaaferowana obracaniem kolorowych kółeczek, które leżały na tacce jej chodzika.

– Siadajcie, a ja sprowadzę Daniele – zaproponowałam. Domenico i Elia jak na rozkaz zasiedli na krzesłach.

– On nie je śniadań. Gdy próbuję go tu przyprowadzić, zazwyczaj się chowa.

Obróciłam się do Sybil i odparłam:

– Przyprowadzę go, nie martw się. Wyprowadziłaś już Loulou?

– Nie, nigdy tego nie robię. Ma kuwetę.

– W takim razie wypuszczę ją do ogrodu, a później sama ją wyprowadzę.

– Pan nie życzy sobie psa w ogrodzie – odparła, otwierając szeroko oczy.

– Wczoraj sam ją tam wypuścił, więc chyba nie ma nic przeciwko.

– Nie, nie. To była kara, ale pies nie może sikać w ogrodzie.

– W takim razie od teraz się to zmieni. – Elia i Domenico otaksowali mnie zaciekawionymi spojrzeniami. Uśmiechnęłam się do nich raz jeszcze, po czym udałam się na górę.

Wydawało mi się, że wiem, jak wywabić Daniele z pokoju. Kiedy weszłam do środka, nigdzie go nie było. W dawnej sypialni jego matki też ani śladu, dosłyszałam jednak jakieś odgłosy spod łóżka.

– Daniele? Wypuszczam Loulou do ogrodu, żeby troszkę sobie pobiegała, chcesz z nami iść?

Czekałam cierpliwie i po kilku minutach spod łóżka wychynęła ciemnoblondwłosa główka. Wygramolił się na równe nogi i popatrzył na mnie podejrzliwie, przyciskając tablet do piersi.

Wyciągnęłam do niego rękę.

– Chodź. Loulou na pewno nie może się doczekać wizyty w ogrodzie.

Nie podał mi ręki, ale zszedł za mną na dół. Otwierając loch Loulou, na wszelki wypadek, zasłoniłam go swoim ciałem. Czekała pod drzwiami. Podłoga w składziku była pokryta moczem i odchodami. Westchnęłam, schyliłam się i wzięłam pieska na ręce.

Daniele obserwował mnie z otwartą buzią. Gdy głaskałam Loulou, na jego twarzy pojawiła się tęsknota. Pamiętałam, co mówił Cassio, że Loulou szczerzy kły na Daniele, uznałam więc, że na razie nie powinien jej dotykać. Zanim będą mogli zostać przyjaciółmi, oboje muszą zaleczyć rany.

Gdy przemierzałam salon, kierując się do francuskich drzwi, Daniele dotrzymywał mi kroku. Zimne listopadowe powietrze owionęło mi twarz. Nie wychodząc na zewnątrz, postawiłam Loulou na tarasie. Przez chwilę się nie ruszała, węszyła tylko w powietrzu i pozwalała, by wiatr mierzwił jej sierść. A potem ruszyła ile sił w łapach. Wystraszyłam się, że chce uciec, ale ona tylko biegała, skakała i obracała się wokół własnej osi jak dziki zając. Pędziła coraz szybciej, szybciej i szybciej, jakby na nowo odzyskana wolność uderzyła jej do głowy.

Daniele stał obok mnie i śledził to wszystko z dziecięcym zachwytem.

Kucnęłam obok niego, choć moje eleganckie, niewygodne spodnie bynajmniej mi tego nie ułatwiały.

– Jest szczęśliwa, prawda?

Co prawda kiwnął głową, ale nie odrywał oczu od Loulou. Staliśmy tak dobre dziesięć minut. Loulou zatrzymała się w tym czasie tylko raz, żeby zrobić siusiu, i od razu pognała dalej. W końcu zrobiło mi się zimno. Wyprostowałam się, wsadziłam dwa palce do ust i zagwizdałam. Daniele spojrzał na mnie oniemiały i rozdziawił buzię ze zdumienia.

Zagwizdałam więc drugi raz, choć Loulou biegła już w naszą stronę.

– Chcesz się nauczyć tak gwizdać?

Powoli kiwnął głową.

– No to cię nauczę.

Loulou niepewnie machała ogonem, trzymając się na bezpieczną odległość od Daniele. Nie wiedziałam, czy spotkała ją kiedyś jakaś krzywda, czy po prostu nie przywykła do dzieci, ale szczerze liczyłam, że uda mi się naprawić ich oboje.

Wróciliśmy z Daniele do kuchni. Pachniało bekonem i świeżo zaparzoną kawą, mój żołądek od razu skręcił się niecierpliwie. Poprzedniego wieczoru niewiele zjadłam, byłam zbyt zdenerwowana przeprowadzką do nowego domu. Teraz konałam z głodu. Loulou dreptała kilka kroków za nami, podkuliła ogon między nogi, była wyraźnie przytłoczona. Znałam to uczucie…

Sybil pokręciła głową.

– Niedobrze. Panu się to nie spodoba.

Skwitowałam to uśmiechem.

– Dziękujemy za śniadanie.

Simona siedziała już w dziecięcym krzesełku, ale obok niej stało drugie.

Sybil postawiła na stole zapiekankę, po czym złapała Daniele. Od razu zaczął krzyczeć. Choć wił się i walczył, zabrała mu tablet i próbowała wcisnąć w krzesełko. Domenico wstał, chyba chciał jej pomóc go okiełznać.

– Nie – powiedziałam stanowczo. Oboje surowo na mnie spojrzeli. Elia się nie ruszył, tylko obserwował.

– Jeżeli nie zamknę go w tym krzesełku, nie zje – tłumaczyła Sybil.

Odebrałam jej Daniele, co nie było łatwe, bo ciągle walczył, i posadziłam go na normalnym krześle.

– Chcesz krzesło dla dużych chłopców?

Zamilkł. Potem spojrzał na tablet.

– Nie – powiedziałam łagodnie. – Dostaniesz tablet po śniadaniu, bo nikt nie gra w czasie jedzenia. Daniele, przecież jesteś dużym chłopcem. Właśnie dlatego nie możesz grać przy posiłkach i dlatego możesz siedzieć na krześle dla dorosłych.

Popatrzył mi w oczy. Ktoś tak młody nie powinien mieć w oczach tak głębokiego smutku. Aż przełknęłam ślinę. Odruchowo pogłaskałam go po głowie. Zamarł. Odchrząknęłam, odsunęłam się i przysunęłam go bliżej stołu.

– Mógłbyś przynieść poduszkę? – poprosiłam Domenico. Wyszedł i po kilku minutach wrócił z kanapową poduchą.

– Muszę cię podnieść, Domenico położy poduszkę na krześle, żebyś był wyższy, dobrze?

Daniele kiwnął lekko głową. Złapałam go pod pachy, szybko podniosłam i posadziłam na poduszce. Teraz miał głowę na wysokości blatu.

Usiadłam obok niego. Sybil obdarowała mnie skinięciem głowy, które było formą podziękowania, po czym wróciła do Simony, która nie chciała dać się karmić łyżką.

– Jedzcie – zachęciłam ochroniarzy i nałożyłam sobie na talerz trochę zapiekanki. – Chcesz, żebyśmy zjedli z jednego talerza? – zapytałam Daniele, podając mu widelec. Po chwili namysłu, przyjął go z mojej ręki. Nadziałam na widelec kawałek kiełbaski i wsadziłam go sobie do ust.

– Dobre, spróbuj.

Ale on tylko popukał jedzenie widelcem. Po chwili pod stołem zjawiła się Loulou, ewidentnie liczyła na jakieś resztki. Daniele, zanim zdążyłam go powstrzymać, rzucił na podłogę kawałek kiełbasy, który natychmiast znalazł się w pysku Loulou.

– Daniele! – krzyknęła Sybil, ale uciszyłam ją uniesieniem dłoni.

Daniele zadarł podbródek i od razu poznałam, że jeżeli szybko czegoś nie zrobię, zaraz znowu zamknie się w sobie.

– Jeśli chcesz karmić Loulou, to sam też musisz jeść. Co ty na to? Za każdy kęs, który jej dasz, sam też musisz jeden zjeść.

Zastanawiał się przez krótką chwilę, a w końcu kiwnął głową, nadział na widelec najmniejszy kawałek kiełbasy na całym talerzu i wsadził go sobie do ust. Przeżuł, przełknął i rzucił kolejny Loulou.

– Panu się to nie spodoba – westchnęła Sybil. – Pies nie powinien przebywać w kuchni, a już na pewno nie powinien dostawać jedzenia ze stołu.

Owszem, układ nie był idealny, ale skoro dzięki niemu Daniele jadł, byłam skłonna go przestrzegać, dopóki nie dowiem się, dlaczego ten chłopiec się tak zachowuje i jak to zmienić. Prawie zaśmiałam się sama z siebie. Jak niby miałam zmienić skrzywdzonego chłopca? A zaniedbanego psa?

Próbując. Tylko tyle mogłam zrobić, ale nie zamierzałam się poddać, bo Daniele, Simona, Loulou, a może także Cassio mnie potrzebowali.

***

Po śniadaniu Loulou obżarta zdecydowanie zbyt dużą, jak na tak małego psa, ilością kiełbaski i jajek, zwinęła się pod stołem i zasnęła. Domenico i Elia poszli przygotować samochody do wyjazdu na zakupy, a Sybil zajęła się sprzątaniem psiego więzienia, które tego właśnie dnia zakończyło funkcjonowanie. Chciałam stać się częścią tej rodziny.

Zostałam w kuchni sama z Daniele, który nadal siedział na poduszce, teraz już z tabletem na kolanach, oraz z wiercącą się na krzesełku Simoną. Od dziś byłam odpowiedzialna za tę dwójkę. Przyglądając się im, poczułam ciężar tego obowiązku. Nie byłam matką. Czy kiedykolwiek mnie zaakceptują? Może powinnam obniżyć oczekiwania i spróbować się z nimi zaprzyjaźnić. Uznałam, że na tym będzie polegał krok numer jeden.

Podeszłam do Simony i się uśmiechnęłam. Patrzyła na mnie z ciekawością.

– Cześć Simona, jestem Giulia.

Miała na brodzie troszkę owsianki bananowej, którą jadła na śniadanie. Sięgnęłam po kawałek ręcznika kuchennego, zwilżyłam go śliną i wytarłam jej skórę. Boże, zachowywałam się jak moje ciotki. Nie znosiłam, gdy ktoś wycierał mnie swoją śliną, a teraz sama to robiłam. Simona się wierciła, ale nie płakała. Przyznałam sobie punkt za pierwsze małe zwycięstwo.

– Zjedzone – obwieściłam. – Teraz musimy wydobyć cię z tego krzesełka i przygotować do zakupów. – Wzięłam ją pod pachy, wyciągnęłam z siedziska i ostrożnie osadziłam sobie na biodrze, bo nie raz widziałam, jak inni tak robili. Simona siedziała cichutko, ale jej oczy zrobiły się wielkie, najwyraźniej nie była do mnie jeszcze przekonana. Z kolei Daniele choć raz oderwał oczy od ekranu. Świdrował spojrzeniem mnie i siostrę.

– Daniele, nie musisz się martwić o siostrzyczkę. Zajmę się wami obojgiem.

Sybil stanęła w drzwiach i ponownie westchnęła.

– Są za mali, żeby rozumieć wszystko, co się do nich mówi. Może nie powinna pani im tyle wyjaśniać. Jest pani dorosła, nie musi pani wyjaśniać im wszystkich swoich kroków.

Ściągnęłam brwi. Najwyraźniej uznała, że jestem kolejnym dzieckiem, z którym trzeba się użerać. Jeżeli chodzi o małe dzieci rzeczywiście byłam młoda i niedoświadczona, ale miałam być też panią tego domu oraz wzorcem dla tych maluchów. Musiałam umieć postawić na swoim.

– Dziękuję za spostrzeżenie, Sybil. Ale wychowanie Daniele i Simony to wyłącznie Cassia i moja sprawa.

Po chwili oszołomienia kiwnęła tylko głową.

– Oczywiście.

Dezaprobata nadal sączyła się z wszystkich porów jej skóry i w gruncie rzeczy nie miałam do niej o to pretensji. Praca dla tak młodej szefowej musiała być dziwna.

– Zapiekanka na śniadanie była przepyszna. Dziękuję. – Zaproponowałam jej fajkę pokoju. Nie chciałam, żeby została moim wrogiem. Przyda mi się każda pomoc.

Przez jej oblicze przemknęło zaskoczenie. Po chwili skinęła głową, a w jej spojrzeniu dostrzegłam dumę.

Nadal trzymając Simonę na biodrze, podałam rękę Daniele.

– Chodź, pojedziemy na zakupy. Kupimy ci nowe buty i kilka superowych koszulek.

Daniele znów skupił się na tablecie.

Gdy szukałam sposobu, jak go przekonać, mój wzrok padł na drzemiącą pod stołem Loulou.

– Kupimy też nowe rzeczy dla Loulou. Nie chcesz pomóc mi wybrać dla niej najlepszych zabawek?

Poderwał na mnie wzrok i w mgnieniu oka zeskoczył z krzesła.

– Tablet zostaje tutaj, bo ty będziesz musiał z pełnym skupieniem obejrzeć każdą jedną zabawkę.

Zawahał się, przytulił urządzenie do piersi. Po chwili ostrożnie odłożył je na krzesło i do mnie podszedł. Tymczasem Simona

z zaciekawieniem ciągnęła mnie za grzywkę. Daniele co prawda nie podał mi ręki, ale podreptał za mną do wejściowego hallu, gdzie czekał już na nas Elia.

– Potrzebuje pani pomocy? – Wskazał głową na Simonę.

– Prawdę powiedziawszy, tak. Trzymając ją na rękach, nie jestem w stanie założyć sobie butów, a Daniele kurtki.

Elia podszedł do mnie z uśmiechem. Gdy odbierał Simonę musnął palcami moją dłoń. Z jakiegoś powodu odniosłam wrażenie, że wcale nie przypadkowo. Kiedy tylko ją wziął, Simona zaczęła zawodzić. Było mi jej szkoda, ale w głębi duszy poczułam się wspaniale, że u mnie na rękach nie płakała. Szybko się ubrałam i znalazłam kurtkę Daniele.

Zostałam wciśnięta pomiędzy dwa foteliki dziecięce na tylnym siedzeniu cadillaca, Elia i Domenico usiedli z przodu. Dawniej moje zakupy zajmowały dwie, maksymalnie trzy godziny, lecz z dwojgiem małych dzieci sprawy wyglądały zgoła inaczej. Koniec końców zrezygnowałam z przymierzania ubranek, oceniałam je tylko „na oko" i liczyłam, że będą pasowały. Pomimo cyklicznych napadów płaczu, kupowanie dziecięcej odzieży okazało się świetną zabawą. W sklepach było tyle uroczych ciuszków, że nie potrafiłam okiełznać zachwytu. Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczy je Cassio, choć nieco obawiałam się jego reakcji na widok słodkich sukieneczek, które kupiłam Simonie. Jedna miała guziczki w kształcie słoneczników.

Dla Daniele nabyłam kilka bluz z hasłami dla starszego brata. Gdy mu je przeczytałam, na jego ustach zatańczył cień uśmiechu.

Sześć godzin, dziesięć ataków płaczu, trzy zmiany pieluch, które okazały się nadzwyczaj skomplikowane, i dziesięć toreb pełnych zakupów później, wróciliśmy do domu. W drodze powrotnej do posiadłości dzieci zasnęły i nie obudziły się nawet, gdy wnosiłam je do środka. Ja wniosłam Simonę, Elia Daniele.

Gdy już położyliśmy dzieci do łóżek, Elia zszedł ze mną na dół.

– Ma pani rękę do dzieci.

– Dziękuję – odparłam. Nadal nie byłam pewna, czy jest po prostu przyjacielski, czy też może… chodzi o coś więcej. Coś na pewno było na rzeczy.

– Loulou! – zawołałam. Rozległo się drapanie o drzwi składziku, a potem szczekanie. Westchnęłam ciężko i ją wypuściłam. Sybil musiała ją zamknąć. Zrobiło się późno. Może Loulou znowu nasikała w domu. Musiałam opracować harmonogram, który pozwoliłby mi zajmować się równocześnie dziećmi i pieskiem. Wypuściłam Loulou do ogrodu, Elia trzymał się obok mnie. Otaksowałam go ciekawskim spojrzeniem.

– Od dawna pracujesz dla Cassia?

– Jako ochroniarz? Niecały rok. Ale prawie dziesięć lat wykonywałem dla niego inną robotę.

– Czyli pilnowałeś też Gai?

Od razu się nachmurzył. Kiwnął głową w stronę ogrodu.

– Czy pies powinien kopać tam dziurę?

Gwałtownie obróciłam głowę.

– Co takiego? – Loulou rzeczywiście kopała i w połowie zniknęła już pod ziemią. – Nie! Loulou, nie wolno! – krzyknęłam, wybiegając na zewnątrz.

Spojrzała na mnie, po czym wróciła do przerwanego przedsięwzięcia, jakby nic się nie stało. Wywlekłam ją z nory i aż się skrzywiłam, widząc, jak bardzo jest umorusana, zresztą mnie też pobrudziła.

Wróciłam do domu. Grudki ziemi zasypały obficie dywan i moje ubranie. Sierść Loulou była nie do odratowania, decyzja więc zapadła.

– Czas na kąpiel.

Ku mojemu zaskoczeniu, gdy wkładałam ją do wanny, wcale się nie rzucała. Stała grzecznie, jakby pogodzona z losem. Po kąpieli i dokładnym wytarciu jej ręcznikiem, złapałam za nożyczki, które dziś kupiłam, i zasiadłam na podłodze w hallu z Loulou na kolanach. Uznałam, że tam najłatwiej będzie posprzątać po zabiegu fryzjerskim, bo na posadzce nie było dywanów. Na początku, gdy uniosłam nożyczki, zaczęła się wiercić, ale w końcu zrozumiała, że chcę jej pomóc, rozluźniła się i pozwoliła mi robić swoje. Pod sklejonym futrem na pewno swędziała ją skóra. Kiedy skończyłam, była o połowę mniejsza i wyglądała przeuroczo.

– Zrobione – obwieściłam i puściłam ją wolno.

Przez moment stała nieruchomo, a potem pognała do nowego koszyka, który uszykowałam jej w salonie, wskoczyła do środka i zaczęła radośnie kręcić się wokół własnej osi i tarzać, uradowana, że jej skóra znów może oddychać. Czułam jednak, że jej sierść szybko odrośnie. Spojrzawszy na moje pokryte futrem i ziemią ubranie, uznałam, że o siebie też wypadałoby zadbać.

Pobiegłam na górę i przebrałam się w wygodniejsze ciuchy. Czarne skarpetki nad kolana, plisowaną spódniczkę i żółty sweterek. Od razu poczułam się jak prawdziwa ja.

Cassio

Sprawdziłem nasze najnowsze laboratorium narkotykowe i jedno z nielegalnych kasyn, a potem pojechałem do rodziców, bo ojciec chciał o czymś pomówić. Oczywiście wiedziałem, o co mu chodzi.

O Giulię.

Zanim wysiadłem z auta, wysłałem Elii wiadomość. Po chwili do mnie zadzwonił.

– Jak idzie?

– Czuje się przy mnie niepewnie. Chyba zauważyła, że coś kombinuję, ale na razie nie wie, co o mnie sądzić. Dobrze jej idzie z dziećmi i psem.

– Naprawdę?

– Jest bardzo cierpliwa. Naprawdę cudowna.

Wszyscy używali wobec mojej żony tego słowa i, do jasnej cholery, naprawdę była cudowna.

– Hmm. Nie podchodź jej zbyt szybko. Może nabrać podejrzeń.

– Jasne, szefie.

Rozłączyłem się i wysiadłem z auta. Drzwi domu rodziców otworzyły się, zanim zdążyłem nacisnąć dzwonek. Spojrzałem na matkę z dezaprobatą.

– Wyglądałaś przez okno?

– Po prostu się zastanawiałam, co robisz w samochodzie – odparła, wzruszając ramionami.

– Pracuję, matko. Zawsze pracuję.

– Nawet tuż po ślubie z tą dziewczyną?

– Ta dziewczyna ma na imię Giulia i przestań ją tak nazywać. Czuję się przez to staro.

– Nie jesteś stary – rzekła matka, kładąc mi dłoń na policzku.

– Gdzie ojciec? – zapytałem, odsuwając się poza zasięg jej rąk.

– W pokoju cygarowym. W ogóle mnie nie słucha. Mógłbyś mu powiedzieć, żeby rzucił ten obrzydliwy nałóg? Jest po trzech zawałach. Palenie na pewno mu nie pomaga.

– Mnie też nie posłucha.

W pokoju było aż gęsto od dusznego, słodkawego aromatu kubańskich cygar. Ojciec siedział w fotelu przed kominkiem, w jednej dłoni trzymał szklankę whisky, w drugiej cygaro.

Uśmiechnął się, jego zmarszczki od razu stały się głębsze i wyraźniejsze.

– Dobrze cię widzieć, Cassio. Usiądź.

Zanurzyłem się w fotelu obok, a gdy poczęstował mnie cygarem, pokręciłem głową. Nigdy nie przepadałem za ich smakiem.

– O czym chciałeś pomówić?

– Jak się mają sprawy w domu, z Giulią?

Rzuciłem mu poirytowane spojrzenie.

– Po to mnie tu ściągnąłeś? Na porady małżeńskie?

Ojciec się pochylił i oparł cygaro na popielniczce.

– Nasi ludzie cię podziwiają. I boją się ciebie. Niektórzy może nawet cię nienawidzą. Jeżeli twoje drugie małżeństwo zakończy się niefortunnie, jak pierwsze, nienawiść i strach mogą stać się powszechniejsze niż podziw.

Wstałem z fotela, ale ojciec położył mi na ręce swoją pomarszczoną dłoń.

– Zostań. Jestem starym człowiekiem. Mam prawo mówić synowi prawdę.

– To twoja prawda, ojcze.

Czekał.

Westchnąłem, usiadłem z powrotem i rozparłem się w fotelu.

– Jest tak dobrze, jak może być, biorąc pod uwagę wiek Giulii i ogólną sytuację, która jest daleka od ideału. Próbuję ograniczać szkody.

– Ograniczanie szkód – żachnął się ojciec. – Małżeństwo to kwestia emocji. Jeżeli spodziewasz się najgorszego, to najgorsze niechybnie nastąpi.

– Jeżeli spodziewasz się najgorszego, jesteś przygotowany na najgorsze. Już nigdy nie dam się zaskoczyć z opuszczoną gardą.

– Może powinieneś obdarzyć Giulię pewną dozą zaufania. To cudowna dziewczyna. Zupełnie inna od Gai.

– Nie wiem, jakiego rodzaju kobietą jest Giulia.

– A czyja to wina? – zapytał ojciec.

Pokręciłem głową.

– Czy ta rozmowa ma jakiś cel, poza krytykowaniem mojego podejścia do własnego małżeństwa?

– Martwię się o ciebie, Cassio – powiedział ojciec cicho, a w jego spojrzeniu pojawił się ból. – Jesteś synem, o jakim marzyłem. Jesteś silny, sprawiedliwy, nigdy nie uchylasz się przed podejmowaniem trudnych decyzji. Nigdy nie wątpiłem, że będziesz potrafił rządzić Filadelfią.

– Ale teraz wątpisz?

Ojciec się przygarbił. Choć w saloniku było siwo od dymu, ponownie sięgnął po cygaro.

– Świątynia nie może wspierać się na jednym filarze. W życiu nie chodzi tylko o pracę.

Wpatrywałem się w strzelający w kominku ogień.

– Obecnie praca to jedyna pewna rzecz w moim życiu. – Pożałowałem tego wyznania, gdy tylko je wypowiedziałem. Ojciec się pochylił i poklepał mnie po nodze.

– W takim razie to zmień.

Spojrzałem na zegarek.

– Muszę iść. Mam spotkanie z Christianem, w sprawie nowego oddziału Tartarusa. Plenią się jak chwasty.

Wstałem i tym razem ojciec nie próbował mnie zatrzymać.

Matka odprowadziła mnie do drzwi. Namawiała, żebym został na obiad, ale chwilowo miałem dość ingerencji rodziców w moje życie. Pocałowałem ją w policzek i pośpiesznie oddaliłem się do samochodu.

Spotkaliśmy się z Christianem w małej włoskiej knajpce, serwującej najlepsze risotto w mieście. Gdy wszedłem, siedział w tej loży co zawsze. Skinąłem mu głową i zająłem miejsce naprzeciwko.

– Jakieś wieści o tym nowym oddziale?

Przez chwilę milczał, po czym zapytał:

– Co u Giulii? – Nie spodobała mi się ukryta nuta ostrzeżenia, pobrzmiewająca w jego głosie.

– Wszystko dobrze. Christian, ona jest już moją żoną. Tym samym jest nie twoją sprawą. Jest moja.

– Mogę to zaakceptować, o ile obiecasz, że nie skończy jak Gaia.

Zerwałem się z miejsca, rzuciłem nad stolikiem, złapałem go za gardło i przygwoździłem do oparcia ławy. Jego twarz zrobiła się czerwona, ale hardo patrzył mi w oczy.

– Christian, uważaj. W tym mieście moje słowo jest prawem. Protekcja twojego ojca, i tak ograniczona, nie działa poza Baltimore.

– Jeżeli potrzebowałbym protekcji ojca, to nie pracowałbym tu dla ciebie – wydusił. – Giulia to moja młodsza siostra. Zamierzam ją chronić, na ile tylko będę w stanie.

Zacisnąłem uścisk jeszcze mocniej.

– Giulia jest ze mną bezpieczna. Nie potrzebuje twojej ochrony. – Puściłem go i usiadłem. Wsadziłem krawat pod kamizelkę i poprawiłem marynarkę. Christian masował swoje gardło.

– Nie dziwne, że Luca tak cię lubi. Macie podobne odruchy.

– Ci motocykliści coś planują. Zobacz, co wyczyniali w New Jersey i Nowym Jorku. Musimy mieć na nich oko.

– Pracuję nad tym. Nawiązanie kontaktów jest trudne.

Dalej rozmawialiśmy już tylko o interesach, choć Christian ewidentnie nie był tym zachwycony. Zbyt wielu ludzi próbowało mieszać się w sprawy mojego małżeństwa i bardzo mi się to nie podobało.

Gdy otworzyłem frontowe drzwi domu i wszedłem do hallu, dochodziła północ. Światło w salonie od razu przykuło moją uwagę. Przecież Elia by tam nie czekał. Ochroniarze mieli swoją stróżówkę, w której mogli nocować.

Coś ruszyło pędem w moją stronę. Dopiero po chwili skojarzyłem, że to ten pies. Zaczął ujadać, a ja przygotowałem się, żeby go złapać,

zanim zniszczy mi kolejne spodnie.

– Nie, Loulou! Wracaj tu! – zakomenderowała Giulia. Ukazała się w progu salonu, miała na sobie tylko jedwabną koszulę nocną. Była bosa, miała rozczochrane włosy, jakby zasnęła na kanapie.

Ku mojemu zaskoczeniu, pies zrezygnował z ataku i posłusznie podbiegł do mojej młodej żony. Nachyliła się i poklepała go po grzbiecie. Wtedy zauważyłem, że większość jego sierści zniknęła.

– Zabrałaś ją do fryzjera?

Giulia się zaśmiała, rozbawienie sięgnęło też jej oczu.

– Nie, nie znam żadnego psiego stylisty. Sama przycięłam jej futerko. Miała za dużo kołtunów. Nie byłam w stanie ich rozczesać.

Skinąłem głową, tak naprawdę niewiele obchodził mnie ten pies. Gdyby nie Daniele, już dawno bym go gdzieś oddał. Za każdym razem, gdy patrzyłem na to stworzenie, w moim umyśle pojawiały się obrazy, których nie chciałem pamiętać. Giulia oparła się o futrynę, wyglądała cudownie.

Pies siedział posłusznie przy jej nogach i patrzył na mnie, jakbym był intruzem we własnym domu. Rozejrzałem się, próbując zrozumieć, dlaczego Giulia jeszcze nie śpi.

– Czemu jeszcze nie śpisz?

– Czekałam, aż wrócisz – odparła, marszcząc brwi.

Zrzuciłem płaszcz z pleców, powiesiłem go i ponownie zwróciłem się do żony:

– Stało się coś?

Giulia zaprzeczyła ruchem głowy i podeszła do mnie. Popatrzyłem na nią z góry. Była bosa i miała na sobie tylko szlafrok i cienką koszulę nocną, kontrast między nami nie mógł być chyba bardziej jaskrawy.

Położyła dłoń na mojej klatce piersiowej i zadrżała.

– Boziu, ale na zewnątrz lodowato.

Na jej bladym ciele pojawiła się gęsia skórka, mój wzrok powędrował ku dekoltowi koszuli nocnej.

– Jest zima. – Była to zbyteczna konstatacja, lecz późna pora i niespodziewana bliskość Giulii zaćmiły mi umysł. – Odpowiedz na pytanie, stało się coś?

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Nic się nie stało, Cassio. Ale nie chcę spać, gdy wracasz z pracy. Czy nie tak powinno to wyglądać?

Patrzyłem na nią i nie wiedziałem, co myśleć. Odkąd wyprowadziłem się od rodziców, nikt nigdy na mnie nie czekał, a jeżeli Gaia nie spała, to był to zwiastun złych wieści.

– Nie masz obowiązku na mnie czekać. Pracuję do późna.

Położyłem dłoń na jej lędźwiach i poprowadziłem ją w stronę schodów.

– A teraz chodźmy cię położyć.

– Cassio, nie jestem dzieckiem.

Gdy weszła na schody, pies ruszył naszym tropem. Zatarasowałem mu drogę.

– Czemu to nie jest zamknięte w swoim pokoju? Nie ma prawa wchodzić na górę.

– Loulou nie będzie więcej zamykana w tym składziku.

Uniosłem brwi. Giulia stała na pierwszym schodku, więc nasze oczy znajdowały się niemal na tej samej wysokości.

– Nie przypominam sobie, bym podjął taką decyzję.

– Bo nie podjąłeś, ale ja owszem.

Złapałem ją za biodro.

– Ja jestem panem tego domu. – Boże, odchodziłem od zmysłów przez ten truskawkowy zapach.

– Oczekujesz, że będę prosiła cię o pozwolenie w każdej najdrobniejszej sprawie? Radzę sobie z Loulou, więc daj mi się nią zajmować.

– Na górę nie wejdzie – stwierdziłem stanowczo.

Kiwnęła głową i wydała psu komendę. Ku mojemu zdziwieniu, Loulou posłusznie wróciła do salonu.

– Ma tam teraz koszyk. Swoją siedzibę.

Wchodziłem na górę, kręcąc głową. Byłem zbyt wycieńczony na te niedorzeczności. Giulia podążała za mną w milczeniu, ale cała emanowała chęcią wygadania się. Weszliśmy do sypialni i zamknąłem drzwi.

– Jak poszło z moimi dziećmi?

– Dobrze. Pojechaliśmy na zakupy. Poznajemy się. Staram się z nimi zaprzyjaźnić…

– Nie potrzebują przyjaciółki. Potrzebują matczynego wzorca. Przewodnika, kogoś, kto pokaże im drogę.

– Gdyby tak było, nie potrzebowałbyś mnie, bo jesteś świetnym przywódcą.

Kolejny przejaw jej krnąbrności, przez który zacisnąłem zęby. Większość ludzi wręcz automatycznie okazywała mi szacunek, a ona nieustannie stawiała opór. Na wszystkie, bardzo irytujące sposoby.

– Idę pod prysznic. Ty się połóż i spróbuj zasnąć. – Nie czekałem na kolejne komentarze i poszedłem do łazienki. Nie śpieszyłem się, licząc, że gdy wyjdę, będzie już spała. Chciała mnie poznać, ale ja nie byłem pewien, czy to dobry pomysł.

Gdy w końcu wyszedłem z łazienki, stała przy oknie. Stłumiłem westchnienie.

– Czemu nie leżysz w łóżku?

Parsknęła cicho, z niedowierzaniem.

– Bo myślę, że musimy porozmawiać. Jesteśmy małżeństwem.

– Nie widzę powodów do rozmowy.

Podeszła do mnie tupiąc mocno nogami i zatrzymała się tak blisko, że truskawkowy zapach znowu zaatakował moje nozdrza.

– Mamy wiele tematów. Chcę, żeby to małżeństwo się udało, ale nic z niego nie wyjdzie, jeżeli nie będziemy spędzać razem czasu. Często wracasz tak późno?

– Często. Giulia, jestem podszefem.

– Mój ojciec jest podszefem i kilku moich wujów też i, wierz mi, mają aż zanadto czasu do trwonienia na golfa czy kochanki.

W moim gardle ugrzązł wybuch śmiechu, ale powstrzymałem go.

– Kieruję się odmienną etyką pracy.

– Jako twoja żona mam prawo wysuwać postulaty korzystne dla tego związku, więc proszę cię, żebyś wracał na kolację. Żeby dzieci mogły spędzić z tobą trochę czasu.

Znowu wezbrał we mnie gniew, choć pewna cząstka mnie była zadowolona, że chce spędzać ze mną czas.

– To małżeństwo z rozsądku.

Jej oczy zabłysnęły.

– Zakładam, że dla ciebie to rzeczywiście rozsądne, że masz we mnie niańkę, że masz dzięki mnie inne przyjemności, a nawet nie

musisz ze mną rozmawiać.

Ależ ona działała mi na nerwy. Przyciągnąłem ją do siebie, zbliżyłem usta do jej warg, na moment prawie się zapomniałem.

– Dziewczyno, uprawialiśmy seks tylko raz, więc element przyjemności w naszym małżeństwie jest wysoce ograniczony, co się zaś tyczy twoich umiejętności niani, też nie jestem przekonany.

Zadarła nos.

– Jeżeli nie jesteś usatysfakcjonowany, to oddaj mnie rodzicom. Nie zastrzegłeś sobie w umowie prawa zwrotu?

– Po moim trupie – warknąłem i przyciągnąłem ją do siebie jeszcze bliżej. Pocałowałem ją brutalnie, zatraciłem się w tej zakazanej słodyczy, która rozbudzała wszystkie moje zmysły. Nie potrafiłem się przy niej kontrolować. Nawet tego nie chciałem.

Lecz przypomniawszy sobie o własnej obietnicy, oderwałem się od niej i cofnąłem na niepewnych nogach o kilka kroków. Nigdy nie wezmę jej siłą.

– To nie miało się wydarzyć.

– A niby czemu nie? – zapytała zarumieniona.

Jej pytanie wytrąciło mnie z równowagi.

– Mówiłem, że nie będą z tobą spał, dopóki sama nie zechcesz.

Giulia przełknęła ślinę i uśmiechnęła się płochliwie. Widziałem pożądanie w jej oczach, wiedziałem, co powie, zanim w ogóle otworzyła usta.

– A co jeśli chcę? – Jej głos był cichy i pełen wahania.

Przez tę rozmowę tętno załomotało mi w skroniach. Podniecała mnie, a jej słowa zmiażdżyły resztki mojego opanowania.

Brzmiały prawdziwie, a jednak nie mogłem w nie uwierzyć. Napiąłem mięśnie. Gdy wychodziłem z łazienki, byłem wycieńczony i czujny. Teraz całe zmęczenie zostało zastąpione przez pragnienie, lecz nie pozbyłem się podejrzliwości.

– Chcesz?

Mój głos był niski, aż ociekał żądzą, ale i przestrogą. Zrobiłem krok w jej stronę. Przeszedł ją dreszcz, jej sutki zaznaczyły się pod tkaniną. Z podniecenia czy strachu? Pewnie po trosze z obu powodów. Kiwnęła głową.

– Chcę.

Kolejny krok bliżej. Po tym słowie do mojego kutasa napłynęła krew. Ale wątpliwości nie zniknęły.

– Dlaczego? Ostatni raz był dla ciebie bolesny.

– Nie do końca – przyznała, zalewając się rumieńcem. – Twoje usta nie sprawiały mi bólu.

Rzuciłem wzrokiem na skrywane przez koszulę nocną krągłości jej ud, przypomniałem sobie jej smak, jej zapach.

– Kurwa mać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Giulia

– Kurwa mać.

Wyglądało na to, że przegrał bitwę z samym sobą.

Zakradł się do mnie jak drapieżnik, złapał mnie za tył głowy i przyparł do parapetu.

– Chcesz moich ust?

Żądza w jego oczach, w jego głosie, aż parzyła mnie intensywnością.

– Tak – wydukałam spierzchniętymi wargami.

Nachylił się i mnie pocałował. Jak cały on, jego wargi i język domagały się bezwarunkowej kapitulacji. Chciał kontroli, a ja ustąpiłam, pozwalając, żeby pochłaniał mnie pocałunkiem, dopóki nie odsunął się, ciężko dysząc.

– W ten sposób?

Byłam oszołomiona, jego słowa docierały do mnie jak spod wody. Zwracał się do mnie władczo.

– Chcesz moich ust w ten sposób? Czy gdzie indziej?

– Gdzie indziej… – wydyszałam, było to bardziej jęknięcie niż odpowiedź.

– Na cipce? – zapytał ochryple, lecz uniemożliwił mi odpowiedzenie kolejnym pocałunkiem. Może z powodu naszej kłótni wyszedł zza swoich murów obronnych… ale miałam to gdzieś, to słowo w jego ustach zabrzmiało niebywale seksownie. Podniósł mnie i zaniósł na łóżko. Położył ostrożnie, a potem jego silne ciało wbiło mnie w materac.

Całował mnie z milczącym zapałem, zsunął mi majtki. Następnie przyszła kolej na koszulę nocną. Na chwilę przerwał powódź pocałunków, żeby ściągnąć mi ją przez głowę. Położyłam się na

plecach, pozwalając, by mnie podziwiał. Sunął po moim ciele chciwym wzrokiem. Widziałam, że pod spodniami od piżamy był już twardy, jego umięśniony brzuch unosił się i opadał w rytmie ciężkiego oddechu. Poczułam niezrozumiałą ochotę, żeby przeciągnąć językiem wzdłuż jego znikającej pod gumką spodni ścieżki włosów. Dawniej podziwiałam atrakcyjnych chłopców z dystansu, podobali mi się na bezosobowy sposób, wzbudzali we mnie ciekawość. Lecz żaden nie wpłynął na mnie na tyle, by pojawić się w moich fantazjach, gdy się dotykałam. Na Cassia moje ciało reagowało zupełnie inaczej. Pomimo jego wieku, a może właśnie dzięki niemu, widok muskularnego, niezwykle męskiego ciała wywoływał we mnie dreszcze podniecenia, jeszcze zanim w ogóle mnie dotknął.

– Jesteś kurewsko cudowna – westchnął, po czym nachylił się nade mną, otulając mnie męskim zapachem. Ten ciepły, pocieszający aromat działał na mój organizm jak narkotyk. Zanim zszedł niżej, obdarzył mnie jeszcze jednym zaborczym pocałunkiem. Obserwowałam, jak jego usta zamykają się wokół mojego sutka. Gdy pierwszy raz lekko szarpnął, głośno jęknęłam i bezwiednie złapałam go za głowę.

– Tak! – To słowo wyrwało się bez najmniejszego zamiaru z mojej strony.

Podniósł wzrok i ssąc, nie odrywał ode mnie oczu. Czułam na skórze ciepło jego ust. Czułam pomiędzy nogami kolejne fale gorąca, cała aż pulsowałam.

– Powinienem to zrobić już zeszłej nocy.

Boże, naprawdę powinien. Było cudownie. Zszedł pomiędzy moje uda. Bez wahania rozwarłam je przed jego silnym ciałem, uwielbiałam czuć na sobie jego potężne, emanujące ciepłem ciało. Ujął swoimi wielkimi dłońmi obie moje piersi, lekko je ścisnął… i przez cały czas patrzył mi prosto w oczy. A ja patrzyłam w jego. Nakręcałam się, widząc, jak mnie dotyka.

Delikatnie ugniatał mój biust, ale uwagą najhojniej obdarzył sutki. Całował je, lizał i ssał, aż zaczęłam tracić oddech. Kierowana instynktem, oplotłam go nogami i przywarłam biodrami do jego brzucha, pragnęłam się o niego ocierać. Gdy dotknęłam swoją

wilgocią jego twardych mięśni, Cassio mruknął z głębi klatki piersiowej. W jego oczach błysnęło poczucie triumfu i głód. Jego usta zaczęły pracować na moich piersiach z jeszcze większym zaangażowaniem. Myślałam, że postradam zmysły, czułam potrzebę erupcji, uwolnienia tego napięcia. Wręcz rozpaczliwie ocierałam się biodrami o jego brzuch, ale to mi nie wystarczało, absolutnie nie wystarczało. Potrzebowałam więcej, lecz nie wiedziałam, jak to wyrazić.

Wydałam z siebie cichy, niecierpliwy odgłos, zacisnęłam palce na jego barkach, próbowałam powiedzieć mu, czego pragnę, bez słów.

Kiedy zrozumiał, jego oczy jakby pociemniały.

– A teraz mam chęć na coś słodkiego.

Zmarszczyłam czoło, ale po chwili dotarło do mnie, co miał na myśli. Miałam ochotę załkać z ulgi. Podniósł się na rękach, a ja rozplątałam nogi i położyłam je na łóżku. Spojrzał na swoje ciało, przesunął palcami po brzuchu, który błyszczał od śladu mojej żądzy. A potem wsadził palce do ust.

– Dobrze zapamiętałem tę słodycz. Idealna.

Mogłam się tylko z nim zgodzić. Tyle że dla mnie idealne było to, że umięśniony mężczyzna wpatruje się w moje ciało, jak w jakiś cud, objawienie.

Schodził coraz niżej, aż w końcu jego twarz znalazła się tuż nad moją cipką. Poprzednim razem czułam się niepewnie, bo nie wiedziałam, czego oczekiwać. Teraz zrobiłam się nerwowa z innego powodu.

– Co jeśli… znowu nie dojdę? – Ostatnie trzy słowa wyszeptałam. Podczas nocy poślubnej Cassio spędził pomiędzy moimi udami kilkanaście minut i choć było mi dobrze, nawet nie zbliżyłam się do orgazmu.

Obniżył się na łokciach i wsadził dłoń pod moje uda. Niespodziewanie ścisnął mój pośladek. Oderwał wzrok od mojej cipki i spojrzał mi w oczy, prawie doszłam na sam widok głodu na jego obliczu.

– Nie myśl o tym. Po prostu się odpręż i pozwól mi działać. Nie niecierpliw się, niech przyjdzie samo. – Wtem przyciągnął mnie do swoich złaknionych ust i… Matko Boska, zaczął jakby całować się

z języczkiem z moją cipką. Wygięłam plecy w łuk i wydałam z siebie zawstydzający, głośny jęk. Zacisnęłam usta, przypominając sobie o dzieciach.

– Przepraszam.

– Ściany są grube, a nasza sypialnia jest w innym korytarzu. Nie martw się – wychrypiał, drapiąc zarostem czułą skórę po wewnętrznej stronie moich ud. Jego usta i podbródek już lśniły. Nie mogłam oderwać od nich oczu. Powinnam zamknąć powieki, a może patrzeć w sufit? Czy nie tak powinny zachowywać się kobiety?

Cassio przeciągnął językiem wzdłuż mojej szczeliny, ciągle patrząc mi w oczy. Poczułam to. Złapałam go mocno za włosy, przytrzymując jego głowę w miejscu, choć sam chyba nigdzie się nie wybierał. Pożerał mnie, jakbym była jego ostatnim posiłkiem.

– Podoba ci się? – mruknął pomiędzy kolejnymi ruchami języka.

– Tak – wydyszałam. Już było znacznie lepiej niż ostatnio. Może dzięki temu, że nie czułam takiej presji, zresztą nieważne, nie obchodziło mnie to. – A tobie? – jęknęłam. – Sprawia ci to przyjemność? – Gdzie ten zuchwały potwór seksu ukrywał się przez całe moje życie?

Cassio uśmiechnął się mrocznie, chyba całkiem miło spędzał wieczór. Ścisnął mnie mocno za tyłek i podniósł moje biodra. Wbił się ramionami pomiędzy moje uda, aż wydawało się, że zanurzył się w mojej cipce całą twarzą, że się udusi.

– Sprawia mi to ogromną przyjemność. Twój smak. – Zanurzył we mnie język, na co jęknęłam. – Twoje jęki. – Podniósł głowę. – Widok twojej mokrej cipki. Jest kurewsko ładny.

Ponownie zniżył głowę, a ja przyglądałam się, jak zamykają się na mnie jego usta. Ssał lekko, potem mocniej, wywołując w moim podbrzuszu kolejne fale rozkosznych dreszczy. I przez cały czas czułam na sobie jego gorące spojrzenie. Zbliżałam się, balansowałam na krawędzi, ale nie byłam jeszcze gotowa runąć w przepaść. Zanurzyłam dłoń pod koc, rozpaczliwie chciałam dojść, lecz coś mnie hamowało. Jakbym nosiła gdzieś w sobie zbyt mocno zaciśnięty węzeł, który za żadne skarby nie chciał się rozplątać.

– Proszę… – wysapałam.

Cassio wysunął spode mnie jedną dłoń. Musnął opuszkiem palca moje wejście i przy kolejnym ruchu warg, wsadził go do środka. Zacisnęłam się z poczucia dyskomfortu, a potem nadeszła przyjemność. Nie odrywając oczu od mojej twarzy, zaczął poruszać palcem, równocześnie ssąc moją łechtaczkę. I nagle węzeł się rozsupłał, wytrzeszczyłam oczy, w moim podbrzuszu zaczęła pulsować rozkosz. Krzyknęłam, szarpnęłam go za włosy, wbijając biodra w jego twarz. Chciałam jeszcze więcej jego języka, jeszcze więcej palca, igrającego na moich wewnętrznych ściankach. Trochę szlochałam, trochę się krztusiłam, zaczęłam się wić pod ustami Cassia z powodu mocy tego wrażenia. Dawniej dotykałam się i wsadzałam sobie palec, z ciekawości, ale rezultaty nie miały nic wspólnego z tą przyjemnością. Teraz było zajebiście wspaniale.

– Do cholery, tak, dokładnie tak, kochanie – warknął, a ja prawie znów doszłam. Czy on właśnie nazwał mnie „kochaniem”?

Cassio podniósł głowę, miał rozczochrane włosy, cały błyszczał od mojej żądzy. Ciągle poruszał we mnie palcem. Wspaniałe uczucie, jakby próbował rozsupłać kolejny skryty we mnie, jeszcze ciaśniejszy węzeł, o którego istnieniu nie miałam dotychczas pojęcia. Tym razem to nie krew ze mnie wyciekała. Ale nie miałam czasu, żeby zawstydzić się własnym podnieceniem, bo prowadził mnie ku kolejnemu orgazmowi.

Dodał drugi palec i choć skrzywiłam się z bólu, już po chwili było mi jeszcze lepiej. Poruszałam biodrami do rytmu jego ruchów. Masował mój pośladek swoją wielką dłonią i patrzył na wsuwające się we mnie palce.

– Piękne – mruknął.

Moje ścianki się skurczyły, ale zanim zdążyłam dojść, wyciągnął palce.

– Chcę dojść – wysapałam.

Cassio uśmiechnął się groźnie, podniósł się na łokciach i zsunął spodnie.

– I dojdziesz, ale z moim kutasem w środku.

Rozsunął mi nogi i uklęknął między nimi. Podpierając się na tylko jednej muskularnej ręce, złapał za swój członek i powiódł końcówką wokół mojego wejścia. Gdy poczułam jego mocny nacisk na

łechtaczce, znowu zajęczałam. Zafascynowana widokiem nabrzmiałej, czerwonej główki ślizgającej się pomiędzy moimi nogami, całej pokrytej moimi sokami, musiałam podnieść się na łokciach, żeby wszystko lepiej widzieć.

Cassio nagle na mnie spojrzał. Najpierw zmieszany, ale szybko zrozumiał. Jęknął, a jego kutas nieznacznie wierzgnął.

– Ja pierdolę. – Przełknął głośno ślinę. – Chcesz patrzeć, jak mój fiut daje twojej cipce to, czego potrzebuje?

Mogłam tylko kiwnąć głową, bo miałam zbyt wyschnięte gardło. Złapał poduszkę i wepchnął ją pod mój tyłek, dzięki czemu mogłam wygodniej patrzeć. Też tam spojrzał i naprowadził swoją końcówkę na moje wargi sromowe. Nieśpiesznie sunął po nich w górę i w dół, oddychając coraz głębiej, tak jak ja. Widok był bardzo dziwny. Silna dłoń Cassia na jego długim, lśniącym od moich soków drągu. Pocierał mnie nim, a ja byłam coraz bliżej, węzeł próbował się rozwiązać.

Przysunął główkę swojego fiuta do mojego wejścia i lekko popchnął. Powitałam intruza odruchowym zaciśnięciem ścianek, choć moje ciało błagało o więcej. Cassio, bacznie mnie obserwując, poślinił kciuk i przyłożył go do mojej łechtaczki. Zaczął zataczać nim kręgi, a równocześnie wykonywał płytkie, delikatne pchnięcia kutasem.

Na gładzącym mnie kciuku miał maleńką bliznę. Jego palec wirował i wirował, stopniowo pozbywając się mojego wewnętrznego węzła. Spojrzałam niżej, tam gdzie penis Cassia zanurzał się w mojej cipce. Wszedł już w połowie, z każdym pchnięciem zapuszczał się coraz dalej i w końcu wypełnił mnie cały. Niewiele myśląc, złapałam Cassia za jędrny tyłek, czułam, jak napręża się przy każdym ruchu. Jego dotyk, widok naszego pierwotnego aktu, nasze zderzające się miednice, jego biodra rozpierające moje uda, jego napinające się mięśnie brzucha i brutalna żądza na jego pięknej twarz – to wszystko rozniosło węzeł na strzępy. Krzyknęłam z przyjemności emanującej we mnie z siłą, przez którą zacisnęłam się tak mocno, że Cassio aż westchnął. Wepchnął się we mnie jeszcze mocniej, a ja wbiłam paznokcie w jego plecy, podrygując biodrami wręcz gorączkowo, chciałam dotrzymać mu tempa. Cassio złapał mnie za biodra jak

imadło, a ja wierciłam tyłkiem coraz szybciej, aż w końcu plaskanie naszych uderzających o siebie ciał i jego jęki wypełniły cały pokój. Posuwał mnie coraz mocniej i szybciej. Zaczął pulsować we mnie ból, który rzucił się do walki przeciwko niskiemu pomrukowi przyjemności.

Cassio runął naprzód, podpierając się na jednym łokciu. Złapał mnie za nogę, podniósł ją i wszedł jeszcze mocniej. Jęknęłam, a potem zaskamlałam. Sapał ciężko i świdrował mnie płonącym wzrokiem. Jego ruchy zrobiły się nieskoordynowane, a w oczach zabłysła dzikość. Rozpaczliwie trzymałam go za plecy, byłam przytłoczona mieszaniną bólu i rozkoszy, jego masą wbijającą mnie w łóżko, zapachem naszego potu i seksu.

– Kto cię rżnie?

Dyszałam ciężko, jego pytanie mnie zdezorientowało.

– Kto? – ryknął, akcentując pytanie mocarnym pchnięciem, które trafiło w rozkoszny, ukryty w głębi mnie punkt. Pod siłą tego wrażenia oczy prawie uciekły mi w głąb głowy.

– Ty – powiedziałam. – Ty, Cassio.

– Tak! – Pchnął mocniej, po czym zesztywniał i gwałtownie wypuścił z siebie powietrze. Ja również stężałam pod wpływem poczucia całkowitego wypełnienia, niepewna, czy zaraz pęknę w szwach, czy osiągnę kolejny orgazm. Było mi tak dobrze. Cassio pocałował mnie w usta, a potem w szyję, z trudem łapał oddech.

– Tak, jesteś moja, kochanie. Twoje ciało, ale przede wszystkim ta śliczna główka. – Pocałował mnie w skroń, po czym przetoczył się na bok i zległ na plecach.

Próbowałam złapać oddech i zrozumieć coś z jego słów. Przechyliłam głowę na bok i przyglądałam się mężczyźnie leżącemu obok. Jego ciało błyszczało od potu, włosy na jego mocnych udach były sklejone potem i naszymi płynami. Patrzył w sufit, jego tors unosił się ciężko.

Nie dotykaliśmy się już i mury obronne znowu niespiesznie się wzniosły. Ponownie staliśmy się dla siebie obcy. Położyłam dłoń na podbrzuszu, rozkoszując się przyjemnym uczuciem, które pozostawiła po sobie jego obecność.

– Pchałem za mocno? Nie chciałem brać cię w ten sposób tak szybko po nocy poślubnej.

Spojrzałam na niego. Nuta troski w jego burkliwym głosie ogrzała mi serce w sposób, który stanowił dla mnie zagadkę.

– Nie, wszystko dobrze. – Uśmiechnęłam się. – Naprawdę mi się podobało.

Cassio parsknął śmiechem.

– Widziałem.

Pokręcił głową, jakby było w tym coś niewyobrażalnego. Przekręcił się na bok, powiódł otwartą dłonią po moim boku, a potem kciukiem po sutku.

– Dlaczego taka cudowna dziewczyna miałaby chcieć takiego starego okrutnika? – zapytał z sarkazmem, ale wyczułam, że kryła się pod nim szczypta szczerości.

Prychnęłam.

– Nie jesteś stary. – O okrucieństwie wolałam nie wspominać. Nie znałam go na tyle, żeby cokolwiek o tym wiedzieć. – No i jesteś seksowny.

Zarechotał i spojrzał mi w twarz. Lecz jego uśmiech powoli niknął, cofnął też dłoń. Nie chciałam, żebyśmy znów stali się sobie obcy. Dlaczego obcy sobie ludzie potrafili zbliżać się do siebie podczas seksu, zadzierzgiwać więź, a zaraz potem wszystko między nimi znikało? Nie chciałam rozstawać się z tą więzią. Przewróciłam się na bok, zbliżyłam do niego, przyłożyłam dłoń do jego torsu, po czym nieśpiesznie zaczęłam zjeżdżać nią niżej, na jego muskularny brzuch, i dalej ścieżką włosów między nogi, aż poczułam podstawę jego kutasa.

Cassio cicho jęknął, być może prawie się roześmiał.

– Giulia, nie jestem już tak niewyżyty, jak nastolatek.

Popatrzyłam na niego. Jego mina przeczyła tym słowom, podobnie jak twardniejący znów kutas.

– Jak na moje oko, jesteś całkiem niewyżyty – powiedziałam zaczepnie. Czułam, że bariera, która kilka chwil temu zaczęła się między nami wznosić, znów się kruszy i pęka. Ośmielona, dotknęłam go. Wziął głęboki wdech, wciągając brzuch, co uwydatniło jego rozkoszne mięśnie.

Obserwował mnie z ręką założoną za głowę, jakby nie potrafił mnie rozgryźć. Podniosłam się i oplotłam jego udo nogą, upojona tym, jak podziwia moje ciało. Jego silne, owłosione udo docisnęło się do mojego, wciąż czułego, krocza. Oparłam się o niego i aż przygryzłam wargę z intensywności wrażenia.

Cassio kręcił powoli głową, z niedowierzaniem, ale widok jego oczu mnie zmotywował. Owinęłam palce wokół jego podstawy, poczułam, jak pod moim dotykiem napływa do niego krew.

Cassio nie miał ochoty oddawać kontroli, ale ja chciałam, żeby to zrobił. Pragnęłam zobaczyć, jak mi ją oddaje, choć na momencik. Nachyliłam się i wzięłam jego końcówkę do ust. Syknął przez zęby i złapał mnie za tył głowy, przeczesując palcami moje włosy. Podobnie jak w każdej innej sprawie, poczytałam sobie na ten temat. Głodny wiedzy czytelnik ma w internecie nieograniczone możliwości. Possałam lekko, wciągając policzki do środka, próbowałam wyczuć ustami jego obwód, a równocześnie pracowałam dłonią u podstawy. Nadal błądziłam, moje ruchy były niewyćwiczone, ale dawały oczekiwane wyniki. Cassio zaczął dyszeć, przesunął biodra, jego dłoń na mojej głowie się rozluźniła. Zerknęłam na niego. Przyglądał się i, chwalmy niebiosa, z jego oblicza zniknęła cała czujność. O to chodziło.

Coś się zmieniło. Jego palce napięły się w moich włosach, nie szarpał mnie, ale był tego bliski, prowadził lekko moją głowę w dół. Jego biodra wierzgnęły w górę. Odzyskiwał kontrolę. Uległam jego ruchom, przyjmowałam go tak głęboko, jak żądał, trzymał mnie stanowczo za głowę. Nie wchodził zbyt daleko, ani razu nie uderzył mnie w gardło. Idealnie się kontrolował. Przy każdym jego pchnięciu, ocierałam się o jego udo, szukając własnej przyjemności. Nie miałam pojęcia, dlaczego w ogóle się nie krępowałam. Nie miałam na to czasu. Byłam zbyt podniecona, zbyt upojona żądzą na jego twarzy.

– Wystarczy – warknął.

Złapał mnie za biodra i posadził na sobie. Zanim zorientowałam się, o co chodzi, nadział mnie na swojego fiuta.

Jeżeli myślałam sobie, że na górze będę sprawowała kontrolę, to boleśnie się myliłam. Cassio bawił się mną jak władca marionetek.

Zacisnął dłonie na moich udach, trzymał mnie mocno i posuwał od dołu, zmuszając, abym przyjmowała wszystko, co mi dawał. Każde pchnięcie było głębsze i docierał do punktu, z którego istnienia wcześniej nie zdawałam sobie sprawy. Przestałam walczyć o kontrolę, skapitulowałam wobec jego żądań. Dziś wygrał. Ale przecież będzie jutro.

Cassio

Leżałem bezsennie długo po tym, jak zwinięta na boku, twarzą w moją stronę, Giulia zasnęła. Gdy tym razem odsunąłem się po seksie na swoją stronę łóżka, przyjęła to w milczeniu. Nadal czułem jej ciepło, jej słodki zapach, jej bliskość. Przez mgnienie oka zastanawiałem się nawet, czy nie przyciągnąć jej do siebie. Dziś ponownie mnie zaskoczyła i to na więcej niż jeden sposób. Była uparta i życzliwa. Broniła własnych racji, ale nie była przy tym jędzowata.

A seks… To już w ogóle zbiło mnie z tropu. Zakładałem, że będzie unikała fizycznych aspektów naszego małżeństwa, jak tylko długo będzie mogła, aż w końcu nie zdołam tłumić żądzy i sam wykonam ruch w tę stronę. Nie chciałem zdradzać żony i nie zamierzałem tego robić. Ta pierdolona katastrofa z Gaią… Zrujnowała wszystko. Miałem nadzieję, że coś takiego nigdy się nie powtórzy i planowałem tego dopilnować.

Nie dopuszczę do powtórki.

Nie znałem Guilii, ona nie znała mnie, a jednak w łóżku dobrze współpracowaliśmy. Nie byłem w stanie wyobrazić sobie słodszego triumfu niż moment, w którym w końcu doszła.

Lizanie jej słodkiej cipki było wspaniałe i na swój sposób satysfakcjonujące. Gaia nie życzyła sobie, bym to robił, więc nie robiłem. Giulia była pierwszą od niemal dekady kobietą, z którą zszedłem na dół i obiecałem sobie, że jeżeli tylko mi pozwoli, będę lizał ją co noc. Pobraliśmy się ledwie kilka dni temu, a ja już poczułem się młodszy. W ostatnich miesiącach czułem się starzej, niż powinienem, byłem wycieńczony, nieustannie czujny. Lecz

namiętność początku związku w końcu przeminie. Nie mogłem przywiązywać się do tego mirażu.

Z elektrycznej niani runął na mnie grzmot płaczu Simony, jakby chciał przypomnieć mi o tym niepodważalnym fakcie, przy okazji roznosząc w puch moje nadzieje, że wkrótce zasnę.

Giulia się poruszyła, spomiędzy jej słodkich ust wydobyło się ciche westchnienie. Włączyłem światło i usiadłem. Kolejna bezsenna noc.

Giulia zamrugała, nagłe światło ją zdezorientowało.

– Co się dzieje?

– Simona chce butelkę.

Kiwnęła głową i wyszła z łóżka. Ja także stanąłem na równych nogach.

– Śpij. Dam sobie radę. Wiem, ile masz jutro pracy.

Stanąłem jak wryty, tymczasem ona już wyszła z sypialni. Po chwili oszołomienia, ruszyłem jej śladem. Jak pokazała poprzednia noc, Giulia nie miała doświadczenia z dziećmi. Nie byłem pewien, czy poradzi sobie z Simoną. Moja córka była bardzo wymagająca, a jej płacz skręcał nerwy jak postronki, zwłaszcza nocą. Czy Giulia miała w sobie dość spokoju, by to przezwyciężyć?

Nie podejrzewałem jej, że może skrzywdzić moje dzieci, nie należała do tego typu ludzi, ale była bardzo młoda. A poczucie przytłoczenia też potrafi być niebezpieczne.

Płacz Simony nie ucichł, ale nieco złagodniał. Przyczaiłem się w drzwiach jej pokoju i to, co ujrzałem, na wskroś mnie zdumiało. Giulia kupiła coś w rodzaju nosidełka, dzięki czemu mogła chodzić z Simoną przy piersi i właśnie próbowała zapiąć je na plecach. Ewidentnie robiła to pierwszy raz. Podszedłem do niej i jej pomogłem. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego, więc nawet wspólnymi siłami długo się z tym mocowaliśmy.

– Dziękuję – powiedziała. – Kupiłam to dzisiaj. Sprzedawczyni powiedziała, że pomaga uspokajać dzieci, uznałam więc, że warto spróbować. Dzięki temu dziecko czuje bliskość z matką… – nie dokończyła zdania.

Simona spoglądała na mnie, opierając główkę na piersi Giulii.

– A teraz zdobędziemy coś do jedzonka, tak? – powiedziała Giulia i pogłaskała Simonę po głowie. A potem się do mnie uśmiechnęła. –

Możesz wracać spać. Mam wolne ręce, mogę przygotować butlę. Widzisz? – Na dowód podniosła ręce.

Skinąłem powoli głową. Giulia przycisnęła dłoń do pupy Simony i ruszyła korytarzem, cały czas szepcząc coś do mojej córki, która łkała już coraz rzadziej. Zszedłem za nimi na dół. Pies też przylazł za nami do kuchni i gdy Giulia przygotowywała butelkę, siedział przy jej nogach. Giulia bujała się łagodnie na boki, nuciła coś pod nosem i chyba miało to na Simonę kojące oddziaływanie, choć co kilka chwil jeszcze kwiliła.

Żona zerknęła na mnie przez ramię.

– Jeszcze mi nie ufasz, że sobie poradzę, co? – Nie brzmiała na złą, co najwyżej zrezygnowaną.

– To nie jest kwestia zaufania. – Tak naprawdę właśnie o to chodziło. Nigdy nie byłem szczególnie ufny, a teraz moje pokłady zaufania były w zasadzie wyeksploatowane. Giulia uśmiechała się smutno.

– W porządku. Przecież są całym twoim światem. Chcesz je chronić. – Sprawdziła temperaturę mleka, po czym odpięła jedną szelkę nosidełka, podała małej butelkę, a Simona od razu się do niej przyssała. – Będę o nie dbała najlepiej, jak potrafię.

Uwierzyłem jej.

Wróciliśmy na górę razem. Po drodze zauważyłem, że drzwi do dawnej sypialni Gai są uchylone. Giulia podążyła za moim spojrzeniem.

– Damy sobie z Simoną radę, naprawdę.

Poszedłem więc do sypialni Gai. Daniele oczywiście leżał skulony pod kołdrą, miał na sobie nową piżamę, która cała była pokryta symbolami Supermana. Gdy ujrzałem jego drobne ciało, zrobiło mi się ciężko na sercu. Patrząc na to łóżko, od razu widziałem krew, a on jak widać odnajdywał w nim pociechę. Wziąłem go na ręce. Wtulił się we mnie, więc ścisnąłem go mocniej. Szkoda, że nie pozwalał mi na taką bliskość, gdy nie spał, jak dawniej. Zaniosłem go do łóżka, po czym wróciłem do pokoju Simony. Giulia siedziała na bujanym fotelu i ją karmiła.

Gdy zobaczyła mnie w drzwiach, zrobiła surową minę.

– Cassio, idź do łóżka. Mówię poważnie. Dam sobie radę.

Wyszedłem więc po cichu i wróciłem do łóżka. Kilka chwil później zasnąłem. Wybudziłem się później tylko na moment, gdy Giulia wślizgnęła się pod kołdrę, ale nie wiedziałem nawet, która była godzina. Położyła się tak blisko, że czułem jej ciepło, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Kiedy zaczęła muskać palcami moją dłoń, odpłynąłem w sen.

***

Simona obudziła się jeszcze raz, ale Giulia uparła się, że mam spać, a ona da sobie radę.

Od niepamiętnych czasów nie byłem taki rozluźniony, jak następnego ranka. Giulia, choć przecież w nocy mało co spała, zerwała się, gdy tylko wyszedłem z łazienki i sama wskoczyła pod prysznic.

Poszedłem do pokoju Daniele. Jak zwykle o tej porze nie spał i garbił się już nad tabletem. Początkowo próbowałem chować mu to ustrojstwo, ale gdy na nim grał, wyglądał na choć minimalnie zadowolonego, szybko mu więc je oddawałem. Gdy wszedłem, nie podniósł na mnie wzroku, tylko nieco bardziej się przygarbił. Usiadłem na piętach obok łóżka, żeby spojrzeć mu w oczy. Dalej nic.

– Daniele, no daj spokój. Odłóż to. – Zero reakcji. Zabrałem więc tablet, położyłem na półce, a on naturalnie zaczął wrzeszczeć. Podniosłem synka, choć wił się i walczył. Jego reakcje na moją bliskość cięły głębiej niż rosyjskie baty lata temu.

Przełknąłem ślinę i położyłem go na przewijaku. Dawniej zawsze go budziłem, to był nasz rytuał. Odkąd był bardzo mały. Zawsze uwielbiał nasze wspólne poranki… Dawniej.

Coś za moimi plecami przykuło uwagę jego załzawionych oczu. Odwróciłem się i ujrzałem w drzwiach Giulię, jej wzrok był pełen uczuć. Trzymając na rękach psa, weszła do pokoju.

– Loulou usłyszała, że płaczesz i chciała sprawdzić, czy wszystko dobrze.

Daniele umilkł i zaczął przyglądać się temu kundlowi.

Giulia stanęła przy przewijaku, żeby pies mógł patrzeć z góry na mojego syna, a on na niego. Rozebrałem go, pierwszy raz od dawna

ze mną nie walczył. Zmieniałem mu pieluchę, a on nie odrywał wzroku od tego zwierzęcia. Giulia przyniosła z szafy ubranie Daniele i położyła je obok mnie. Dżinsy, skarpetki z wzorem mającym udawać wysokie trampki, oraz sweter z napisem „Starszy brat".

– Założysz dziś swoją koszulkę starszego brata – powiedziała z szerokim uśmiechem.

Usta Daniele zadrżały, a potem rozciągnęły się w lekkim uśmiechu. Musiałem na chwilę odwrócić wzrok. Odchrząknąłem i powiedziałem:

– Jesteś dobrym starszym bratem. Simona potrzebuje cię u swojego boku.

Daniele kiwnął poważnie głową i pozwolił mi się ubrać. Jako tako potrafił ubierać się sam, lecz, podobnie jak z wieloma innymi rzeczami, od czasu śmierci matki nie chciał tego robić. Podniosłem go z przewijaka, ale nie postawiłem na podłodze, żeby, jak to zwykle bywało, mógł dziś sam odejść. Przytuliłem go z całych sił. Co prawda ciągle gapił się na Loulou, ale przynajmniej mi się nie wyrywał.

– Sprawdźmy, co u Simony – zaproponowałem.

Udaliśmy się do jej sypialni wszyscy razem. Giulia odstawiła Loulou i wzięła na ręce moją córkę. Pies wybiegł z pokoju, żeby zająć się swoimi sprawami, zapewne szczaniem na dywany. Gdy tylko zniknął, Daniele zrobił się niespokojny. Postawiłem go na podłodze, zanim zdążył się rozpłakać. Od razu gdzieś ruszył, prawdopodobnie na poszukiwania tabletu. Giulia trzymała Simonę, ale patrzyła na mnie. Tego ranka współczucie w jej oczach nie wzbudziło we mnie złości. Rozrzewniło mnie. Podeszła do mnie, z moją córką w ramionach, i położyła mi dłoń na torsie.

– Będzie taki jak dawniej. Tylko daj mu czas. Leczenie ran musi potrwać.

Czy byłaby równie optymistyczna, gdyby wiedziała, co naprawdę się stało?

Zerknąłem na zegarek.

– Muszę już iść. – Wtedy, nie wiedząc nawet, dlaczego to zrobiłem, ująłem jej twarz i ucałowałem ją delikatnie w usta. – Doceniam twoje starania.

Przez jej twarz przemknął cień zaskoczenia. Znałem to uczucie, bo zaskoczenie towarzyszyło mi od pierwszej minuty naszego małżeństwa. Zaskakiwała mnie na każdym kroku. Mogła ulegać typowym dla nastolatek napadom histerii, a jednak próbowała mierzyć się z obowiązkami jej nowego życia.

Mierzyła się z nimi na swój życzliwy, cudowny sposób. Wydawała się zbyt idealna, by mogła być prawdziwa.

Wyszedłem z pokoju Simony i zszedłem na dół. Elia stał przy moim samochodzie i czekał na dalsze instrukcje. Po wydarzeniach zeszłej nocy i tego poranka myśl o moim układzie z Elią wzbudziła we mnie niechęć, ale nie mogłem tak szybko zrezygnować. Giulia niczym sobie na to nie zasłużyła, ale zanim, dzięki urokowi, owinie mnie sobie wokół palca i uczyni ślepym na bolesną prawdę, musiałem mieć pewność.

Moje dzieci nie przeżyłyby powtórki ze śmierci matki.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Giulia

Na myśl o porannym spotkaniu Cassio i Daniele kłuło mnie w sercu. Widziałam, że mój mąż cierpi przez to, jak reaguje na niego syn. Musiałam jakoś im pomóc, ale najpierw musiałam rozgryźć, dlaczego Daniele się tak zachowuje. Z jakiegoś powodu nie mieściło mi się w głowie, by Cassio mógł skrzywdzić swoje dziecko. Z całą pewnością był zdolny do najgorszych czynów. Plotki o jego… praktykach biznesowych dotarły nawet do mnie, do Baltimore, ale po tym, jak patrzył na swoje dzieci wiedziałam, że je kocha. Musiało chodzić o coś innego. Miałam przeczucie, że dotyczyło to Gai, co stanowiło spory problem, bo Cassio nie chciał o niej rozmawiać. Daniele nie mówił w ogóle, poza tym podpytywanie go o matkę nie byłoby chyba zbyt rozsądne. Poszłam do kuchni z Simoną na rękach, Daniele dreptał tuż za nami. Na jego policzkach widniały bruzdy od łez, bo nie mógł odnaleźć tabletu. Wiedziałam, że urządzenie leży na wysokiej półce w jego pokoju, ale postanowiłam mu go nie dawać. Musi się nauczyć żyć bez tego sprzętu. Jego zafiksowanie na punkcie elektronicznego gadżetu było niezdrowe.

Sybil szykowała już gofry. W kuchni pachniało wanilią i świeżym ciastem.

Elia i Domenico jeszcze nie przyszli, ale wiedziałam, że skoro Cassio pojechał, to znaczy, że są już gdzieś w domu. Loulou zakradła się pod stół, pewnie pamiętała wczorajsze śniadanie i liczyła na powtórkę z rozrywki, tyle że psy nie powinny jeść słodyczy. Daniele klęknął obok stołu i obserwował Loulou, a ja podeszłam do Sybil.

– Daniele, poczekaj, aż sama do ciebie przyjdzie. Jest nieśmiała. W końcu przyjdzie, zobaczysz. Bądź cierpliwy, dobrze?

Kiwnął głową z roztargnieniem, ale się nie poruszył.

– Możesz zrobić trochę bekonu?

– Dla psa? – domyśliła się Sybil.

– Nie chcę zmuszać Daniele do jedzenia, bo jeszcze w pełni mi nie ufa. A inaczej nie zje śniadania.

Skinęła głową. Chyba nadal nie popierała moich metod, ale wyjęła bekon z lodówki.

– Dziękuję.

Wkrótce dołączył do nas Elia, ale Domenico trzymał się tego ranka na dystans. Ku mojemu zaskoczeniu, młody ochroniarz usiadł tuż obok mnie. Podobnie jak wczoraj, chętnie się uśmiechał, nawiązywał nieco nazbyt intymny kontakt wzrokowy i dwukrotnie „przypadkowo" musnął mnie ręką.

I nie tylko ja to zauważyłam, bo Sybil spiorunowała go ostrym spojrzeniem.

Zignorowałam go, bo co niby miałam zrobić? Mój plan skłonienia Daniele do jedzenia dziś także zadziałał. Za każdy gryz gofra z bananem zrobiony przez Daniele, Loulou dostawała kawałek bekonu. Jeżeli o mnie chodzi, na tym rozwiązaniu wygrywali wszyscy, a Loulou na pewno by się ze mną zgodziła.

– Pomyślałam, że moglibyśmy się dziś wybrać na spacer, wszyscy razem, żeby Loulou mogła pozwiedzać nowe okolice, co ty na to? – zapytałam Daniele. Natychmiast kiwnął głową, a jego nieskrywany entuzjazm i we mnie rozpalił zapał do tego pomysłu.

– Brzmi nieźle. Pogoda jest przyjemna, nie za zimno. Znam miły park, kawałek drogi stąd – powiedział Elia.

– Świetnie. – Wstałam z krzesła. – To może idź wszystko przygotuj, a ja zamienię dwa słowa z Sybil.

Elia otaksował wzrokiem mnie i gosposię, po czym podniósł się i wyszedł.

Zaniosłam naczynia do zlewu, przy którym Sybil szorowała patelnię.

– Pracujesz tu, odkąd Cassio pobrał się z Gaią, prawda? – zapytałam ściszonym głosem, żeby dzieci mnie nie usłyszały. Strzelałam w ciemno, ale mina Sybil potwierdziła moje przypuszczenia.

– Tak.

Zajęła się wkładaniem naczyń do zmywarki, żeby uniknąć mojego wzroku.

– Jaka ona była?

Oczywiście moi rodzice znali Gaię z oficjalnych przyjęć. Była damą, zawsze elegancko ubraną, ale to nic nie znaczyło. Zewnętrzny wygląd i zachowanie za zamkniętymi drzwiami to dwie skrajnie różne sprawy.

– Tylko dla niej pracowałam. Nie znałam jej.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Jak można pracować dla kogoś tyle lat i go nie poznać?

Sybil zamknęła zmywarkę i zaczęła z zapałem wycierać blaty.

– Trzymała dystans. Nigdy nie jadła śniadań w kuchni. Życzyła sobie, żebym jak najszybciej kończyła obowiązki i wychodziła. – Pokręciła głową. – Jeżeli chce pani wiedzieć więcej, musi pani porozmawiać z panem. Ale według mnie, nie powinna pani tego robić.

***

Z Simoną przypiętą w nosidełku i Daniele w wózku spacerowym, kroczyliśmy przez park w stronę ogrodzonej strefy dla ludzi z psami. Domenico pilnował nas z odległości, udawał zwykłego przechodnia, natomiast Elia trzymał się bardzo blisko mnie. Postronni musieli uważać nas za parę. Biorąc pod uwagę, jak blisko szedł, Elia też musiał zdawać sobie z tego sprawę. Loulou wystrzeliła jak z procy, gdy tylko odpięłam jej smycz i od razu włączyła się do towarzystwa innych psiaków.

– To musi być dziwne… – zaczął Elia, siadając obok mnie na parkowej ławce. – Żyć w obcym mieście, z mężczyzną, którego prawie pani nie zna.

Daniele obserwował psie zabawy. Do tej pory podobna fascynacja błyszczała w jego oczach tylko, gdy gapił się w ekran. Simona też wybałuszała oczka na zwierzaki.

– Przygotowywano mnie do takiego życia od dzieciństwa. Zasady naszego świata są niezmienne od bardzo dawna.

– Owszem, ale to nie znaczy, że zawsze trzeba ich przestrzegać.

Obróciłam się do niego. Patrzył na mnie, jakby chciał sprawdzić, co musi zrobić, żeby wyprowadzić mnie z równowagi, żebym wzniosła wokół siebie bariery ochronne.

– Masz w zwyczaju łamać zasady?

Uśmiechnął się, jakby chciał zdradzić mi jakiś sekret.

– Czasami daje to poczucie wolności…

Flirtował ze mną. Loulou zaskowyczała i pisnęła. Poderwałam głowę. Jakiś większy pies próbował ją dosiąść.

– Możesz jej pomóc?

Elia się nie zawahał. Zerwał się i pobiegł w stronę psów. Właściciel napastnika, młody mężczyzna w okularach i z hipsterską brodą, zrobił to samo. Udało im się rozdzielić psy, a potem, ku mojemu zdziwieniu, zaczęli sobie gawędzić.

Elia uśmiechał się do nieznajomego podobnie, jak do mnie od samego rana, a jednak nieco mniej wyzywająco, z mniejszymi… oczekiwaniami. Jego uśmiech w naturalny sposób kojarzył się z flirtem, Elia nie musiał nic sztucznie wymuszać. Trzymający buldoga za obrożę hipster wybuchnął gromkim śmiechem. Elia wyszczerzył zęby w uśmiechu, ale zauważył, że się na niego patrzę i natychmiast zmienił postawę. Powiedział coś na odchodnym i przybiegł do mnie z Loulou na rękach.

Spojrzałam na niego badawczo. Przez moment, przed chwilą, wyglądał, jakbym go przyłapała. Może rzeczywiście łamał zasady, ale nie w sposób, w jaki próbował insynuować w rozmowie ze mną. Wybór Elii na mojego ochroniarza zaczął nabierać sensu. W oczach Cassia nie stanowił żadnego zagrożenia. Prawdopodobnie mogłabym cały dzień paradować przed nim nago, a on miałby to gdzieś.

Wróciliśmy do domu znacznie wcześniej, niż planowaliśmy, bo Simona wybuchła płaczem i nie chciała się uspokoić. Wszystkie moje zabiegi okazały się bezowocne. Daniele też zrobił się przez to kapryśny, ale dzięki obecności Loulou on przynajmniej nie zaczął płakać. Kiedy po niekończących się bojach w końcu udało mi się uśpić małą, poczułam się wypompowana. Rozważałam nawet, czy nie zadzwonić i nie poprosić Cassia o pomoc, ponieważ Simona, w przeciwieństwie do Daniele, uspokajała się tylko, gdy tatuś był w pobliżu. Na szczęście poradziłam sobie sama.

Nie chciałam, żeby myślał, że sytuacja mnie przerasta. Gdy dziesięć minut po udanym uśpieniu Simony zwaliłam się na kanapę, moje ubrania były mokre od potu. Daniele siedział na podłodze z tabletem na kolanach. Poddałam się i w końcu oddałam mu urządzenie, bo gdyby też zaczął zawodzić jak jego siostra, to chyba i ja też bym się rozpłakała.

Przyszedł do mnie Elia, przyniósł dwie filiżanki.

– Wygląda pani tak, jakby przydała się pani kawa.

– Muszę się napić i wziąć prysznic. – Nie miałam doświadczenia z alkoholem, ale nagle pojęłam, dlaczego ludzie po ciężkim dniu tak bardzo potrzebują drinka.

Zaśmiał się i wręczył mi filiżankę.

– Kawa to dobry początek, nie sądzi pani?

Usiadł obok, znowu bliżej niż wypadało, ale tym razem mi to nie przeszkadzało, bo znałam już prawdę. Spróbowałam czarnej kawy. Zazwyczaj pijałam z cukrem i mlekiem, ale ta dobrze pasowała do sytuacji. Otaksowałam Elię otwarcie wzrokiem, nawet się nie kryłam z zainteresowaniem. Miał na sobie obcisłą białą koszulę, podkreślającą muskulaturę, a na niej czarną pochwę na pistolet. Zastanawiałam się, czy dobrze radzi sobie z bronią i czy był to choć jeden z powodów, dla którego Cassio przydzielił go do mojej ochrony. A może obecność Elii była pułapką?

Cassio zmusił go do tej służby. Nie miałam wątpliwości. Mój mąż był zazdrosny. Nie ukrywał tego, a Faro i Mansueto jednoznacznie to potwierdzili. Niemniej nie spodziewałam się, że okaże się aż tak zazdrosny, by wrabiać mnie w coś podobnego. Rozwścieczyło mnie to, ale także głęboko zasmuciło. Skoro tak słabo mi ufał, to czekało nas jeszcze wiele pracy nad małżeństwem.

Odstawiłam filiżankę na stolik i usiadłam przodem do Elii. Nachyliłam się, obserwując jego reakcję.

– Zadaję sobie pytanie…

W jego oczach pojawiła się ostrożność, ale nadal miał przyklejony uśmiech do twarzy.

– … czy Cassio wie? – wymruczałam.

– O czym? – Jego uśmiech zrobił się mniej szczery.

– Że wolisz mężczyzn.

Elia oniemiał, opanował się i powrócił do aktorskiego wyrazu twarzy dopiero po chwili.

– Nie wiem, o czym pani mówi.

– Czyżby? – zapytałam. – Widziałam, jak patrzyłeś na tego kolesia w parku. Flirtowałeś z nim dokładnie tak samo jak ze mną, tyle że ze mną udawałeś. Nie jestem ślepa. Może mężczyźni z naszego świata nie dostrzegają takich spraw, bo wolą widzieć tylko to, co chcą, ale mnie nie interesuje, czy wolisz kobiety, czy mężczyzn. Miłość to miłość.

Pokręcił głową.

– Na nikogo nie patrzyłem. Nie może pani opowiadać takich rzeczy. Wie pani, co by się ze mną stało, gdyby te plotki się rozeszły.

– Absolutnie nie zamierzam nikomu o tym mówić. To twoja prywatna sprawa – zapewniłam go. Oficjalnie w mafii nie było gejów. To jeden wielki absurd. Jeżeli chłopcy lubią innych chłopców, uczą się to ukrywać, bo inaczej tracą życie. Wyłącznie dlatego w naszych kręgach nie było homoseksualistów. – Ale Cassio wie.

Praktycznie widziałam gonitwę jego myśli, jak próbował wymyślić coś, co wywiedzie mnie w pole.

– Gdyby uznał, że jestem gejem, to by mnie zabił. Mafia nie toleruje pedałów.

Uśmiechnęłam się. To obraźliwe określenie było całkiem sprytną zagrywką. Ale nie zadziałało.

– Nieprawda, o ile tego nie upubliczniasz. Żołnierz-gej czasami się przydaje, zwłaszcza komuś tak zazdrosnemu, jak Cassio.

Elia nie odpowiedział. Widziałam, że był kompletnie zbity z pantałyku.

– To…

– Niedorzeczne? Zgadzam się. Czy Cassio poprosił cię, żebyś zarzucił na mnie wędkę i sprawdził, czy połknę przynętę?

Przeczesał włosy palcami. Zapędziłam go do narożnika. Ewidentnie ani on, ani Cassio nie podejrzewali, że ich przyłapię. Wkurzało mnie to jeszcze bardziej niż sam fakt, że próbowali mnie wkręcić.

– Jestem pani ochroniarzem. Mam panią chronić. Jeżeli uważa pani, że źle wywiązuję się ze swoich obowiązków, powinna pani

porozmawiać z Cassiem.

Przewróciłam oczami.

– A może ty powinieneś wrócić do pomieszczenia dla personelu. Nie jestem w nastroju na wysłuchiwanie kłamstw.

Elia skinął głowa i odszedł. Zapewne zadzwonił do Cassia, gdy tylko zamknął za sobą drzwi pomieszczenia służbowego. Oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy, byłam wypompowana. Wilgotna koszula przylepiła mi się do pleców. Ciepły pyszczek szturchnął mnie w ramię. Otworzyłam oczy i ujrzałam siedzącą obok mnie na kanapie Loulou. Próbowała mnie pocieszyć? Czytałam, że psy wyczuwają ludzkie emocje, ale nie spodziewałam się, że Loulou spróbuje mi pomóc.

Pewnie nie miała prawa wskakiwać na kanapę, ale miałam gdzieś, co pomyślałby o tym Cassio. Poklepałam się po kolanach, a ona natychmiast na nie wskoczyła i zwinęła się kłębek.

Daniele odłożył tablet i podszedł do nas. Wdrapał się na kanapę i usiadł obok. Jego krótkie nóżki nie sięgały nawet krawędzi poduszki. Uśmiechnęłam się do niego. W jego oczach jaśniało niewypowiedziane na głos pytanie.

– Wszystko dobrze, po prostu jestem zmęczona. Loulou próbuje mnie pocieszyć, bo je wyczuwa.

Kiwnął głową. Pogłaskałam go ostrożnie, chciałam sprawdzić, czy się odsunie, ale tego nie zrobił. Wyczułam kołtuny w jego włosach. Widziałam, jak walczył, gdy Cassio albo Sybil próbowali go uczesać. Tak czy siak, w tym przypadku grzebień na niewiele by się zdał.

– Ładnie Loulou z krótką sierścią, prawda?

Przyznał mi rację delikatnym skinieniem głowy.

– Pozwoliłbyś, żebym tobie też trochę obcięła włosy? Tylko troszkę, żeby Loulou nie czuła się samotnie ze swoją krótką fryzurą.

Kiwnął głową jeszcze bardziej nieznacznie. Delikatnie posadziłam Loulou na kanapie i poszłam po nożyczki. Gdy wróciłam psina leżała zwinięta na poduszce, a Daniele przybliżył się do niej najbardziej jak mógł. Mimo to nie dotykał jej, choć widziałam, że miał na to ochotę.

– Możesz usiąść mi na kolanach, żebym mogła cię ostrzyc?

Kiwnięcie głową.

Usiadłam, podniosłam go i usadziłam wygodnie na moich kolanach. Pogłaskałam go delikatnie i zabrałam się za przycinanie włosów z tyłu jego głowy. Nie ruszał się, tylko patrzył na Loulou. Skróciłam mu też włosy z boku, tylko na czubku głowy zostawiłam wszystko, jak było.

– Wyglądasz teraz naprawdę super.

Nie schodził mi z kolan, a ja nie przestawałam go głaskać.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia coś do mnie powiesz. Bardzo bym chciała usłyszeć twój głos. Możesz ze mną porozmawiać o wszystkim. Jeżeli będziesz chciał, dotrzymam wszystkich twoich tajemnic. Okej?

Obejrzał się przez ramię, naprawdę spojrzał mi prosto w oczy i przez chwilę wydawało się, że ma znacznie więcej niż niecałe trzy lata.

– Tatuś cię kocha – dodałam.

Odwrócił wzrok i zszedł z moich kolan. Usiadł na podłodze i wziął do ręki tablet.

***

Cassio nie wrócił na kolację. Gdy rozsiadłam się na wygodnym fotelu przed kominkiem w salonie z ulubioną książką, było nieco po dwudziestej. Zastanawiałam się nad sesją pilatesu albo dokończeniem obrazu, który malowałam, ale uznałam, że nie mam na to sił. Mój telefon leżał na stoliku obok, liczyłam na jakąś wiadomość od męża. Pisały do mnie przyjaciółki ze szkoły, ale poczułam, że nasza znajomość nie przetrwa rozłąki. Zresztą i tak nigdy nie byłyśmy przyjaciółkami na śmierć i życie, które dzielą się największymi sekretami. Może powinnam napisać do Cassia i zapytać, kiedy wróci. Miałam jego numer, ale jeszcze nigdy nie wysyłaliśmy sobie SMS-ów. Myślałam też, czy nie wysłać mu zdjęć z parku, ale zrezygnowałam z tego pomysłu.

Wpadłam na pewien pomysł. Wstałam i podeszłam do stojącego na lewo od marmurowego kominka barku. Był wypełniony butelkami szkockiej, ginu, bourbona i innych trunków, których nawet nie znałam. Pamiętając o ostrzeżeniu Cassia, że nie powinnam pić

mocnych alkoholi, złapałam za, na pierwszy rzut oka, najdroższą szkocką o nazwie, której nawet nie mogłam wymówić: Laphroaig, edycja limitowana. Nalałam sobie hojną porcję i wróciłam na fotel. Usiadłszy, zaciągnęłam się aromatem i od razu się zakrztusiłam, bo dymny zapach trunku mnie zaskoczył. Spróbowałam i zaczęłam kaszleć jeszcze mocniej, a do moich oczu napłynęły łzy.

– Mój Boże.

Jak ktoś mógł dobrowolnie to pić? Może chodziło o jedną z tych „męskich spraw". Gdy przestałam się dusić, złapałam komórkę, przystawiłam szklankę do ust, uśmiechnęłam się wyzywająco i cyknęłam selfie. Wysłałam zdjęcie mężowi.

Gdy pracujesz, Laphroaig dotrzymuje mi towarzystwa.

Odczytał wiadomość niemal od razu. Ale nie odpisał.

Rozdrażniona odstawiłam szklankę i odłożyłam telefon.

Kwadrans później usłyszałam, że ktoś wszedł przez frontowe drzwi. Śpiąca do tej pory w koszyku Loulou wyskoczyła jak z procy do lobby i po chwili doszły mnie utyskiwania Cassia.

– Loulou! – krzyknęłam, chwytając szklankę i upijając kolejny, sowity łyk. Loulou wróciła posłusznie do salonu i ponownie skuliła się na swoim posłaniu. Pośpiesznie zarzuciłam nogi na oparcie fotela, żeby Cassio od razu zauważył skarpetki nad kolana, których tak nie znosił. Stanął w drzwiach; wyglądał ponuro i majestatycznie. Śmiertelnie groźny biznesmen w każdym calu. Otaksował mnie wzrokiem od stóp do głów, zatrzymał spojrzenie na szklance, którą nadal trzymałam przy ustach, potem na mojej sukience w kwiaty, a na koniec na skarpetkach.

Gniew wzbierał w nim bardzo szybko, natychmiast przekształcał jego oblicze w maskę o jeszcze ostrzejszych rysach. Przez świadomość tego, że nie mam żadnej wiedzy o okolicznościach śmierci Gai, mój żołądek na moment skręcił się ze strachu, ale nie dopuściłam, by emocje wzięły nade mną górę. Cassio nie wyrządził mi przecież żadnej krzywdy. Nie zmienia to faktu, że gdy trzasnął drzwiami, adrenalina podskoczyła mi po same uszy. Podszedł do mnie, ale ja ani drgnęłam, do tego upiłam kolejny łyk whisky. Poczułam w gardle żar, który szybko rozlał się na brzuch – i jego źródłem nie był wyłącznie alkohol. Coś w pierwotnej złości na

twarzy męża rozbudziło moje ciało na zupełnie nieprzydatny w tej sytuacji sposób. Musieliśmy porozmawiać o Elii i nie zamierzałam pozwolić, by seks stanął temu na przeszkodzie.

– Giulia, nie mam czasu na gierki. To zdjęcie miało mnie sprowokować? – Zatrzymał się nad fotelem, rzucając na mnie swój cień. Jego widok zapierał dech w piersiach i przerażał.

– Nie – odparłam swobodnie. – Chciałam tylko, żebyś wtajemniczył mnie w swoje wieczorne plany, biorąc pod uwagę, jak zawsze palisz się do kontrolowania każdego aspektu mojego życia.

Nachylił się, opierając swoje muskularne ręce na podłokietnikach fotela. Kosztowny materiał jego marynarki otarł się o moje łydki, lekko, ale i tak przeszedł mnie dreszcz. Może to przez alkohol stałam się tak wrażliwa na aurę Cassia. Aż emanował władczością i pierwotnym erotyzmem. Powiódł wzrokiem po moich skrzyżowanych nogach, zawiesił go na kawałku odsłoniętej skóry w górnej części ud. Potem spojrzał mi w twarz. Na widok jego miny przełknęłam ślinę. Wyglądał jakby jeszcze nie zdecydował, czy chce pożreć mnie żywcem, czy dać mi klapsa.

– Co to niby ma znaczyć?

– Elia. Nie mów, że do ciebie dziś nie dzwonił. Założę się, że kazałeś mu co godzinę składać raport z przebiegu misji.

Jego silna dłoń znalazła drogę na niewielki fragment nagiej skóry pomiędzy rąbkiem sukienki i gumką skarpetek. Poczułam dotyk między nogami, chciałam, żeby jego palce przeszły wyżej, ale okiełznałam się. Odebrał mi szklankę i dopił trunek jednym haustem.

– Powiedziałem, że nie chcę, żebyś piła mocny alkohol.

– Bo jestem za młoda.

Odstawił szklankę i nachylił się jeszcze niżej.

– Giulia – warknął nisko, ostrzegawczo. Ale miałam to gdzieś. Jego ręka przeszła wyżej, pod sukienkę, i nagle zmiażdżył moje usta swoimi. Moje ciało odruchowo wygięło się w jego stronę, pragnęło jego dotyku, pocałunków i obietnicy, jaką ze sobą niosły. Ale nie zamierzałam pozwolić, by odwrócił moją uwagę dzikim seksem, nieważne, jak rozpaczliwie go pragnęłam. Odepchnęłam go lekko i oderwałam od niego swoje usta.

– Nie, przestań.

Jego palce igrały na moich mokrych już majtkach. Jęknął.

– Co ty mi robisz…?

Ja? Co ja niby robiłam?

– Cassio, przestań – powiedziałam, odpychając go nieco mocniej.

Spojrzał na mnie bardziej przytomnie, jego twarz nieco się wygładziła, przybrał czujną i powściągliwą postawę. Wyprostował się, ograbiając mnie ze swojego ciepła, dotyku i zapachu.

– Musimy porozmawiać o Elii – stwierdziłam.

Odszedł na kilka kroków i wyprostował zmarszczki na marynarce, jakby nic się nie stało.

– Nie ma o czym mówić. Poniosła cię fantazja.

Przeszyła mnie strzała gniewu. Wstałam na równe nogi, ale jako że był o ponad głowę wyższy ode mnie, nie przyniosło to zamierzonego efektu.

– Masz mnie za idiotkę?

Uniósł brwi.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Prychnęłam. Elia mówił dokładnie to samo.

– Doskonale wiesz, Cassio, bo gdy tylko wyłożyłam karty przed Elią, od razu do ciebie zadzwonił.

Jego twarz nadal była maską stoickiego spokoju, co rozjuszyło mnie jeszcze bardziej.

– Zachowujesz się niedorzecznie i dziecinnie.

Zawsze, gdy próbowałam z nim rozmawiać albo zmusić go do zrezygnowania z części kontroli, nazywał mnie dzieckiem. Zupełnie mu to nie przeszkadzało, gdy chciał ze mną spać.

– Jestem twoją żoną i zasługuję na prawdę. Nie zasługuję, by mnie oszukiwano i szpiegowano. Po co ta cała szarada? Myślałeś, że rzucę się na pierwszego atrakcyjnego mężczyznę, który się do mnie uśmiechnie?

– Czyli uważasz, że jest atrakcyjny – stwierdził Cassio, mrużąc oczy.

Miałam dość. Podeszłam do niego i popatrzyłam mu groźnie w oczy.

– Mówisz poważnie?

Nie zaszczycił mnie odpowiedzią. Rozpiął koszulę z grającą mi na nerwach nonszalancją.

– Spójrz na mnie.

Podniósł głowę, ale wzrok miał zatwardziały. Ani śladu po wyrzutach sumienia. Wyobrażał sobie, że w tym co zrobił, nie było nic złego?

– Nie wierzę, że wykorzystałeś Elię jako pułapkę, żeby sprawdzić, czy cię nie zdradzę. Jesteśmy małżeństwem.

– Tak jakby ślub był jakąś przeszkodą.

– Czyżby? – zapytałam z ciekawością, zastanawiając się, czy mówił o własnych przejściach.

– Nigdy nie zdradzałem.

– Aha, czyli ja mam ci uwierzyć na słowo, ale ty możesz mnie sprawdzać, wysługując się moim ochroniarzem? Zdajesz sobie w ogóle sprawę, jakie to jest złe?

– Robię, co konieczne.

– Konieczne? Czyli przyznajesz, że rozkazałeś Elii ze mną flirtować, żeby sprawdzić, jak zareaguję? Powinieneś mi ufać. – W moim głosie zabrzmiała uraza.

– Nikomu nie ufam.

W pierwszym odruchu chciałam się wściec, odpyskować mu, bo miałam za sobą ciężki dzień i brakowało mi pomocnego ramienia, na którym mogłabym się wesprzeć, miałam za to męża, który traktował mnie jak dziecko i mi nie ufał. Ale moja złość nic by nie zmieniła. Pogłębiłaby tylko konflikt.

– Nie wiem, co zaszło między tobą a Gaią. Może się boisz, że jestem taka jak ona. Nie znałam jej, więc nie mogę obiecać, że jestem inna. Wiem za to, że jeżeli nie będziesz chciał mnie poznać, to nigdy mi nie zaufasz, a jeżeli mi nie zaufasz, to nasze małżeństwo tak czy siak skończy się fiaskiem. – Przełknęłam ślinę i odwróciłam się, żeby nie widzieć jego zaciętej miny. – Może potrzebujesz więcej czasu. Nie licząc seksu, najwyraźniej nie chcesz mojej bliskości. Nie będę cię naciskała, ale nie wiem, czy to zniosę. Nie w tej chwili. Zostawię ci tyle przestrzeni, ile potrzebujesz i przeniosę się do sypialni obok pokoju Simony. Będziesz miał całe łóżko dla siebie.

Cassio

Giulia wyszła z salonu. Zmroziło mnie, i to nie dlatego, że przyłapała Elię, ale dlatego, że chciała zmienić sypialnię. Tym razem to wyłącznie moja wina. Kiedy wiele lat temu Gaia uparła się na osobny pokój, nie walczyłem o nią. Po prostu to zaakceptowałem. Nie zamierzałem powtórzyć tego błędu i to nie tylko z obawy przed powtórką z rozrywki. Pragnąłem Giulii w moim łóżku, blisko mnie.

Pobiegłem za nią i złapałem ją na schodach. Chwyciłem ją za łokieć i obróciłem do siebie. Prawie straciła równowagę, musiała złapać się mojego ramienia, bo inaczej by się przewróciła. Jej oczy były pełne łez. Już przynajmniej trzeci raz wywołałem u mojej młodej żony płacz. W małżeństwie nie ma miejsca na okrucieństwo. Ojciec tak mawiał, a ja sobie wmawiałem, że nie mam sobie nic do zarzucenia. A jednak okrucieństwo objawia się w najróżniejszych formach i kształtach. Giulia niczym nie zasłużyła na moją podejrzliwość, na mój chłód. Karałem ją za zbrodnie innych.

– Giulia, nie pozwolę ci się przenieść do innej sypialni. Zostajesz ze mną.

Przyjrzała mi się badawczo.

– A niby dlaczego? Nawet nie chcesz mnie w nocy obejmować.

Ja pierdolę. Dostrzegłem w jej oczach taki żal, że znowu zatęskniłem za batami Rosjan.

– Zostań. – Ująłem jej policzek w dłoń. Wtuliła w nią swoją twarz. Pogładziłem jej miękką skórę.

– Dlaczego?

– Bo tak mówię.

– Potrzebny mi inny powód – odparła, kręcąc głową.

– Bo chcę, żebyś była blisko. Bo lubię zasypiać, czując twój truskawkowy zapach.

– Truskawkowy zapach? – Kącik jej ust lekko drgnął.

Nachyliłem się i dotknąłem ustami rozkosznego punktu, w którym szyja łączy się z ramieniem, nasiąkałem jej zapachem, po czym pocałowałem delikatnie jej skórę.

– Jak cholerne pole truskawek. A nawet ich nie lubię.

Zachichotała i drgnęła pod dotykiem moich warg.

– Jak można nie lubić truskawek?

– Jakoś można. Mają zwodniczy wygląd. Obiecują słodycz, a zazwyczaj są kwaśne.

Próbowała wyrwać się spod moich ust, które sunęły pocałunkami przez jej szyję, a ja rozkoszowałem się jej tłumionym śmiechem.

– Cassio, to łaskocze.

Podniosłem głowę.

W jej oczach błysnęło rozbawienie. Sam widok jej nieskrępowanej radości pozwolił zrzucić mi z duszy choć część ciężaru.

– Nikt nie potrafi się oprzeć słodkiej truskaweczce.

– Oj, tak – mruknąłem. – Zgadzam się.

Giulia pokręciła głową.

– Niemożliwe, bym pachniała truskawkami. Mam wiśniowy szampon.

– Jak dla mnie to zapach truskawek – zarechotałem.

– No przecież. Jeśli rozkażesz wiśni, żeby była truskawką, to się w nią zamieni.

Uciszyłem ją pocałunkami, ale nie brutalnymi, powstającymi z gniewu, tylko łagodnymi. Giulia nie zamykała oczu, nie chciała mi odpuścić.

– Chcesz, żebym w nocy była blisko?

– Chcę.

– Okej. – Bez żadnych dalszych gier, odparła zwykłym „okej”.

Wziąłem ją na ręce i zaniosłem na górę.

– Cassio…

– Cii… porozmawiamy później. – Nie opierała się. Gdy tylko położyłem ją na łóżku, jej ciało idealnie dopasowało się do mojego. Czy jej zapach i smak kiedykolwiek mi się znudzą?

***

Po wszystkim leżała na mnie z rozrzuconymi na boki kończynami, a ja rozpościerałem dłonie na jej jędrnym tyłku. Grzywka przykleiła się do jej spoconego czoła.

– No, to teraz porozmawiajmy – powiedziała, choć ledwie zdążyłem odzyskać oddech.

– Giulia…

– Obiecałeś – nie ustępowała i surowym spojrzeniem odebrała mi wszelką ochotę na zgłoszenie protestu.

– Obiecałem.

Czekała. Na spowiedź, na wyznanie win.

– Masz rację. Poprosiłem Elię, żeby sprawdził twoją lojalność.

Giulia podniosła się i usiadła okrakiem na moim brzuchu. Uwielbiałem to, że nie wstydziła się swojego ciała i uwielbiałem je podziwiać. Ale jej mina wyraźnie świadczyła, że to nie jest wstęp do drugiej rundy. Chciała siedzieć wyżej, żeby mieć więcej kontroli. Pozwoliłem jej na to. Złapałem ją za biodra – musiałem ją dotykać.

– Sprawdzić moją lojalność? Kazałeś innemu facetowi do mnie uderzyć, żeby się upewnić, czy nie będę miała ochoty na skok w bok?

Poczułem gorycz na języku.

– Tu nie chodzi tylko o ciebie. Nie ufam nikomu.

– Cassio, jestem twoją żoną. Musimy sobie ufać. Nie chcę, żebyśmy byli jak obcy, mieszkający pod jednym dachem. Chcę, żeby to małżeństwo się udało. I nie tylko przez wzgląd na nas, ale też dla Daniele i Simony. Potrzebują szczęśliwej rodziny.

– Szczęśliwej rodziny… – powtórzyłem. Moje dzieci nigdy czegoś takiego nie zaznały. Przez pewien czas umieliśmy z Gaią maskować nasze konflikty, ale przez ostatnie dwa lata było naprawdę paskudnie.

– Chcę właśnie tego – szepnęła żarliwie, opierając się na rękach i zniżając tak, żeby zbliżyć swoją twarz do mojej.

– Ja też – odparłem. Byłem jednak realistą i widziałem, że za kilka lat Giulia też przejrzy na oczy.

– Ale w to nie wierzysz.

Patrząc w jej życzliwe, pełne nadziei oczy naprawdę chciałem szczęśliwej rodziny.

– To nie jest kwestia wiary.

– Jest. Jeżeli w coś nie wierzysz, nie pracujesz nad tym, to nigdy się to nie urzeczywistni.

Uśmiechnąłem się z nostalgią, zastanawiając, czy kiedykolwiek byłem takim optymistą.

– Tylko nie zwalaj tego na mój wiek – ostrzegła z irytacją w oczach. – Pozytywne nastawienie nie ma nic wspólnego z młodością. Jesteś starym marudą z własnego wyboru.

Wyrwało mi się parsknięcie. Giulia się uśmiechnęła. Widziałem, że nabrała naiwnej nadziei.

– Cassio, ja chcę być szczęśliwa. Chcę, żebyśmy wszyscy byli szczęśliwi.

– Więc co mam zrobić? – zapytałem bez zastanowienia. Giulia była młoda. Nie chciałem odpowiadać za jej nieszczęście, a przynajmniej nie chciałem celowo jej unieszczęśliwić. Nie byłem pewien, czy mam w tej kwestii coś do powiedzenia. W przypadku Gai myślałem, że zrobiłem wszystko, żeby dać jej szczęście. Po czasie dotarło do mnie, że robiłem za mało, choć mierzyłem się w zasadzie z niewykonalnym zadaniem.

– Pozwól sobie na to, żeby mi zaufać.

Przesunąłem dłonią po jej plecach, przez delikatne wybrzuszenia kręgosłupa i złapałem ją czule za głowę, po czym przyciągnąłem ją niżej i pocałowałem.

– Spróbuję.

– Mógłbyś zacząć od opowiedzenia, co stało się z Gaią i dlaczego Daniele tak się zachowuje.

Od razu zaprzeczyłem ruchem głowy.

– To przeszłość, która nie ma z nami nic wspólnego.

Giulia uśmiechnęła się smutno. Wiedziała równie dobrze jak ja, że ma to na nas ogromny wpływ, ale nie chciałem się z nią dzielić moimi wspomnieniami o Gai. Niczemu by to nie służyło, co najwyżej zniszczyło delikatną więź, która zaczynała się między nami tworzyć. Była młoda. Może dlatego w ogóle chciałem dać temu związkowi szansę, nie chciałem za to zniszczyć w niej tej cudowności.

– Okej. – Ale tak naprawdę nie „okej”, jej mowa ciała nie pozostawiała w tym względzie wątpliwości.

– Coś jeszcze?

– Spędzaj czas ze mną i z dziećmi. Czas dla rodziny. Wracaj na kolacje, nie wychodź w niedziele. Chcę cię poznać, jaki jesteś

w wolnych chwilach, co lubisz.

Próbowałem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz robiłem dla przyjemności coś, co nie miało bezpośredniego związku z pracą. Nic nie przyszło mi do głowy.

– Tylko mi nie mów, że nie lubisz niczego poza pracą. Musi być coś, poza torturowaniem i zabijaniem, co daje ci radość.

Zupełnie nie hamowała się ze słowami. Niczym podmuch świeżej bryzy. Mruknąłem i nieco zacisnąłem dłoń na jej głowie.

– Jestem dobry w obu tych sprawach.

– Nie wątpię – odparła szeptem i zadrżała. – Ja kocham malować i ćwiczyć pilates.

– Malować? – zapytałem, rozluźniając palce.

– Tak, na płótnie. Martwą naturę, pejzaże, zwierzęta. Kiepsko sobie radzę z ludzkimi ciałami, ale próbuję się poprawić. W tych wielkich pudłach przyszły właśnie moje płótna.

Nie zwróciłem uwagi na jej rzeczy. Może powinienem był wykazać choć minimalne zainteresowanie życiem mojej żony, zanim wciągnąłem ją we własny bajzel?

– A pilates pomaga mi utrzymać formę, jest też dobre dla zdrowia psychicznego. – Zawiesiła głos. – Wyglądasz, jakbym opowiadała o pierdołach.

– Wcale nie – zapewniłem ją. – Stale mnie zaskakujesz.

– Pozytywnie czy negatywnie?

– Pozytywnie.

– To dobrze – powiedziała, wzruszając ramionami.

Rzeczywiście, dobrze. Ale za dobre rzeczy zawsze trzeba płacić.

– Namalowałaś coś, odkąd się tu przeniosłaś?

– Nie, musiałam się zadomowić, a poza tym dzieci i Loulou nie dają mi wytchnienia. – Przechyliła głowę z namysłem. – Potrzebuję jakiegoś pokoju, żeby malować. Żeby opary się nie rozchodziły.

– Obok mojego gabinetu jest wolne pomieszczenie. Z ładnym widokiem na ogród i bezpośrednim wyjściem na taras.

Jej oblicze się rozświetliło. Położyła się i oparła podbródek na skrzyżowanych na mojej klatce piersiowej rękach.

– Dziękuję.

– A jak ci się układa z moimi dziećmi? – Zacisnęła usta, nie miałem pojęcia dlaczego. – Co się stało?

– Nic – odparła, choć ewidentnie coś ją ubodło. – Poznajemy się coraz lepiej. Myślę, że dzięki Loulou uda mi się zjednać zaufanie Daniele, a Simona pozwoliła mi się dziś nosić bez płaczu.

– Co do tego psa…

Poderwała się do pozycji siedzącej.

– Nie chcę, żebyś ją oddał i nie będę zamykała jej w składziku. To wobec niej nie fair. A w ogóle, jaki masz z nią problem?

– Pomijając fakt, że jest kiepsko wytresowana?

– To raczej nie jej wina. Czy Gaia w ogóle z nią nie pracowała?

Stężałem.

– Pies pojawił się w trudnym momencie.

– Uważam, że Loulou jest dobra dla tej rodziny i naprawdę ją lubię.

– To ją zatrzymaj, ale wyszkol.

– Czy Elia nadal będzie moim ochroniarzem?

– Oczywiście, idealnie się nadaje.

– Bo nie interesują go kobiety.

Zmrużyłem oczy, byłem ciekawy, jak się dowiedziała. Źle odebrała wyraz mojej twarzy, bo na jej obliczu odbił się głęboki niepokój.

– Wiedziałeś, prawda?

– Naturalnie, dlatego może być twoim ochroniarzem.

– Zaufanie? – rzuciła, prychając.

Uśmiechnąłem się mrocznie, poślinіłem kciuk i przyłożyłem go do różowego guziczka, który ciągle wabił mnie spomiędzy tych nabrzmiałych warg.

– Popracujemy nad tym. Ale nawet jeżeli zaufam tobie, to nie znaczy, że będę ufał kręcącym się wokół ciebie mężczyznom. – Zanurzyłem kciuk pomiędzy jej fałdki, zbierałem jej soki, po czym wróciłem nim na łechtaczkę.

Giulia się odchyliła, wsparła rękami na moich udach, przez co dała mi wygodniejszy dostęp i znakomity widok. Gdy mój kutas otarł się o jej lędźwie, uśmiechnęła się prowokująco.

– Koniec końców wcale nie jesteś taki stary, hm?

Zataczałem kciukiem coraz szybsze kręgi, zachwycało mnie, jak Giulia wirowała biodrami, żeby za nim nadążyć. Nie tak dawno przekroczyłem trzydziestkę, na pewno nie byłem stary, choć w ostatnich miesiącach, zwłaszcza na tle Giulii, tak właśnie się czułem.

– Mam wiele do nadrobienia.

W jej oczach błysnęła ciekawość, przez co od razu pożałowałem swoich słów.

– Obciągnij mi – nakazałem, zanim zdążyła zadać jakiekolwiek pytanie. Podniosła jedną brew i wydęła usta z udawanym oburzeniem. Kurwa, była zbyt cudowna.

– Powiedz mi najpierw, co lubisz robić. Zdradź jakieś hobby.

– Oprócz lizania twojej cipki?

Pokręciła głową, otwierała już usta, z całą pewnością, żeby mi się odciąć, ale złapałem ją za uda i odwróciłem tyłem. Krzyknęła z zaskoczenia. Poczułem na fiucie ciepło jej oddechu, a moim oczom ukazał się jej wypięty tyłek. Klepnąłem ją ostrzegawczo w pośladek, a potem ugryzłem. Podskoczyła i wydała z siebie stłumiony jęk.

– Ja rządzę w tym domu, kochanie, a zwłaszcza w łóżku.

Przeszedł ją dreszcz. Masowałem jej tyłek i rozkoszowałem się widokiem dowodów jej podniecenia.

Złapała mojego kutasa i mocno zassała, tym razem to mnie aż poderwało i jęknąłem. Wyjęła mnie z ust, równie nagle i zaskakująco, jak zaczęła ssać.

– Choć jedno hobby – zażądała cicho, po czym znowu wzięła go głęboko do buzi.

Ścisnąłem ją mocno za tyłek, to było ostrzeżenie.

– Ssij, nie gadaj.

Wziąłem do ust jej wargi sromowe. Czułem na jajach wibracje jej jęków, po chwili je także zmieściła do ust.

– Choć jedno.

Wsunęła rękę pomiędzy nasze śliskie ciała. Jej dłoń przemknęła przez moją klatkę piersiową i uderzyła mnie w brodę. Odsunąłem głowę i ujrzałem, że wsadziła sobie dwa palce. Doszedłem prawie od razu. Wysunęła język, oblizując moje pierwsze krople.

– *Qui pro quo*.

Zarechotałem, ale już po chwili musiałem zaczerpnąć ostro powietrza, ponieważ ugryzła lekko wrażliwy spód mojego kutasa, a równocześnie dymała się własnymi palcami.

– Grywałem kiedyś w bilard – burknąłem. Rozpaczliwie pragnąłem jej ust i widoku jej placów rżnących tę mokrą cipkę. W tym momencie powiedziałbym jej wszystko.

Rzuciła mi przez ramię triumfalny uśmiech. Przeszedłem do kontrataku. Przycisnąłem usta do jej wejścia i mój język stanął do walki o dominację z jej palcami. Jęknęła głośno, lecz ten dźwięk natychmiast ucichł, bo ponownie nabiłem jej usta na kutasa, moje palce splątały się z jej aksamitnymi włosami. Poderwałem biodra, wszedłem w jej usta głębiej niż kiedykolwiek. Z trudem przyjmowała mnie całego, ale nie odsunęła głowy. Jej palce nadal pompowały cipkę, a mój język muskał je, jej wargi, łechtaczkę, każdy przepyszny zakamarek, do którego zdołał się dostać. Zaczęła dostawać spazmów, jęczała z moim fiutem w ustach. A ja nieustannie dymałem ją w gardło. Chciałem to wszystko przedłużyć, ale jej ciało zaczęło się na mnie trząść, jej palce gnały do orgazmu, czułem na języku jej smak i już nie mogłem się powstrzymać.

Stężałem, zacisnąłem dłoń na jej karku, moje pchnięcia zrobiły się gorączkowe i nierówne. Nie pamiętam, kiedy tak intensywnie doszedłem. To uczucie, gdy jej gorące usta zamykały się wokół mojego fiuta, gdy próbowała wszystko połknąć, było wprost idealne. Giulia nagle cała się rozluźniła, jej palce zwiotczały. Ja też leżałem wycieńczony na materacu, moje serce szarżowało galopem. Po chwili cofnęła głowę i kaszlnęła.

Kurwa. Gdy dochodziłem w jej gardle, mocno przyciskałem jej głowę do siebie. Nawet nie zapytałem, czy nie ma nic przeciwko. Podniosłem się lekko, ale ona nadal leżała z policzkiem na moim udzie. Odsunąłem jej włosy na bok, żeby zobaczyć twarz. Miała zamknięte oczy, jej policzki pokrywał rumieniec.

– Wszystko w porządku?

Jej powieki uniosły się ciężko, a kącik ust lekko drgnął.

– No, a u ciebie?

Gapiłem się na leżącą na mnie dziewczynę, na kobietę, na moją żonę, podziwiałem, jaka jest… dziwna. Nie sądziłbym, że mogę coś

takiego docenić, a jednak, teraz nie potrafiłem już oprzeć się jej ciału i urokowi. Przesunąłem kciukiem po jej rubinowych wargach. Giulia ugryzła mnie zaczepnie w nogę i spojrzała na mnie kokieteryjnie.

– Musisz mnie nauczyć grać w bilard.

– Mam stół w cygarowym.

– Tylko mi nie mów, że palisz cygara. Mój ojciec i wujowie palą, dziadek też palił. Jeżeli będę czuła od ciebie cygara, wciąż będą mi się przypominali.

To ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył – przypominać mojej rozkosznej młodej żonie starych oblechów z jej rodziny. Byłem niemal pewien, że zdawała sobie z tego sprawę. Dobrze, że nie lubiłem cygar.

– Jeżeli nie podoba ci się zapach cygar, to nie będę palił.

Zmrużyła oczy i uśmiechnęła się szeroko.

– Dlaczego mam wrażenie, że po prostu ich nie lubisz?

Podniosła się na rękach i podpełzła do mnie, przytuliła się do mojej piersi i złożyła głowę na moim ramieniu.

– Nauczysz mnie?

– Nauczyłem cię już kilku rzeczy, więc czemu nie? – odparłem niskim, zaborczym głosem.

Przewróciła oczami. Niestety, nie mogłem już powiedzieć, że mnie to irytuje.

– Może zagralibyśmy teraz jedną rundkę?

– Już późno. Muszę wcześnie wstać.

– No, daj spokój. Jeszcze nie ma jedenastej. Zabaw swoją młodą żonkę.

– Niech będzie – odpowiedziałem, ku własnemu zaskoczeniu. Giulia stosowała skuteczne zagrywki i to w pełni świadomie, a jednak nie czułem, że wodzi mnie za nos. Nie robiła tego, żeby mnie wykorzystać czy też z innych, mało szlachetnych względów, ona po prostu była… dziwaczna.

Podniosłem się z uwieszoną mi na ramieniu Giulią. Pocałowała mnie mocno, z wdzięcznością i wyskoczyła z łóżka. Podziwiałem, jak wiele ma energii. Jej entuzjazm był zaraźliwy. Też wstałem na równe nogi. Patrzyła na moją nagość z takim uznaniem, że musiałem stłumić parsknięcie. Giulia nigdy nie próbowała ukrywać, że podoba

się jej moje ciało. Znalazłem na podłodze spodnie od piżamy i wciągnąłem je na tyłek.

Giulia wślizgnęła się w koszulę nocną, porwała z szafki elektroniczną nianię i ruszyła do drzwi, wyciągając do mnie rękę. Zarechotałem, pokręciłem głową, podałem jej swoją i pozwoliłem się wyciągnąć z pokoju. Nigdy nie bywałem taki spontaniczny. Może jako nastolatek, ale miałem wrażenie, że od tego czasu minęły całe wieki.

Kiedy weszliśmy do saloniku cygarowego – bardzo rzadko wykorzystywanego zgodnie z nazwą, w zasadzie tylko, gdy ojciec albo partnerzy biznesowi nalegali na cygaro – wybałuszyła oczy. W powietrzu unosił się mętny zapach dymu, ale nie był zbyt intensywny, gdyż Sybil zawsze działała tam cuda ze swoim odświeżaczem powietrza.

Początkowo od czasu do czasu grywałem w bilard sam albo z Faro, ale te przypadki również wydawały mi się odległe o wiele lat. W ostatnim czasie każdą moją chwilę wypełniała praca. Próbowałem powstrzymać ludzi przed gadaniem o Gai, więc prowokowałem coraz to nowe incydenty, żeby dać zajęcie ich językom. Niestety, moja brutalność… zawodowa nie przykuwała dość uwagi, by uciszyć plotki na temat okoliczności śmierci mojej żony. Pewnie dlatego, że nie było w niej nic zaskakującego.

Giulia wszystkiemu dokładnie się przyjrzała. Oprócz czterech foteli przed kominkiem, w pomieszczeniu stał profesjonalny stół bilardowy. Podbiegła do kijów i złapała jeden.

– Pokażesz mi?

Tak, kurwa, pokażę. Koniec końców spędzałem bezsenne noce na mniej przyjemnych zajęciach niż nauka żony gry w bilard.

***

Giulia nachylała się nad stołem, próbowała trafić w ósemkę. W skupieniu wetknęła język pomiędzy wargi. Moja klatka piersiowa przywierała do jej pleców. Wbiliśmy już większość bil do odpowiednich łuz, a teraz nakierowywałem dłonią rękę Giulii tak, że

po chwili wbiliśmy i ósemkę. Giulia uśmiechnęła się od ucha do ucha, obróciła głowę i pocałowała mnie z zapałem.

Wtedy z głośniczka rozległ się głośny płacz Simony, który przypomniał nam, że nie możemy poświęcać całych nocy na seks i bilard. Wyprostowałem się, brzemię obowiązków znów spadło na moje barki, a wraz z nim podskórny lęk, że ta sielanka wkrótce się skończy. Giulia złapała elektroniczną niańkę i ruszyliśmy do pokoju mojej córki.

Płacz Simony jak zwykle nabierał mocy z każdą chwilą, a im dłużej płakała, tym trudniej było ją potem uspokoić. Giulia włączyła światło i weszła do sypialni, ale ja stanąłem w progu – chciałem zobaczyć, jak sobie poradzi.

Nachyliła się nad kołyską, podniosła moją córkę i przytuliła ją do piersi. Do tej pory to ja zawsze wyciągałem ją z łóżeczka, gdy płakała.

Simona zamilkła i zaczęła wpatrywać się w moją młodą żonę. Czekałem na kolejny wybuch, jeszcze silniejszy od pierwszego napad płaczu, ale Simona tylko cicho zakwiliła.

– Ciii… Jesteś najśliczniejszym maluszkiem, jakiego widziałam. – Po tych słowach Giulia się pochyliła i pocałowała moją córkę w lewy, a potem w prawy policzek. – I masz najśliczniejsze, pulchniutkie policzunie, jakie można sobie wyobrazić.

Moje serce załomotało w piersi rwanym *staccato*, które słyszałem aż w uszach. Nie byłem w stanie się poruszyć. Simona wyciągnęła rękę i pociągnęła Giulię za grzywkę, a moja żona tylko się zaśmiała i dmuchnęła, podrywając włosy z czoła wysoko do góry, na co Simona otworzyła szeroko oczy z wrażenia. A potem zachichotała.

Simona zachichotała.

Giulia spojrzała na mnie i się uśmiechnęła – otwarcie, szczęśliwie, z nadzieją. Obróciłem się na pięcie i wyszedłem na korytarz.

– Przygotuję butelkę – wydusiłem przez zaciśnięte gardło.

Giulia ruszyła za mną na dół, choć wolałbym zostać sam. Gdy przygotowywałem odżywkę, nieustannie mnie obserwowała. Czułem wiszące pomiędzy nami w gęstej ciszy pytania. Ale nie wypowiedziała ich, tylko gaworzyła coś do mojej córki.

Gdy posiłek był gotowy, podszedłem do żony. Nachyliła się do mnie i powiedziała:

– Może sam ją nakarm, a ja będę ją trzymała?

Spojrzałem w te niebieskie oczy i przypomniałem sobie, jak się czułem, stojąc na wydmach przed moim domem na plaży i wpatrując się w ocean.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Giulia

Cassio dotrzymał obietnicy. Nazajutrz wrócił w porze kolacji. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się tego. Nie sądziłam, że wywiąże się ze złożonej obietnicy, gdy leżało na nim moje nagie ciało. Może sama też musiałam popracować nad zaufaniem.

Kiedy wszedł do kuchni, bo od kilku dni to właśnie tam jadaliśmy kolację, wyglądał na zaskoczonego. Sybil stanęła na baczność, ewidentnie nie wiedziała, jak się zachować. Elia też zerwał się na równe nogi i po chwili wahania wziął talerz i wymknął się przez tylne drzwi, zapewne do stróżówki. Rankiem po tamtej nocy Cassio poinformował go, że o wszystkim wiem, a potem sama wyprostowałam z Elią wszystkie niejasności. Czuł się niezręcznie, był wyraźnie zawstydzony, ale zapewniłam go, że wykonywał tylko swoją pracę i że nie mam do niego pretensji. Przecież nie mógł odmówić Cassio.

– Dlaczego nie jecie w salonie? – zapytał mój mąż. Simona na widok tatusia uśmiechnęła się od ucha do ucha. Miała usmarowane policzki i paluszki papką z groszku, ale Cassio chyba to nie przeszkadzało. Podszedł do niej, cmoknął ją w czółko i o włos umknął jej upaćkanym dłoniom, które już miały go chwycić, przy okazji niszcząc mu garnitur.

Daniele nie zareagował na ojca. Siedział nieruchomo, ściskając w dłoni widelec z nabitym nań kawałkiem marchewki. A jednak dostrzegłam w jego oczach przelotną tęsknotę. Chciał być blisko taty, lecz coś go blokowało. Cassio podszedł do syna, ucałował go w głowę, po czym zainteresował się mną. Daniele bacznie nas obserwował. Cassio przywitał się ze mną delikatnym ściśnięciem mojego ramienia, po czym zajął miejsce naprzeciwko. Nie mogłam

ukrywać, że byłam rozczarowana. Liczyłam na pocałunek. Może się bał, jak zareaguje Daniele. Koniec końców jego mama zmarła zaledwie pół roku wcześniej.

– Wolę jeść kolację w salonie – stwierdził rzeczowo.

Nie mogłam znieść, że gdy nie jesteśmy sam na sam, trzymamy się na dystans.

– Nie wiedziałam, że wrócisz na kolację.

– Przecież powiedziałem, że wrócę. I teraz tak już będzie. A jeżeli nie dam rady, to zadzwonię, żeby cię uprzedzić.

Sybil postawiła przed nim talerz z pieczenią wieprzową, tłuczonymi ziemniakami i wprost boskimi brukselkami w syropie klonowym. Podziękował skinieniem głowy.

– Sprawdzę, co w pralni – rzuciła Sybil i wymknęła się, pozostawiając w połowie niedojedzony posiłek.

– Od teraz możemy jadać kolacje w salonie – stwierdziłam.

Daniele złapał kawałek wieprzowiny i cisnął nim pod stół. Przez twarz Cassia przemknął gniew, ale szybko pokręciłam głową i powiedziałam do Daniele:

– Teraz twoja kolej na następny kęs.

Daniele nabił kawałek mięsa na widelec, wetknął go sobie do ust i zaczął posłusznie żuć.

Cassio zmarszczył brwi.

– Co się dzieje? – zapytał. Jego głos był umiarkowanie spokojny, ale widziałam, że nie pochwala tej sytuacji.

– Mamy z Daniele umowę. Może karmić Loulou przy stole swoim jedzeniem, o ile za każdym razem sam też trochę zje.

Cassio wypuścił głośno powietrze z płuc. Simona zaczęła kwilić i wyciągnęła do niego rączki. Wstał, otarł jej buzię i dłonie mokrym ręcznikiem papierowym, posadził ją sobie na kolanach i wrócił do posiłku. Stłumiłam uśmiech. Widok był przeuroczy: Cassio w trzyczęściowym garniturze, ucieleśnienie władzy i siły, a na jego kolanie maleńka Simona w sukienusi w słoneczniki. Nawet nie narzekał na kwiatki. Daniele ponownie zerknął na tatę, ale ten był skupiony na córce i tego nie zauważył.

Pogłaskałam go delikatnie po głowie. Popatrzył na mnie, a jego drobna twarzyczka była tak smutna i bezradna, że aż ścisnęło mnie

w sercu. Gdyby tylko zechciał się do mnie odezwać.

Poczułam na sobie spojrzenie Cassia, złapałam więc za widelec i zjadłam kawałek wieprzowiny.

– Jak ci minął dzień? – Jak do tej pory nigdy nie opowiadał, co robił w pracy, ale zawsze wracał tak późno, że nie mieliśmy okazji dłużej porozmawiać.

– Jak zwykle.

Może powinnam była się spodziewać tego rodzaju wymijającej odpowiedzi. Przecież towarzyszyły nam dzieci. Omawianie przy nich interesów, jakie prowadził, mogło okaleczyć je jeszcze dotkliwiej niż śmierć matki.

– A wy co robiliście?

– Poszliśmy znowu do parku dla piesków, prawda? – zwróciłam się do Daniele, który ledwie zauważalnie skinął głową i rzucił na podłogę kolejny kawałek mięsa. – A Elia pomagał mi przygotować pokój malarski. – Nie mogłam się doczekać, kiedy będę mogła wrócić do malowania, znów zatracić się w sztuce.

Cassio spojrzał na mnie badawczo, aż poczułam się nieco niepewnie. Poprawiłam grzywkę, zastanawiając się, czy nadal jej tak nie cierpi. Ale była nieodłączną częścią mnie, od zawsze.

– Pomyślałem, że moglibyśmy spędzić weekend w moim domu na plaży.

Wytrzeszczyłam oczy. Od dawna nie byłam na plaży.

Cassio próbował wychwycić reakcję syna. Daniele wyraźnie poderwał głowę na dźwięk słowa „plaża”.

– Co myślisz, Daniele? Moglibyśmy budować zamki z piasku, jak ostatnio.

Daniele wzruszył ramionami, a to było już coś.

Po kolacji zanieśliśmy dzieci do łóżek. Cassio położył Simonę, a ja pomogłam Daniele się przebrać. Taki podział obowiązków był łatwiejszy. Przy mnie chłopczyk tak się nie denerwował, a lepiej, żeby tuż przed snem był spokojny. Kiedy się położył, przykryłam go kocykiem i zmierzwiłam mu włosy.

– Loulou zakocha się w plaży.

Jego usta wygięły się w ledwie dostrzegalnym uśmiechu. Nagle spojrzał na coś za moimi plecami. Przygryzł dolną wargę. Padł na nas

czyjś cień, a chwilę potem Cassio pochylił się i pocałował syna w czoło.

– Śpij dobrze.

Wstałam, pomachałam Daniele, wyłączyłam światło i zamknęłam drzwi jego pokoju. Ruszyłam za Cassiem korytarzem, lecz zanim dotarliśmy do schodów, obrócił się do mnie, złapał mnie za kark i pocałował z całych sił, aż odebrało mi dech. Gdy przycisnął mnie do ściany, złapał mnie za pierś swoją wielką dłonią i otarł się o mnie biodrami, na co moje ciało natychmiast ożyło. Był już twardy, jego członek niecierpliwie wbił się w mój brzuch.

– Łóżko… – szepnęłam.

– O nie, kurwa.

Zamrugałam zaskoczona, ale nie dał mi czasu, bym pojęła, o co mu chodzi. Znów mnie pocałował, złapał za uda i podniósł.

– Tu i teraz. Pod ścianą.

Otworzyłam szerzej oczy. Ugryzł mnie delikatnie w szyję, a potem musnął ten punkt językiem.

– A co z Sybil?

– Poszła. – Poczułam na skórze wibracje jego chrapliwego głosu. Trzymając mnie jedną muskularną ręką i przyciskając swoim twardym ciałem, drugą rękę wsunął pomiędzy nas. Gdy usłyszałam, że rozpina rozporek, przeszedł mnie dreszcz. Ułamek sekundy później odsunął tkaninę moich majtek w bok i wszedł we mnie jednym, stanowczym pchnięciem. Naprężyłam się, po części z bólu, po części z przyjemności. Pierwszy raz brał mnie bez gry wstępnej.

Przysunął usta do mojego ucha.

– Czy nie mówiłem, żebyś przestała nosić te skarpety i niedorzeczne sukienki?

Spojrzałam mu w oczy, ocierając się o niego całym ciałem, łaknęłam rozkoszy, choć moje ciało dopiero dopasowywało się do jego długiego, twardego członka.

– To moja kara? – Uśmiechnęłam się wyzywająco.

Złapał mnie mocniej i ponownie pchnął biodrami, przygwożdżając mnie do ściany. Wbiłam pięty w jego lędźwie.

– Nie, kochanie – wychrypiał, a jego słowa rozgrzały mnie niczym gorące kakao. – To tylko ostrzeżenie.

Zaśmiałam się. Kiepski żart. Ale nie zdążyłam się mu odciąć, bo zaczął mnie posuwać coraz mocniej i głębiej, zmuszając moje ciało do uległości, a ono poddawało mu się bez walki. Wkrótce zrobiłam się tak mokra, że wilgotne odgłosy obijania się skóry o skórę wypełniły cały korytarz. Gdy zadrżałam od gwałtownego orgazmu, usta Cassia stłumiły moje jęki. Kiedy postawił mnie na podłodze, nogi prawie się pode mną ugięły.

– Na kolana – zażądał.

W moich oczach błysnęło oburzenie jego rozkazem, lecz jego władcza mina i pierwotny głód w spojrzeniu przemówiły do cząstki mnie, która nie miała nic przeciwko jego panowaniu. Uklęknęłam.

Wsadził mi fiuta w usta, a jego palce ugrzęzły w moich włosach.

Patrzyłam mu w twarz, uwielbiałam obserwować, jak tracił nad sobą kontrolę.

Po wszystkim postawił mnie na równe nogi i podniósł mój podbródek, żebym na niego spojrzała.

– W porządku, czy za mocno?

Stanęłam na palcach i wtuliłam twarz w podstawę jego szyi, poruszyła mnie troska w jego głosie. Byłam lekko obolała i pewnie ból utrzyma się do jutra, ale było mi dobrze na ten sprośny, niegrzeczny sposób, jakby Cassio pozostawił we mnie swój ślad.

– Giulia? – Niski warkot jego słów wyrwał mnie z zadumy. – Za mocno?

Zaprzeczyłam ruchem głowy i lekko westchnęłam. Złapał mnie za potylicę i pocałował w czoło. Ten gest był tak pełen miłości, że rozniecił we mnie uczucia, o których bałam się nawet myśleć. Przecież przede wszystkim zawarliśmy małżeństwo z rozsądku. Nie chciałam go pokochać, zanim on nie pokocha mnie.

Cóż za niedorzeczny pomysł. Jakby można przesunąć zakochanie w czasie, dopóki będzie nam wygodnie. Odsunęłam się i pozwoliłam, by zaprowadził mnie do sypialni.

Później, w łóżku, przytuliłam się do niego, a on głaskał palcami moją rękę. Zgasiliśmy światło i próbowaliśmy razem zasnąć. Jednak po napięciu jego ciała wyczułam, że jest bardzo daleki od snu.

– Nie dasz rady, trzymając mnie w ramionach, prawda?

Nie chciałam zabrzmieć na urażoną, ale chyba zabrzmiałam.

Cassio przestał wodzić palcami po mojej skórze, jego tors uniósł się wysoko, a potem ciężko opadł.

– Zobaczymy. Obiecałem, że spróbuję.

– Okej. Tak jak spróbujesz mi zaufać.

Zapadła cisza. Próbował. O więcej nie miałam prawa prosić.

– Czy Daniele już coś powiedział?

– Nie – odparłam. – Porozumiewa się ze mną kiwnięciami głowy. Za dwa tygodnie ma urodziny, prawda?

– Tak. Trzecie. Nadal pamiętam, gdy pierwszy raz wziąłem go na ręce.

– Widziałam zdjęcie zrobione zaraz po jego narodzinach. Dzieci nie wyglądają zbyt słodko w tym całym śluzie.

– Gdy trzymałem go pierwszy raz, był już czysty, to było kilka godzin po narodzinach.

– Położna nie przekazuje dziecka rodzicom tuż po urodzeniu?

– Nie było mnie przy samym porodzie.

– Ach, praca? – domyśliłam się.

Od Cassia biło napięcie, wiedziałam, że jednak nie o to chodziło.

– Gaia wolała rodzić samotnie.

Dobrze, że ciemność skrywała moją minę. Dlaczego kobieta miałaby nie chcieć, żeby mąż towarzyszył jej przy porodzie?

– Och.

Mrok ponownie wypełniła gęsta cisza.

– A przy Simonie?

Pokręcił głową.

– To chyba nie fair, że nie miałeś prawa uczestniczyć w cudzie narodzin, prawda? – Właśnie tak wszyscy to nazywali, choć sama nie dostrzegałam w wyciskaniu czegoś tak wielkiego przez pochwę niczego cudownego.

– W piątek rano mam masę pracy, ale chcę, żebyśmy wyruszyli po południu, a w sobotę będziemy mogli już cieszyć się plażą.

– Dlaczego nie chcesz rozmawiać ze mną o przeszłości? – zapytałam czule.

Cassio się przesunął i przyłożył mi usta do ucha.

– Giulia, przestań węszyć. To, co możesz tam znaleźć, naprawdę by ci się nie spodobało. A teraz śpij.

Zabolało. Zaczęłam się odwracać, chciałam dać mu przestrzeń, żeby mógł się wyspać, bo oczywiście przy mnie nie mógł na to liczyć, ale złapał mnie w talii. Ponownie przytulił mnie mocno do swojego boku. Przełknęłam ślinę.

– Jesteś młoda – stwierdził. – Martwię się, na ile sposobów mogę cię skrzywdzić, zanim wyrośniesz na pozbawioną złudzeń kobietę, która zdoła przetrwać w naszym świecie, u mojego boku.

– Nie wierzę w to.

– Wiem, ale kiedyś uwierzysz.

Cassio

Nie byłem w domu na plaży od trzech miesięcy. Ostatnim razem wybrałem się tam, bo po pogrzebie Gai potrzebowałem chwili ciszy i spokoju. Przyjechałem wtedy sam, bez Simony i Daniele. Ich widok przypominał mi o kobiecie, o której chciałem zapomnieć.

Gdy zaparkowaliśmy przed wspaniałym białym bungalowem na plaży, Giulia wybałuszyła oczy z podziwu. Dom obok należał do Mii, ale rzadko przyjeżdżaliśmy nad morze równocześnie, pomimo że przez pewien czas nalegała na wspólne, rodzinne wakacje. Simona zasnęła w foteliku, natomiast na twarzy Daniele odbiły się wspomnienia z przeszłości. Dawniej ubóstwiał to miejsce. Bałem się, że teraz i to mogło się zmienić.

Wiatr poderwał nasze ubrania. Listopad to nie najlepsza pora na plażowanie w tej okolicy, ale chciałem pokazać Giulii dom. Nawet nie wiedziałem dlaczego. Wiosną lub latem wyglądałby bardziej imponująco.

Kolejny podmuch zerwał z głowy mojej żony czarny, kowbojski kapelusz. Szybkim ruchem ręki złapałem go w powietrzu.

A moja żona zaśmiała się z podziwem.

– Imponujący refleks.

Podałem jej kapelusz, a ona założyła go z uroczym uśmiechem.

– Jeżeli masz tyle wrogów co ja, refleks jest niezbędny do przetrwania. Ale nie wiem, po co złapałem to coś. Paskudztwo. – Giulia ponownie postawiła na strój, którego ja definitywnie bym jej

nie wybrał. Kowbojskie buty, czarne szorty na szelkach, jaskrawy różowy sweter i wielki kapelusz, który spokojnie pasowałby na mnie. Modowy koszmar.

Na jej obliczu pojawił się strach, zamarła z ręką na klamce.

– Ile zamachów na własne życie przetrwałeś?

Próbowałem sobie przypomnieć, ale nie mogłem się doliczyć. Bardzo dużo. Natomiast tylko kilka było naprawdę bliskich sukcesu. Giulia pokręciła głową.

– Nieważne, jeżeli musisz zastanawiać się nad tym tak długo, to chyba wolę nie wiedzieć. Tylko obiecaj, że będziesz ostrożny, dobrze?

Obszedłem samochód, otworzyłem tylne drzwi i wyjąłem ze środka Simonę. Jeżeli chodzi o moje dzieci, wypracowaliśmy już z Giulią coś w rodzaju wspólnej rutyny. Ona zajmowała się Daniele, ja Simoną. Ułatwiało to nasze życie, choć na myśl, że syn wolał trzymać się ode mnie z daleka, moje serce skuwał lód.

– Możesz zabrać transporter Loulou?

Wyciągnąłem to coś z bagażnika. Giulia uparła się, że pies jedzie z nami, choć sam wolałem zostawić go pod okiem Sybil. Odmawianie życzeniom żony nie powinno być takie trudne.

Przytuliłem Simonę do piersi, żeby osłonić ją przed zimnem i poprowadziłem Giulię do frontowych drzwi. Miała problem z utrzymaniem Daniele na biodrze. Był chudym chłopcem, ale jednak jak na swój wiek wysokim, z kolei moja żona była drobniutka. Powierzenie go mnie miałoby więcej sensu.

Kiedy weszliśmy do środka, od razu postawiła go na podłodze i rozejrzała się z podziwem. Wnętrze, podobnie jak fasada, było białe. Wychodzący na plażę tył domu był niemalże jednym wielkim oknem, dzięki czemu mieliśmy wspaniały widok na wydmy i ocean. Nadmorska trawa uginała się pod naporem wichru, a nisko nad wodą wisiały ciężkie, czarne chmury. Lecz nawet w tak niepogodne dni białe meble rozjaśniały dom bez włączania światła.

Giulia podbiegła do okien i zaczęła wyglądać na zewnątrz. Spojrzała w lewo, gdzie huśtawka delikatnie bujała się na wietrze. Weranda chroniła ją przed deszczem. Giulia położyła dłoń na klamce.

Postawiłem transporter z psem, po czym zaniosłem Simonę do jej białej kołyski. Nadal twardo spała.

– Jest zbyt burzowo. Możemy wyjść na zewnątrz jutro.

Giulia wydęła wargi, przez co wyglądała jak nastolatka, którą przecież była, choć udawałem, że nią nie jest. Czasami nawet udawało mi się o tym zapomnieć, zwłaszcza gdy zajmowała się dziećmi albo w łóżku, ale nie zawsze miałem tyle szczęścia.

Daniele stał obok niej. Wyciągnęła rękę, a on od razu ją złapał. Zamarłem, moje serce ścisnęło się jeszcze mocniej. Z uśmiechem zaprowadziła go do transportera i wspólnie wypuścili psa. Wylazł ze środka powoli i zaczął się bacznie rozglądać.

– Nasika na dywan, śpi na zewnątrz.

Giulia przewróciła oczami, jakby uznała, że żartuję.

Pies zaczął wszystko obwąchiwać. Przynajmniej przestał napastować moje nogawki.

Daniele chodził za psem, jakby sam był zagubionym szczeniakiem.

– Przyniosę bagaże – powiedziałem i wróciłem na zimno. Gdy przytargałem nasze dwie torby, Giulia stała przy otwartej lodówce. Zaniosłem walizki do naszej położonej dalej w korytarzu sypialni, a następnie dołączyłem do żony w kuchni.

– Kazałem gosposi zapełnić lodówkę.

– Masz tu gosposię?

– Mia i moi rodzice mają domy przy tej samej plaży. Gosposia zajmuje się wszystkimi trzema.

– A co z Illarią?

– Za daleko dla niej.

Giulia przyjęła tę informację skinieniem głowy.

– Więc… umiesz gotować?

– Oczywiście, że nie – odparłem, unosząc brew.

– Oczywiście, że nie… – powtórzyła Giulia, spoglądając na lodówkę, jak na narzędzie tortur. – W takim razie pewnie ja będę musiała spróbować szczęścia.

Obserwowałem, jak znosiła na kuchenny blat najróżniejsze warzywa, ryż i kurczaka.

– Lubisz azjatycką kuchnię?

Oparłem się o blat i skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej.

– To zależy.

– Lubisz na ostro?

Uśmiechnąłem się półgębkiem. Giulia posłała mi oburzone spojrzenie i od razu zerknęła na Daniele, który kucał przed oknem, u boku psa.

Podszedłem do żony i musnąłem jej biodra.

– Bez obaw, wytrzymam trochę ostrości.

Przełknęła ślinę.

Gdy zaczęła przygotowywać kolację, nie miałem pojęcia, jakież to danie przyszło jej do głowy, skierowałem się do okna. Kiedy przystanąłem obok syna i psa, Daniele przelotnie na mnie zerknął, ale po chwili znów wbił wzrok w ocean.

– Jutro możemy spędzić popołudnie na plaży.

Zgodnie z tym, czego się spodziewałem, nie odpowiedział, więc spoglądałem po prostu w dal, jak on.

Po kolacji położyliśmy Daniele i Simonę, która wybudziła się w samym środku posiłku, do łóżek. Dzielili pokój obok naszego, choć w bungalowie były jeszcze dwie wolne sypialnie.

– Możemy posiedzieć na huśtawce? – zapytała Giulia, gdy zamknąłem ją w objęciach.

– Jest zimno.

– Ogrzejesz mnie. Proszę.

– Niech będzie.

Wyszczerzyła zęby i pobiegła po nasze płaszcze, a ja w tym czasie znalazłem dwa grube koce. Wicher co prawda ucichł, ale gdy wyszliśmy na werandę, mimo wszystko było lodowato.

Pomimo grubego płaszcza, gdy obejmowaliśmy się na huśtawce, Giulia drżała. Obłożyłem ją kocami, a potem objąłem ramieniem. Zwinęła się u mojego boku jak kot.

Niegdyś spędziłem na tej werandzie wiele samotnych nocy, szukając odosobnienia. Gaia nigdy mi nie towarzyszyła. Lecz teraz wcale nie miałem wrażenia, że Giulia narusza moją prywatność.

– Nie jesteś tym, kogo oczekiwałem.

– A dokładniej?

Nasze oddechy zamieniały się w nocnym powietrzu w obłoki pary, dobiegał nas ryk fal.

– Myślałem, że będę musiał zmuszać cię do seksu, że będziesz unikała fizycznej strony naszego małżeństwa.

Podniosła głowę.

– Naprawdę lubię z tobą sypiać. – Księżyc rozświetlił jej oczy. – Potrafisz sprawić mi wielką przyjemność.

– I właśnie tak powinno być – zarechotałem.

– A ja też ci ją sprawiam? – zapytała zaczepnym tonem, ale wychwyciłem w nim nutę niepewności.

– Oj, tak. – Przyciągnąłem ją do siebie i nieśpiesznie pocałowałem. I nie tylko dlatego, by dążyć do seksu. Niemniej wsunąłem dłoń pod koce i przesunąłem knykciami po jej boku. Wywołało to u niej drżenie i chichot, które rozpaliły moje wnętrzności.

– Czy kiedykolwiek…

– Nie mówmy o przeszłości.

Zamilkła na te słowa i wspólnie patrzyliśmy na ocean już w ciszy.

Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz czułem spokój, ale w tamtej chwili byłem tego naprawdę bliski.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Cassio

Pomimo chłodu, następnego dnia wybraliśmy się na przechadzkę wzdłuż brzegu. Simona siedziała w nosidełku u Giulii, a Daniele i Loulou biegali na krawędzi zasięgu fal. Pies obszczekiwał wzburzoną wodę i próbował łapać ją w pysk.

Co za durne stworzenie, ale wywoływało uśmiech na ustach Daniele i Giulii, więc póki co mogło z nami zostać. Nad naszymi głowami krążyły mewy. Giulia wyciągnęła do mnie rękę. Po chwili zawahania podałem jej moją i nasze palce się splotły. Martwiłem się o reakcję Daniele, ale najwidoczniej zupełnie się tym nie przejął. Skupiał całą uwagę na psie i oceanie.

Moja komórka zawibrowała w kieszeni. Wyjąłem ją i zobaczyłem wiadomość od Faro.

Zadzwoń, ASAP.

Zmarszczyłem czoło i schowałem telefon z powrotem do kieszeni. I tak nie dałbym rady rozmawiać, bo wiatr dął zbyt głośno.

– Co się stało? – zapytała Giulia.

– Musimy wracać. Muszę zadzwonić do Faro.

Posmutniała i przeszło mi przez myśl, by zignorować SMS-a, ale zapowiedziałem Faro, że ma mi nie przeszkadzać, chyba że stanie się coś naprawdę ważnego.

– Och, oczywiście.

– Jutro rano możemy wyjść znowu – powiedziałem, ściskając jej rękę.

Skinęła głową i zawołała:

– Loulou, Daniele, chodźcie tu!

Pies i mój syn obrócili się i szybko do nas przybiegli. Twarz Daniele na moment przypomniała mi o przeszłości, wyglądał niemal

tak samo niewinnie jak dawniej.

Gdy tylko wróciliśmy, zadzwoniłem do Faro, Giulia zajęła się w tym czasie otrzepywaniem psa i Daniele z piachu.

Simona pełzała po podłodze i próbowała złapać cholernie irytująco grzechoczącą piłeczkę.

– O co chodzi? Mam nadzieję, że to ważne. Nie chciałem, żebyś mi przeszkadzał.

– Podczas gdy ciebie pochłania dymanie żonki, Luca wpadł w szał. Wyzabijał swoich stryjów, Gottardo i Ermano, i jeszcze tego kuzyna, brata tego drugiego, którego udusił gołymi rękami.

Odchyliłem się, byłem w szoku.

– Co się, kurwa, stało?

– Nikt nie wie. Matteo nie pali się do udzielania informacji. Krążą plotki, że Luca do tego wszystkiego wyrżnął też cały oddział Tartarusa z Jersey.

Simona ciągnęła mnie za nogawkę i powoli wdrapywała się po niej do pozycji stojącej. Sięgnąłem w dół, żeby jej pomóc, za co nagrodziła mnie szerokim, bezzębnym uśmiechem.

– Krążą plotki, że rozpoczął polowanie na zdrajców… Niektórzy podejrzewają, że ma to jakiś związek z jego żoną. To absolutna tajemnica, ale podobno wyjechała do Chicago i spotkała się z jebanym w dupę Dante Cavallaro.

Wsparłem ręce o uda, moje myśli zaczęły wirować jak szalone.

– Myślisz, że Aria była uwikłana w jakąś zdradę?

– Na razie jej nie zabił.

Na zewnątrz Luca i Aria wyglądali na szczęśliwą parę, na tyle, na ile małżeństwo w naszym świecie mogło być szczęśliwe, zwłaszcza jeżeli mąż był człowiekiem takim jak Luca… Albo ja.

W salonie pojawiła się Giulia i gdy na mnie spojrzała, jej twarz zasnuł niepokój. Podeszła do mnie powoli.

– Wrócę jeszcze dziś w nocy. Zaaranżuj spotkanie. Ojciec też musi na nim być. – Jeżeli Luca rozpoczął aż tak krwawe łowy, to musiałem się upewnić, że moje miasto jest nieskazitelnie czyste.

– Robi się.

Przerwałem połączenie.

– Co się stało? – zapytała Giulia, siadając ciężko obok mnie.

– Nic, czym musiałabyś się martwić.

– Twoja mina mówi co innego.

– Interesy. Luca zabił dwóch podszefów. Swoich stryjów, Gottardo i Ermano.

Cała aż się wzdrygnęła, a w jej oczach pojawiło się niedowierzanie. Od razu do mnie dotarło, jaki jestem bezmyślny. Przecież to byli też jej wujowie, choć odniosłem wrażenie, że szczególnie za nimi nie przepadała, co zresztą nie mogło dziwić. Byli sadystycznymi megalomanami.

– Smutno ci z ich powodu?

Wyglądała, jakbym wybudził ją z głębokiego snu. Po chwili gwałtownie pokręciła głową.

– Nie, martwię się o ciebie. Co, jeśli Luca zechce pozbyć się kolejnych podszefów?

– Mnie się nie pozbędzie. Chyba że dam mu jakiś powód, a nie dam.

Kiwnęła głową, już spokojniej, ale po chwili znowu szerzej otworzyła oczy z przerażenia.

– Kiara!

– Kto?

– Kiara, moja kuzynka. Córka Ermano. Co z nią i z ciotką?

– Nie wiem. Faro o nich nie wspominał.

– Cassio, proszę, dowiedz się – poprosiła, ściskając moją rękę. – Kiara ma tylko dwanaście lat. Co, jeśli ją skrzywdzili?

– Wątpię, by Luca skrzywdził dziecko.

Lecz niepokój na jej twarzy skłonił mnie, bym ponownie wziął w dłoń komórkę. Normalnie zadzwoniłbym bezpośrednio do Luki, ale w obecnej sytuacji wydawało się to mało rozsądne.

– Spakuj torby i przygotuj dzieci. Musimy wyjechać za pół godziny. Zapytam ojca o Kiarę.

Ojciec odebrał od razu.

– Faro ci już powiedział?

– Tak. Ale to może zaczekać do spotkania. Potrzebuję informacji o córce i żonie Ermano.

– Dziecko żyje, ale Ermano zastrzelił żonę. – Na dźwięk tonu ojca, aż zazgrzytałem zębami. – Rozmawiałem z przyjaciółmi z Nowego

Jorku, próbują wyczuć obecny nastrój Luki, jeżeli skończył już z zabijaniem…

– Wszystko będzie dobrze.

– Cassio, powinieneś powiedzieć mu całą prawdę.

– Ojcze, wszystko będzie dobrze. Przeszłość to przeszłość. Jeżeli powiem mu teraz, to podpiszę na siebie wyrok.

Rozłączyłem się i poszedłem do sypialni, gdzie Giulia pakowała nasze bagaże. Gdy na mnie spojrzała, dostrzegłem w jej oczach strach.

– Kiara żyje, ale jej matka nie.

Giulia zakryła usta dłonią.

– Co z nią teraz będzie?

– Luce zostało trochę krewnych, którzy będą mogli ją przyjąć. – Wziąłem od żony torby. – Chodź. Naprawdę muszę wracać.

Kiwnęła głową, ale nadal wyglądała na oszołomioną. Zbliżyłem się do niej i wziąłem jej policzek w dłoń.

– Wszystko będzie dobrze.

***

Droga powrotna upłynęła nam w ciszy. Giulia zatopiła się w myślach, a Simona zasnęła, jak zawsze w samochodzie.

Gdy dotarliśmy na miejsce, Elia i Domenico czekali już w domu. Pomogli nam wnieść wszystko do środka. Giulia towarzyszyła mi, gdy poszedłem się przebrać w swój standardowy strój biznesowy.

– Gdzie odbędzie się to spotkanie?

Zawiązałem krawat.

– Nie znasz tego miejsca. W takim klubie nocnym.

Widziałem, że miała ochotę zadać więcej pytań, ale nie chciałem rozmawiać z nią o interesach. Pocałowałem ją lekko w usta.

– Dziś na mnie nie czekaj. Wrócę bardzo późno.

Wychodząc z domu, zadzwoniłem ponownie do Faro.

– Wszystko gotowe?

– Tak, wszyscy są w drodze.

– Masz od czujek jakieś informacje o ruchach w klubie?

– Chyba mają zjazd. Wszystkie motocykle stoją przed klubem.

Skoro Luca z zimną krwią unicestwił cały oddział, to odwet gangu motocyklowego był tylko kwestią czasu. Byli bardzo brutalni i krępowało ich jeszcze mniej zasad niż nas. Nie chciałem, żeby Simona, Daniele i Giulia wiedzieli o tej stronie mojego życia. Robiłem wszystko, żeby ich przed nią chronić.

Giulia

Gdy Cassio wyszedł, wzięłam komórkę i usiadłam na kanapie. Simona była skupiona na książeczce z obrazkami, która wydawała odgłosy zwierząt, a Daniele siedział na kocyku obok siostry. Tylko w połowie skupiał się na grze, bo co chwilę zerkał na książeczkę Simony.

Loulou skuliła się obok mnie. Od razu zaczęłam ją głaskać, licząc, że mnie to uspokoi. Odkąd Cassio powiedział mi o wujach, moje serce biło szybciej niż zwykle. Jeżeli w mafii wypadałeś z łask, to zazwyczaj ginąłeś. Śmierć wujów mnie nie smuciła. Byli złymi ludźmi, nawet jak na nasze wypaczone standardy, ale martwiłam się, co to wszystko oznacza dla Cassia, dla nas. I nie mogłam przestać myśleć o mojej biednej kuzynce, Kiarze, która została sierotą.

Wybrałam numer taty. Kilka sygnałów minęło, a on nadal nie odebrał, co do niego nie pasowało. Zawsze miał dla mnie czas. A co jeśli Luca jego też postanowił się pozbyć? To żadna tajemnica, że tata nie należał do jego ulubieńców. Wydanie mnie za Cassia miało zagwarantować pozycję taty, ale czy mój mąż naprawdę by się za nim wstawił? Nie przepadali za sobą. Może Cassio zechciałby mu pomóc ze względu na mnie.

Gdy tata w końcu odebrał, aż jęknęłam z ulgi.

– Giulia, to nie najlepszy wieczór na telefony.

– Wszystko u was dobrze? Słyszałam, co się stało.

– Dobrze – odparł tata i westchnął. – Nie będę ukrywał, że wieści, iż Luca załatwia jednego krewniaka za drugim są niepokojące, ale nigdy nie zrobiłem niczego, co mógłby poczytać za zdradę.

– Co będzie z Kiarą? Słyszałeś coś?

– Matteo do nas dzwonił i pytał, czy zechcielibyśmy ją przyjąć.

Z tonu ojca jasno wynikało, że nie był zachwycony tym pomysłem.

– Ona potrzebuje domu, jesteśmy rodziną.

– Ciężko pracowaliśmy z matką na wzmocnienie statusu naszej rodziny, przyjęcie pod dach córki zdrajcy może zniweczyć wszystkie nasze starania.

– Tato – powiedziałam wstrząśnięta. – Ona ma dwanaście lat. Jest niewinna. Proszę, tylko mi nie mów, że nie weźmiecie jej za karę, za winy jej ojca. Byłoby to niebywale okrutne.

Tata na moment zamilkł. Wiedziałam doskonale, że jest zdolny do okrucieństwa, ale wiedziałam też, że nie chciał wyjść na okrutnika w moich oczach.

– Luca i tak może nie dać nam wyboru. A jest jak jest, więc dla bezpieczeństwa lepiej nie zawodzić go w oczekiwaniach.

– Więc nie ryzykuj i daj Kiarze dom.

– A jak się układa między tobą i Cassiem?

– Dobrze.

– Naprawdę? – zapytał, jakby nie dowierzał własnym uszom. Zasmuciło mnie to, bo najwyraźniej spodziewał się po Cassiu najgorszego, a i tak mnie mu oddał.

– Naprawdę. Obiecaj, że zadzwonisz, gdy tylko będziesz coś więcej wiedział o Kiarze.

– Zadzwonię. Matka chce zamienić z tobą dwa słowa.

Stłumiłam westchnienie. Znając mamę, pewnie drżała na samą myśl, że cała ta sprawa z Kiarą może podważyć jej pozycję towarzyską, a to z kolei oznaczało, że układała już sobie w głowie środki zaradcze – jej pomysły zazwyczaj obejmowały mnie i Christiana.

– Giulia, jak się masz? – Wymuszona radość w jej głosie potwierdziła moje podejrzenia.

– Okej. Trochę martwię się o Kiarę.

– Kiedy możemy z ojcem oczekiwać wnuków?

Aha, czyli taki miała plan.

– Simona i Daniele są mali. Opieka nad nimi pochłania cały mój czas i energię.

– Giulia, ale te dzieci nie są twoje. Musisz podejmować sprytne decyzje. Własne dziecko ugruntuje twoją pozycję, zwłaszcza jeśli

urodzisz chłopca, który kiedyś będzie mógł zostać podszefem…

– Daniele będzie podszefem, mamo. A gdybym kiedyś zapragnęła dziecka, to na pewno nie ze względów taktycznych. – Nie rozmawialiśmy jeszcze z Cassiem o dzieciach. Nalegał, bym brała pigułki, co i tak zamierzałam robić, bo absolutnie nie chciałam obecnie zachodzić w ciążę. Chciałam być jak najlepszą matką dla Daniele i Simony, a trzecie dziecko na pewno nie ułatwiłoby tego zadania.

– Jesteś już żoną, nie możesz sobie pozwalać na taką naiwność.

Westchnęłam przeciągle.

– Muszę kończyć. Simona mnie potrzebuje.

Nawet nie czekałam na jej odpowiedź. Odkładając komórkę, zauważyłam, że Daniele naciska obrazki zwierząt w książeczce razem z siostrą. Kakofonia miauknięć, szczęknięć i krowiego muczenia wywoływała salwy ich śmiechu. Rozsiadłam się w fotelu z uśmiechem na ustach. Każdego dnia coraz bardziej łapali mnie za serce.

***

Chciałam wytrzymać do powrotu męża, ale w końcu odpłynęłam i skuliłam się na fotelu przed kominkiem.

Nie byłam pewna, o której dotknęła mnie czyjaś zimna dłoń. Podskoczyłam i wybudziłam się gwałtownie. W salonie było ciemno, nie licząc resztek żarzącego się popiołu na palenisku, którego iskierki tańcowały przed moimi zmęczonymi oczami. Nade mną stał Cassio, pachnąc prochem, dymem i whisky.

– Przecież mówiłem, żebyś nie czekała.

– Która godzina? – wybełkotałam. Byłam cała obolała.

– Późna.

Próbowałam przyjrzeć się jego twarzy, jakoś połączyć napięcie słyszalne w jego głosie z miną, ale mrok mi to uniemożliwił. Dotknęłam jego ręki. Tkanina koszuli przywarła mu do skóry. Poczułam, że jest sztywna, coś na niej zaschło. Cassio się cofnął i zaczerpnął głęboko powietrza. Natychmiast otrzeźwiałam.

– Cassio?

Usiadłam, a on odsunął się jeszcze bardziej, poza mój zasięg.

– Giulia, idź do łóżka. Natychmiast.

Wstałam i ruszyłam w jego stronę. Dogasające węgle prawie nie dawały światła, niewiele widziałam, ale część jego białej koszuli była ciemna.

– Co się stało? Jesteś ranny?

– Giulia, do łóżka. Już.

– Nie. Nie jestem dzieckiem, jestem twoją żoną, i nigdzie nie pójdę, dopóki nie będę miała pewności, że z tobą wszystko dobrze.

– Twój tupet wyczerpuje moją cierpliwość.

– A ja myślę, że go lubisz.

Westchnął i gdzieś poszedł. Ruszyłam za nim. W foyer też było ciemno. Mój niepokój narastał z każdym krokiem, Cassio nadal milczał. Gdy w końcu dotarliśmy do sypialni, włączyłam światło. Na widok krwi na jego koszuli, zmroziło mi serce. Większość była już zaschnięta, tylko plama na rękawie wyglądała na nieco świeższą. Cassio poszedł do łazienki bez słowa, ale widziałam po jego minie, że nie pochwala faktu, że i tam nie dałam mu spokoju.

– Co się stało?

Rozpiął koszulę i zrzucił ją z pleców, ale jeden rękaw przylepił mu się do skóry. Gdy dostrzegłam, że przykleił się do rany, odruchowo się wzdrygnęłam. Złapałam ręcznik, nasączyłam go ciepłą wodę i odepchnęłam dłoń, próbującego powstrzymać mnie męża. Namoczyłam zakrwawiony materiał koszuli i czekałam, aż odklei się od długiej rany ciętej.

Cassio przyglądał mi się z ciekawością, jakby nie zwracał uwagi, że ktoś ewidentnie użył jego przedramienia w charakterze ostrzałki do noży. Ostrożnie oderwałam materiał od rany, a on ledwie zauważalnie się skrzywił, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku.

– To nie było twoje pierwsze rodeo, co? – Musiałam choć trochę rozeznać się w sytuacji, bo obawy o męża mogły przerodzić się w atak paniki. Co gdyby coś mu się stało? Co ja bym zrobiła z dwojgiem dzieci, tym wielkim domem i trochę postrzelonym psem?

– To powierzchowne draśnięcie, przeżyję.

Zaśmiałam się, ale sama usłyszałam, że moje parsknięcie zabrzmiało sztucznie. Kiedy rana w końcu odkleiła się od koszuli,

Cassio zrzucił swój zniszczony strój na posadzkę.

– Dam sobie radę. – Wyjął apteczkę z szafki pod umywalką.

– Dlaczego mi nie powiesz, co się stało?

Zajął się oczyszczaniem rozcięcia, lecz ja wciąż uporczywie się w niego wpatrywałam, więc w końcu westchnął i powiedział:

– Nie jestem przekonany, czy powinnaś znać szczegóły moich interesów.

– Jestem częścią twojego życia, więc dopuść mnie też do tego.

Nadal się wahał. Spojrzał na ranę i nalepił na nią plastry.

– Luca rozprawia się ze zdrajcami i z tymi motocyklistami, którzy sprawiają nam tyle problemów. – Zauważył dezorientację na mojej twarzy, więc dodał: – Z gangiem motocyklowym. Są bardzo silni na południu, zwłaszcza w Teksasie, Nowym Meksyku i na Florydzie, ale ich oddziały zaczęły się plenić i u nas. Luca chciał, żebym sprawdził, co kombinuje tutejszy oddział. Więc złapaliśmy jednego z nich, ale nie sprzedał skóry tanio. Trafił mnie nożem.

– Czemu się w to mieszałeś? Czemu nie wysłałeś swoich ludzi, żeby oni się tym zajęli? Mój ojciec nigdy nie zaryzykowałby życia w tego typu ataku.

Cassio uśmiechnął się ironicznie.

– Właśnie dlatego to nie on jest najlepszym podszefem w całej mafii. Jeżeli chcesz zyskać lojalność swoich ludzi, musisz udowodnić gotowość walki u ich boku.

– To dobry sposób, żeby dać się zabić – skwitowałam, kręcąc głową.

– Martwisz się o mnie?

Objęłam go w pasie i przytuliłam twarz do jego torsu.

– Przyrzeknij, że będziesz ostrożniejszy.

– Zawsze jestem ostrożny.

– Ta rana mówi co innego.

– Połóżmy cię spać. Dochodzi…

Z głośniczka dobiegł płacz Simony.

– Jak widać, nie czas na sen.

Cassio położył mi dłoń na lędźwiach i delikatnie popchnął mnie w stronę łóżka.

– Idź spać, a ja się nią zajmę.

– Musisz odpocząć…

– Nie. Pozwól mi się nią zająć.

Dotarło do mnie, że on tego potrzebuje, że musi wziąć w ramiona swoją małą córeczkę. Może w ten sposób przypominał sobie o dobrych rzeczach na tym świecie.

– W porządku. – Położyłam się, byłam totalnie wypompowana. Cassio dał mi buziaka, po czym ruszył do pokoju dziecięcego.

Dorastałam w świecie mafii. Śmierć i niebezpieczeństwo były moimi nieodłącznymi towarzyszami, ale tata nigdy nie wrócił do domu ranny. Wiedział, jak trzymać się od kłopotów z daleka i pozwalał, żeby to inni ryzykowali dla niego życiem. Podziwiałam odwagę Cassia. Ale równocześnie chciałam, żeby był tchórzliwy jak tata, ale za to bezpieczniejszy. Dla dobra swoich dzieci… I dla mnie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Giulia

Zasiedliśmy z Daniele na podłodze. To był wspólny czas, nie tylko nasz, ale i Loulou. Simona ucinała sobie w tym czasie popołudniową drzemkę. Ostatnimi dniami Cassio znowu wracał bardzo późno, ale liczyłam, że to było przejściowe. Ja koncentrowałam się na dzieciach i Loulou, którzy skutecznie absorbowali moją uwagę.

Loulou przydreptała z piłeczką w pyszczku, jak zawsze, gdy tylko siadałam na podłodze. Przyjęłam podarunek i poturlałam nim po dywanie. Daniele śledził to wszystko z szeroko otwartymi oczami. Po dwóch rzutach podałam mu piłeczkę. Przyjął ją, cisnął przed siebie, a gdy Loulou pobiegła za swoją zabawką, szeroko się uśmiechnął. Bawiliśmy się tak przez kilka minut, ale w końcu odłożyłam piłkę i poklepałam miejsce przede mną. Loulou zjawiła się na wezwanie, rozkosznie wywieszając swój różowy ozór. Pogłaskałam ją, a następnie skrzyżowałam nogi i pokazałam jej, że może przyjść bliżej. Zwinęła się na moich kolanach, więc delikatnie posmyrałam ją za uszami, byłam zdumiona jak delikatną ma tam sierść.

Daniele też się przybliżył, aż oparł się kolanem o moje udo. Widziałam, że bardzo chce dotknąć pieska. Przyjrzałam się Loulou bacznie, chciałam sprawdzić, czy jest już gotowa na bliższy kontakt z dzieckiem. W ostatnich dniach przestała unikać Daniele. Wyglądała na całkowicie zrelaksowaną, obserwowała chłopca zza pół przymkniętych powiek.

– Chcesz jej dotknąć?

Od razu kiwnął głową.

– Staraj się ruszać powolutku, żeby przywykła do twojej obecności, dobrze? – Kolejne pełne zapału kiwnięcie głową. – Jest nieśmiała. Musi cię poznać i dowiedzieć się, że jesteś jej przyjacielem.

Złapałam dłoń Daniele i położyłam ją na grzbiecie Loulou. Poruszyła z zaciekawieniem uszami i otworzyła oczy nieco szerzej. Nieśpiesznie przesunęłam dłoń Daniele wzdłuż jej boku. Na razie trzymałam się z dala od głowy, bo czytałam, że dotykane tam psy często czują się zagrożone. Loulou ponownie przymknęła powieki, te pieszczoty ewidentnie sprawiały jej przyjemność.

– Widzisz? Musisz być ostrożny. Loulou jest malutka. Nie ciągnij jej za uszy ani za ogon, dobrze?

Daniele skinął głową i jak urzeczony wpatrywał się w swoją dłoń na psiej sierści.

Odsunęłam się i pozwoliłam mu głaskać ją samodzielnie. Kto wie, może obraliśmy właściwą drogę. Nawet Cassio przestał ciągle utyskiwać na Loulou. Simona często pozwalała mi się uspokajać w nocy, dzięki czemu mój mąż mógł się wysypiać.

Uśmiechnęłam się, czując napływ optymizmu.

***

Gdy Cassio wrócił w nocy, byłam w półśnie. Od tych wszystkich zabójstw minął tydzień i przez ten czas dzieci prawie go nie oglądały.

Obserwowałam, jak przygotowuje się do snu. Po chwili rozciągnął się obok mnie na materacu.

– Kiedy znowu będziesz wracał na kolację?

Położył mi dłoń na biodrze i przyciągnął mnie do siebie. Odnalazł ustami moje wargi, lecz, mimo tego że poczułam przyjemne ciepło, odsunęłam się. Od paru dni, nie licząc kilku przelotnych słów, nasze kontakty polegały wyłącznie na seksie. Westchnął ciężko.

– Praca jest ważna. Mam mnóstwo na głowie. Jestem zmęczony. Gdy wracam do domu, chcę się od tego na chwilę oderwać, a nie kłócić. – Ponownie mnie pocałował, a ja ponownie go odepchnęłam, tym razem ze złością.

– Cassio, traktujesz mnie jak nianię i dziwkę. Zasługuję na coś więcej.

– Nigdy nie potraktowałbym cię jak dziwki – warknął. – Jesteś moją żoną i cię pragnę. I o ile dobrze pamiętam, zawsze sprawiało ci

to przyjemność.

Miał rację. Zawsze dbał, bym dochodziła przy grze wstępnej i podczas stosunku.

– Ale to nie znaczy, że nie potrzebuję więzi emocjonalnej. Myślałam, że jesteśmy na dobrej drodze, ale teraz znowu się ode mnie oddalasz. Naprawdę tylko przez nawał pracy, czy chodzi o coś innego?

Milczał dłuższą chwilę.

– Staram się zapewnić tobie i dzieciom bezpieczeństwo. A żeby je zagwarantować, muszę mieć to miasto pod pełną kontrolą. – Pocałował mnie znowu, tym razem delikatniej, ale czułam czającą się pod tą tkliwością żądzę. – Postaram się wracać w okolicach kolacji.

Czy to miało mnie udobruchać? Tym razem pozwoliłam, żeby pocałował mnie głębiej, żeby zsunął moją koszulę nocną i rozbudził moje ciało pocałunkami.

***

Nazajutrz zaczęłam szukać w internecie pomysłów na dziecięcą imprezę z okazji trzecich urodzin. Święto Daniele wypadało już za tydzień i chciałam go zaskoczyć tortem i przyjęciem z jakimś świetnym motywem przewodnim. Bawiąca się obok mnie Simona, uczepiła się krawędzi kanapy, podniosła na proste nóżki i uśmiechnęła z dumą.

– Bardzo ładnie – powiedziałam, zerkając jednym okiem na Daniele i Loulou. Rzucał jej piłeczkę, a ona za każdym razem mu ją przynosiła. Stanowili piękny obrazek i żałowałam, że Cassio nie może tego zobaczyć.

Moja komórka poinformowała mnie piknięciem, że dostałam wiadomość. Od Christiana, co bardzo mnie zaskoczyło. Pisał, że jest w okolicy i chce wpaść z wizytą. Nie widzieliśmy się od wesela. Dawniej spotykaliśmy się raz na dwa, trzy miesiące, bo mieszkaliśmy w różnych miastach, ale teraz to się zmieniło, przynajmniej dopóki nie wróci do Baltimore, żeby rządzić miastem u boku taty, kiedykolwiek to nastąpi. Pobiegłam do kuchni powiedzieć Sybil, by przygotowała kanapki i kawę.

Kwadrans później przed domem zaparkował jego samochód.

– Wujek przyjechał w odwiedziny – zapowiedziałam Daniele, który przez cały dzień bacznie śledził każdy mój krok. Wzięłam Simonę na ręce, choć nie była z tego zadowolona i ciągle próbowała się wyrwać. Chciała raczkować, ale była już dla mnie za szybka i miałam problem, żeby w tak wielkim domu mieć ją stale na oku.

Daniele wybałuszył oczy, na jego twarzy pojawiła się mieszanka szoku i nadziei. Zaskoczyła mnie ta reakcja. Cassio miał tylko siostry. Czy Gaia miała brata? Nie potrafiłam sobie przypomnieć. Rozległ się dzwonek do drzwi. Loulou wybiegła z salonu i zaczęła szczekać. Wyhamowała przed frontowymi drzwiami i zaczęła je drapać.

– Otworzę! – zawołałam, żeby Sybil nie fatygowała się z kuchni. Elia i Domenico mogli obserwować schody wejściowe przez kamery, śledzące wszystko wokół domu, więc wiedzieli, że to mój brat.

– Loulou, nie wolno – powiedziałam stanowczo i delikatnie odsunęłam ją stopą, po czym otworzyłam drzwi. Próbowała się przecisnąć, ale udało mi się ją powstrzymać.

Christian, który miał na sobie gruby płaszcz, chroniący przed grudniowym mrozem, spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

– Oczywiście zachowałaś psa.

Daniele spojrzał na mojego brata, po czym odwrócił się i uciekł na piętro. Skołowana tym zachowaniem, uśmiechnęłam się do Christiana, cały czas przytrzymując Loulou nogą. Warczała na niego. Musieliśmy solidnie popracować nad jej postawą wobec gości.

– Co się stało małemu? – zapytał mój brat, wskazując głową na właśnie znikającego nam z oczu Daniele.

Wzruszyłam ramionami i otworzyłam drzwi szerzej, żeby mógł wejść.

Christian objął mnie jedną ręką, uważając, by nie przygnieść Simony, która zakwiliła w proteście, gdy tylko się do nas zbliżył. Mróz przyległ do jego płaszcza i natychmiast go poczułam. Odsunęłam się i pośpiesznie zamknęłam drzwi. Przy okazji na ułamek sekundy straciłam czujność, przez co Loulou mnie wyprzedziła i zaczęła obskakiwać mojego brata, wściekle kłapiąc zębami. Spojrzał na nią z dezaprobatą.

– Idź sobie – powiedział i odsunął ją nogą, znacznie mniej delikatnie niż ja.

– Loulou! – krzyknęłam. W końcu dała za wygraną i odbiegła na kilka kroków.

– Jak się masz? – zapytał Christian, ściągając płaszcz i wieszając go na wieszaku. Ewidentnie był tu wcześniej, bo czuł się swobodnie i wiedział, gdzie co jest. Nie dało się przeoczyć zatroskania w jego głosie.

– Dobrze – odparłam, dotykając jego ręki.

– Widzę, że kłamiesz – powiedział, mrużąc oczy.

– Dobrze, naprawdę. Jestem tylko nieco przytłoczona. Daniele nie mówi i prawie nie je. Próbuję przebić się przez jego mury, dowiedzieć się, co złego go spotkało, ale nie wiem jak.

Zaprowadziłam Christiana do salonu, choć martwiłam się o Daniele. Jeżeli wkrótce nie zejdzie, będę musiała iść sprawdzić, co robi. Loulou trzymała się blisko nas, nie spuszczała mojego brata z oczu. Była dzielną psiną, tego nie mogłam jej odmówić.

Usiedliśmy na kanapie, przed którą, na stoliku, Sybil rozstawiła ciasto, kanapki, ciastka i kawę.

– Dzieciak stracił matkę. To naturalne, że przeżywa traumę.

– Wiem, ale to chyba nie wszystko. Unika Cassia.

– Giulia, może powinnaś zostawić przeszłość w spokoju. – Było to bardziej ostrzeżenie niż dobra rada, a jego zmartwiona mina tylko potwierdziła moje podejrzenia.

Simona wierciła się tak zaciekle, że musiałam położyć ją na podłodze. Od razu odpełzła w stronę swojego kocyka i zabawek.

– Wiesz o czymś, czego mi nie mówisz.

Christian zacisnął usta.

– Wiem, że Cassio nie chce, żeby ludzi grzebali w jego przeszłości, zwłaszcza w sprawie Gai, i myślę, że powinnaś uszanować jego życzenie.

– Żeby chronić jego czy siebie?

Christian ugryzł ciasto, ewidentnie grał na czas.

– Oboje… i dzieci. – Wskazał na Simonę, która właśnie ściskała pluszowego jednorożca. Za każdym jej ściśnięciem zabawka

wydawała z siebie skrzekliwy śmiech, wywołujący jej chichoty. Spojrzała na mnie i w jej oczach błyszczała czysta radość.

– Jak mam pomóc Daniele, skoro nie wiem, co zaszło?

– Chłopak da sobie radę. Pewnego dnia zostanie podszefem. Śmierć matki to nie ostatnia trauma, jakiej zazna. – Mój brat powiedział to z takim chłodem, że aż poczułam ucisk w żołądku.

– Boisz się, że jeżeli będę węszyła w sprawie Gai, to Cassio zrobi mi krzywdę.

Christian podniósł filiżankę z kawą i upił łyk. Sądząc po jego minie, dokładnie ważył swoje następne słowa.

– Myślę, że niepotrzebnie się martwisz. Jak dotąd Cassio jest dla mnie dobry. I dla dzieci także.

Christian dotknął mojej dłoni i popatrzył na mnie tak, jak czasami Cassio – jakbym była naiwnym dzieckiem.

– Pozwól, że powiem ci coś o mężczyznach pokroju Cassia, a wiem o tym, bo jestem jednym z nich. Będę podszefem, jak on. Przeżyłem i robiłem koszmarne rzeczy, żeby zahartować się przed czekającymi mnie obowiązkami, jak on. Jeżeli chcesz zdobyć w mafii silną pozycję, musisz mieć mroczną stronę. Im ona silniejsza, tym większe masz szansę na zdobycie i utrzymanie władzy. Władzy Cassia nikt nie zagraża.

– Wiem, że wszyscy macie mroczną stronę. Ty, tata, Cassio, ale żaden z was nigdy mnie nie skrzywdził i nie sądzę, bym musiała się tego obawiać.

Christian zaśmiał się cierpko.

– Czasami mrok ujawnia się w nieodpowiednich okolicznościach.

– Wszystko w porządku? – zapytał Elia, który pojawił się w drzwiach.

Ściągnął brwi.

– Pewnie. – Zerknęłam na zegar – dochodziła siedemnasta. – Może zrób sobie dziś wolne? Przez ostatnie tygodnie harowałeś na okrągło. Christian zostanie, będzie mnie chronił.

Elia spojrzał na mojego brata. Nie potrafiłam rozgryźć jego miny, ale na pewno była w niej szczypta podejrzliwości.

– Cassio rozkazał mi mieć na panią oko.

Wypowiedział to tak, jakby wcale nie chodziło o ochronę, tylko jakąś inwigilację. Czyżbym musiała odbyć z mężem kolejną rozmowę o zaufaniu?

– Potrafię ochronić własną siostrę, nie martw się – powiedział Christian, mrużąc oczy.

– Idź – rozkazałam Elii.

Kiwnął głową, ale zdecydowanie nie przypadło mu to do gustu. Niemniej odwrócił się i wyszedł. Po chwili zamknął za sobą frontowe drzwi. Ciekawe, czy znowu od razu złoży raport Cassio.

– Cassio trzyma cię na krótkiej smyczy – stwierdził mój brat, kręcąc głową.

Nie mogłam rozmawiać z nim o małżeństwie. Potwierdziłoby to obawy Cassia, że nie może mi ufać.

– A jak idzie mamie w roli wschodzącej gwiazdy naszych kręgów towarzyskich?

Christian parsknął, ale skorzystał z mojej oferty zmiany tematu.

– Teraz muszą przyjąć Kiarę, więc uważa swoją pozycję za zagrożoną.

– Nasza kuzynka nie zrobiła niczego złego. To jej ojciec jest zdrajcą, nie ona.

– Wiesz, jak jest. I tak odcierpi za jego grzechy. Dzieci zawsze cierpią za grzechy ojców.

Czyżby nawiązywał do nienajlepszej reputacji taty, przez którą wielu ludzi wychodziło z założenia, że Christian też będzie kiepskim podszefem, gdy już przyjdzie jego czas? A może mówił o Cassiu i Daniele?

– Zamierzam zadzwonić dziś do Kiary. Chciałam dać jej kilka dni spokoju, żeby otrząsnęła się po tym, co zaszło.

– Wątpię, żeby dziecko, które widziało, jak ojciec morduje matkę zdołało się kiedyś otrząsnąć.

– Nadal rozmawiamy o naszym wuju, czy próbujesz mi coś zasugerować? Bo jeżeli coś insynuujesz, to wiedz, że ci nie idzie.

Christian wziął kolejne ciastko.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Oczywiście, że wiesz. Myślałam, że nie wiesz, co spotkało Gaię. Kłamałeś?

– Nie. Po prostu uważam, że to dziwne, że Daniele unika Cassia i nie mówi. Takie traumy powstają zazwyczaj pod wpływem bardzo silnego bodźca.

– Utrata matki w tym wieku, to silny bodziec.

Christian uśmiechnął się niepewnie.

– Przynajmniej nasz tata jest zadowolony z twojego związku z Cassiem.

Później rozmawialiśmy tylko o ojcu, który zaczął już zbierać owoce mojego małżeństwa. Mniej osób obgadywało go za plecami, bo bali się mojego męża. Niemniej wątpiłam, by w razie potrzeby Cassio przyszedł tacie z pomocą, może gdybym go poprosiła.

Simona zmarszczyła twarz. Jęknęłam.

– Ta mina oznacza, że muszę zmienić jej pieluchę. Chcesz zostać na dole?

Pokręcił głową.

– Dam radę. Widywałem gorsze rzeczy.

Wzięłam Simonę na ręce i poszliśmy na górę, do jej pokoju. Po drodze zauważyłam, że drzwi do sypialni Gai są lekko uchylone. Położyłam Simonę na przewijaku, postanawiając, że później sprawdzę, co z Daniele.

Gdy rozpięłam pieluchę, Christian skrzywił się z obrzydzeniem. Zapewne nigdy nie miał okazji obserwować, jak wygląda zmiana pieluchy jego dziecka.

– Mówiłeś, że dasz radę – zaczepiłam go, choć sama też marszczyłam nos od smrodu, zwłaszcza gdy Simona zjadła coś mięsnego, jak tego dnia.

– Co nie znaczy, że będę się tym rozkoszował.

– Nie jest to też moje hobby, ale ktoś musi ją przewijać – powiedziałam, po czym połaskotałam małą po brzuszku. Uśmiechnęła się szeroko. – Prawda?

– Tata nie powinien cię do tego zmuszać. Jesteś za młoda, żeby opiekować się dwojgiem dzieci, i to jeszcze cudzych.

Zaczynało mnie irytować, że wszyscy to powtarzali. Wcześniej mama, teraz Christian, Cassio też mówił nieustannie: „*moje* dzieci”. Pobraliśmy się niedawno, ale chciałam, by zauważył, jak bardzo o nie dbam.

– Christian, poradzę sobie – fuknęłam. – To wymagające, ale jestem uparta.

– To prawda.

Posłałam mu pełne oburzenia spojrzenie, ale widząc na jego twarzy ten szeroki uśmiech, który malował się na jego ustach przez całe dzieciństwo, nie mogłam się gniewać na brata. Gdy skończyłam przewijać Simonę, położyłam ją do kołyski. Widziałam, że jest zmęczona. Tego dnia zbuntowała się przeciwko południowej drzemce. Kiedy się oddaliłam, zaczęła płakać, więc bujałam kołyską, dopóki jej oczka znów się nie przymknęły. Ale znowu, gdy tylko chciałam odejść, zaczęła zawodzić. Tym razem nie wróciłam, licząc, że sama się uspokoi. Niektórzy mówią, że dzieciom trzeba pozwolić się wypłakać, ale dla mnie było to bardzo trudne.

– Jest bardzo wymagająca – skomentował Christian, opierając się o framugę i krzyżując ręce na piersi.

Wzięłam małą na ręce, próbowałam rozgryźć, co jej doskwiera. Płakała, zawodziła, a potem nagle zwymiotowała na mnie i siebie.

– Fuuuj – raczył zauważyć Christian.

Westchnęłam ciężko, przebrałam ją i znowu spróbowałam położyć w kołysce. Tym razem po kilku minutach ucichła. Pokazałam bratu, że ma być cicho, wyszliśmy na palcach i zamknęliśmy drzwi. Spojrzał na wymiociny na mojej koszuli i we włosach.

– Ty się nie przebierzesz?

– Nie – prychnęłam. – W sobotnie poranki lubię pachnieć jak bar po porządnej imprezie.

– Jeszcze musiałabyś wiedzieć, jak pachną bary.

Rzeczywiście, nie wiedziałam. Nie mogłam do nich chodzić, i to nie tylko ze względu na wiek. Cassio pewnie też nie pozwoli mi postawić stopy za progiem baru, nawet gdy skończę dwadzieścia jeden lat. Poszłam do sypialni, próbowałam ignorować widok zniszczonej koszuli. Sam smród wystarczał. Christian rozejrzał się z zainteresowaniem. Czy Cassio byłby zły, że przyprowadziłam kogoś do prywatnej części jego domu? Od lat współpracował z moim bratem, ale definitywnie nie byli przyjaciółmi.

– Muszę wziąć szybki prysznic. Możesz zajrzeć do Simony, gdyby znów się rozpłakała? Martwię się, że będzie jeszcze wymiotowała.

– Pewnie. Zaczekam na ciebie na korytarzu. Przecież nie mogę spuścić cię z oka, jestem teraz ochroniarzem.

Przewróciłam oczami i poszłam do łazienki. Nie było łatwo się rozebrać, nie pobrudziwszy się przy okazji rzygowinami. Narzuciłam na siebie szlafrok i, pomimo pytającego spojrzenia brata, pobiegłam szybko na dół, żeby wrzucić brudne ciuchy do pralki. Gdy gorąca woda w końca oblała moje ciało i rozproszyła zapach wymiotów, westchnęłam głęboko z ulgą.

Suszyłam już włosy, gdy usłyszałam jakieś poruszenie. Wyłączyłam suszarkę i nasłuchiwałam. Doszedł mnie zniekształcony męski głos. Przysunęłam się bliżej do drzwi łazienki.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – warknął Cassio.

Odłożyłam suszarkę i wybiegłam z łazienki w samym ręczniku, z wciąż mokrymi włosami. Gdy ujrzałam rozgrywającą się w sypialni scenę, doznałam szoku. Cassio przyszpilił mojego brata do ściany i miażdżył mu gardło przedramieniem.

Mąż mnie zauważył. Powoli omiótł wzrokiem moją półnagą sylwetkę i jego twarz przeistoczyła się w maskę czystej furii.

Rzucił Christiana na podłogę, wyjął nóż z pochwy i wbił kolano w pierś mojego brata. Zmroziło mi krew w żyłach. Cassio przyłożył Christianowi do gardła połyskujące ostrze. Od razu pociekła krew. Co on wyprawiał?

Rzuciłam się w ich stronę i złapałam go za rękę, próbowałam go powstrzymać.

– Cassio, co ty robisz?! Przestań! Przestań, proszę!

Cassio nachylił się nad twarzą Christiana, całkowicie ignorując moje jałowe prośby.

– Co robiłeś sam na sam z moją żoną, do kurwy nędzy?

Jego słowa przebiły się przez mgłę otaczającej mnie grozy dopiero po kilku uderzeniach serca.

– Cassio, czyś ty oszalał?! Przecież to mój brat! Natychmiast go puść!

Christian próbował się oswobodzić, ale z masą Cassia na piersi i nożem przy gardle, niewiele mógł zrobić. Nie mógł nawet mówić. Jego twarz robiła się coraz bardziej czerwona, a w oczach pojawiła się panika.

– Proszę, błagam, puść go. Cokolwiek sobie wyobrażasz, to nieprawda!

Cassio nie zareagował.

Z korytarza dobiegł odgłos czyichś kroków. Zerknęłam na drzwi, ale nikogo tam nie było. Cassio podążył za moim wzrokiem. To musiał być Daniele. Mój mąż puścił Christiana i nagle zerwał się na równe nogi, zdążył schować nóż za plecami na ułamek sekundy przed tym, jak chłopiec stanął w progu. Daniele miał zaspane oczy i rozczochrane włosy. Popatrzył na leżącego na ziemi Christiana, a potem na mnie. Klęczałam obok brata, który zasłonił dłonią krwawiące skaleczenie na gardle, żeby malec nic nie zobaczył.

Cassio, trzymając nóż za plecami, podszedł do syna. Przerażająca furia ukryła się za przyjemną maską, którą zdołał przywdziać. Kucnął przed Daniele. Chłopiec spojrzał na mnie, ewidentnie nie wiedział, co się dzieje. Czyli było nas już dwoje. Moje serce galopowało w piersi, trwoga ściskała mi krtań, ale jakimś cudem zdołałam się uśmiechnąć.

– Może pójdziesz do siebie pograć w jakąś grę. Za chwilę przyjdę cię położyć – wymruczał Cassio z wymuszonym spokojem. Daniele ścisnął tablet i powoli odszedł. Kilka sekund później usłyszałam, jak zamyka drzwi swojego pokoju, Cassio obrócił się do nas i też zamknął pomieszczenie. Christian z trudem wstał, miał miękkie nogi. Stanęłam pomiędzy bratem a mężem, zdeterminowana, by powstrzymać kolejny atak Cassia.

Jego wzrok przeszył mnie lodowatym ostrzem strachu. Nie odrywał oczu od Christiana. Zauważyłam kątem oka, że brat wyciąga własny nóż.

– Zapytam po raz ostatni. Co. Tu. Robisz?

– Dlatego Andrea zniknął? – wydusił Christian.

Cassio rzucił się naprzód. Próbowałam go odepchnąć, ale był za silny. Obaj mężczyźni zwarli się w zabójczym uścisku.

– Cassio, proszę!

Moją ręką wstrząsnął płonący ból, krzyknęłam. Cassio odskoczył i popatrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. Z długiego, płytkiego nacięcia na moim przedramieniu kapała krew.

– Czy ty… – warknął na Christiana.

– Nie, to ty, Cassio. Skrzywdziłeś mnie w ślepej furii – skłamałam. Nie byłam pewna, który z nich mnie drasnął, a rana nie była zbyt groźna, choć mocno szczypała. Zasłoniłam ją dłonią i zaczęłam się trząść.

Cassio cofnął się o krok. Spojrzał na brudne od krwi ostrze swojego noża. To mogła być krew Christiana. Mój brat schował nóż, ale ani na moment nie spuszczał wzroku z mojego męża.

– Zabrać cię do lekarza? – zapytał.

– Nie – odparłam stanowczo. – Wyjdź, natychmiast.

– Giulia…

– Natychmiast!

Cassio ciężko oddychał, patrzył na krew cieknącą spomiędzy moich palców i rozdymał nozdrza.

Christian powoli kroczył ku drzwiom, ani na chwilę nie odwracając się do Cassia plecami.

– Zadzwonię do ciebie za trzydzieści minut.

Kiwnęłam głową, nadal byłam oszołomiona tym, co się stało i nie miałam pojęcia, czemu Cassio tak zareagował.

Zanim mój brat zniknął za drzwiami, Cassio wycedził niskim głosem.

– Christian, jeżeli dowiem się, że mnie zdradziłeś, nie zdołasz się przede mną ukryć. Nawet w Baltimore będziesz chodzącym trupem.

– Cassio, jeśli skrzywdzisz Giulię, zabiję cię.

Cassio posłał za nim mroczne spojrzenie, a mój brat wyszedł.

Nagle zwątpiłam, czy odesłanie go było najlepszym pomysłem. Kilka minut temu, bez żadnego powodu, Cassio całkowicie postradał rozum. Jego żona umarła… Albo została zabita, i nikt nic o tym nie wiedział.

Nasze oczy się spotkały i ta przerażająca furia osłabła. Pozostały natomiast nieskrywana nieufność i ślad poczucia winy. Schował nóż i podszedł bliżej. Stężałam, po tym, co przed chwilą widziałam, nie wiedząc, czego się spodziewać.

– Nie zamierzam cię skrzywdzić – burknął z nutą szczerego żalu.

Delikatnie odsunął moją dłoń i spojrzał na ranę. Gdy musnął okolice nacięcia, skrzywiłam się z bólu. Zmarszczył czoło, na jego obliczu malował się niepokój.

– Ja ci to zrobiłem?

– A czy to ważne? Ty zacząłeś tę bójkę. Ty straciłeś nad sobą panowanie. Ty obiecałeś, że nigdy nie będę musiała się przy tobie wzdrygać. Dziś udowodniłeś, że nie dotrzymujesz słowa.

– Nie chciałem cię skrzywdzić.

– Tylko Christiana.

Cassio zacisnął zęby.

– Chodź, muszę opatrzyć tę ranę.

Poszłam za nim do łazienki. Bez słowa posadził mnie na szafce przy umywalce i zaczął oczyszczać nacięcie.

– Co tam się stało? – szepnęłam.

Owinął moje przedramię bandażem, po czym pocałował mnie w dłoń. Ale gdy się wyprostował, nie wyglądał już jak troskliwy mąż, ale zły glina, rozpoczynający przesłuchanie podejrzanego.

– Co on robił tu z tobą sam?

Ściągnęła brwi.

– Przyszedł w odwiedziny. Nie widzieliśmy się od tygodni. Odesłałam Elię do domu, bo Christian potrafi mnie ochronić.

Położył mi dłoń na karku.

– Dlaczego kąpałaś się przed moim powrotem?

Pytał poważnie?

– Nie wiedziałam, że muszę prosić o zgodę na wzięcie prysznica.

Znów wyglądał na wściekłego.

– Dlaczego się kąpałaś? Odpowiadaj.

– Nie, to niedorzeczne.

– Jeżeli nie odpowiesz, będę musiał założyć, że chciałaś zmyć dowody swoich poprzednich czynów.

Wzdrygnęłam się, a gdy dotarło do mnie, co insynuuje, skrzywiłam się z obrzydzeniem. Pchnęłam go w klatkę piersiową. Nawet nie drgnął.

– Czy ty naprawdę sugerujesz coś takiego? – Sama myśl, że mógł na to wpaść, mnie przerażała, nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić.

– To odpowiedz na pytanie – wycedził, łapiąc mnie za uda.

Gapiłam się na niego z niedowierzaniem. Naprawdę mówił poważnie.

– Simona mnie obrzygała, dlatego brałam prysznic. Jeśli nie wierzysz, idź sprawdź do pralki. Nie zdążyłam włączyć prania. – Puścił mnie i naprawdę wyszedł. Nie mieściło mi się to w głowie. Zeskoczyłam z szafki, nogi prawie się pode mną ugięły. Byłam w ciężkim szoku. Widok Cassia, który totalnie traci nad sobą kontrolę, i to jeszcze przez coś takiego, kompletnie mną wstrząsnął. Przeszłam do sypialni, nie byłam pewna, czy chcę spędzić tam kolejną noc. Cassio wrócił wyraźnie spokojniejszy.

Nieśpiesznie pokręciłam głową.

– Nie wierzę, że uznałeś, że zdradzam cię z rodzonym bratem. Bo tak pomyślałeś, prawda?

Miał zaciętą minę. Rozpiął mankiety koszuli, często zajmował się tym, by uniknąć odpowiedzi na jakieś niewygodne pytanie.

– Cassio, powinieneś mi ufać, a jesteś tak ślepo zazdrosny, że podejrzewasz mnie o romans z bratem. Przecież to chore. Ciebie przez cały czas otaczają w klubach piękne, chętne kobiety, a ja ani razu nie oskarżyłam cię, że z nimi sypiasz, nie wspominając o sypianiu z własną siostrą, na miłość boską!

– Czemu niby miałbym cię zdradzać z jedną z nich? Myślę wyłącznie o tobie.

Zamarłam.

– Myślisz o mnie? – Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że podczas pracy mógłby zmarnotrawić na mnie choć jedną myśl.

Patrzył na mnie, a w jego oczach szalała prawdziwa bitwa.

– Więc czemu ciągle mnie od siebie odpychasz? Czemu mnie krzywdzisz brakiem zaufania?

Cassio poluzował krawat jednym, silnym pociągnięciem. Jego ciało emanowało napięciem. Gdyby Christian wciąż tu był, pewnie znowu by go zaatakował. Cassio wydawał się idealnie opanowanym mężczyzną, więc to, że tłumił w sobie tyle nieokiełznanej agresji, było dla mnie prawdziwym wstrząsem. Tym bardziej, że wcześniej próbowałam to ignorować, bo przecież od dawna znałam jego reputację.

– Nie odpycham cię. Dzielimy łoże i spędzamy razem czas.

– Uprawiamy seks, rozmawiamy o tym, co robią dzieci, ale gdy tylko staram się zajrzeć za twoją fasadę, od razu mnie blokujesz,

a teraz w furii prawie zabiłeś mi brata. Powiedz, co się stało.

Zacisnął zęby. Odwróciłam się do niego plecami, potrzebowałam chwili wytchnienia od jego świdrujących mnie oczu. Zrzuciłam ręcznik i wyjęłam z szuflady koszulę nocną. Usłyszałam za plecami jego kroki.

– Nie. Nie dotykaj mnie. Nie teraz. Potrzebuję odpowiedzi. Jeżeli odmawiasz mi prawdy, to nie mogę się z tobą kochać. – Zerknęłam na niego przez ramię.

Zaczął rozpinać koszulę – tak spokojnie i machinalnie, że przez moment też miałam ochotę wyć z wściekłości. Ucieszyłam się, gdy ruszył w stronę drzwi.

– Położę Daniele spać.

Opadłam na łóżko. Obiecałam mężowi, że przeniosę się do innej sypialni, ale teraz nie byłam pewna, czy chcę dotrzymać słowa. Nie wiedziałam, czy mogę tu zostać. Na pewno nie, jeśli nie wyjaśni mi, co się stało. Nie chciałam się bać własnego męża, ale w tej chwili się bałam.

Ciszę przeszył płacz Daniele, zerwałam się na nogi i pobiegłam do jego pokoju. Cassio próbował założyć mu spodnie od piżamy, ale Daniele z nim walczył. Cassio w końcu go puścił i chłopiec rzucił się w moją stroną i załapał mnie za nogi.

Kiedy mój mąż się wyprostował, wyglądał jak ranne zwierzę.

– Czy możesz…? – wychrypiał przez zaciśnięte zęby.

Kiwnęłam głową i wzięłam chłopca na ręce. Cassio obserwował przepełnionymi głębokim żalem oczami, jak przebieram jego syna, a potem kładę go spać. Zanim wyszliśmy i zgasiliśmy światło, pocałował syna w czoło.

Kiedy stanęliśmy na korytarzu, ciszę otaczającą Cassia można było kroić nożem.

– Powiedz prawdę. Jeżeli chcesz, żeby to małżeństwo się udało, jeżeli cokolwiek dla ciebie znaczę, powiedz, co się stało – błagałam.

Cassio spojrzał na moje obandażowane przedramię. Miał na wpół rozpiętą koszulę i wyglądał na wycieńczonego.

– Muszę się napić. Zechcesz mi towarzyszyć? – Podał mi rękę.

Zawahałam się, ale widząc udrękę na jego obliczu, złapałam ją i zeszłam z nim na parter.

Sybil kręciła się w lobby, miała zmartwioną minę.

– Ugotowałam *minestrone*. Jest w kuchni. Nie wiedziałam, czy zamierzacie państwo zjeść kolację… – Nie dokończyła. Na pewno słyszała odgłosy walki i widziała, jak Christian uciekał z domu.

– Nie jesteśmy głodni. Idź do domu – rzucił szorstko Cassio.

Sybil spojrzała na mnie ukradkiem, uśmiechnęłam się do niej.

– Dziękujemy, że przygotowałaś nam kolację. Życzę ci cudownego wieczoru z mężem.

Na moment się zawahała, ale wzięła torebkę i płaszcz, po czym wyszła. Cassio ścisnął mnie za rękę i zaprowadził do salonu. Jak co wieczór, w kominku strzelał ogień. Jego widok zazwyczaj ogrzewał mnie od środka, ale tym razem nie stopił skuwającego mnie lodu grozy. Mąż mnie puścił i skierował się do barku. Opadłam ciężko na jeden z foteli i rozprostowałam nagie nogi, wystawiając je na przyjemne ciepło, dochodzące z kominka.

– Przygotuj drinka też dla mnie.

Cassio burknął coś pod nosem z niezadowoleniem, ale po kilku minutach podał mi szklankę z około dwoma centymetrami bursztynowego płynu. Przyjęłam ją i spróbowałam.

Cassio zanurzył się w fotelu obok i zakręcił kostkami lodu w swojej szklance. Patrzył mi w oczy.

– Wiedziałem, że do tego dojdzie. Nie mogło być inaczej. Musiało się tak skończyć.

– Nic się nie kończy – odparłam. – No, chyba że będziesz chciał. Chcesz mnie stracić?

Upił pokaźny łyk, po czym uśmiechnął się gorzko.

– A już nie straciłem?

– Nie, ale jeśli nie przestaniesz ukrywać przede mną prawdy, stracisz. Co dziś zaszło… Nie uporam się z tym, jeżeli mi nie powiesz, dlaczego się tak zachowałeś. Pomóż mi zrozumieć.

Cassio osuszył szklankę jednym haustem. Wpatrywał się w ogień i uśmiechał gorzko.

Zadzwonił mój telefon, aż podskoczyłam. Cassio spochmurniał, ale odebrałam. Nie musiałam patrzeć na wyświetlacz, wiedziałam, kto dzwoni.

– Tak, Christian, wszystko dobrze.

– Skontaktowałem się z kilkoma lojalnymi ludźmi z Baltimore. Tata nie zamierza ingerować, ale ja tak, jeżeli tylko będziesz potrzebowała. Powiedz słowo i cię od niego uwolnię.

To była zdrada. Mając na uwadze, jak kiepsko miały się aktualnie sprawy w mafii i w jak wybuchowym nastroju był Luca, nie mogłam pozwolić, by Christianowi w ogóle chodziło coś takiego po głowie.

– Nie. Wszystko dobrze, szczerze. Pomówimy jutro.

– Giulia…

– Do jutra. – Rozłączyłam się. – Cassio, to spojrzenie wymaga wyjaśnień.

Podniósł brew, jakby nie wiedział, o co mi chodzi. Nie kupiłam tej pozy. Gdy rozmawiałam z bratem, jego oczy wręcz płonęły zazdrością. Było to dla mnie zupełnie niepojęte.

– Jak możesz w ogóle rozważać, że łączy mnie z bratem coś takiego? – Dopiłam drinka do połowy, wstałam, a potem uklękłam obok niego, dotknęłam jego spoczywającej na udzie, zaciśniętej pięści. Rozluźnił ją, żeby nasze palce mogły się spleść. Za kurtyną gniewu i podejrzeń, w jego oczach widniały dojmujący ból i wrażliwość. To drugie stłumiło moją wściekłość na jego zachowanie. – Powiedz prawdę, proszę.

Nachylił się i słodko mnie pocałował.

Ściągnęłam brwi. To nie był dobry moment na fizyczną bliskość. Potrzebowałam odpowiedzi.

– Chciałem pocałować cię ostatni raz, bo od tej pory już zawsze będziesz patrzyła na mnie tak jak dziś, gdy zaatakowałem Christiana. – Oparł się w fotelu i znów zapatrzył w ogień. – Zabiłem pierwszą żonę.

Ziemia się pode mną rozstąpiła. Powoli cofnęłam rękę z jego kolan, miałam nadzieję, że się przesłyszałam, ale byłam boleśnie pewna, że nie.

Cassio uśmiechał się mrocznie. Nieśpiesznie wodził wzrokiem po mojej przerażonej twarzy.

– Nie własnymi rękami. Sama się zabiła, ale przeze mnie.

Ulga prawie wyssała ze mnie całe powietrze. Gdyby Cassio naprawdę zabił żonę, nie mogłabym z nim zostać, choć pewnie w takim wypadku i tak nie pozwoliłby mi odejść…

Wiedziałam, że samobójstwa są częstsze, niż ludzie z naszych kręgów są skłonni przyznać, ale zazwyczaj wynikają z rozpaczy lub maltretowania przez krewnych. Więc co Cassio zrobił żonie? Dla mnie i dla dzieci był dobry. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że gnębił Gaię, chyba że dopiero po jej śmierci się zmienił. Przecież nawet to draśnięcie na moim przedramieniu… Nawet jeżeli było dziełem jego, a nie Christiana, to nie było celowe. I wyraźnie męczyło go potem poczucie winy.

– Dlaczego? – zapytałam, choć bałam się prawdy. Musiałam jednak pozbyć się mroków przeszłości, a rzucenie na nie światła prawdy było jedynym sposobem.

Cassio uśmiechnął bez cienia radości. Płomienie tworzyły cienie na jego ostrej twarzy.

– Bo zabiłem mężczyznę, którego kochała.

Zamilkłam wstrząśnięta.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Cassio

Przeszłość

Ten dzień był absolutnie spierdolony. Wystarczyło, że przez tych zajebanych motocyklistów straciłem dwóch ludzi. Straciłem dlatego, że mieliśmy u siebie szczura. Nie byłem pewien, kto nim jest, nie na sto procent. Wiele wskazywało na Andreę. Dwa dni wcześniej nie przyszedł na kolację bożonarodzeniową, a dziś miał pilnować Gai.

Wróciłem do domu trochę przed północą, spodziewając się, że wszyscy, jak zawsze, będą już w łóżkach. A jednak do foyer wlewało się światło z salonu. Poszedłem za nim i znalazłem Daniele. Siedział na kanapie i grał w coś na małym tablecie, ściągając brwi w pełnym skupieniu. Podszedłem do niego.

– Czemu jeszcze nie śpisz?

– Nie mogę. Wujek Andrea mi to dał.

– A gdzie on jest?

– Na górze, z mamą. Bawią się.

Nawet na mnie nie popatrzył, był zafascynowany kolorowym wyświetlaczem. Dokładnie dlatego sam nie życzyłem sobie, żeby coś takiego miał.

– Bawią się?

Daniele kiwnął głową z roztargnieniem.

– Tak. Wujek Andrea dał mi to, żebym też się pobawił.

– Siedź tu i graj dalej – powiedziałem stanowczo i ruszyłem w stronę klatki schodowej, wyciągając pistolet z kabury. Na górę wszedłem ostrożnie, uważając, żeby nie robić hałasu.

Pod drzwiami do sypialni Gai przystanąłem i nadstawiłem ucha. Po drugiej stronie ktoś ciężko sapał, słyszałem też kobiece jęki. I nie

były to odgłosy tortur.

Popchnąłem drzwi z całej siły, uderzyły z hukiem o ścianę.

Na widok rozgrywającej się przede mną sceny, moje żyły wypełniła ciekła furia. Gaia, moja żona w zaawansowanej ciąży, dosiadała swojego przyrodniego brata, oboje byli półnadzy.

Moja żona rżnęła się z przyrodnim bratem.

Przez moment żadne z nas się nie poruszyło.

Nagle Gaia wydała z siebie przeszywający pisk i zasłoniła piersi, jakbym, w przeciwieństwie do jej pierdolonego brata, nie miał prawa ich oglądać. Spojrzeli na siebie i od razu poznałem, że robią to od dawna, może nawet dłużej, niż byliśmy z Gaią małżeństwem.

W moich ustach zakwitł gorzki smak zdrady, a chwilę później przepełniła mnie nieodparta żądza zemsty. Zamknąłem drzwi. Andrea zrzucił z siebie Gaię i próbował sięgnąć do leżącej na stoliku nocnym broni. Nacisnąłem spust. Kula oderwała mu dłoń. Krew i mięso rozbryzgały się na wszystkie strony.

Ryknął z bólu.

– Nie! – piszczała Gaia, próbując zebrać się na nogi i też dotrzeć do broni. Doskoczyłem do niej dwoma susami i złapałem ją tuż nad wydatnym brzuchem.

– Nie! – wrzeszczała, próbując mi się wyrwać. Zakryłem jej usta dłonią i powlokłem w stronę łazienki.

– Przestań się drzeć – warknąłem. – Daniele nie musi tego słuchać.

Ale jej stłumione moją dłonią krzyki nie cichły. Miała gdzieś, czy jej syn je usłyszy. Wepchnąłem ją więc do łazienki i zamknąłem drzwi na klucz, po czym zająłem się znów Andreą, który wracał do siebie po oszołomieniu wywołanym bólem. Gaia waliła pięściami w drzwi. Andrea znów spróbował dosięgnąć broni. Odstrzeliłem mu więc drugą dłoń, a jego ryk bólu sprawił mi chorą przyjemność. Opadł na plecy, wydając z siebie gardłowy szloch, i trzymając przed oczami krwawe kikuty rąk.

– Nie krzywdź Andrei! Nie rób tego Cassio, albo przysięgam, że zabiję dziecko w moim łonie.

Zamarłem i zerknąłem na drzwi, nie mogłem uwierzyć, że to powiedziała. Poszedłem do garderoby po taśmę i kajdanki. Andrea

w obecnym stanie nie był już groźny.

Otworzyłem drzwi i Gaia praktycznie na mnie wypadła. Gdy ujrzała, co mam w rękach, cofnęła się i przyłożyła sobie do podbrzusza moją brzytwę.

– Nie krzywdź go, albo wykroję sobie Simonę z brzucha.

– Skrzywdziłabyś dla tego człowieka własną córkę?

– Nie zrozumiesz tego! – zaskrzeczała. – Kocham go całe życie. Tylko on się liczy.

– Gaia, odłóż brzytwę, możemy porozmawiać.

– Nie pozwolisz mu żyć. Znam cię. Ty albo on.

– I chcesz mojej śmierci.

– Tak. – Nie zawahała się nawet przez mrugnięcie okiem. – Chcę się ciebie pozbyć od dawna. Nie pragnę niczego więcej.

Niespodziewanie złapałem ją za nadgarstek, zanim pocięła siebie lub dziecko. Próbowała walczyć, ale udało mi się okleić taśmą jej stopy i nadgarstki, potem położyłem ją na stercie ręczników. Zakleiłem jej też usta, żeby jej wycie nie zaniepokoiło Daniele.

– Nie mogę pozwolić, byś zabiła nasze dziecko.

Kiedy się wyprostowałem i ruszyłem ku wyjściu z pokoju, w jej wzroku szalała panika. Zamknąłem cicho drzwi. Wcześniej Andrea zdołał wstać z łóżka, ale szybko go dopadłem i przykułem do kaloryfera. Jego też zakneblowałem taśmą klejącą, pogadamy sobie później.

Wziąłem głęboki wdech, sprawdziłem, czy nie mam krwi na ubraniu, przebrałem się i zszedłem na dół. Po drodze napisałem do Faro, że ma natychmiast przyjechać i przywieźć jakiegoś lekarza dla Gai. Zignorowałem jego pytania o szczegóły.

Daniele wyczekiwał na środku salonu, z tabletem w dłoni. Na jego małej twarzy odbijała się dezorientacja. Choć całej moje wnętrze wypełniał mrok, uśmiechnąłem się do niego.

– Miałeś rację. Mamusia i wujek Andrea rzeczywiście się bawili.

– Słyszałem krzyki.

Zaśmiałem się, choć miałem ściśnięte gardło.

– No, gonili się i wujek przestraszył mamę.

Podszedłem do niego i pogłaskałem go po głowie.

– Zaniosę cię do łóżka, ale jeśli chcesz, to możesz jeszcze sobie pograć.

Kiwnął głową. Wziąłem go na ręce i zaniosłem na piętro. Miło było czuć przy sobie jego ciepłe ciało. Syn znał drogę do mojej dobrej strony, tej, której Andrea na pewno dziś nie ujrzy. Położyłem Daniele, wyszedłem i zamknąłem drzwi jego pokoju.

Wróciłem do sypialni Gai. Zanim zabrałem się za Andreę, sprawdziłem, co z żoną. Leżała tam, gdzie ją zostawiłem. Błagała mnie wzrokiem, bym oszczędził Andrei życie – mężczyźnie, z którym przez osiem lat pieprzyła się za moimi plecami.

Odwróciłem się do niej tyłem, bo nie potrafiłem znieść jej spojrzenia. Wróciłem do Andrei. Rozpiąłem kajdanki, złapałem go za nadgarstek i pociągnąłem za sobą, jego stłumione taśmą jęki bólu sprawiały mi przyjemność. Szarpał się jak opętany. Powlokłem go za sobą na parter, wtedy do lobby wszedł Faro, który miał własne klucze do domu, i nasz zaufany lekarz.

Faro spojrzał na pokrytego krwią, wyglądającego jak siedem nieszczęść Andreę, wytrzeszczył oczy, i przeniósł wzrok na mnie. Lekarz zachował kamienną twarz, znał zasady. Wiedział, że nie może szepnąć nawet słowa o tym, co widział w tym domu.

– Gaia jest na górze – powiedziałem do niego. – Zajmij się nią, upewnij się, że z nią i dzieckiem wszystko w porządku. I nie spuszczaj jej z oczu nawet, kurwa, na sekundę. Groziła, że zrobi krzywdę dziecku.

Nie czekałem na odpowiedź. Pociągnąłem Andreę w stronę drzwi do piwnicy i zepchnąłem go ze schodów. Odgłosy staczania się jego ciała po stopniach zakończyły się głuchym trzaskiem, gdy dotarł na dół. Zszedłem po schodach. Usłyszałem za sobą kroki. Nie musiałem się odwracać, wiedziałem, że to Faro.

Andrea leżał na dole skulony i skamlał. Złapałem go, zawlokłem do dźwiękoszczelnego pomieszczenia i posadziłem na krześle.

– To on jest szczurem? – zapytał Faro, bacznie mi się przyglądając.

– Może – odparłem. – Natomiast na pewno rucha własną siostrę.

Faro otworzył szeroko oczy i przyjrzał się dokładnie nagiemu ciału Andrei.

– Cassio…

– Milcz – warknąłem, nie chciałem współczucia. Było warte mniej niż pył pod naszymi stopami. Współczucie było dobre dla słabeuszy i durniów. Może i byłem głupcem, ale na pewno nie słabeuszem.

– Ja pierdolę… – wycedził Faro, kręcąc głową. Wiedział, co się teraz stanie. Wiedział, co musiałem… Co *chciałem* zrobić.

Podszedłem do Andrei i zerwałem taśmę z jego ust.

– Teraz pogadamy.

– Nie ma o czym – odparł, spluwając mi na klatkę piersiową.

– Oj, jest, wierz mi – powiedziałem, łapiąc go za gardło. – Od kiedy dupczysz moją żonę?

– Najpierw była moja, dopiero potem twoja – odpowiedział z ponurym uśmiechem.

– Co to znaczy?! – Potrząsnąłem nim gwałtownie.

Na moment oczy uciekły mu w głąb czaszki, ale po chwili znowu na mnie spojrzał. Stracił mnóstwo krwi i z każdą chwilą tracił więcej. Nie opuści tej piwnicy żywy.

– Jesteśmy razem, odkąd miała piętnaście lat. Ruchamy się odkąd skończyła szesnaście.

Przeszyła mnie nieokiełznana fala furii.

– Kłamiesz!

– Niby dlaczego? Bo krwawiła przy waszym pierwszym razie? – Zaśmiał się złośliwie. – Lekarze potrafią pomóc we wszystkim.

Niemal osiem lat. Tak długo mnie zdradzała. Ja byłem jej wierny, choć przez większość czasu ledwie tolerowała moją obecność, a spała ze mną raz, najwyżej dwa razy w miesiącu. Nie przejmowałem się tym. Wytrwałem w przysiędze małżeńskiej, którą ona deptała od pierwszego dnia. Miałem w dupie, co robiła przed ślubem i czy była dziewicą, ale każda późniejsza zdrada raniła niczym zatrute ostrze.

Zacisnąłem pięści.

– Pamiętaj o motocyklistach – ostrzegł Faro, ale prawie go nie słyszałem. – Potrzebujemy tych informacji.

Andrea przełknął ślinę.

– Jeśli chcesz dziedzica, to musisz utrzymać Gaię przy życiu, bo Daniele i Simona nie są twoje. Są moje.

Zaczęło szumieć mi w głowie. Rzuciłem się na niego, okładałem go pięściami po twarzy, po żebrach, po brzuchu. Nie pominąłem

żadnego kawałka jego ciała, do którego miałem dostęp.

– Cassio, przestań! – Faro złapał mnie za ramiona, ale odepchnąłem go z bardziej zwierzęcym niż ludzkim rykiem. Wpadł na ścianę, ledwie utrzymał się na nogach.

Ponownie obróciłem się do Andrei. Widziałem w jego oczach, że wie, że umrze.

Po każdym kolejnym ciosie płonęły mi pięści. Waliłem w mięśnie i w kości, w szaleńczym transie trafiałem nawet w twardą posadzkę. Młóciłem i młóciłem, dopóki nie straciłem oddechu, dopóki nie mogłem już znieść bólu knykci, dopóki niewidzialny ciężar w piersi nie przyprawił mnie o ból żeber. Odrzuciłem jego zwłoki na bok, usiadłem ciężko pod ścianą i próbowałem złapać oddech. Od uderzeń w podłogę popękały mi kości palców.

Walczyłem o oddech z zamkniętymi oczami. Gdy ponownie je otworzyłem, byłem już spokojny. Andrea przemienił się w krwawą miazgę. Nie musiałem sprawdzać mu pulsu. Wielu ludzi zabiłem nożem, pistoletem, młotem czy brzytwą, ale gołymi rękami wcześniej nie mordowałem. Nie pozwalałem, żeby sterował mną gniew. Tego dnia pozwoliłem.

Faro usiadł naprzeciwko i popatrzył na mnie czujnie.

– Wszystko dobrze?

Wyprostowałem pokryte krwią ręce. Moja koszula i spodnie ociekały posoką. Palce bolały mnie przy najdrobniejszym ruchu. Uśmiechnąłem się cierpko.

– Moja żona ruchała się z przyrodnim bratem przez całe nasze małżeństwo… a Daniele… – Dalsze słowa ugrzęzły mi w ustach, zaschło mi w gardle.

Faro wstał i się skrzywił. Podszedł do zwłok i prawie poślizgnął się na krwi.

– Kurwa mać – burknął i wrócił do mnie. Podał mi dłoń.

Podałem mu rękę, żeby pomógł mi wstać, choć przeszył mnie przy tym ostry ból.

– Cassio, Andrea mógł to powiedzieć, żeby cię sprowokować – powiedział, kładąc mi rękę na ramieniu. – Nie wiesz, czy to prawda. Daniele i mała mogą być twoje. Naprawdę sądzisz, że Gaia ryzykowałaby i podrzucała ci kukułcze jaja?

– Nie nazywaj ich tak – wychrypiałem.

Faro przyglądał mi się z przeszywającą intensywnością, przez którą zazgrzytałem zębami z nerwów.

– Andrea wiedział, co go czeka. Powolna śmierć, wiedział, że będziemy torturowali go całymi godzinami, dopóki nie wyda wszystkich sekretów. Dzięki prowokacji zapewnił sobie szybki koniec.

Spojrzałem na krwawą breję, pokrywającą całą podłogę.

– Wątpię, by był to bezbolesny koniec, na jaki liczył.

– Nie, bezbolesny nie był… – zgodził się Faro, podążając za moim spojrzeniem – …ale względnie szybki. Moim zdaniem zasłużył na coś gorszego.

Oparłem się o ścianę, niepewny, co dalej. Żona mnie zdradzała, przyznała bez ogródek, że najchętniej widziałaby mnie martwym i zagroziła, że zabije nasze dziecko… O ile w ogóle było nasze.

Ścisnęło mnie w piersi, musiałem walczyć o każdy oddech.

– Co teraz zrobisz? – zapytał Faro. Spojrzałem w jego zaniepokojone oczy. – Z Gaią… – uściślił, jakbym nie wiedział, o co mu chodzi.

– Nie wiem. – Nie mogłem, nie mógłbym jej zabić. Nadal była moją żoną i matką Daniele i Simony. Moja głowa opadła naprzód pod naporem dręczących mnie emocji.

– Cassio – powiedział Faro, ściskając mnie za ramię, w jego głosie była słyszalna wyraźna nagana.

– Zadzwoń do mojego ojca. Poproś, żeby tu przyjechał. Musi wiedzieć. Nie mów na razie nikomu innemu. Musimy wymyślić jakąś historyjkę.

– Zamierzasz utrzymać romans Gai w sekrecie?

– Oczywiście. Nie chcę, żeby ludzie wiedzieli. Zwalimy wszystko na Andreę. Rozgłosimy, że był zdrajcą, zresztą, pewnie naprawdę nim był.

– Gaia może wiedzieć coś więcej. Skoro byli kochankami, mógł z nią rozmawiać.

Zrzuciłem z ramienia jego dłoń. Poczułem kolejny zastrzyk gniewu i rozpaczy.

– Muszę sprawdzić, co z nią.

– Cassio – rzucił Faro, ponownie łapiąc mnie za ramię. – Nawet jeżeli jej nie zabijesz, nie możesz jej już ufać. Twoje małżeństwo dobiegło końca.

Nie odpowiedziałem, po prostu wyszedłem z piwnicy. Znalazłem Gaię i tego lekarza w jej sypialni. Leżała na łóżku, wyglądała na otumanioną jakimiś środkami. Doktor był spocony i miał siniaka na czole.

– Walczyła. Musiałem jej coś podać i zawlec ją na łóżko. W innym razie skrzywdziłaby siebie i dziecko.

Doktor Sal spojrzał na moje nasiąknięte krwią ubrania.

– Opatrzyć pańskie rany?

– Z dzieckiem wszystko dobrze? – zapytałem z progu, nie byłem w stanie wejść dalej, zbliżyć się do żony i łóżka, w którym mnie zdradzała.

– Tak. Oczywiście lepiej byłoby, gdybym nie musiał podawać jej środków uspokajających. Jeżeli histeria nie minie, gdy się ocknie, będziemy musieli ją skrępować. W tym stanie nie mogę znów podać jej takich leków.

– Możemy doprowadzić do porodu teraz?

Sal pokręcił głową.

– Teoretycznie. Ale powinniśmy dać jej jeszcze dwa, trzy tygodnie.

Skąd mogłem wiedzieć, że mała będzie bezpieczna? Musiałem mieć Gaię na oku przez całą dobę i liczyć, że pogodzi się ze śmiercią Andrei. Wiedziałem, że to niedorzeczne marzenia. A tak w ogóle, to na co jeszcze liczyłem? Że będziemy żyli pod jednym dachem, w nienawiści? Gaia będzie marzyła wyłącznie o mojej okrutnej śmierci, a ja do ostatniego oddechu jej nie wybaczę. Nasze małżeństwo umarło. Było martwe od samego początku.

– Zostań z nią – poleciłem. Poszedłem do głównej sypialni, wziąłem prysznic, przebrałem się i ruszyłem do pokoju syna.

Spał skulony na krawędzi łóżka. Powoli do niego podszedłem i opadłem ciężko na podłogę. Pogłaskałem go po rozczochranych włosach. Wyglądał jak Gaia. Odkąd się urodził, wszyscy to powtarzali. Miał jej brązowe oczy, ciemnoblond włosy, nawet rysy jej twarzy. Ze mnie nie miał nic. Moje siostry i matka miały podobny kolor włosów, więc założyłem, że odziedziczył je po nich.

Zamknąłem oczy. Andrea i Gaia byli do siebie bardzo podobni. Jeżeli Andrea był ojcem Daniele, to wyjaśnia, dlaczego syn nie był podobny do mnie.

Przeszył mnie dojmujący ból. Patrzyłem na małego chłopca, którego kochałem najbardziej na całym świecie. Gai nie kochałem nigdy, nie jej jako takiej. Szanowałem ją i dbałem o nią, bo dała mi najczystszy podarunek: dziecko.

Zerwałem się na nogi. Doszły mnie głosy z korytarza, jeden należał do ojca. Wyszedłem z pokoju, nerwowym szeptem rozmawiał o czymś z Faro. Kiedy ojciec na mnie spojrzał, pożałowałem, że nie zataiłem wszystkiego i przed nim. Przykuśtykał do mnie, wyglądał blado i słabo. Złapał mnie za ramię i spojrzał mi w oczy.

– Jeżeli chcesz, żeby po narodzinach dziecka Gaia zniknęła, nikt nie będzie cię winił, a już najmniej ja, synu.

Skinąłem głową. Nie byłbym pierwszym członkiem mafii, likwidującym żonę za zdradę. Czy gdyby Gaia nie była w ciąży, sprawy potoczyłyby się inaczej? Zabiłbym ją, jak Andreę? Zabijałem już kobiety. Dziwki obciągające motocyklistom, tyle że one były uzbrojone i próbowały zabić mnie i moich ludzi.

Gaia nadal były kobietą, moją żoną i matką Daniele i Simony. Nie zabiłbym jej, chyba że zagrażałaby życiu dzieci albo mojemu.

– Nie chcę, żeby znikała.

Ojciec wyglądał na zdezorientowanego.

– Faro wszystko mi opowiedział. Jak możesz chcieć, żeby tu została? Stanowi dla ciebie zagrożenie.

– Nie martwię się o swoje życie, martwię się o dzieci.

Ojciec zerknął na Faro, a potem znowu na mnie.

– Nawet nie wiesz, czy są twoje. Musisz jak najszybciej zrobić testy.

– A potem co? – warknąłem.

Wzruszył ramionami, jakby chodziło o coś błahego.

– Jeżeli nie są twoje, możemy odesłać je z Gaią do jej krewnych, a ty znajdziesz sobie nową żonę, która urodzi twoje dziecko.

Miałbym oddać Daniele? Nawet nasza nienarodzona córeczka zdążyła zamieszkać w moim sercu, pokochałem ją, gdy usłyszałem bicie jej serca i ujrzałem ją podczas USG.

Ojciec zacisnął uścisk na moim ramieniu.

– Cassio, bądź rozsądny. Potrzebujesz dziedzica. Przecież nie chcesz wychowywać syna innego mężczyzny. Na miłość boską, one mogą być owocem kazirodztwa. To grzech.

– Grzech… – powtórzyłem i gorzko zarechotałem. – Dziś zakatowałem człowieka na śmierć, gołymi rękami. Również dziś obdarłem ze skóry i spaliłem motocyklistę, dla informacji. Nawet nie pamiętam, ilu ludziom odebrałem życie. Sprzedajemy prochy i broń. Szantażujemy i torturujemy. Jak dziecko może być grzechem?

– Odłóżmy tę rozmowę na kiedy indziej… – powiedział, odsuwając rękę.

– Nie będziemy już o tym rozmawiali, ojcze. Daniele i Simona to moje dzieci, koniec kropka. Każdy, kto temu zaprzeczy, będzie musiał zapłacić. – Moja stanowczość wynikała po części z tchórzostwa. Bałem się prawdy, bałem się, że spojrzę w twarz Daniele i ujrzę syna Andrei. Nie mogłem do tego dopuścić.

– Nie zapominaj, z kim rozmawiasz – rzekł ojciec, prostując plecy.

– Nie zapominam. Szanuję cię. Więc nie niszcz tego słowami, których nie będę mógł wybaczyć.

Ojciec ponownie wsparł się na lasce i ciężko westchnął.

– Skoro wolisz żyć w mroku niewiedzy.

– W mroku wszystkim nam najwygodniej. – Kiwnąłem na Faro. – Pozbądź się ciała.

Przytaknął i wziął się do roboty. Zawsze mogłem na niego liczyć, ale czy po dzisiejszych zajściach mogłem mu nadal ufać? Już nigdy nikomu nie zaufam.

Moje spojrzenie spoczęło na Gai, widziałem ją, leżącą na łóżku, z miejsca, w którym stałem.

– Jak będziesz mógł spojrzeć jej w twarz, po tym, co zrobiła? – zapytał ojciec.

– To raczej nie będzie problem. Po tym, co ja zrobiłem Andrei, sama zapewne już nigdy nie spojrzy mi w twarz.

***

Trzy tygodnie później urodziła się Simona, poprzez cesarskie cięcie. Stan psychiczny Gai się pogorszył, więc nocami trzeba było przywiązywać ją do łóżka, a za dnia obserwować na każdym kroku, nawet w toalecie. Elia, Sybil i Mia pilnowali jej na zmianę. Ja nie mogłem przebywać z nią w jednym pomieszczeniu, bo od razu wpadała w histerię. Niemniej unikałem jej z radością. Nigdy jej nie kochałem, a jednak jej zdrada zraniła mnie w sposób, jakiego nigdy bym się nie spodziewał. Dawniej dom był moją bezpieczną przystanią, mogłem się tam zrelaksować po kolejnym makabrycznym dniu w pracy, dzieci były światłem mojego życia. Teraz wszystko spowiła pełna goryczy czerń.

Daniele nie rozumiał, dlaczego nie może odwiedzać mamy, ale bałem się o niego, bałem się, co Gaia mu powie. Zawsze była mściwa, a teraz miała powód, żeby mnie nienawidzić jeszcze bardziej.

Gdy dzień po narodzinach Simony, bo oczywiście Gaia nie chciała, bym był przy porodzie, wziąłem córeczkę na ręce, od razu się w niej zakochałem. Geny niewiele w tym momencie znaczyły i obiecałem sobie, że zawsze tak będzie.

Gaia nie pogodziła się ze śmiercią Andrei. Byłem głupi, wyobrażając sobie, że może o tym zapomni, dla dobra Daniele i Simony. Przez pewien czas sama napawała mnie nadzieją. Brała pigułki uspokajające i momentami przypominała dawną siebie. Dziećmi nadal zajmowały się głównie Sybil i Mia, ale wydawało się, że wszystko zmierza ku lepszemu. Publicznie udawało nam się odgrywać oczekiwane role, za zamkniętymi drzwiami unikaliśmy się z powodzeniem. Czasami istniała między nami zdystansowana uprzejmość, ale nienawiść w oczach Gai skutecznie przypominała mi o rzeczywistości. Zabiłem jej ukochanego. Nie mogła mi tego wybaczyć, a ja nie potrzebowałem jej wybaczenia. Wystarczyło mi, by zajmowała się dziećmi.

Lecz ona skoncentrowała większość miłości i uwagi na ostatnim podarku od Andrei: Loulou. Traktowała tego psa jak człowieka, zasypywała go czułością i ciepłymi słowami, które powinna zachować dla Daniele i Simony.

Nie pozwalałem jej przebywać z nimi samej. W pobliżu zawsze musiały być Sybil albo Mia, bo bałem się, że Gaia może chcieć zabić

dzieci, żebym cierpiał tak, jak ona po śmierci Andrei. Nigdy nie sądziłem, by była zdolna do dzieciobójstwa, ale teraz nie miałem pewności. W koszmarach prześladowały mnie obrazy moich martwych dzieci.

Żyliśmy w kłamstwie, które każdego dnia było coraz trudniejsze do zniesienia, ale równocześnie przywykłem do niego.

Cztery miesiące po narodzinach Simony, w ósmą rocznicę ślubu, Gaia to wszystko zakończyła. Ze względów wizerunkowych zarezerwowałem stolik w naszej ulubionej restauracji, ale gdy tylko wróciłem do domu, wiedziałem, że coś się stało.

Było przeraźliwie cicho. Zbyt cicho. Z zasady lubiłem ciszę, ale ta była ogłuszająca, odbijała się od ścian złowrogim echem.

Sybil spała na kanapie. Potrząsnąłem nią, a ona obudziła się, ale nadal miała nieobecne spojrzenie.

– Przepraszam, panie. Musiałam zasnąć.

– To nie jest zwykły sen. Mówiłem, żebyś miała się przy Gai na baczności! – warknąłem. – Gdzie Daniele i Simona?

Sybil mrugnęła, a po chwili strach rozszerzył jej oczy. Pognałem na górę, ale zamarłem na drugim półpiętrze. Beżowy dywan pokrywały krwawe ślady, pozostawione przez małe łapy.

Ścisnęło mnie w sercu tak mocno, że przez moment byłem pewien, że mam zawał. Koniec końców nie był w naszej rodzinie rzadkością. Wpadłem do pokoju Simony, prawie wyrwałem drzwi z zawiasów i na miękkich nogach podszedłem do kołyski. Leżała nieruchomo, wszystko wokół mnie jakby skuł lód. Pomyślałem, że moja córka nie żyje i w tym momencie zrozumiałem, dlaczego po śmierci Andrei Gaia chciała odebrać sobie życie. Porwałem Simonę na ręce tak gwałtownie, że się obudziła i zaniosła przeszywającym do kości płaczem. Boże, to był najpiękniejszy dźwięk na świecie. Przytuliłem ją do piersi, pomimo jej nieubłaganego zawodzenia, i zasypałem jej główkę pocałunkami.

Usłyszałem szczeknięcie, a potem pisk Loulou. Z Simoną przy piersi wyszedłem na korytarz. Daniele stał kilka kroków od drzwi do sypialni matki, ściskając psa na rękach. Loulou wiła się wściekle i próbowała mu wyrwać. Gdy podszedłem bliżej, zauważyłem, że ma sierść i pysk we krwi. Na rękach Daniele też dostrzegłem tę czerwień.

Podbiegłem do niego, uklęknąłem i, cały czas trzymając Simonę, musnąłem jego policzek.

– Daniele, co się stało? – Moje palce nerwowo obiegały całe jego ciało, szukałem ran, ale był cały i zdrowy.

– Znalazłem Loulou. Gdzie mama?

Pies wściekle kłapał zębami, dopóki Daniele w końcu go nie wypuścił. Natychmiast wbiegł przez lekko uchylone drzwi do pokoju Gai. Daniele chyba chciał za nim pobiec, ale złapałem go za nadgarstek. Zmroziło mnie do szpiku kości.

– Stój. Byłeś tam.

– Mama spała. Obudziła się już?

Urosła mi gula w gardle.

– Nie, jeszcze śpi. Zejdź na dół, do Sybil. Musi cię umyć.

Daniele zadarł podbródek.

– Chcę do mamy.

– Daniele, idź na dół.

Nieśpiesznie się odwrócił i zniknął na klatce schodowej. Simona ucichła w moich ramionach. Była za mała, żeby to wszystko zrozumieć, a jednak nie potrafiłem wejść z nią do tej sypialni, bo wiedziałem, co tam zastanę.

Zaniosłem ją do kołyski, po czym wolnym krokiem udałem się do pokoju żony. Pchnąłem drzwi i wszedłem do środka. Do moich nozdrzy zawędrował znajomy zapach. Do tej pory nie miał dla mnie żadnego znaczenia, lecz tego dnia go nabrał. Choć wiedziałem, co mnie czeka, widok uderzył mnie niczym cios młotem w trzewia. Zbliżyłem się do łóżka. Jedna ręka Gai zwieszała się bezwładnie, nadal kapała z niej krew na parkiet. Loulou tkwiła tuż obok i z ochotą oblizywała lepkie opuszki palców swojej pani. Siedziała w bajorze krwi, tak dużej, że wiedziałem, że nie ma sensu dzwonić po karetkę. W mojej branży musiałem wiedzieć, ile krwi może stracić człowiek, zanim potrzebne będą działania zapobiegające przedwczesnej śmierci, żeby ofiara nie umarła, nim udzieli wszystkich niezbędnych informacji.

Gaia nie żyła.

Krew wciąż kapała na Loulou, a to cholerstwo wciąż z radością ją zlizywało. Rozwścieczony złapałem psa za kark, podszedłem do

drzwi i wyrzuciłem go na korytarz. Uderzył o podłogę z piskiem i uciekł.

Spojrzałem na swoje zakrwawione dłonie, a potem na bezwładne ciało mojej żony. Ostrożnie przymknąłem drzwi, na wypadek, gdyby przyszedł Daniele. Na polakierowanym na biało drewnie pozostał mój krwawy odcisk dłoni.

Daniele nie musiał tego oglądać. Odwróciłem wzrok od tego makabrycznego widoku. Czerwone róże, które gosposia kupiła dla Gai z okazji naszej ósmej rocznicy ślubu, leżały obok zwłok, zgniecione i połamane. Czerwone róże, pasowały do krwi na prześcieradle i jej białej sukni. Symbolizowały rozpaczliwą próbę naprawienia nienaprawialnego małżeństwa. Dowodziły mojej porażki.

Przypatrywałem się Gai, a sekundy mijały. Nawet martwa była piękna. Założyła do śmierci suknię ślubną. Nadal idealnie na nią pasowała. Zdobiące stan kryształki połyskiwały w świetle lampki. Na kilka z nich padły kropelki krwi, przez co wyglądały jak rubiny. Pasowały do klejnotów jej naszyjnika. Nawet włosy pokręciła dokładnie tak, jak w dniu, w którym złożyliśmy przysięgę. Od jak dawna to planowała?

Wyjąłem telefon i zadzwoniłem do ojca. Rzadko niepokoiłem go po kolacji. Wieczorami oglądali z matką klasyczne filmy i grali w tryktraka. Po przejściu na emeryturę miał na to czas. Jako młody człowiek dążyłem do miłości takiej jak ich, ale to było przed ślubem, przed Gaią.

– Cassio? Nie masz dziś aby rezerwacji na kolację z Gaią?

Kolacji, podczas której mieliśmy obnosić się z naszym związkiem na widoku publicznym.

– Gaia nie żyje.

Cisza.

– Możesz powtórzyć?

– Gaia nie żyje.

– Cassio…

– Ktoś musi posprzątać, zanim dzieci to zobaczą. Przyślij ekipę sprzątającą i zawiadom Lucę.

Rozłączyłem się. Nagle moją uwagę przykuła kartka papieru, leżąca na łóżku obok ciała. Zmusiłem się, by podejść bliżej. Śmierć mi nie przeszkadzała, przecież tak często sam byłem jej zwiastunem, lecz każda komórka mojego ciała buntowała się przeciwko podchodzeniu do zwłok mojej żony. Druga ręka, ta która nie zwisała z łóżka, leżała na jej piersi. Krew z rozciętego nadgarstka przesiąkła przez tkaninę sukni. Jej martwe, brązowe oczy były wbite w sufit, nawet po śmierci błyszczało w nich oskarżenie. Przymknąłem jej powieki i złapałem list drżącymi palcami.

Jej eleganckie pismo i droga papeteria mogłyby zapowiadać list miłosny, ale oczywiście było to coś zupełnie innego.

Część mnie umarła w dzień naszego ślubu.

Odebrałeś mi wszystko. Za każdym razem, gdy we mnie wchodziłeś, wyobrażałam sobie, że to Andrea. Tylko dzięki temu mogłam znieść Twój dotyk. A potem odebrałeś mi także to. Odebrałeś mi jedyne, co kochałam na tym świecie ponad życie.

Kiedyś myślałam, że nienawidziłam Cię od samego początku, ale dopiero teraz wiem, co to prawdziwa nienawiść.

Odkąd zabiłeś Andreę, każdego dnia zastanawiałam się, jak Cię zniszczyć. I w końcu znalazłam sposób. Wiedziałam, że jeżeli zabiję Daniele i Simonę, to Cię zniszczę. Kochasz je tak, jak ja kochałam Andreę.

Chciałam ich zabić, żeby Cię skrzywdzić. Chciałam zabić własne dzieci, żeby zadać Ci cierpienie, które nie opuszcza mnie od śmierci Andrei. Tak bardzo Cię nienawidzę, Cassio.

Pewna część mnie nadal chce je zabić. Lecz dziś, gdy stanęłam nad kołyską Simony, nie zdołałam tego zrobić. Ale nie ze względu na Ciebie.

Ze względu na Andreę.

Mogą być jego dziećmi, a nie mogę zniszczyć tej jego ostatniej cząstki, nawet po to, by zniszczyć Ciebie.

Mam nadzieję, że są jego. Mam nadzieję, że któregoś dnia to sprawdzisz i że to Cię zniszczy. Mam nadzieję, że wyrzuty sumienia po tym, co mi zrobiłeś, pożrą Cię żywcem, ale na ile Cię znam, to nie mogę na to liczyć.

Moi rodzice wiedzieli o mnie i Andrei. Zmusili mnie do małżeństwa z tobą.

Okłamali Cię i zniszczyli mi życie.

Nawet jeżeli nie mogę liczyć na twoje sumienie, to pokładam pełną wiarę w twoją mściwość.

Gdy czytałem list od Gai, mój oddech zwolnił. Nie byłem w stanie nawet drgnąć, tylko gapiłem się na jej ostatnie słowa. Jej strata mnie nie smuciła. Nigdy nie należała do mnie. Była Andrei, nawet po jego śmierci. Poczułem głęboki smutek, bo wiedziałem, co to znaczy dla Daniele i Simony, a także szaleńczy gniew na ludzi odpowiedzialnych za ten burdel. Na jej rodziców, którzy znali prawdę, a jednak zmusili ją do tego małżeństwa. To było kazirodztwo. Ich miłość była skazana na niepowodzenie, tak jak nasza, ale jej rodzice pozwolili mi nadziać się na obnażony nóż. Pozwalałem Andrei spędzać z moją żoną całe dnie na osobności, a oni mnie nie ostrzegli.

Rozległo się pukanie do drzwi, ale nie zareagowałem. Mimo to drzwi się otworzyły. Do środka wszedł ostrożnie Faro, stanął obok mnie. Powiedział coś, ale jego słowa dochodziły do mnie stłumione. Następnie wziął ode mnie list. Nie opierałem się. Mógł go przeczytać, to bez znaczenia.

– Cassio! – Potrząsnął mną z całych sił i w końcu skupiłem na nim myśli. Za nim stał mój ojciec. Opierał się ciężko na lasce i z furią w oczach czytał list.

– Nie waż się mieć jakichkolwiek wyrzutów, Cassio – wycedził. – Tego chciała. Zdradzała cię, pewnie pomagała bratu w przekazywaniu informacji motocyklistom, próbowała zabić twoje dzieci. Nie jest warta cienia wyrzutu.

Faro spojrzał mi w oczy.

– Poza tym nie ożeniłeś się z nią z własnego wyboru. Oboje zostaliście popchnięci do tego związku ze względów taktycznych. Nie jesteś bardziej winny od niej.

A jednak poczułem wyrzuty.

– Nie wiem, ile widział Daniele.

– I tak nic nie zrozumiał – odparł ojciec z cierpkim grymasem.

– Zamknąłem tego cholernego psa w składziku. Był pokryty krwią – powiedział Faro.

Skinąłem głową z roztargnieniem, znowu patrzyłem na Gaię. Moja żona zabiła się przeze mnie. Okazałem się ostatnim gwoździem, ale to jej rodzice zbudowali jej pierdoloną trumnę.

– Zajmijcie się wszystkim – poleciłem. – Muszę coś załatwić.

Ojciec złapał mnie za rękę.

– Synu, obiecaj, że nie zrobisz nic głupiego. – Rzadko widywałem w jego oczach strach, ale oto się pojawił.

– Nie zrobię głupoty, której się obawiasz. To byłby akt tchórzostwa i zbrodni przeciwko tym, którzy zostali teraz sami. – Wyrwałem się z jego uścisku i wyszedłem.

– Potrzebujesz pomocy? – zawołał Faro, wybiegając za mną na korytarz.

– Nie.

Wsiadłem do samochodu. Dwadzieścia minut później zapukałem do domu teściów. Gdy otworzyli drzwi, ujrzeli lufę mojego pistoletu.

– Pomówmy o Gai i Andrei.

Nazajutrz gosposia znalazła ich martwych w łazience. Zastrzelili się, nie zdołali znieść śmierci syna i córki. A przynajmniej tak brzmiał oficjalny komunikat.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Cassio

Teraźniejszość

Powoli odwróciłem się od kominka, by spojrzeć na moją młodą żonę. Była blada, słuchała mojej historii z rozchylonymi z trwogi ustami.

– Gdy brałem ślub z Gaią, była zakochana w swoim przyrodnim bracie. Wtedy o tym nie wiedziałem. Jej rodzice wiedzieli, ale postanowili to zataić. Może już rozumiesz, dlaczego zareagowałem tak na Christiana.

Giulia zasłoniła usta dłonią i wbiła wzrok w podłogę, jakby nie mogła na mnie spojrzeć. Nie mogłem mieć o to pretensji. Ta sprawa wstrząsnęła nawet moim ojcem i Faro.

– Mój Boże…

Skrzywiłem się. Nienawidziłem wspominać, a tym bardziej opowiadać o tym, co wtedy zaszło, lecz widok miny Giulii, gdy poznała prawdę, był jeszcze gorszy.

– Po ślubie Gaia zapytała, czy jej brat mógłby zostać jednym z jej ochroniarzy. Zgodziłem się, bo wyglądała na przybitą rozłąką z rodziną. Uznałem więc, że to pomoże. Chciałem, żeby odnalazła w naszym małżeństwie szczęście.

Giulia kiwnęła głową, ale nie podniosła na mnie oczu.

– A jej rodzice? Zabiłeś ich?

– Zabiłem. Zdradzili mnie. To przez ich kłamstwa zginęli Andrea i Gaia.

Zachłysnęła się powietrzem, była przerażona. Giulia była dobrą dziewczyną. Życzliwą, pełną pozytywnej energii, próbowała dostrzec światło nawet w nieprzeniknionym mroku. Jedną kobietę

pociągnąłem już za sobą w otchłań. Rozpaczliwie pragnąłem oszczędzić Giulii tego losu.

– W tym ostatnim liście… Gaia praktycznie poprosiła, żebyś ich zabił.

– Dobrze mnie znała.

Od czasu do czasu, gdy byłem wyjątkowo zszokowany albo sama pytała, choć to drugie zdarzało się bardzo rzadko, dzieliłem się z nią szczegółami mojej pracy.

Giulia pokręciła głową. Mówiła, że jeżeli nie powiem jej prawdy, nasze małżeństwo nie będzie miało szans, ale teraz miałem wrażenie, że prawda zabiła to coś, co zaczęło pomiędzy nami rozkwitać. Strata Gai nie bolała. Po pierwsze dlatego, że mnie zdradzała, po drugie, nigdy jej nie kochałem. Ze stratą Giulii bym sobie nie poradził. Znaliśmy się krótko, lecz przez te kilka tygodni naszego małżeństwa rozjaśniła moje życie w sposób wykraczający poza wszelkie moje nadzieje.

– Nigdy nie podniosłem na Gaię ręki, nawet wtedy. Nie zabiłbym jej. Giulia, cokolwiek postanowisz, nie musisz się obawiać o własne bezpieczeństwo. Nie skrzywdzę cię.

Giulia

Nie mogłam oddychać. Wysłuchanie, jak Cassio opowiedział tę historię surowym, gorzkim tonem, przeraziło mnie do szpiku kości. Była znacznie gorsza, niż sądziłam. Sama myśl, że mogłabym nakryć Cassia z inną, rozrywała mnie na kawałki. O ileż trudniejsze musiało to być dla niego? Przyłapanie ciężarnej żony z jej przyrodnim bratem, człowiekiem, któremu zaufał, świadomość, że własne dzieci mogą nie być jego. Nawet nie potrafiłam o tym myśleć, to wszystko było zbyt straszne. Nie byłam pewna, co sama uczyniłabym na jego miejscu. Pewnie nikogo bym nie zabiła, ale przecież nie byłam mężczyzną, wychowanym tak, by mieć szanse przetrwać w mafii.

Widząc moją minę, Cassio uśmiechnął się posępnie.

– Za takiego człowieka wyszłaś, Giulia. Jeżeli będziesz się mnie bała, zrozumiem. Jeżeli zechcesz przenieść się do innej sypialni, nie

będę cię zatrzymywał, ale na pewno rozumiesz, że musimy pozostać małżeństwem, dla dobra Daniele i Simony. Nie mogą stracić także ciebie.

Wstałam, wdrapałam się na jego kolana i objęłam go z całych sił, choć natychmiast stężał. Pocałowałam go mocno. Boże, to było straszne. Wszystko. To źle, że zabił człowieka w furii zazdrości, ale był zabójcą i, jak wszyscy mężczyźni w naszym świecie, zabijał z bardziej błahych powodów. Po części go rozumiałam.

W jego czach dezorientacja mieszała się z nieśmiałą nadzieją.

– Co… Co ty robisz? – Przytuliłam twarz do jego szyi, a on objął mnie niepewnie. – Giulia… powiedz coś…

– Nie boję się ciebie. – Naprawdę się nie bałam. Może powinnam, ale od początku wiedziałam, że Cassio jest zdolny do brutalności dla rzeczy tak trywialnych, jak władza i pieniądze. To, że zabił, bo ktoś go skrzywdził, dowodziło jedynie, że nie jest pozbawionym uczuć mordercą. Podniósł mój podbródek palcami.

– Słyszałaś, co właśnie opowiedziałem.

– Słyszałam. Chroniłeś Daniele i Simonę. Pozwoliłeś Gai żyć, pomimo tego, co zrobiła. Wiem, że wielu mężczyzn postąpiłoby zupełnie inaczej. Słyszałam o tobie wiele różnych opowieści, więc to więcej, niż oczekiwałam.

Cassio wykrzywił cynicznie usta.

– A zatem to chyba dobrze, że od początku miałaś o mnie jak najgorsze mniemanie.

Przewróciłam oczami, liczyłam, że nieco rozluźnię tym nastrój. Cassio ujął mój policzek.

– Tylko ty potrafisz sprawić mi przyjemność taką prostą obelgą.

Złapałam go za ramiona, nasze twarze się do siebie zbliżyły.

– Chciałeś dać przeszłości odejść, a ja chcę ci pomóc. Przestań się bać, że zrobię to, co Gaia. Jestem inna, a już na pewno nie skończę w łóżku z bratem. Na samą myśl o czymś takim robi mi się niedobrze. Z nikim cię nie zdradzę. Pragnę cię i jestem wierna. Wbijesz to sobie do tej zakutej pały?

Cassio wbił palec we własną pierś.

– Tu wiem, że nie jesteś Gaią. – A potem wbił go w skroń. – Za to tu jest problem. Nie jestem szczególnie ufny i nigdy nie byłem. Po

tym wszystkim tym bardziej. Ale staram się. – Położył mi dłoń na potylicy i nasze usta zlały się w jedność. – Nie mogę cię stracić – wymruczał.

– Nie stracisz. Nie, jeżeli będziesz pracował nad zaufaniem, jeżeli będziesz o nas walczył, bo jestem cholernie pewna, że ja poszłabym na wojnę za nasze małżeństwo i nasze dzieci.

Cassio cofnął głowę zaskoczony.

– Co powiedziałaś?

– Że jestem gotowa o nas walczyć. – Zacisnęłam usta.

– Nie to – prychnął. – Powiedziałaś nasze dzieci.

Zarumieniłam się. Prawie zdradziłam się z uczuciami, jakie żywiłam wobec Cassia, a do tego wymknęło mi się, że chciałam, by Daniele i Simona byli nasi, a nie tylko jego. Znałam dzieci ledwie miesiąc, ale wiedziałam, że będę trwała u ich boku przez długie lata i być może któregoś dnia zarówno one same, jak i wszyscy inni, uznają mnie za ich matkę.

– Wiem, że są twoje… Nie moje, nie tak naprawdę, ale zawsze gdy mówisz „moje dzieci”, tak jakbym ja w ogóle się o nie nie troszczyła, ranisz mnie… – Cassio przyciągnął mnie do siebie i namiętnie pocałował. Przywarłam do niego, a gdy po długiej chwili się odsunął, musiałam walczyć o oddech.

– Giulia, nie zasługuję na ciebie, ale moje… nasze dzieci, zasługują.

– Naprawdę bardzo mi na nich zależy. Nawet jeżeli nigdy nie zechcesz kolejnego dziecka, wszystko będzie dobrze, bo wychowam je jak własne.

– Wiem… – odparł cicho. – Bo ja postąpię tak samo.

Spojrzałam badawczo w jego oczy.

– Robiłeś testy na ojcostwo? – zapytałam, choć znałam odpowiedź.

– Nie – odparł.

To krótkie słowo aż ociekało emocjami. Miłością do Daniele i Simony, determinacją, żeby się o nich troszczyć, ale też strachem.

– Czyli nie wiesz, czy są twoi?

– Nie. Wyglądają jak matka… jak…

Jak jej przyrodni brat.

– Ale ich kolor włosów jest podobny do koloru włosów twoich sióstr.

– To prawda – przyznał, lecz w jego głosie pobrzmiewała wątpliwość i w pełni to rozumiałam. Nie zastanawiałam się nad tym dłużej, lecz musiałam przyznać, że Daniele i Simona nie są podobni do ojca. Na samą myśl, co może to oznaczać, zakłuło mnie w sercu.

– Dlaczego? – zapytałam i przełknęłam ślinę.

– Bo je kocham i się, kurwa, boję, że wynik mógłby to zmienić. Zwłaszcza Daniele… Nie mogę znieść myśli, że mógłbym czuć do niego urazę, bo będzie przypominał Andreę. – Głos Cassia zadrżał.

– Naprawdę myślisz, że kochałbyś go mniej, gdyby się okazało, że nie jest twój?

– Nie wiem… – przyznał ciężkim głosem. – Nie wiem, kurwa, i dlatego wolę nie ryzykować. Wolę nie znać prawdy, wolę żyć w kłamstwie, niż jakkolwiek skrzywdzić Daniele albo Simonę.

– Cassio, to twoje dzieci – powiedziałam, ujmując w dłonie jego policzki.

– Nie możesz mieć pewności…

– Twoje dzieci. Bo je kochasz, bo je wychowujesz, bo one kochają ciebie jako ojca. Tylko to się liczy.

– Taaak… – powiedział po dłuższej chwili. – Giulia, jakim cudem jesteś tak cholernie mądra i dobra? To ja powinienem udzielać tu rad. Na miłość boską, jestem prawie dwa razy starszy.

– Musiałam szybko dorosnąć – odparłam, wzruszając ramionami.

Cassio odgarnął mi grzywkę z czoła, na jego obliczu pojawiła się rzewna tęsknota.

– Przeze mnie. Przy pierwszym spotkaniu pomyślałem, że będziesz kolejnym dzieckiem, którym przyjdzie mi się zajmować, że jesteś za młoda, żeby poradzić sobie z obowiązkami, z jakimi wiąże się bycie moją żoną, ale udowodniłaś, że się myliłem. Opiekujesz się moimi dziećmi, tym psem, nawet mną.

– Ma na imię Loulou.

– Andrea podarował ją Gai kilka tygodni przed tym, jak się o wszystkim dowiedziałem.

– Och. – To wyjaśniało, dlaczego prawie nie mógł na nią patrzeć. Przypominała mu o zbyt wielu bolesnych sprawach. – Ale to nie jej

wina.

– Zlizywała krew Gai!

Skrzywiłam się. Nie miałam ochoty wyobrażać sobie tej niepokojącej sceny.

– Jest psem. Nikomu nie robi krzywdy.

Cassio przechylił głowę i uśmiechnął się ze znużeniem.

– Możesz ją zatrzymać, ale nie oczekuj, że połączy mnie z tym czymś jakaś więź.

Powstrzymałam się z ripostą. Niektóre rzeczy wymagają czasu. Powiodłam palcami po pokrytych zarostem policzkach i podbródku męża.

– Wiesz, dlaczego Daniele cię unika? Widział coś?

– Nie było go ani przy śmierci Andrei, ani gdy szarpałem się z Gaią. – Sięgnął po szklankę i wziął duży łyk trunku. – Po śmierci Andrei wszystko było z nim w porządku. Wycofał się dopiero w kolejnych tygodniach, a po samobójstwie Gai straciłem z nim kontakt. Ma do mnie żal. Widzę to w jego oczach. Kiedyś byliśmy blisko, ale wszystko się zmieniło… Nie chce mówić, więc nie wiem, czy Gaia coś mu powiedziała, czy może jednak coś widział.

Przyłożyłam czoło do jego czoła.

– Wspólnie się dowiemy. Dla nas. Dla naszych dzieci.

***

Wszystko już wiedziałam, więc gdy następnego ranka znalazłam Daniele w sypialni zmarłej matki, dostałam gęsiej skórki. Cassio opisał mi całą historię surowo, ale bardzo żywo, więc prawie wyobrażałam ją sobie w tym łóżku. Na widok zwiniętego na boku Daniele, gula urosła mi w gardle. Chciałam wiedzieć, co dzieje się w jego głowie, czy widział więcej, niż podejrzewa Cassio. Podeszłam do niego ostrożnie, próbując pozbyć się wizji, które same kiełkowały w mojej głowie. O ileż gorzej musiał czuć się Cassio, gdy przekraczał próg tego pokoju?

Podniosłam Daniele, a on obudził się w moich ramionach. Nie był już małym dzieckiem, więc łatwiej się go nosiło. Cassio wyszedł

z pokoju Simony z córką w ramionach. Delikatnie pogłaskał syna po głowie, ale ten od razu się uchylił.

Posłałam Cassio pokrzepiający uśmiech.

– Wrócę na kolację – obiecał, zanim wyszedł.

Elia zawiózł mnie, dzieci i Loulou do parku, jak każdego dnia. Gdy spacerowaliśmy poza wydzieloną dla psów częścią parku, Daniele dostał zgodę na trzymanie smyczy. Przez cały dzień nawet nie zapytał o tablet. Loulou wymagała całości jego uwagi, a on z radością jej ją ofiarował. Widok zacieśniającej się pomiędzy nimi więzi był cudowny.

Elia usiadł na ławce, podczas gdy ja złapałam Simonę za rączkę, żeby pomóc jej postawić kilka niepewnych kroków na parkowej ścieżce. Daniele przycupnął na ziemi i znalezionym patykiem pomagał Loulou w kopaniu dziury w zamarzniętym gruncie. Był brudny, a kopanie dziur w parku było zapewne zabronione, ale im nie przeszkadzałam.

– Loulou.

Zamarłam i niemal puściłam Simone, za co ukarała mnie wściekłym krzykiem, ale ja wbiłam wzrok w Daniele, bo to on właśnie się odezwał. Nie do mnie i bardzo cicho, ale dosłyszałam to słowo. Przełknęłam ślinę, gorączkowo zastanawiając się, czy powinnam wymusić na nim kolejne słowa. Miał cichy, delikatny głosik, chciałam słuchać go cały dzień.

Z oporami, ale uznałam, że nie będę go naciskała. Zamiast tego spojrzałam na Simonę.

– Dobra dziewczynka. – Uśmiechnęła się szeroko i postawiła kilka kolejnych kroków.

Gdy wróciliśmy do domu i znalazłam chwilę czasu, zadzwoniłam do męża. Nie mogłam się doczekać. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Co się stało? – Lęk, z jakim zadał to pytanie sprawił, że od razu pożałowałam tej decyzji.

– Wszystko dobrze. Chciałam ci tylko powiedzieć, że Daniele mówił dziś do Loulou.

Cisza.

– Jesteś pewna? – W każdej głosce pobrzmiewało niedowierzanie.

– Tak, słyszałam, jak wypowiedział jej imię. Wspaniale, prawda? Robimy postępy.

– Czemu miałby mówić do psa?

– Wiele dzieci nawiązuje bliską więź ze zwierzakami, bo mogą się z nimi wszystkim dzielić, a równocześnie nie muszą się obawiać, że zwierzę będzie ich oceniało albo chciało karać. Stają się najlepszymi przyjaciółmi.

– To nie wyjaśnia, dlaczego ma taką obsesję na punkcie tego psa.

I wtedy zaświeciła mi się żarówka w głowie.

– Gai pies przypominał o Andrei, natomiast Daniele przypomina o matce i to naturalne. Jeżeli znajduje w Loulou pociechę, to bardzo dobrze.

– Może. Muszę wracać do pracy – westchnął.

– W porządku. Wrócisz na kolację?

– Obiecałem, więc wrócę.

– Dziękuję. Lubię wspólne kolacje – powiedziałam i szybko się rozłączyłam, bo nie chciałam zrobić się zbyt ckliwa.

***

Cassio poprosił, żebym to ja tego wieczoru położyła Daniele do łóżka. Wyglądał na wycieńczonego, jakby nie potrafił udźwignąć kolejnego odrzucenia przez syna.

Gdy przykryłam Daniele kołdrą, wzięłam jedną z książeczek obrazkowych, które mu zamówiłam, i zaczęłam czytać, ale on skupił się na zwiniętej obok łóżka Loulou. Poklepałam materac.

– Loulou, no chodź, wskakuj.

Nadstawiła uszu, po czym wskoczyła na kołdrę pomiędzy mnie a Daniele. Przyłożył paluszki do jej sierści i głaskał ją, gdy mu czytałam.

– Chcesz, żeby Loulou z tobą została?

Kiwnął głową.

– Ale jeśli będziesz chodził po domu, to ją obudzisz. Zostaniesz we własnym łóżku?

Zastanawiał się, przechylając głowę na bok, ale w końcu stanowczo przytaknął. Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w czoło. Zgasiłam

lampkę obok jego łóżka, podeszłam do drzwi i wyłączyłam główne światło.

– Dobranoc Daniele.

– Blanoc.

Zamarłam. Odwróciłam się ostrożnie, ale on leżał zakopany pod kołdrą. Przełknęłam ślinę i wyszłam. Zeszłam na dół jak w transie, znalazłam Cassia w cygarowym. Ustawiał bile, bo mieliśmy zagrać w bilard. Kiedy ujrzał moją minę, od razu do mnie podszedł.

– Hej, co się stało?

– Daniele powiedział „dobranoc".

Cassio cofnął się o krok.

– Odezwał się do ciebie? – W jego głosie zaskoczenie mieszało się z rozczarowaniem. Najpierw Loulou, teraz ja.

– Powiedział tylko „dobranoc", ale to jakiś początek, prawda?

Kiwnął głową, ale widziałam, że zabolało go, że Daniele odezwał się najpierw do mnie. Objęłam go w pasie.

– Często cię nie ma, dlatego zwraca się do mnie, Simony i Loulou. Powinieneś znaleźć czas, żeby wybrać się z nami na spacer do parku albo zjeść obiad. Kiedy wracasz, on jest już zmęczony i nie jest w nastroju na nawiązywanie kontaktu.

– Moglibyśmy spędzić jego urodziny w domu na plaży. Uwielbia to miejsce.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– Doskonale. Chcę upiec ciasto i przystroić wszystko w dinozaury. Może zaprosimy Mię i jej rodzinę, żeby miał z kim się bawić? Jej córki są mniej więcej w jego wieku, prawda?

– Jedna rok młodsza, druga dwa lata starsza. A twój plan brzmi znakomicie. – Odsunął mi grzywkę z czoła.

– Nadal jej nie znosisz? – Przypomniałam sobie, co mówił o moich włosach przy naszym pierwszym spotkaniu. Wtedy zabolało, ale już mi przeszło. Mieliśmy odmienny gust. Przynajmniej prawie zrezygnował z narzucania mi, w co mam się ubierać.

– Nie ma w tobie niczego, czego bym nie znosił – wymruczał.

Moje serce zaczęło walić jak szalone. Spojrzałam mu w twarz, próbowałam rozgryźć, co ma oznaczać ten ton. Lecz jego usta odnalazły moje i powstrzymały potok napływających myśli. Jego

pocałunek przybrał na sile, złapał mnie za biodra i posadził na stole bilardowym. Pisnęłam z zaskoczenia. Cassio ustawił mój tyłek idealnie na krawędzi stołu i rozsunął mi nogi. Było mi piekielnie niewygodnie, ale niech mnie diabli, gdybym narzekała. Moja miniówka w szkocką kratę pofrunęła do góry.

– A co z moimi spódniczkami? Je też już polubiłeś?

Cassio polizał mnie po wewnętrznej stronie uda, zostawiając po sobie gorący, wilgotny ślad. Skrzywiłam się i stłumiłam chichot. Jedna część mnie miała ochotę go odepchnąć, ale druga chciała więcej.

– Jak najbardziej, o ile tylko zapewniają mi dogodny dostęp do twojej mokrej cipki.

Pocałował mnie przez majtki.

– Ty chyba naprawdę lubisz ten oral. – Podniosłam się na łokciach, żeby widzieć jego głowę między moimi nogami. Zawsze schodził na dół przed seksem, a czasami ot tak, po prostu, nawet gdy nic później nie robiliśmy. I nie śpieszył się, działał pomału, to było cudowne. Ogromnie mnie kręciło, że sprawia mu to nie mniejszą przyjemność, niż mnie.

– Oj tak, kurwa. Mógłbym cię lizać cały dzień. – Zanurzył język pomiędzy moje fałdki, wciskając w nie majtki. – Czy to była skarga?

Złapałam go za włosy i próbowałam zepchnąć niżej, żeby wrócił do lizania. Nie miałam w tej chwili najmniejszej ochoty na rozmowy.

– Bynajmniej. Twój język to czarodziej.

Zarechotał, co sprawiło, że wyciekła ze mnie kolejna fala wilgoci. Wsadził palce za gumkę moich majtek i nieśpiesznie zsunął je niżej. Podniosłam tyłek, żeby ułatwić mu zadanie, po czym rozłożyłam nogi.

– A co z tobą, kochanie, lubisz klękać i ssać mojego fiuta?

– Tak – wydusiłam, ocierając się o jego usta. Uśmiechnął się półgębkiem. Zamiast języka, teraz zaczął muskać mnie palcem wskazującym. Wsadził go do środka, potęgując moje podniecenie.

– Pragniesz mnie tak bardzo, że zaraz zniszczysz stół bilardowy.

– Mam to gdzieś. Proszę, przestań mnie tak drażnić, potrzebuję twojego języka.

Jego uśmieszek zrobił się mroczniejszy.

– Pamiętasz, gdy mówiłem, że w sypialni wyłącznie ja wydaję rozkazy?

– Ale przecież nie jesteśmy w sypialni – powiedziałam, po czym pisnęłam, bo ściągnął mnie ze stołu, odwrócił i popchnął tak, żebym wypięła mu tyłek. Klepnął mnie na tyle mocno, że aż się wygięłam i jęknęłam. Usłyszałam, że rozpiął rozporek. Klepnął mnie jeszcze raz, po czym główka jego penisa weszła powoli pomiędzy moje pośladki. Poczułam go przy wejściu i nagle wszedł mocno, cały na raz.

Gdy zaczął mnie popychać, zaparłam się na zielonym blacie stołu.

– Zawsze liżesz mnie jak szalony – wydyszałam. – Nawet nie muszę wydawać ci poleceń w tej kwestii.

Przywarł ciałem do moich pleców.

– Nawet teraz mam chętkę na twoją słodką cipkę. – Wszedł we mnie jeszcze głębiej, aż wstrząsnął całym stołem i leżące przede mną bile zaczęły w siebie uderzać. Dymał mnie tak mocno, że trójkąt na blacie zaczął lekko podskakiwać. I tyle wystarczyło, wizja, że bierze mnie tak dziko sprawiała, że stanęłam na krawędzi, pozbawiła mnie kontroli tak szybko, że ujrzałam mroczki przed oczami, skupiłam się na jasnozielonym suknie na stole, w które z całych sił wpijałam paznokcie. Orgazm spadł na mnie jak armatnia kula, opuściwszy głowę na blat, próbowałam zaczerpnąć powietrza, cała przy tym drżąc.

Cassio ze mnie wyszedł. Jęknęłam, a moje ścianki zacisnęły się niezadowolone z tej nagłej, niespodziewanej straty. Poczułam na skórze uderzenia chłodnego powietrza, ale już po chwili znów zaczął rozgrzewać mnie językiem. Działał ostrożnie, bo wiedział, że jestem jeszcze wrażliwa po szczytowaniu. Zrobiłam się niemal bezwładna, resztką sił wspierałam się na stole, ale nogi miałam jak z waty.

Wkrótce rozkosz ponownie zaczęła we mnie narastać, on był coraz głodniejszy, a wilgotne mlaskanie zamieniło się w głośne młócenie. Zatraciłam zmysły, pozwoliłam mu przejąć całą kontrolę, czerpać i dawać przyjemność, niemal do szaleństwa. Po wszystkim oboje zwaliliśmy się na stół z rozrzuconymi kończynami i ciężko oddychaliśmy. Byłam prawie pewna, że będę jutro miała otarcia i kilka siniaków, ale kompletnie mnie to nie obchodziło.

– Czasami się zastanawiam, co powiem Daniele, gdy dorośnie i zażąda odpowiedzi. Będzie ciekawy, czemu połowa jego rodziny nie żyje.

Przetoczyłam się na niego i wsparłam podbródek na złączonych dłoniach.

– Brzmisz, jakbyś miał poczucie winy.

– Czasami mam.

– Musiałeś zabić Andreę. Nawet gdybyś nie zabił go w napadzie wściekłości, to i tak musiałbyś to zrobić, bo był zdrajcą.

– Nigdy nie zdobyłem dowodów. Nie przesłuchałem ani jego, ani Gai. A powinienem, ale zabiłem go, zanim tortury wydobyły z niego prawdę. A co do niej… nie potrafiłbym wycisnąć z niej informacji w ten sposób. Zresztą i tak nic by mi nie powiedziała.

Przygryzłam dolną wargę.

– Andrea był zdrajcą. Wszystko na to wskazuje, więc jego śmierć była nieunikniona. Śmierć Gai była rezultatem ich zakazanego związku, a więc też nie dało się jej uniknąć. Sama dokonała wyboru, a ty nie mogłeś jej powstrzymać.

– Zabiłem też dziadków Daniele i Simony.

– Pewnego dnia Daniele zada nam pytania, a my mu odpowiemy. Powiemy, że Andrea to zbiegły zdrajca. Jego zdrada złamała siostrze serce, więc się zabiła, natomiast ich rodzice nie znieśli utraty obojga dzieci. Tylko garstka ludzi będzie mogła podważyć to wyjaśnienie, a oni tego nie zrobią.

Pogładził mnie po plecach.

– Nie sądziłem, że będziesz chciała postawić na kłamstwo.

– Jeżeli tylko ochroni ciebie i dzieci…

Cassio westchnął, jego silny tors podniósł się pod moją brodą.

– Najpierw będzie musiał mi wybaczyć, choć jeszcze nie wiem, o co ma do mnie żal.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Giulia

Dwa dni przed urodzinami Daniele, gdy było już pewne, że spędzimy weekend na plaży, zadzwoniłam do Mii. Nie licząc krótkich wymian uprzejmości w SMS-ach, nie rozmawiałam z nią od wesela.

– Giulio, co za przyjemność. Wszystko w porządku?

– Tak, naturalnie.

– Naturalnie? – Ewidentnie była zaintrygowana. Ciekawe, ile wiedziała o prawdziwych powodach śmierci Gai. Sądząc po słowach Cassia, co najwyżej ogólniki.

– Jedziemy na weekend na plażę, żeby uczcić urodziny Daniele i zastanawiałam się, czy nie zechciałabyś do nas dołączyć z całą rodziną. No, chyba że to dla ciebie zbyt wielki wysiłek. – Mia miała termin już za trzy tygodnie, więc mogła nie chcieć ryzykować nawet krótkiej podróży.

– Już cię tam zabiera?

Zmarszczyłam brwi.

– Spędziliśmy tam już jeden weekend.

– Och, Giulia, to cudownie.

Jej radosne zaskoczenie zbiło mnie z tropu. Myślałam, że to rodzinny dom, a nie prywatna własność Cassia.

– I oczywiście, że do was dołączymy. Chcesz, żebym zapytała Illarię i rodziców, czy też się wybiorą?

– Tak, proszę – odparłam z ulgą. Z nimi miałam jeszcze słabszy kontakt i czułabym się niezręcznie, gdybym nagle musiała do nich dzwonić w tej sprawie, zwłaszcza do teściów.

***

Gdy w piątkowe popołudnie dotarliśmy nad morze, było chłodno, ale słonecznie. Cassio zaskoczył mnie, bo kupił prezent dla Daniele. U nas to zawsze matka kupowała nam różne rzeczy, ale ucieszyłam się, że Cassio chce angażować się w życie dzieci.

Kiedy się rozpakowaliśmy, zaczęłam gromadzić składniki na tort. Cassio podszedł do mnie od tyłu i spojrzał na tę całą spiżarnię. Miał na sobie chinosy podkreślające jego długie, umięśnione nogi i sweter, który również nie maskował jego szerokiego torsu. Do mojego nosa zakradł się pikantny aromat jego wody kolońskiej, który zawsze przepełniał mnie niesamowitym ciepłem. Musiałam oprzeć się pokusie, by wtulić się plecami w męża. Jak do tej pory nie obnosiliśmy się z intymnością przed dziećmi i nie chciałam niczego takiego inicjować.

– Na co to wszystko? – zapytał. Zasłoniwszy mnie przed dziećmi swoim ciałem, ścisnął zaczepnie moje biodro, ale po chwili się odsunął.

– Na tęczowy tort konfetti.

Dostrzegłam zmieszanie na jego twarzy. Przed sesją poszukiwań w internecie również nie zdawałam sobie sprawy z istnienia takiego wynalazku.

– Zobaczysz – powiedziałam z uśmiechem.

Daniele kręcił się przy drzwiach na taras i wyglądał na plażę. Loulou siedziała obok niego, nie odrywając oczu od krążących po niebie mew.

– Może przespacerowałbyś się z nim po plaży, żeby nie zobaczył dziś tortu?

– Mogę spróbować… – odparł Cassio, ściągając ciemne brwi.

W tym momencie podpełzła do nas Simona i podciągnęła się na mojej nodze. Początkowo traktowała mnie podejrzliwie, ale teraz byłyśmy nierozłączne.

– Nie sądziłem, że Daniele i Simona tak szybko do ciebie przywykną.

– To chyba zaleta ich młodości. – Oboje byli za mali, żeby zrozumieć, co się dzieje, zwłaszcza Simona.

– No… – mruknął Cassio, spoglądając na syna.

– Może zabierzecie ze sobą Loulou?

Na obliczu Cassia natychmiast odmalowała się głęboka niechęć.

– Wysłuchaj mnie – wtrąciłam, zanim się obruszył. – Daniele ją kocha. Jeżeli Loulou ci zaufa, to może on też. Myślę, że właśnie dzięki niej zaufał mi.

– Ten pies mnie do siebie nie dopuszcza. To cud, że przestał na mnie ujadać.

Wzięłam na ręce ciągnącą mnie za spódnicę Simonę i spojrzałam na męża. Zerknął na nas i jego mina nieco złagodniała.

– Możesz zacząć od nazywania jej po imieniu. Daj jej szansę, proszę.

Zmarszczył czoło i pokręcił głową, po czym pochylił się i dał mi niespodziewanego buziaka. Simona próbowała złapać go za podbródek, a on pochwycił jej paluszki między zęby, czym wywołał jej piskliwy chichot. Kiedy się cofnął, zauważyłam, że Daniele nadal stoi z nosem wlepionym w szybę.

– Niech będzie, ale czy Loulou mi nie ucieknie, gdy tylko wyjdę z nią na zewnątrz?

– Możliwe, lepiej trzymaj ją na smyczy.

W drodze do tarasowych drzwi znalazłam smycz. Cassio szedł tuż za mną. Widok potężnego mężczyzny przyzwyczajonego do wydawania rozkazów innym gangsterom, który nie ma pojęcia, jak poradzić sobie z małym chłopcem, był naprawdę osobliwy. Chyba łatwiej utrzymać w ryzach groźnych gangsterów, niż odzyskać zaufanie dziecka. Tego nie mógł wymusić, nakazać ani zażądać. Gdy przypięłam Loulou smycz, Daniele od razu zadarł głowę i popatrzył na mnie z nadzieją.

– Zabierzecie Loulou na spacer, razem z tatą.

Daniele zadarł główkę jeszcze mocniej, tym razem zerkając na Cassia.

– No, chodź, na zewnątrz jest zimno. Ubierzemy cię w kombinezon – powiedział. Wziął Daniele na ręce, ten był cicho. Pięć minut później chłopiec był już opatulony w ciepły strój zimowy, a Cassio narzucił na plecy płaszcz. Podałam mu smycz. Sądząc po tym, jak ją złapał, ewidentnie nigdy wcześniej nie wyprowadzał psa. Daniele i Loulou wymknęli się, gdy tylko uchyliłam drzwi. Cassio wyszedł za nimi, ignorując ciągnącą go ku plaży psinę.

Obserwowałam ich przez moment, dopóki nie dotarli do oceanu. Przedstawiali sobą piękny widok. Ogromna sylwetka Cassia, a obok mały, puchaty piesek i niewiele większy chłopczyk…

***

Nie miałam doświadczenia w pieczeniu, więc mogłam jedynie trzymać kciuki, żeby wszystko się udało. Miałam za to doświadczenie w malowaniu, więc może przynajmniej tort wyjdzie ładny i barwny.

Simona zajęła miejsce w swoim wysokim siedzisku, skąd mogła mnie bacznie obserwować. Zazwyczaj wolała raczkować, ale najwyraźniej przypatrywanie się pieczeniu okazało się dla niej ciekawsze. Podzieliłam surowe ciasto na trzy części i każdą zabarwiłam na inny kolor. Po upieczeniu pokryłam je kremem maślanym i posypałam jadalnym konfetti.

Simona była ewidentnie oczarowana różnokolorowymi drobinkami i zachłannie wyciągała po nie rączki. Skończony tort wsadziłam do lodówki, a potem wzięłam Simonę na ręce, owinęłam nas ciasno wełnianym kocem i wyszłam na werandę. Pomimo przeszywającego zimna, Daniele bawił się w piasku. Cassio siedział tuż obok niego, na krawędzi leżaka, pisał coś na komórce i co chwilę zerkał na syna. Loulou przycupnęła przy Daniele i węszyła na wietrze. Zeszłam na plażę drewnianymi schodami.

Cassio wciąż obracał czujnie głowę, niepokój emanował z jego ciała, dopóki nie spojrzał na mnie i Simonę. Rozluźnił się i schował telefon do kieszeni.

– Tort gotowy?

Kiwnęłam głową z uśmiechem, ogarniając wzrokiem sterty piachu usypane przez Daniele, który wyglądał na całkowicie pochłoniętego swoją pracą.

– Twoja siostra i rodzina będą za godzinę. Powinniśmy się szykować. – A patrząc na umorusanego piaskiem Daniele, czyszczenie musiało trochę zająć.

Cassio wyprostował się, a następnie kucnął obok syna. Ten przelotnie podniósł na niego wzrok.

– Ciocia Mia przyjeżdża z wizytą. Musimy cię trochę oporządzić. – Delikatnie podniósł Daniele na nogi i otrzepał z piasku jego gruby, zimowy kombinezon. Daniele nie protestował, stał grzecznie z zaciśniętymi ustami. Co chwilę zerkał na ojca, a w jego oczach dostrzegłam tę samą tęsknotę, którą tak często widywałam w oczach Cassia.

– Gotowi, wracamy? – zapytałam.

Daniele kiwnął głową i wróciliśmy do domu wszyscy razem. Cassio dokładnie wyczyścił syna, było przy tym znacznie mniej protestów niż jeszcze niedawno. Daniele także tęsknił za swoim tatą. Ja posprzątałam w kuchni i nakryłam stół, cieszyłam się, że Mia zaproponowała, że przywiozą jedzenie na wynos. Pieczenie tortu i jeszcze gotowanie na pewno przerosłoby moje ograniczone możliwości.

Mia była jeszcze okrąglejsza niż na weselu. Jej mąż Emiliano, będący w wieku Cassia, podał mi przelotnie dłoń i już dołączył do mojego męża „na aperitif". Córeczki Mii miały pięć i dwa lata, miały kucyki i słodkie sukieneczki, i były absolutnie urocze.

– Jak maluszek?

– Mały ma się dobrze – odparła Mia, głaszcząc się po wydatnym brzuchu.

– Mały?

Uśmiechnęła się, ale Emiliano ją uprzedził i powiedział:

– To chłopiec. – Nie potrafił ukryć ulgi i radości. W naszych kręgach mężczyźni nadal potrzebowali dziedziców. Wzięłam od Mii przywiezione jedzenie i zaniosłam je na stół. Byłam nieco rozdrażniona, że Emiliano w ogóle pozwolił jej je dźwigać.

– Szybko łapie – stwierdziła Mia, wskazując głową na Simonę, która sprint na czworakach opanowała już do perfekcji.

– Próbuje już chodzić.

Mia położyła mi dłoń na ramieniu i obniżyła głos:

– Dobrze wyglądasz. Zakładam więc, że między tobą a Cassiem wszystko dobrze.

– Tak.

– Cieszę się. On i dzieci zasługują na trochę spokoju.

Cassio

Sporo czasu minęło, odkąd gościłem krewnych na kolacji w domu na plaży. Widziałem, że Mia była zachwycona takim obrotem spraw. Od miesięcy próbowała mnie namówić na podobne spotkanie.

Emiliano wypił ze mną szybkie negroni przed kolacją. Przyłapałem go, jak zerkał na Giulię w sposób, który bardzo nie przypadł mi do gustu. Oczywiście, nawet do niej nie zagadał. Miał silny instynkt samozachowawczy. Natomiast gapił się na każdą atrakcyjną kobietę i, niestety, na tym nie poprzestawał. Jak dotąd zdradzał Mię przy każdej ciąży. Gdy dowiedziałem się o tym pierwszy raz, zagroziłem mu, powiedziałem, że jeśli nie przestanie, urwę mu fiuta i potnę go na małe kawałeczki, ale Mia poprosiła, żebym nie wtrącał się do jej małżeństwa. Kochała go i wolała udawać, że on jej nie zdradza. Uszanowałem jej życzenie, a Emiliano lepiej przykładał się do tuszowania niewierności. Moja siostra miała szósty zmysł do tych spraw i gdy dowiedziałem się o romansie Gai, domyśliła się po samej mojej minie, ale nigdy jej nie powiedziałem, z kim zdradzała mnie żona. Tylko Giulii wyjawiłem wszystkie szczegóły i nawet nie wiedziałem dlaczego. Oczywistymi adresatami takich wyznań powinni być Faro i ojciec, ale to z żoną, mimo różnicy wieku, czułem mocniejszą więź. Byliśmy dokładnymi przeciwieństwami, począwszy od spojrzenia na życie, przez doświadczenie, po cechy charakteru, ale świetnie się uzupełnialiśmy.

Mia spoglądała na mnie z dumą ze swojego miejsca przy stole, jakby czytała w moich myślach. Od samego początku była wrogiem Gai, a sojuszniczką Giulii, odkąd tylko ją ujrzała. Miała rację co do mojej pierwszej żony, miałem więc nadzieję, że i z drugą się nie pomyliła.

***

Następnego ranka obudziłem się tuż po brzasku. Chciałem obudzić Daniele, jak na jego pierwsze i drugie urodziny, ale jego łóżko było puste. Znalazłem go na podłodze przy oknach, rzucał psu piłeczkę.

Nie rzucał ani daleko, ani zbyt celnie, ale jego skupiona mina i satysfakcja po każdym rzucie ścisnęły mnie za serce.

– Wszystkiego najlepszego.

Daniele aż podskoczył i upuścił piłeczkę. Potoczyła się do mnie i zatrzymała na mojej gołej stopie. Loulou nie ośmieliła się po nią podbiec. Podniosłem ją i poturlałem do Daniele. Złapał ją i od razu znów rzucił. Loulou z radością aportowała. Daniele przyjął piłeczkę od psa i tym razem się jej przyjrzał.

– Jak tylko Giulia i Simona się obudzą, otworzymy twoje prezenty.

Uniósł piłeczkę w ręce. Dopiero po chwili dotarło do mnie, o co mu chodziło. Zbliżyłem się ostrożnie, bojąc się, że może zmienić zdanie, a potem wziąłem od niego piłkę i rzuciłem Loulou mocno, przez cały pokój. Rzuciła się za nią jak nawiedzona i szybko przyniosła ją z powrotem. Tym razem wypluła ją przede mną. Usiadłem obok syna i podałem mu piłeczkę.

– Teraz twoja kolej.

Po raz pierwszy od miesięcy spojrzał mi w oczy. Dostrzegłem w jego wzroku nieme pytanie i gdyby tylko je zadał, wyjawiłbym mu wszystko, co powinien wiedzieć. Zacisnął na zabawce swoje małe palce i rzucił ją przed siebie. Spędziliśmy tak sporo czasu, aż w końcu Loulou się zdyszała i zaniosła piłkę do koszyka – miała dość aportowania.

Wtedy dostrzegłem przyczajoną za futryną Giulię, Miała tak rozczulony wzrok, że aż serce mocniej zabiło mi w piersi. Tuliła do piersi Simonę, która nadal wyglądała na zaspaną.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – zawołała, wchodząc do pokoju. – Co powiesz na trochę tortu?

Giulia zapaliła trzy świeczki na torcie udekorowanym, jak zostałem pouczony, jadalnym konfetti. Daniele wpatrywał się w tort szeroko otwartymi oczami. Postawiłem go na krześle, żeby mógł mu się dobrze przyjrzeć.

– Musisz zdmuchnąć świeczki i pomyśleć życzenie.

Simona wychylała się z ramion Giulii i próbowała złapać świeczki, marszczyła buzię z frustracji, że te wciąż są poza jej zasięgiem.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytała Giulia, gdy za pierwszym razem Daniele zdmuchnął tylko jedną świeczkę.

– Masz trzy lata, jesteś dużym chłopcem, dasz radę – dopingowałem go.

Kiwnął poważnie głową i dmuchnął mocniej. Tym razem rozprawił się z obiema pozostałymi świeczkami.

– Bardzo dobrze!

Krojąc pierwszy kawałek tortu, moja żona aż promieniała. Kiedy położyła go na talerz, ukazały się nam wszystkie jego wielobarwne warstwy.

– Wow – westchnął Daniele. Zamurowało mnie, nie mogłem uwierzyć w to, co właśnie usłyszałem. Jedno proste słowo, pierwsze, jakie od miesięcy wypowiedział w mojej obecności.

I rzeczywiście, wow.

Musiałem się z nim zgodzić i nie chodziło tylko o konfetti we wszystkich kolorach tęczy. Giulia podała mi talerz i usiadła obok z Simoną na kolanach, a ta druga wykorzystała moment nieuwagi mojej żony i natychmiast wetknęła palec w jej kawałek tortu.

Śmiech Giulii zabrzmiał jak dzwoneczek. Wyjęła mikroskopijną dłoń Simony z ciasta, oblizała ją z kremu, a resztki wytarła w chusteczkę, zaśmiewając się przy tym do rozpuku. Nie potrafiłem oderwać od niej wzroku.

Zauważyła to, a na jej twarzy odbiło się lekkie zawstydzenie, a potem konfuzja. Dotknęła swojej twarzy, pomyślała, że zostały na niej kawałki tortu, a potem, w typowym dla niej nerwowym geście, poprawiła grzywkę. Nie potrafiłem uwierzyć, że gdy spotkaliśmy się pierwszy raz, skupiłem się na tym, co mi się w niej nie podobało – na grzywce, dziwacznych sukienkach, wieku – i nie zauważyłem, ile ma zalet. A było ich tyle, że nawet te niewielkie, irytujące rzeczy bladły. Giulia była idealna dla moich dzieci, i dla mnie. Może właśnie dzięki wiekowi wciąż była młodzieńczo optymistyczna, naiwnie nierozważna i zuchwale niesztampowa.

Nie była żoną, jakiej chciałem, ale, niech mnie szlag, była żoną, jakiej potrzebowałem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Giulia

– Czy tata jest złym człowiekiem?

Oddech ugrzązł mi w gardle i prawie spadłam z drabiny. W ciągu dwóch tygodni po urodzinach, Daniele wypowiedział jedno, może dwa słowa, a teraz, rankiem w Wigilię, przywalił mnie takim pytaniem. Zaczekałam, żeby pierwszy szok przeminął i zawiesiłam kolejną ozdobę na choince. Potem ostrożnie zeszłam z drabiny.

Chłopiec siedział pomiędzy pudłami z bombkami i lampkami, które niedawno kupiłam, bo bałam się, że ozdoby po Gai rozbudzą zbyt wiele bolesnych wspomnień. W tym samym czasie Simona rozrywała na kawałki srebrny łańcuch, który znalazła w jednej z paczek.

Usiadłam obok Daniele i spojrzałam mu w twarz. Kręcił na podłodze czerwoną bombką i przyglądał się jej ze ściągniętymi brwiami. Loulou umknęła w panice, gdy rankiem Elia przyniósł do salonu choinkę i nie chciała się do niej nawet zbliżyć.

– Kto ci naopowiadał takich rzeczy? – Przecież sam nie doszedłby do takiego wniosku, był na to za mały.

– Mama – odpowiedział ulotnym szeptem, na co ścisnęło mnie w sercu. Nadal nie odrywał wzroku od wirującej bombki.

– A co takiego powiedziała?

– Że tata jest zły. Że skrzywdził wujka Andreę i zrobił mamie smutek.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się, jak odpowiedzieć. Grałam na czas, wyjęłam kawałek łańcucha z buzi Simony, co oczywiście wywołało napad wściekłego niezadowolenia, ale byłam zbyt skupiona, żeby na to zareagować. Zresztą zdziwiona moim brakiem reakcji, po kilku chwilach sama umilkła.

Daniele podniósł główkę i spojrzał mi prosto w oczy. Ufał mi na tyle, by zadać to pytanie – pytanie, które przez te wszystkie miesiące musiało ogromnie ciążyć na jego wątłych ramionach. Wyjawienie prawdy nie wchodziło w grę. Prawdę mówiąc, nawet nie wiedziałam, jak brzmi prawdziwa odpowiedź na to pytanie. Wiedziałam natomiast, że po tych wszystkich przejściach Daniele zasługiwał na szczęśliwe dzieciństwo. Kłamstwa to śliskie zbocze, na którym prędzej czy później się przewrócisz.

– Twój wujek zdradził tatę. Uciekł, bo bał się kary. Twoją mamę bardzo to skrzywdziło. Po wyjeździe wujka przestała być sobą. I przez to sama nie wiedziała, co mówi, Daniele. Twój tata zrobił wszystko, żeby chronić Simonę i ciebie, bo was kocha. Nigdy nie skrzywdzi ciebie ani twojej siostrzyczki.

– I mamy też nie skrzywdził?

– Nie – szepnęłam. Była to prawda, a równocześnie kłamstwo. Kłamstwo, które pomoże uleczyć naszą rodzinę. Czasami kłamiemy, żeby chronić innych albo siebie, czasami, z tych samych powodów, okłamujemy sami siebie. W moim kłamstwie było tego wszystkiego po trochu.

– A ciebie?

– Mnie też nie.

Simona podpełzła do choinki i najwyraźniej szykowała się do wykorzystania gałęzi w charakterze podpórki, umożliwiającej powstanie na równe nogi. Zerwałam się z miejsca, złapałam ją szybko i przyniosłam do Daniele.

– Będziesz miał na nią oko?

Kiwnął głową, a ja posadziłam mu ją na kolanach. Przytulił ją, a ona, przynajmniej przez chwilę, wydawała się zadowolona.

– Zobacz – powiedziałam czule. – Ty chcesz chronić Simonę, ja chcę chronić ciebie, a twój tata chce chronić nas wszystkich.

***

Gdy skończyłam ubierać choinkę, poszliśmy z dziećmi do mojego pokoju malarskiego. Zgodnie z naszym kilkutygodniowym obyczajem, oboje dostali pędzle, farbki wodne i papier, żeby mieli

czym się bawić, podczas gdy ja dopieszczałam obraz dla Cassia. Już prawie skończyłam. Nie byłam do końca zadowolona z rozbryzgów, wieńczących nachodzącą na plażę falę. Brakowało im życia. Chciałam, żeby oglądając obraz, Cassio poczuł morskie powietrze i rześką bryzę. Miał w sypialni identyczne zdjęcie, ale liczyłam, że płótno też mu się spodoba.

Loulou węszyła pod drzwiami na korytarzu. Nie miała zgody na wchodzenie do środka, bo nieustannie biegała po papierze i plamach farby, zostawiając później wszędzie kolorowe odciski łapek.

Daniele ciągnął pędzlem po kartce, tworzył błękitne linie, jakby też malował ocean.

Odłożyłam pędzel i podeszłam do niego. Gdy usiadłam obok, nie chciał na mnie spojrzeć. Simona bez przerwy stukała w podłogę własnym pędzelkiem, rozbryzgując farbę na wszystkie strony. Moje ogrodniczki i nagie stopy były ozdobione miriadami najróżniejszych barw. Po naszej porannej rozmowie Daniele znowu zrobił się cichutki, jakby zadumał się nad moimi odpowiedziami. Żałowałam, że nie potrafię odczytać, co dzieje się w jego głowie.

– Twój tata byłby zachwycony obrazem oceanu na święta. Może mu taki podarujesz?

Zanurzył pędzel w farbie i dalej malował niebieskie, nierówne linie.

– Okej – odparł cicho.

– Gdyby tata mógł spędzić z tobą trochę czasu i ponownie posłuchać twojego głosu, byłby najszczęśliwszy.

Pocałowałam Daniele w skroń, wstałam i wróciłam do płótna.

***

Zaprosiliśmy całą rodzinę na kolację wigilijną. Na szczęście Sybil przygotowała większość uczty. Przyjechała nawet Illaria z mężem i dziećmi. Mia jeszcze nie urodziła. Miałam przeczucie, że malec przyjdzie na świat w święta, widziałam, że szwagierka desperacko chciałaby już urodzić. Dzieci Mii i Illarii były bardziej żywiołowe od Daniele, ale dobrze się dogadywali, pomimo że Daniele do nikogo się nie odzywał. Przy wigilijnym stole był jeden temat tabu: Gaia. Nie

miałam nic przeciwko. Jej obecność w murach tego domostwa i tak była zbyt mocno wyczuwalna.

Mansueto obserwował mnie i Cassia jak sokół. Ewidentnie był bardzo opiekuńczy wobec syna.

– Kiedy pobłogosławicie nas kolejnym wnukiem?

Zakrztusiłam się pieczonymi szparagami.

Daniele zaczął zerkać to na swojego tatę, to na mnie. Nie wiedziałam, czy zrozumiał, o czym mowa. Przynajmniej Simona była pochłonięta zgniataniem w rączkach małych marchewek.

– Ja was pobłogosławię lada dzień – oświadczyła dobitnie Mia, klepiąc się po okazałym brzuchu. Ale Mansueto zbył ją machnięciem dłoni.

– I jestem zachwycony twoim synem, ale co z tobą, Cassio?

Cassio nieśpiesznie odłożył sztućce. Na jego szyi ukazała się pulsująca żyłka. Położyłam mu dłoń na udzie pod stołem. Nie chciałam kłótni przy Wigilii.

– Mam dwoje małych dzieci. Wystarczy.

– Nie powinieneś zapominać o swojej młodej żonie.

Mansueto wcale nie chodziło o mnie. Może rzeczywiście się bał, że ojcem Daniele i Simony jest Andrea. Przekazywanie dziedzictwa krwi to zjawisko głęboko zakorzenione w każdym członku mafii, więc to naprawdę zdumiewające, że Cassio nie zrobił testów zaraz, gdy dowiedział się o zdradzie Gai.

– Jestem szczęśliwa z tym, co mam – rzuciłam zdawkowo.

Cassio musnął pod stołem moją dłoń, w jego oczach zalśniła wdzięczność.

– Teraz, ale co będzie za kilka lat?

– Ojcze – powiedział Cassio ostro. – To nie twoja sprawa.

– Podobno malujesz? – zwróciła się do mnie Mia.

Mogłabym ją za to wyściskać i chętnie podjęłam nowy temat, choć Mansueto ewidentnie nie zamierzał odpuścić na długo.

Cassio

Podczas kolacji ledwie tłumiłem rozdrażnienie, więc gdy wszyscy w końcu sobie poszli, naprawdę mi ulżyło. Ojciec ciągle mnie męczył o testy genetyczne. Subtelnie insynuował, że być może wcale nie mam jeszcze następcy. Gdy położyłem Simonę spać i wyszedłem z jej pokoju, zobaczyłem Giulię stojącą w drzwiach sypialni Daniele.

– Daniele chce, żebyś dziś to ty go położył.

Myślałem, że się przesłyszałem. Kiedyś to był nasz rytuał, uwielbiałem go i gdy wracałem zbyt późno z pracy, bardzo mi go brakowało – oczywiście w odległej przeszłości. Podszedłem do Giulii i zerknąłem na łóżko syna. Był już w piżamie, siedział na kołdrze i głaskał Loulou. Pies nie powinien mieć prawa wstępu na łóżko. Nadal byłem tego zdania, ale brakowało mi stanowczości, żeby go zrzucić.

– Chcesz, żebym ci poczytał przed snem?

Daniele kiwnął głową. Z wahaniem, ale zauważalnie. Spojrzałem Giulii w oczy, zastanawiałem się, jak do tego doprowadziła. Uśmiechnęła się do mnie z nadzieją. Poczułem ciepło w piersi. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie budziła we mnie takiej… czułości. Nachyliłem się i pocałowałem ją lekko, po czym podszedłem do łóżka.

Daniele marszczył czoło. Usiadłem obok niego i wziąłem książeczkę z obrazkami ze stolika nocnego. Nawet nie zdążyłem jej otworzyć, gdy mój syn przemówił:

– Pocałowałeś Giulię.

Odłożyłem książeczkę i próbowałem zebrać myśli. Tęskniłem za głosem Daniele, choć zadawał trudne pytania. Jak dotąd unikałem przejawów bliskości z Giulią na jego oczach, martwiłem się, że mogłyby go zdenerwować.

– Tak.

– Czemu? – Nie wyglądał na smutnego czy złego, ale na zwyczajnie zaciekawionego. Przysunąłem się nieco bliżej i pogłaskałem go po głowie.

– Bo bardzo ją lubię.

– Mamę też lubiłeś.

Spojrzałem w jego brązowe oczy, oczy Gai, i musiałem skłamać.

– Lubiłem. – Były czasy, w których to stwierdzenie nosiło znamiona prawdy. Początkowo naprawdę ją lubiłem, ale potem zostały już tylko żale i urazy.

– Tęsknię za mamą. – To wyznanie sprawiło, że zaschło mi w gardle. Oczywiście, wiedziałem, że za nią tęskni, choć przez kilka ostatnich miesięcy Gaia w ogóle nie troszczyła się o niego i o Simonę.

– Wiem. – Przytuliłem go do piersi z nadzieją, że się nie wycofa. I nie zrobił tego. Pozwolił mi się objąć i ten drobny gest był najlepszym prezentem bożonarodzeniowym, jaki byłbym w stanie sobie wymarzyć. Cieszyłem się, że nie zapytał, czy też za nią tęsknię. Jedno kłamstwo wystarczało.

– Giulię też lubię – przyznał cicho.

Moja dłoń zamarła w jego włosach.

– To dobrze. – Sam poczułem, że zabrzmiałem dziwnie. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Zawsze zachowywałem spokój, czy ktoś nas atakował, czy kogoś zabiłem, czy torturowałem, ale tym razem…

– Zostanie z nami?

– Tak – odparłem od razu. Nie pozwolę, by coś jej się stało.

– Okej – powiedział już sennym głosem. W ostatnich miesiącach tęskniłem za tym, jak odpływał przy mnie w sen. Przykryłem go, a on zasnął, zanim przeczytałem mu choć jedną stronę.

Loulou zerkała na mnie zza w pół przymkniętych powiek. Gdy akurat nie zostawiała wszędzie kup i na mnie nie warczała, była nawet znośna. Wstałem i wróciłem do sypialni, gdzie czekała na mnie Giulia. Przyciągnąłem ją do siebie, potrzebowałem jej bliskości.

– I? Jak poszło?

– Dobrze.

Zmrużyła oczy z namysłem. Chciałem dodać coś jeszcze. Coś, czego nie mówiłem nikomu innemu, poza dziećmi. Już wcześniej sformułowałem podobne słowa, ale zawsze przyklejały mi się do języka i za żadne skarby nie chciały wyjść.

– Pomyślałam, że moglibyśmy wręczyć sobie prezenty już dziś w nocy. Jutrzejszy ranek powinniśmy w pełni poświęcić prezentom dla dzieci i Loulou.

Zarechotałem.

– Tylko mi nie mów, że kupiłaś temu psu prezent.

– Oczywiście – odparła i wydęła wargi. – Jest członkiem tej rodziny. Mam tez prezenty dla Elii, Domenico i Sybil.

– Jak twoim rodzicom udało się stworzyć kogoś takiego?

– Christian też nieźle się im udał.

Nie chciałem o nim rozmawiać. Nasze kontakty były raczej napięte. On nie ufał mi, ja nie ufałem jemu. Trudno to było uznać za solidny fundament relacji roboczych.

– Pozwól, że pójdę po twój prezent. Jest w moim gabinecie.

– Pójdę z tobą. Twój prezent też czeka na dole.

Giulia złapała mnie za rękę i poprowadziła do swojego pokoju malarskiego. Szedłem tam pierwszy raz.

– Zamknij oczy.

Spojrzałem na nią krytycznie.

– Nie mam dwunastu lat.

– Psujesz zabawę, staruszku. No już, zamknij oczy.

Uszczypnąłem ją ostrzegawczo w tyłek, aż podskoczyła. No ale w końcu zamknąłem te oczy. Owinęła mnie sobie wokół palca i nawet nie próbowałem już z tym walczyć. Złapała mnie za nadgarstek i wprowadziła do pokoju.

– Stań tutaj. – Stanąłem. W powietrzu unosił się ciężki zapach świeżej farby. – A teraz otwórz oczy.

Z początku nie wiedziałem, co niby mam zobaczyć i nie miałem bladego pojęcia, po co Giulia ściągnęła zdjęcie oceanu ze ściany w naszej sypialni. A potem dotarło do mnie, że to wcale nie zdjęcie, a bardzo szczegółowy obraz plaży przed naszym domem.

– Ty to namalowałaś?

– Tak – odparła, poprawiając grzywkę i przygryzając wargę.

Podszedłem bliżej, by się przyjrzeć. Szczegółowość obrazu wprawiła mnie w zdumienie, ocean wyglądał jak prawdziwy. Nie zaliczałem się do miłośników sztuki, w muzeach byłem kilka razy… W interesach.

– Podoba ci się?

Wiele to dla niej znaczyło. Malowanie i ogólnie jej sztuka. Ja, jak do tej pory, nie poświęcałem temu zbyt wiele uwagi.

– Jest oszałamiający.

Na jej twarzy zakwitł nieśmiały uśmiech.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Pocałowałem ją, ale odsunąłem się, zanim zdążyłem się zatracić w jej zapachu i smaku. – Pójdę po prezent dla ciebie.

Dostrzegłem u niej wyraźną ekscytację, myślałem, że za mną pójdzie, ale niecierpliwie czekała na miejscu. Gdy wróciłem z niewielką paczuszką, od razu do mnie doskoczyła.

– Co to takiego?

– Gdybym ci powiedział, podważyłbym sens pakowania prezentu…

Przewróciła oczami i wyrwała mi pakunek, a potem odpakowała go z takim samym namaszczeniem, jak swoje prezenty otwierał Daniele. Podniosła aksamitne wieczko i opadła jej szczęka.

– Kolczyki w kształcie słoneczników?!

Pierwotnie kupiłem jej eleganckie, złote kolczyki, czyli biżuterię, jaką sam bym wybrał… I która na pewno nie spodobałaby się mojej żonie. Trzy dni temu zmieniłem zdanie i rozejrzałem się w sieci za kolczykami w kształcie słoneczników. Większość była koszmarna, jakieś jaskrawo żółte okropieństwa. Lecz w końcu natknąłem się na idealny prezent na stronie pewnego złotnika. Te słoneczniki były eleganckie, drobne i całe ze złota. Szykowne, a równocześnie w jej stylu. Idealnie się dla niej nadawały.

– Są takie piękne – jęknęła. – Myślałam, że nie znosisz, gdy noszę słoneczniki.

– Wiem, że je kochasz.

– Och, Cassio. – Wyjęła je z pudełka i od razu założyła. – I jak?

– Pięknie. – Nie mogłem się dłużej powstrzymać. Porwałem ją na ręce. Zachichotała i zapytała: – Dokąd?

– Do łóżka.

– Nie na stół bilardowy?

– Nie. – Tej nocy nie chciałem się rżnąć jak napalony nastolatek, choć jedno z nas było napalonym nastolatkiem. Chciałem się z nią

kochać. Kiedy położyłem ją przed sobą na materacu, zrozumiałem, że będzie to dla mnie kolejna nowość.

Nie śpieszyłem się, byłem łagodniejszy, mniej porywczy niż zwykle. Po początkowym zdziwieniu, Giulia dopasowała się do moich spokojnych ruchów. Po wszystkim wtuliła się we mnie.

– Było inaczej… jakby coś miało to znaczyć.

Wyczułem w jej słowach pytanie, ale nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Kiwnąłem głową. Miała rację. Naszej pierwszej wspólnej nocy byłem równie troskliwy, bo wtedy tego potrzebowała. Dzisiaj ja tego potrzebowałem, żeby przekonać się, co się dzieje, potwierdzić pewną chodzącą mi po głowie możliwość.

– Miałeś tak kiedyś z jakąś kobietą?

Giulia zadała to pytanie z zaciekawieniem, ale w jej tonie wyczułem też namiastkę… zazdrości. Tym razem nie musiałem kłamać.

– Nie. Nie z Gaią, a wcześniej miewałem tylko przelotne romanse.

– A później?

– Później nie miałem nikogo.

Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Naprawdę? Od śmierci Gai z nikim nie spałeś?

– Naprawdę. Miałem na głowie inne sprawy. – Zawahałem się. Nie wiedziałem, czy przyznać się jej do jedynego wyjątku. – Ale tuż po tym, jak dowiedziałem się o Andrei i mojej żonie, przespałem się z kobietą, którą poznałem po pijaku w barze. To miało być ruchanie z zemsty. Miałem sobie udowodnić, że choć własna żona mnie nie chce, to pragną mnie inne kobiety. Czułem się po tym kiepsko i nigdy nie opowiedziałem o tym Gai.

– Ja pragnę tylko ciebie, a gdy inne na ciebie zezują, to nie jestem zadowolona.

Wybuchnąłem gromkim śmiechem.

– Zazdrość?

– Może troszkę. – Podniosła się i dosiadła mnie w biodrach. – Nie lubię się dzielić, tak samo jak ty.

Nie musiała się o to martwić.

– Szczerze mówiąc, jesteś dość wymagająca. Wątpię, czy byłbym w stanie zaspokoić drugą kobietę.

Wytrzeszczyła oczy z oburzenia. Obróciłem ją tyłem, choć udawała, że ze mną walczy, a potem w nią wszedłem i wyruchałem ją mocno i szybko, bo już utwierdziłem się w swoich uczuciach.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Cassio

W styczniu Giulia zorganizowała pierwsze urodziny Simony, upiekła tort i ozdobiła cały dom balonami. Moja rodzina przyjechała w porze popołudniowej herbaty.

Simona stawiała już pierwsze kroki i chodziła za Giulią jak szczeniak. Była za mała, by pamiętać matkę. Znała tylko Giulię.

Zaprosiliśmy też Faro z żoną i dwójką dzieci. W wolnej chwili zagadnął mnie na boku.

– Skłoniła Daniele, by znów zaczął mówić.

Przytaknąłem, wodząc za żoną wzrokiem. Poprawiała właśnie słonecznik we włosach Simony. Moja córka miała też na sobie sukienkę w słoneczniki. Wyglądała uroczo, więc zrezygnowałem z wszelkich protestów.

– Owszem. Ma rękę do dzieci.

– Do ciebie też – dodał z sugestywnym uśmieszkiem.

Zmrużyłem oczy.

– Cassio, no dajże spokój. Wyglądasz, jakbyś wpadł do fontanny młodości i jesteś mniej marudny niż dawniej. Cieszę się twoim szczęściem.

Nie skomentowałem.

– Twój ojciec się do mnie zwrócił. – W jego tonie wyczułem zmianę i już wiedziałem, że nie spodoba mi się, co ma do przekazania.

– Czego chciał?

– Żebym z tobą pomówił o dziecku z Giulią. Uważa, że powinieneś się przygotować na każdą ewentualność.

– Na przykład taką, że Daniele nie jest moim synem? – wycedziłem przez zęby.

– Jest taka możliwość, i to całkiem prawdopodobna – odparł Faro, wzruszając ramionami.

– Nie potrzebuję kolejnego dziecka, a już na pewno nie potrzebuję, żebyście z ojcem mieszali się w moje sprawy.

– W nic nie chciałem się mieszać. – Uniósł dłoń w obronnym geście. – Właśnie dlatego, ci o tym mówię. Ale twój tata raczej nie odpuści. Przejął się.

– Jeżeli zaakceptuje, że Daniele i Simona to moje dzieci, będzie mógł przestać się przejmować.

– To powiedz mu to.

Podszedłem do rodziców, którzy rozmawiali akurat z tulącą w ramionach nowonarodzonego syna Mią. Wyglądała na naprawdę zmęczoną.

– Ojcze, przestań.

Nie musiałem wnikać w szczegóły, doskonale wiedział, o co mi chodzi.

– Staram się myśleć o twojej przyszłości.

Wskazałem na Daniele, który trzymał właśnie za rączkę wciąż nieco niepewną na własnych nogach Simonę.

– Oto moja przyszłość. Koniec i kropka.

Matka położyła mi dłoń na ramieniu.

– Kochamy je, ale…

– Nie ma żadnych ale.

Spojrzeli po sobie i oboje niechętnie kiwnęli głowami.

Mia uśmiechnęła się do mnie z dumą.

Miałem nadzieję, że sprawa została raz na zawsze zakończona. Im głębiej ojciec kopał, tym większa była szansa, że pewne rzeczy wyjdą na jaw.

***

Kiedy wszyscy poszli, zagraliśmy z Giulią partyjkę bilardu. Chciałem oderwać myśli od wymiany zdań z ojcem, a Giulii zawsze dobrze wychodziło przykuwanie mojej uwagi.

– Musisz jutro zabrać Daniele, żeby obejrzał przedszkole. Umówiłem was kilka dni temu.

Pochylona nad stołem Giulia przeistoczyła się w słup soli. Po dłuższej chwili bezruchu, wyprostowała się i wydukała:

– Że co? Jak to? Po co?

– Chcę, żeby pobył z innymi dziećmi. To przedszkole przyjmuje dzieci tylko z naszych kręgów i dzieci naszych partnerów biznesowych. Daniele otoczy się swoimi przyszłymi żołnierzami. Nauczy się wzmacniać pozycję pośród innych chłopców. Jeżeli cały czas będzie tylko z tobą, zrobi się za miękki.

Przez jej twarz przemknął cień złości. Pokręciłem głową.

– To fakt. Nic nie poradzisz. Ja spędzam z nim tylko wieczory i weekendy. Musi popróbować bójek i awantur, poznać kilku łobuzów.

– Nie wchodź mi w słowo, nawet nie wiesz, co chciałam powiedzieć. – Na dźwięk jej tonu aż zacisnąłem zęby. Po scysji z ojcem miałem znacznie większą chętkę na kłótnię niż zwykle.

– To mów, co chciałaś powiedzieć.

– Powinieneś omówić ze mną swoje plany.

– Moja decyzja zapadła. Daniele potrzebuje zmiany.

Giulia wbiła mi palec w klatkę piersiową.

– Tak czy siak, jesteśmy rodziną. Jestem twoją żoną. Zasługuję na głos przy podejmowaniu takiej decyzji!

`– Giulio, to moje dzieci.

Nieoczekiwanie uderzyło mnie, że ją zraniłem.

– Nie! – rzuciła żarliwie. – To nasze dzieci, Cassio. Mówiłam ci to już, ale mogę powtórzyć. Kocham całą waszą trójkę.

Wlepiłem w nią wzrok, moja złość rozwiała się jak poranna mgła.

– Co?

Kiwnęła głową. Wyglądała na rozjuszoną.

– Słyszałeś! To nie tylko twoje dzieci. Moje również. Nie możesz nazywać ich swoimi, gdy tylko ci wygodnie. Są nasze, twoje i moje. Może nie łączą mnie z nimi więzy krwi, ale za nie krwawiłam. Więc nie mów, jakby nic dla mnie nie znaczyły, bo są dla mnie wszystkim. Podobnie jak ich uparty, skretyniały ojciec!

Pierwszy raz mnie obraziła. Pierwszy raz podniosła głos, zaczęła niemal wrzeszczeć. Jej wściekłość nie roznieciła mojej, jak w przypadku Gai, bo słowa Giulii były najwspanialszą rzeczą, jaką

w życiu słyszałem. Moje myśli wirowały bez ładu i składu. Drobina wątpliwości nadal pozostała, jakby mój zjebany umysł nie potrafił zaakceptować, że ktoś tak dobry, tak życzliwy, tak kochający jak Giulia, naprawdę był mój. Do chuja, kochałem ją, nawet tę grzywkę, której z początku tak nie znosiłem, nawet te straszliwe kiecki w kwiatki, nawet gdy obrażała mnie przewracaniem oczami. Boże, zwłaszcza wtedy. Ująłem jej twarz w dłoń.

– Ja też cię kocham.

Zamrugała raz i drugi. Teraz jej kolej na osłupienie.

– Ty mnie co… że jak?

– Naprawdę musisz pytać?

Spojrzała mi w twarz z takim samym niedowierzaniem, jakie ja czułem jeszcze chwilę wcześniej.

– Powiedz to.

– Kocham cię.

– Jeszcze raz.

– Kocham cię – powtórzyłem ze śmiechem.

– Ja ciebie też.

Pocałowałem ją, przyciągnąłem do siebie. Po dłuższej chwili cofnęła się i spojrzała na mnie poważnie.

– To też moje dzieci?

– Też twoje – przyznałem.

– Więc pozwól mi podejmować decyzje razem z tobą.

– Nie powiedziałem, ile dni Daniele ma spędzać w przedszkolu. Mają kilka różnych opcji. Może omówisz je jutro z opiekunami, a potem razem podejmiemy decyzję?

– Umowa stoi! – powiedziała radośnie. – Naprawdę mnie kochasz?

– Naprawdę.

Pocałowałem jej grzywkę.

***

Zasiedliśmy z Faro w cygarowym na cotygodniową odprawę. Sytuacja w Nowym Jorku była delikatnie rzecz ujmując skomplikowana, a zdobycie konkretnych wiarygodnych informacji jeszcze trudniejsze.

– Luca jest w ostatnich miesiącach wyjątkowo wybuchowy. Zabija częściej niż zwykle. Zdrajców, motocyklistów, Ruskich. Ludzie się martwią, że jeden fałszywy krok i Luca może z nimi skończyć.

– Jeżeli nie mają nic do ukrycia, nie muszą się martwić.

Faro się skrzywił.

– Otóż to, ale obaj wiemy, że nie powiedziałeś mu prawdy o Andrei i Gai. Przy jego obecnym nastroju, to może być wyrok śmierci.

– Wiecie tylko ty i ojciec. Ojciec o to zadbał… – Po śmierci Gai, nie konsultując się ze mną, ojciec zabił ekipę sprzątającą i doktora Sala. Czasami zapominał, że teraz to ja jestem zastępcą i że nie musi się wtrącać.

– A co z Giulią?

– Ufam jej – odparłem, marszcząc czoło.

Faro pokręcił głową.

– Po Gai nie powinieneś. A co jeśli napomknie coś bratu albo, nie daj Boże, ojcu? Felix od razu wykorzysta okazję i albo cię zaszantażuje albo doniesie Luce, żeby zapunktować.

– Giulia nikomu nie powie.

– To jej rodzina. Jest kobietą. Kobiety z natury przymykają oko na wady najbliższych.

– I powinniśmy być za to wdzięczni, bo inaczej ani moja, ani twoja żona by z nami nie wytrzymały. – Wady to wyjątkowo delikatne określenie niektórych moich cech. Giulia zaakceptowała je wszystkie. Od pierwszego dnia naszego małżeństwa. Poza tym, pomimo młodego wieku, zupełnie bezinteresownie troszczy się o Daniele i Simonę.

– Pomów z nią – nie ustępował Faro.

Rozległo się pukanie, a po chwili w drzwiach ukazała się głowa mojej żony.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale przyszedł Christian i mówi, że musi z tobą porozmawiać.

– W porządku – odparłem ostrożnie. – Przyślij go tu.

Faro spojrzał na mnie wymownie. Po chwili Christian wszedł do saloniku.

– Faro. Cassio, mógłbym zamienić z tobą słowo na osobności?

– Faro to mój *consigliere*, zostanie.

Po grudniowym incydencie straciłem zaufanie do Christiana. Nigdy się nie przyjaźniliśmy, ale był solidnym pomocnikiem. Szkoda, że nasze relacje zawodowe ucierpiały przez moją bezpodstawną zazdrość. Ale nie byłem mężczyzną, który kogokolwiek przeprasza, poza tym nie sądzę, by Christian przyjął przeprosiny.

Brat Giulii skinął głową. Nie wszedł w głąb pokoju, trzymał się blisko drzwi.

– Rozmawiałem z Lucą…

Faro rzucił mi ostre spojrzenie, ale nie dałem się zarazić jego paniką. Nadal byłem pewien, że Giulia nic nie powiedziała bratu. Christian mógł żywić własne podejrzenia, ale miał dość oleju w głowie, by nie szerzyć plotek bez niepodważalnych dowodów. Pozostawałem w dobrych stosunkach z Lucą. Nastawienie go przeciwko mnie wymagałoby naprawdę poważnych argumentów.

– Przez kilka następnych lat, dopóki nie przejmę Baltimore, będę pracował pod jego rozkazami w Nowym Jorku.

W moich żyłach zabulgotała wściekłość, ale się opanowałem.

– I nie skonsultowałeś tego najpierw ze mną?

– Cassio, nie jestem twoim żołnierzem. Jestem synem zastępcy. Tylko Luca może wydawać mi rozkazy. Zgodził się, żebym przeniósł się do niego.

– Powiedziałeś mu dlaczego?

– Powiedziałem, że kiepsko nam się współpracuje, bo mamy zbyt silne osobowości.

Zmrużyłem oczy, zastanawiając się, czy mówi całą prawdę. Postąpił cwanie, że najpierw skontaktował się z Lucą. Tym samym zdobył pewność, że się go nie pozbędę. Nie, żebym chciał go wykończyć. Narobiłem w przeszłości wystarczająco dużo szkód, nie narażałbym na szwank miłości Giulii, likwidując jej brata.

– W takim razie powodzenia w nowym przedsięwzięciu. Tylko pamiętaj, że jeżeli Luca uzna kogoś za zagrożenie, to zabije go bez mrugnięcia okiem.

Christian uśmiechnął się sztywno.

– Myślę, że jesteście w tym względzie dość podobni. – Skinął głową i wyszedł.

Faro ściągnął brwi i pokręcił głową.

– Niedobrze.

– Za bardzo się tym przejmujesz.

– Prawda ma paskudny zwyczaj wypływania na wierzch. Powinieneś wszystko powiedzieć Luce, już na samym początku.

Zadzwonił mój telefon. Luca. Faro miał minę, jakby chciał zorganizować nam ucieczkę do Kolumbii najbliższym lotem.

– Luca, co mogę dla ciebie zrobić?

– Zakładam, że rozmawiałeś już z Christianem.

Jak zwykle, bez pieprzenia. Luca zawsze od razu przechodził do sedna.

– Owszem. Od początku wiedziałem, że będzie pracował dla mnie tymczasowo. A teraz, gdy został moim szwagrem, wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało.

– Tak też sądziłem… – zawiesił głos. – Powinienem wiedzieć o czymś jeszcze?

Moje tętno gwałtownie przyśpieszyło, ale nie dałem nic po sobie poznać.

– W jakiej sprawie?

– Christiana. Miałeś z nim do czynienia od kilku lat.

– Jest skuteczny. Twardy. Wie, co ma robić. W niczym nie przypomina ojca. Nie pożałujesz, że go przyjąłeś.

– Dobrze. Na teraz to tyle.

Odłożyłem telefon. Faro uniósł pytająco brwi.

– Wszystko dobrze.

– Miejmy nadzieję, że tak pozostanie. Jeżeli kiedykolwiek się dowie, załatwi nas wszystkich – ciebie, twojego ojca i mnie. I będzie naprawdę paskudnie.

Giulia

Gdy Christian wszedł do środka, kręciłam się pod drzwiami saloniku cygarowego. Niedawno Cassio prawie go zabił, więc niepokoiło mnie, że przebywają w jednym pomieszczeniu, pomimo że od dawna współpracowali.

Kiedy mój brat wyszedł, odetchnęłam z ulgą.

– O co chodzi? Wszystko dobrze?

Skinął głową.

– Przenoszę się do Nowego Jorku, będę pracował dla Luki.

– Och – jęknęłam z rozczarowaniem. Rzadko się widywaliśmy, ale świadomość, że mieszkamy w jednym mieście, była przyjemna. – Przez to, co zaszło między tobą a Cassiem?

Christian parsknął śmiechem.

– Kurwa, a przez co by innego. Oskarżył nas o romans. To zbyt popierdolone jak na mój gust. Poza tym praca dla Luki pozwoli mi zbudować lepsze kontakty z najważniejszymi ludźmi.

– A nie ma jakiegoś innego wyjścia? Nie możecie się pogodzić? Nie chcę, żebyś nienawidził mojego męża.

Christian spojrzał na mnie z nieskrywanym zdumieniem.

– Tobie na nim zależy.

– Zależy. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale jest dla mnie dobry.

– Cieszę się, ale między mną a Cassiem jest za duże napięcie. Pewnego dnia znów będziemy współpracowali, ale teraz lepiej, żebyśmy zeszli sobie z oczu.

– Rozumiem. Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro.

Objęłam go.

– Dzwoń do mnie.

***

Niedługo później Cassio i Faro wyjechali, a ja wybrałam się z dziećmi i Loulou do parku. Gdy zaledwie kilka minut po dotarciu na miejsce podkuśtykał do mnie Mansueto, aż mnie zatkało.

– Giulio, czy mógłbym się przysiąść? – zapytał. Elia natychmiast wstał i zrobił mu miejsce na ławce.

– Oczywiście – odparłam, choć byłam podejrzliwa odnośnie jego motywów. – Skąd wiedziałeś, że tu będę?

– Domenico.

Kiwnęłam głową i rzuciłam mojemu ochroniarzowi ostre spojrzenie, ale zadbał o to, by patrzeć akurat w inną stronę.

– Daj nam trochę prywatności – zwrócił się do Elii, a ten oddalił się w stronę dzieci, które obserwowały, jak Loulou bawi się z nowo poznanym jamnikiem.

Chuchnęłam w dłonie, żeby nieco je rozgrzać. Czułam na sobie świdrujący wzrok teścia.

– Chciałbym, żebyś jeszcze raz przemyślała swoją decyzję o niezachodzeniu w ciążę.

Moje brwi wystrzeliły na sam szczyt czoła.

– To nie tylko moja decyzja. Cassia również. On na razie nie chce więcej dzieci. Simona i Daniele wymagają całej naszej uwagi.

Mansueto spojrzał na sforę ganiających się psów.

– Bo woli udawać, że to jego dzieci.

– Nie wiesz, że nie są jego. Andrea i Gaia mogli tak powiedzieć, żeby go zranić.

– Czyli opowiedział ci wszystko?

Przygryzłam wargę.

– Powinieneś zaakceptować jego decyzję.

– Zmieniłby ją, gdyby znał prawdę.

– Prawdę?

Mansueto wbił we mnie smutne spojrzenie.

– Że dzieci nie są jego.

– Nie wiesz tego.

– To akurat nieprawda. Zrobiłem testy na ojcostwo bez jego wiedzy.

Zmroziło mnie.

– Co takiego?

– Nie są jego, ani Simona, ani Daniele. Test to potwierdził. To dzieci Andrei.

Prawie pękło mi serce.

– Po co mi to mówisz?

– Bo Cassio nie chce wiedzieć. Gdybym powiedział jemu… Potrafi być bardzo uparty. Potrzebuję twojej pomocy.

– Ja też mu tego nie powiem. Nie chce wiedzieć, a ja to szanuję.

– Nie musisz mówić mu teraz. Pewnego dnia się dowie. To nieuniknione. Ale zadbaj, żeby Cassio miał potomka, zanim to

nastąpi. Ofiaruj mu dziecko. Giulio, czy nie pragniesz własnego dziecka?

Simona i Daniele głośno chichotali, bo Loulou i jej nowy psi kolega toczyli właśnie wojnę o długą gałąź.

– Nie mogę w tej sprawie nic zrobić.

Mansueto dotknął mojej dłoni.

– Jeżeli zapomnisz wziąć pigułkę i przypadkowo zajdziesz w ciążę, Cassio nie będzie zły. Jesteś młoda i masz masę spraw na głowie, możesz się pomylić.

Nie mogłam uwierzyć, że to zaproponował.

– Nie – odparłam stanowczo. – Nie oszukam Cassia w ten sposób. Proszę, nie proś mnie o to nigdy więcej. Jeżeli Cassio chce wierzyć, że Daniele i Simona są jego, to mu na to pozwól. Kocha ich.

Mansueto westchnął chrapliwie.

– Nic dziwnego, że tak go zauroczyłaś.

Daniele zauważył dziadka, przybiegł do nas i objął go z całych sił. Mansueto pogłaskał go po głowie.

– Szybko biegasz, kochane dziecko.

Daniele się uśmiechnął i zaczął opowiadać o Loulou i jej psiej ferajnie. Ja wstałam i wzięłam na ręce Simonę, która w pogoni za starszym bratem dwa razy się potknęła i rozpłakała. Mansueto posadził sobie wnuka na kolanie i wskazał mu doga niemieckiego. Wróciłam do nich niespiesznym krokiem.

Simona rozpromieniła się na widok dziadka, który z życzliwym uśmiechem pogładził ją po pucołowatym policzku. Traktował ich jak własne wnuki.

Zanim odjechał do domu, przycisnęłam go raz jeszcze.

– Proszę, obiecaj, że nie pozwolisz, by cokolwiek dotarło do uszu Daniele albo Simony. Daniele się poprawia. Znowu mówi. Był zachwycony pierwszego dnia w przedszkolu. Nie chcę rozjątrzać starych ran, bo dla ciebie najważniejsza jest krew.

– Powinnaś pamiętać, z kim rozmawiasz.

– Zawsze pamiętam o szacunku. Ale będę chroniła te dzieci, jeśli będę musiała, nawet przed ich własnym dziadkiem.

Mansueto wydał z siebie skrzekliwe parsknięcie i poklepał mnie po ramieniu.

– Cassio, ty szczęściarzu.

Następnie się odwrócił i odszedł o lasce w stronę czarnej limuzyny, wraz z towarzyszącym mu ochroniarzem.

– Wszystko w porządku? – zapytał Elia.

– Tak. – Miałam nadzieję, że udało mi się przekonać Mansueta.

***

Cassio pracował do późna, więc odpłynęłam w sen obok Daniele. Wybudziłam się kilka minut po północy. Strużka światła dochodząca z cygarowego, zwabiła mnie na dół.

Cassio siedział w fotelu przed kominkiem ze szklanką whisky w dłoni i wpatrywał się w płomienie ze zmarszczonym czołem. Jego marynarka i krawat leżały niedbale rzucone na krześle. Nie zdjął kamizelki, ale rozpiął koszulę pod szyją i mankiety. Wodził dłonią po dwudniowym zaroście, jakby grał w reklamie kremu po goleniu albo whisky.

– Jesteś zamyślony – stwierdziłam, wchodząc do środka.

– Wcale nie.

Zamknęłam drzwi. Gdy do niego podeszłam, pytająco podniósł brwi.

– Jesteś. Za dużo się martwisz.

– Bo sporo rzeczy mnie martwi – odparł, kręcąc głową.

– Opowiedz mi o nich.

Stanęłam przed nim. Był niewyspany i zmęczony. Za dużo pracował, bez przerwy się zamartwiał.

– Giulio, to interesy.

– Chodzi o mojego brata?

– Po części. W ciągu kilku ostatnich miesięcy Luca rozkręcił tymi swoimi brutalnymi atakami niezłe gówno. Odwet Braci i motocyklistów to kwestia czasu. Ale ty nie powinnaś się tym martwić. Nic nie poradzisz.

– Mogę jakoś poprawić ci nastrój.

Zaczął kręcić głową, ale gdy uklęknęłam pomiędzy jego nogami, przestał. Odstawił szklankę na stolik i westchnął. Uśmiechnęłam się do niego, rozpięłam mu rozporek i masowałam go przez materiał

bokserek, dopóki nie zrobił się gorący i twardy. Jego oddech nabrał głębi, a oczy przesłoniła mgiełka pożądania. Uwolniłam jego kutasa spod bokserek i wzięłam do ust, ale tylko końcówkę. Spojrzałam na stojącą na stoliku szklankę. Sięgnęłam po nią i zassałam kostkę lodu. Cassio obserwował mnie z szeroko otwartymi ustami, oddychał coraz ciężej. Possałam lód przez kilka sekund, wyplułam go z powrotem do szklanki, a następnie zamknęłam końcówkę jego fiuta w zimnych ustach.

– O, ja pierdolę… – wychrypiał, odchylając głowę. Po chwili przechylił ją z powrotem do przodu, żeby śledzić moje ruchy zza w pół przymkniętych powiek.

Brałam go coraz głębiej, centymetr po centymetrze, drażniłam językiem jego delikatną końcówkę, nigdzie się nie śpiesząc, delektowałam się jego ciepłem i smakiem. Cassio trzymał dłonie płasko na podłokietnikach, pozwalając mi dawać mu przyjemność. Choć raz powierzył mi kontrolę. Chciałam pokazać, że potrafię o niego zadbać, bo mi na nim zależy… Bo go kocham.

Uwielbiałam dźwięki, jakie wydawał, gdy dochodził, niskie jęknięcia i ostre wdechy. Byłam zachwycona, gdy jego palce rozluźniły się na podłokietnikach, gdy jego umięśnione uda zadrżały pod tkaniną drogich spodni marki Brioni. Ale przede wszystkim kochałam zaborczy błysk w jego oczach w sekundę po orgazmie.

– O, tak, kochanie – wychrypiał, po czym stężał i doszedł z lekkim dreszczem, zamykając oczy. Ja również czułam między nogami żar i ciężar żądzy, ale postanowiłam na razie to zignorować.

Połknęłam, ale pracowałam nad nim dalej językiem i ustami, aż drgnął w kilku spazmach po orgazmie. Delikatnie pogłaskałam go po jądrach, cały czas nie wypuszczając go spomiędzy warg i lekko ssąc. Po chwili zamarł, spojrzał na mnie i położył mi dłoń na policzku. Pozwoliłam, by jego kutas powoli wyślizgnął mi się z ust, wywołując u Cassia kolejne gardłowe westchnienie.

– Już lepiej? – zapytałam, pocałowawszy go w udo.

– Oj, tak – wydusił z gardłowym rechotem, a następnie pochylił się i złapał mnie za biodra. – Teraz moja kolej.

– Przed chwilą była twoja kolej.

– To też.

Poderwał mnie na równe nogi i zanurkował głową pod moją koszulę nocną. Wetknął palec pod moje majtki i odsunął je na bok, odkrywając moje nabrzmiałe wargi. Gdy wsunął pomiędzy nie język, głośno jęknęłam. Złapał mnie za udo i podniósł moją nogę tak, że stopa spoczęła na podłokietniku, dzięki czemu miał do mnie znakomity dostęp. Podobnie jak ja przed chwilą, possał w ustach kostkę lodu, a potem wypluł ją na dłoń i wsunął we mnie swój zimny język. Gdy poczułam ten chłód, przeszły mnie ciarki, aż wygięłam się z przyjemności. Wbił język mocniej, a ja złapałam go za głowę, żebym mogła ocierać się o nią biodrami i nabijać się na niego jeszcze mocniej. Po chwili cofnął się i przyłożył kostkę lodu do mojej cipki. Doznanie było tak mocne, że aż krzyknęłam. Cassio nieśpiesznie sunął kostką po moich fałdkach i po chwili pokrył mnie całą zimną rosą, by w końcu delikatnie zlizać z mojej wrażliwej skóry cały ten płyn. Zadrżałam z przyjemności, ale wytrzymałam. Cassio wepchnął we mnie dwa, lodowate palce.

Kołysałam biodrami, potrzebowałam więcej, rozpaczliwie pragnęłam więcej. Jeden z jego palców odnalazł mój tyłek i wszedł do środka.

– O, Boże – jęknęłam. Dwa palce w mojej cipce, czubek trzeciego w tyłku, a język Cassia na łechtaczce, gwałtowny dreszcz prawie mnie rozerwał. Nabił mnie jeszcze mocniej na twarz, a równocześnie wślizgnął się głębiej do mojego tylnego wejścia. Siła orgazmu przyćmiła ból. Opadłam na kolana, zaspokojona i wyczerpana.

– Co to było? – wykrztusiłam w końcu.

– Miałem ochotę zrobić coś więcej, niż tylko klepać cię w ten śliczny tyłek.

Fuknęłam przez nos.

– Podobało ci się?

– Nie jestem pewna, ale skłaniam się ku „nie”.

Zaśmiał się z głębi gardła.

– Może jednak zdołam cię przekonać.

– Może. Ale zanim pozwolę ci na kolejną próbę, twój język będzie musiał być ogromnie przekonujący.

Pogładził mnie po biodrze i plecach, a ja uśmiechnęłam się pod nosem. Przez cały dzień martwiłam się rozmową z Mansueto. Teraz

mi ulżyło. Nic się nie zmieniło. Będę ukrywała prawdę przed Cassiem, dla dobra zarówno jego, jak i dzieci.

– Simona chyba zaczyna mówić.

– Co powiedziała? – Cassio brzmiał na zmęczonego, miał jeszcze niższy niż normalnie głos.

– Dada. Brzmiało trochę jak tata.

Cassio ścisnął mnie za rękę, ale nic nie powiedział.

– Tak się zastanawiałam, jak powinna mnie nazywać. Wiem, że Daniele mówi mi po imieniu, ale… – Przełknęłam ślinę, bałam się wyrazić swój pomysł na głos. – Ale pomyślałam, że może Simona zechce mnie nazywać mamą. Nie pamięta Gai i byłoby smutno, gdyby nigdy nie miała kogoś, kogo mogłaby nazywać mamą. Ona…

Cassio w końcu przerwał moje bajdurzenie, przyciągając mnie do siebie i mocno całując.

– Masz rację. Teraz jesteś jej mamą, więc właśnie tak powinna się do ciebie zwracać. Na początku pewnie będzie trochę zdezorientowana, bo Daniele nazywa cię Giulia.

– Tak, ale to nic złego. Dopasuję się do ich tempa. Przede wszystkim jestem szczęśliwa, że oboje mnie akceptują.

– To dlatego, że ty zaakceptowałaś je od pierwszego dnia. Nigdy nie miałaś do nich, ani do mnie, pretensji, że nagle musiałaś wziąć na barki tyle obowiązków.

– Początkowo rzeczywiście przypominało to obowiązek. Coś, co muszę opanować, czego muszę się nauczyć, ale teraz jest już inaczej. Ta rodzina stała się częścią mojego życia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Giulia

Pierwsze wspólne wakacje spędziliśmy w domu na plaży. Był początek czerwca, słońce mocno przygrzewało, prognozy przewidywały kilka bezdeszczowych dni. Cassio zrobił sobie tydzień wolnego. Oczywiście, w razie jakiejś sytuacji awaryjnej musiałby wrócić do miasta, ale i tak byłam wniebowzięta perspektywą wspólnego wypoczynku nad oceanem.

Przebrałam Simonę w uroczy, dwuczęściowy, falbaniasty strój w słoneczniki, założyłam jej słodkie okulary przeciwsłoneczne i słomkowy kapelusz. Sama miałam podobne bikini, tyle że bez nadmiaru falbanek, ale i tak wyglądałyśmy jak śliczne bliźniaczki. Daniele włożył swoje ulubione szorty w symbole Supermana.

Cassio w szortach wyglądał jak ciasteczko do schrupania. Chodził z Daniele do wody, podczas gdy my z Simoną moczyłyśmy w Atlantyku jedynie palce stóp. Wolałam cieplejszą wodę i nie mogłam się nadziwić, jak zanurzanie się w tych lodowatych odmętach może sprawiać Cassio i Daniele przyjemność. Simona podzielała moje zdanie i gdy tylko woda lizała jej mikroskopijne stópki, od razu piszczała.

– Mama, rącka.

Za każdym razem, gdy tak mnie nazywała, moje serce biło mocniej. Sporadycznie nazywała mnie też „Dziulią”, bo próbowała naśladować brata, ale wymowa mojego imienia nastręczała jej niemałych trudności. Daniele początkowo nie rozumiał, dlaczego nazywa mnie mamą, ale kiedy mu wyjaśniłam, że wcale nie próbuję zająć miejsca jego mamy i że pokazuje to tylko, jak bardzo ich kocham i jak mi na nich zależy, szybko to zaakceptował.

Przytulałam Simonę i obserwowałam, jak Cassio nosi Daniele na barana. Każdy, kto patrzył na nich z boku, wiedział, że to ojciec i syn. I nie przez podobieństwo zewnętrzne, ale przez to, jak się zachowywali. Przedstawiali sobą piękny widok. Loulou szczekała wściekle u mojego boku oburzona, że Cassio i Daniele są poza jej zasięgiem, ale niestety nie przepadała za wodą.

– Tata! – krzyknęła Simona, wyciągając rączki. Cassio wyszedł na plażę i postawił syna na piasku. Loulou natychmiast go obwąchała, jakby się bała, że ocean mógł wyrządzić mu krzywdę. Przekazałam Simonę Cassio i zanim wrócił do wody, pocałował mnie.

Daniele biegał na granicy wody i piasku, a nieustannie szczekająca Loulou nie odstępowała go na krok. Odrosła jej sierść i znów zamieniła się w przeuroczą, puchatą kulkę.

– Wolniej! – zawołałam, gdy zanadto się rozszaleli, w końcu Daniele się potknął i przewrócił. Pobiegłam do niego, ile sił w nogach, Loulou już lizała go po twarzy, a on trzymał się za kolano i płakał. Upadł na kamień, tuż pod rzepką pojawiła się krwawiąca rana.

– Wszystko w porządku, do wesela się zagoi.

Padł na nas cień Cassia. Powierzył mi Simonę i zaniósł syna do domu. Daniele uspokoił się w ramionach ojca.

Na szczęście rana nie wymagała szycia. Cassio ją oczyścił i nakleił plaster, cały czas rozmawiając z Daniele niskim, pocieszającym głosem.

Daniele nie uronił już ani jednej łzy. Przy tacie starał się być dużym chłopcem. Cassio poklepał go po głowie.

– Chcesz loda na patyku? – zapytałam.

Przygryzł wargę, wbił wzrok w kanapę i nerwowo przebierał nogami.

– Daniele? – Usiadłam przed nim na piętach, próbując zrozumieć, co go gryzie. Nagle rzucił mi się na szyję. – Hej, wszystko dobrze?

Tuliłam go mocno do piersi niepewna, dlaczego akurat teraz tak bardzo zapragnął mojej bliskości, ale z ogromną radością mu ją zaoferowałam.

– Mamo – szepnął. Stężałam. Cassio też zamarł, przyglądał się nam kipiącym uczuciami wzrokiem. Czy Daniele myślał o Gai?

Tęsknił za nią? Ostrożnie odsunęłam się na kilka centymetrów.

Wbił speszony wzrok w mój podbródek.

– Mogę cię nazywać mamą?

Z emocji dławiło mnie w gardle, moje oczy w ułamku sekundy wypełniły się łzami.

Twarz Cassia przeistoczyła się w nieruchomą maskę.

Pocałowałam Daniele w policzek i przycisnęłam do siebie z całych sił.

– Tak. Będę najszczęśliwsza na świecie. Kocham cię.

Zaczął szlochać, ja też nie wytrzymałam. Cassio odwrócił wzrok, ale jego jabłko Adama podskakiwało, gdy raz za razem przełykał ślinę. Po chwili uklęknął między nami i objął nas oboje. Przytuliłam się do jego piersi, słyszałam jego dudniące pod żebrami serce. Cassio pocałował mnie w głowę, potem pocałował syna.

Tamtego dnia Daniele nazywał mnie mamą, gdy tylko miał okazję, z początku nieśmiało, a później z rozczulającą swobodą.

Wieczorem usiedliśmy z Cassiem na huśtawce przed domem i obserwowaliśmy zachód słońca. Jeszcze nie rozmawialiśmy o wielkim wydarzeniu tego dnia. Przy Daniele i Simonie nie mieliśmy na to czasu.

– Nie spodziewałam się tego – powiedziałam. Cassio wiedział, o co mi chodziło, nie musiałam nic dodawać. Przytulił mnie jeszcze mocniej.

– Ja też nie. Jest dość duży, by pamiętać matkę, ale myślę, że z czasem te wspomnienia wyblakną. Był za mały, żeby nawiązać z nią silną więź. Koniec końców to chyba błogosławieństwo.

– Chyba. – Cieszenie się z przedwczesnej śmierci Gai to koszmarna postawa, ale Simonie i Daniele tak było łatwiej. Gdyby w chwili jej samobójstwa byli starsi, byłoby im znacznie ciężej. – Oboje zaczną kiedyś zadawać pytania. To naturalne, że dziecko chce jak najwięcej wiedzieć o biologicznej matce.

Cassio wypuścił powietrze z płuc.

– Ale do tego czasu nie chcę o niej mówić. Później i tak będę musiał opowiadać im same kłamstwa.

– Nie same.

– Kiedy braliśmy ślub, myślałem, że jedynie ograniczam szkody.

Uniosłam brwi, a Cassio zaśmiał się na widok mojej miny.

– Wiem, wiem. Nieszczególnie to romantyczne. Ale taka prawda, miałaś po prostu ułatwić mi życie.

– Spodziewałeś się niańki z bonusem w postaci okazjonalnego seksu.

– Nie mogę zaprzeczyć. Nie rozważałem możliwości, że staniemy się partnerami, że będę cieszył się twoim towarzystwem poza sypialnią, zresztą, po naszym pierwszym spotkaniu nawet to drugie wydawało się mało realne.

– Potrafisz podkręcić romantyczność zachodu słońca… – powiedziałam zaczepnie.

– Romantyczność nie jest moją mocną stroną.

– No co ty nie powiesz?

Cassio obrócił się do mnie i ujął mój policzek.

– Od samego początku mnie zaskakiwałaś i nadal zaskakujesz.

– To dobrze… Prawda?

– Bardzo dobrze.

– Myślisz, że kiedykolwiek w pełni mi zaufasz? Nie będziesz mnie podejrzewał o zdrady?

– Ufam ci. – Widząc powątpiewanie na mojej twarzy, dodał: – Naprawdę, ale nie wiem, czy uciążliwe wątpliwości, pojawiające się w głębi mojego umysłu, kiedyś znikną. Przyłapanie Gai w takiej sytu… – Pokręcił głową i spojrzał na ocean. – Wiem, że większość ludzi jest zdolna do robienia okropnych rzeczy. Doświadczam tego każdego dnia. Zawsze oczekuję więc najgorszego i trudno się tego wyzbyć.

Rozumiałam go. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jakie to uczucie nakryć partnerkę na zdradzie, i to jeszcze z jej bratem.

– Nie będę cię zdradzała. Każdego dnia będę próbowała zapracować na twoje zaufanie i ten uciążliwy głos w twojej głowie w końcu się zamknie, nieważne, ile pracy będzie to wymagało. Kocham cię.

Cassio się nachylił i jego wargi musnęły moje usta.

– Jeżeli komukolwiek ma się udać uciszyć ten głos, to właśnie tobie. Napełniłaś mnie nowym życiem.

– Chciałeś powiedzieć nową jurnością? – zapytałam prowokująco i wyszczerzyłam zęby.

Ale on się nie uśmiechnął. Pogłaskał mnie po włosach, śledząc wzrokiem ruch swojej dłoni.

– Wszystkim. Byłem wewnętrznie martwy, każdego dnia działałem jak automat, żyłem pracą, chciałem zbudować przyszłość dla swoich dzieci. I zapomniałem przy tym wszystkim o teraźniejszości, o życiu. To ty pokazałaś mi, jak ważne jest żyć chwilą, przeżywać każdy dzień z dziećmi, a nie tylko planować ich przyszłość. – Pocałował mnie, a potem uśmiechnął się mrocznie. – Natomiast na nowo rozbudzona jurność to niewątpliwie kolejna zaleta twojej obecności.

Wsunął mi dłoń pod koszulkę, na co odruchowo się rozejrzałam.

– Nikt nas tu nie zobaczy.

– Wiem – powiedziałam, ale wstałam i cofnęłam się o krok. – Ale tak sobie pomyślałam, że można by wypróbować plażę…

– Wszędzie wejdzie ci piach – odparł, również wstając.

Cofnęłam się o kolejny krok i zdjęłam koszulkę przez głowę.

– Może trochę dodatkowego tarcia nie zaszkodzi, staruszku.

Cassio uśmiechnął się jak głodny wilk.

– Coś czuję, że najpierw muszę cię wygrzmocić w oceanie, w ramach kary za tę bezczelność.

Umknęłam po schodkach na plażę, a on ruszył za mną jak myśliwy na polowaniu.

– Uciekaj, dziewczynko, uciekaj.

– Nie jestem… – Skoczył na mnie, ale ja, z piskiem, zrobiłam unik, obróciłam się i rzuciłam się biegiem. Moje stopy zapadały się w miękkim piasku, chłodna bryza rozwiewała mi włosy. Zerknęłam przez ramię, Cassio właśnie zdejmował buty, koszulę i spodenki. Przewróciłam oczami, zrzuciłam stanik i zawołałam:

– Nigdy mnie nie złapiesz, staruszku!

Był zaskakująco szybki! Do diabła, człowiek o jego masie i posturze nie powinien tak szybko biegać. Wychodziło na to, że ta zakichana siłownia na coś mu się jednak przydawała.

Chichocząc, rozpięłam guziczek spodenek. Niestety, nie mogłam się przy tym zatrzymać, bo Cassio deptał mi już po piętach. Zrzucając szorty w biegu, prawie się przewróciłam. W samych

majtkach, przyśpieszyłam jeszcze bardziej, chciałam uciec na wydmy, z dala od wody.

– Mam cię! – warknął Cassio na moment przed tym, jak złapał mnie w pasie i podniósł. Złożył gorący pocałunek na mojej szyi, a później nieco niżej, aż westchnęłam. Walczyłam, wiłam się i szarpałam, ale bez trudu zaniósł mnie na skraj oceanu.

– Będzie bardzo zimno. Na szczęście znam doskonały sposób, jak cię rozgrzać.

– Cassio, ani się waż! – groziłam, ale i tak wszedł do wody. Lodowate kropelki wylądowały na moich łydkach. – Cassio!

Wrzucił mnie do wody. Lodowaty chłód Atlantyku wstrząsnął moim ciałem. Wyskoczyłam na powierzchnię, nabierając powietrza, mój organizm próbował przyzwyczaić się do zimna.

Cassio wyglądał, jakby pluskał się w Morzu Karaibskim, nie miał nawet gęsiej skórki!

Spiorunowałam go wzrokiem, ale nie udało mi się powstrzymać szerokiego uśmiechu. Może i go zaskakiwałam, ale on mnie również. Gdy ujrzałam go pierwszy raz, we foyer domu rodziców, był tak strasznie sztywny i opanowany, że nie wierzyłam, że nasz związek może zadziałać. Nadal byliśmy różni, i to w bardzo wielu aspektach osobowości, lecz oboje krok po kroczku się do siebie dopasowywaliśmy. Małżeństwo polega na dawaniu i otrzymywaniu, i choć Cassio czuł potrzebę nieustannego kontrolowania dosłownie wszystkiego, to on również musiał nie raz ustąpić, żeby nam się udało.

– No, to może teraz cię rozgrzejemy? – Zbliżył się i przycisnął mnie do swojego cudownie ciepłego ciała. Jego usta ponownie zapuściły się na moją szyję.

– Nie ma mowy o seksie w oceanie. Jeżeli zaraz nie wyjdziemy z tej wody, to odmrożę sobie niezwykle istotne atuty!

Cassio parsknął śmiechem wprost na moją skórę.

– Jakie atuty? – Powędrował ustami niżej i zamknął je wokół mojego sutka. Złapałam go za głowę.

– Na przykład ten. – Spojrzałam na rząd domów na wydmach. W niektórych świeciły się światła, zastanawiałam się, czy gdyby ich mieszkańcy spojrzeli na ocean, to by nas dostrzegli.

Miałam to gdzieś.

– Zadbam o temperaturę twoich atutów, nie martw się – mruknął, a ja uznałam, że może jednak warto zamarznąć na śmierć.

Po szybkim numerku w oceanie zdołałam namówić Cassia na drugą rundę na plaży, czego później bardzo żałowałam… Dokładnie tak, jak przewidział. Gruba warstwa piachu pokryła każdy centymetr mojego ciała, a wiele ziarenek dotarło do zakamarków, w których były bardzo niepożądane. Po długim prysznicu, gdy ponownie zasiedliśmy na huśtawce, nadal czułam otarcia. Mina Cassia w stylu „a nie mówiłem" była dodatkową karą.

Ktoś zapukał w okno. Simona przykleiła nos do szyby i grzmociła w nią swoimi małymi piąstkami. Cassio otworzył drzwi, wziął ją na ręce i ponownie usiadł obok mnie, z córką na kolanach. Simona przytuliła się do taty i obdarzyła mnie znużonym uśmiechem. Poczochrałam ją po włoskach i podkuliłam pod siebie nogi. Cassio, dzięki swoim długim nogom, bujał nas na huśtawce.

Niedługo później drzwi na taras ponownie się otworzyły, a na werandę wyszedł na bosaka Daniele. Podszedł do nas, przecierając oczy. Podniosłam go na huśtawkę i usadziłam między nami. Złożył głowę na mojej piersi.

Nigdy nie sądziłam, że jestem gotowa do macierzyństwa. Zanim tata powiedział mi o zaręczynach z Cassiem, uważałam się za dziecko. To prawda, że jeżeli tylko zmierzysz się z czekającymi cię wyzwaniami z otwartą przyłbicą, to sama do nich dorośniesz. Wychowując tę dwójkę na pewno nie raz dam ciała. Będę musiała uczyć się wszystkiego razem z nimi.

Cassio odchylił głowę, wyglądał na spokojnego i zadowolonego. Chciałam być jego bezpieczną przystanią. Jego praca była pełna krwi, konfliktów i śmierci. Nie życzyłam sobie tego w domu. Zauważył, że mu się przyglądam, i posłał mi zmęczony uśmiech.

Zatroszczę się o Simonę i Daniele, będę chroniła dzieci przed wszystkim, nawet przed prawdą. Przysięgałam, że nigdy nie okłamię Cassia, ale prawda, którą wyjawił mi jego ojciec, będzie musiała być wyjątkiem.

Kłamstwa prędzej czy później dopadają człowieka. Miałam nadzieję, że te będą wyjątkiem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Giulia

Dziewięć lat po ślubie.

Cassio wrócił do domu po południu. Z okazji dziewiątej rocznicy zarezerwował stolik w naszej ulubionej restauracji, niewielkiej knajpce z prostą francuską kuchnią. Mia zgodziła się popilnować Daniele i Simony. Dzieci miały dziewięć i dwanaście lat, więc raczej nie powinny sprawiać jej już kłopotów. Nie trzeba już było mieć ich na oku przez całą dobę, choć oczywiście raz na jakiś czas potrafiły nabroić.

Kiedy skończyliśmy przepyszny pasztet z wątróbek z gorącą brioszką i dopiliśmy po kieliszku Viognier, mojego ulubionego białego wina, zebrałam się na odwagę.

– Nadal nie chcesz kolejnego dziecka? – Planowałam zapytać o to spokojnym, niskim głosem, ale w praktyce wyskoczyłam z tym jak filip z konopi.

Cassio powoli odstawił kieliszek i zmarszczył brwi.

– Jesteś w…?

Spojrzałam na niego jak na wariata i pomachałam mu przed oczami osuszonym prawie do dna kieliszkiem.

– Na serio? Myślisz, że wypiłabym w ciąży dwa kieliszki wina?

– Rzeczywiście, nie pomyślałem – przyznał ze śmiechem.

– Mężczyźni… – wymamrotałam z mimowolnym uśmiechem. – Więc, co o tym myślisz?

Byłam dziwnie zdenerwowana tą sprawą. Rozmawialiśmy z Cassiem niemal o wszystkim, z wyjątkiem jego spraw zawodowych, które uważał za zbyt brutalne… Oraz sekretu na temat Simony i Daniele, który nosiłam w najgłębszym zakamarku serca.

Cassio położył swoją dłoń na mojej.

– Chcesz jeszcze jednego dziecka?

Jeszcze jednego dziecka. Nie po prostu dziecka, nie „twojego” dziecka. Przebyliśmy razem długą drogę, teraz nie było już żadnych wątpliwości, że Simona i Daniele to także moje dzieci.

– Mam poczucie, że nasza rodzina nie jest jeszcze kompletna. Chciałabym mieć znowu malucha, którego można bez przerwy tulić.

– Ale to oznacza też płacz po nocach, wymiociny, kupy, a gdy to się skończy, przychodzą czasy fochów i naburmuszenia. Naprawdę tego chcesz?

– Tak – odparłam z szerokim uśmiechem.

Cassio pokręcił głową, jakby rozmawiał z niepoważnym dzieckiem, ale widziałam w jego łagodnym spojrzeniu, że połknął haczyk.

– No więc?

– Jeśli chcesz jeszcze jednego dziecka, to je dostaniesz.

– Ale co z tobą? Nie chcę, żebyś dał mi dziecko w ramach… jakiejś przysługi.

Cassio nachylił się nad stolikiem.

– Danie ci dziecka nie będzie dla mnie nieprzyjemnym obowiązkiem, wierz mi. – Pacnęłam go lekko w przedramię, ale kontynuował jeszcze niższym głosem: – Byłbym zachwycony, gdybyśmy mieli kolejne dziecko.

– Możemy zacząć jeszcze dziś – szepnęłam i wsadziłam stopę do nogawki jego spodni, uśmiechając się sugestywnie. Miał na sobie idealnie pasujący do sylwetki garnitur i naprawdę trudno było mu się oprzeć.

Uniósł kącik ust.

– Na pewno chcesz odpuścić *canard à l’orange* i *crepes suzette*? – Gdy usłyszałam, jak mówi po francusku, choć znaczyło to tyle, co kaczka w pomarańczach i naleśniki, prawie straciłam resztki kontroli.

Nacisnęłam stopą na jego krocze, z jego ust wydobył się cichy syk.

– W porządku, najpierw jedzenie, potem seks.

Pokręcił głową, ale nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo kelner zmierzał już w naszą stronę z daniami głównymi.

***

Boże Narodzenie spędziliśmy w domu na plaży, podobnie jak w dwóch poprzednich latach. Na przekór zimnu, uwielbialiśmy spacery wzdłuż plaży. Dzięki wyjazdom nad ocean Cassio choć na kilka dni odpoczywał od obowiązków zawodowych. W mieście zawsze ktoś czegoś od niego chciał. Tak to już bywa, gdy jesteś podszefem. Mój tata zawsze powierzał większość obowiązków innym. Cassio wolał mieć oko na wszystko.

Simona i Daniele ubrali choinkę, a ja przygotowałam kolację wigilijną dla całej rodziny. Loulou krążyła wokół mnie z nadzieją, że spadnie mi na podłogę kawałek bekonu. Przyjazdy sióstr Cassia z rodzinami i ich rodziców na wspólne świętowanie stały się naszą tradycją. Moi rodzice nie chcieli wybierać się w tak dalekie wypady zimą, więc po świętach to my odwiedzaliśmy Baltimore.

Miałam dla męża wyjątkowy prezent, który zamierzałam wręczyć mu na osobności. Całe pudełko podarków, a w nim: urocze śpioszki z napisem „cześć, tatusiu", zatyczki do uszu, ibuprofen i środek do czyszczenia dywanów. Ten ostatni żart nawiązywał do sytuacji, w której Simona zerwała sobie z pupy pieluchę i, po objedzeniu się burakami, zrobiła kupę na dywan w salonie. To było naprawdę pamiętne wydarzenie, szkoda, że dywan go nie przetrwał. Najwyraźniej buraki trudniej wywabić z tkaniny niż krew.

Nie mogłam się doczekać jego reakcji.

Przy kolacji nie nalałam sobie wina. Mia natychmiast rzuciła mi wymowne spojrzenie, Cassio też od razu zauważył. Bardziej martwiła mnie ekscytacja, która natychmiast zakwitła na obliczu Mansueto. Dotrzymał obietnicy i nigdy więcej nie wspomniał o testach na ojcostwo, ale jego milczenie bynajmniej nie oznaczało, że zapomniał o sprawie. W ostatnich miesiącach gwałtownie podupadł na zdrowiu. Musiał jeździć na wózku i strasznie wychudł. Widok potomka, z którym łączyła go ta sama krew, mógł być ostatnim celem, jaki chciał osiągnąć w życiu.

Cassio

Wiedziałem, że Giulia jest w ciąży, jeszcze zanim wręczyła mi prezent. I to nie tylko dlatego, że przestała pić wino. W ostatnich kilku tygodniach inaczej się zachowywała. Zaszły w niej subtelne zmiany. Co jakiś czas dotykała piersi, jakby ją swędziały. Źle się czuła porankami. Nie pytałem, bo chciałem, żeby sama przyzwyczaiła się do nowej sytuacji.

Oczywiście podczas kolacji wszyscy pozostali też się zorientowali. Giulia zawsze wypijała do posiłku kieliszek wina.

Gdy rodzice zbierali się do wyjścia, wzięli mnie na stronę. Wiedziałem, o co chodzi.

– Powinieneś ponownie rozważyć test na ojcostwo. Twoje nienarodzone dziecko na to zasługuje.

– Co to niby ma znaczyć? – szepnąłem ostro. Daniele i Simona żegnali się właśnie z kuzynostwem, byli zbyt daleko, żeby nas dosłyszeć.

– Jeśli to chłopiec, może być twoim prawdziwym następcą.

– Ta dyskusja jest zakończona.

– Jestem stary. Nie wiem, ile czasu mi zostało…

– I właśnie dlatego nie powinieneś teraz niszczyć naszej relacji.

Ojciec kiwnął głową i pokazał matce, żeby wywiozła go na zewnątrz.

Giulia przyglądała mi się z niepokojem. Uśmiechnąłem się do niej bez cienia radości. Nie musiała wiedzieć o tej rozmowie.

Gdy wieczorem otworzyłem w sypialni pudełko z prezentami od Giulii, byłem nieco oszołomiony, choć przecież wiedziałem, czego się spodziewać. Miałem już czterdzieści lat. Po śmierci Gai nie wiedziałem, czy zostanę jeszcze ojcem, a tu proszę.

– Jestem w ciąży – powiedziała w końcu, bo dłuższy czas milczałem.

Objąłem ją czule i pocałowałem w słodkie usta.

– Szybko poszło – stwierdziłem z dumą. Przewróciła oczami.

– Przez te wszystkie lata tak ciężko trenowaliśmy, że twoi pływacy są gotowi na olimpijskie złoto.

Znaliśmy się już tyle czasu, a jej cięty humor nadal potrafił totalnie mnie zaskoczyć.

– Czasami nie wiem, co mam z tobą zrobić.

Wydęła usta.

– Pocałować?

Pocałowałem, ale od razu się cofnąłem i zapytałem:

– Powinniśmy powiedzieć jutro Daniele i Simonie?

Zawahała się.

– Na pewno się ucieszą.

Zaakceptowali Giulię jako matkę. Daniele już prawie nie wspominał o Gai, a Simona wcale jej nie pamiętała. Na twarzy mojej żony zamigotał niepokój. Dotarło do mnie, że dopóki się nie odezwałem, w ogóle nie przyszło jej do głowy, że nasze dzieci mogłyby nie zaakceptować braciszka lub siostrzyczki.

– Nie dlatego się zawahałaś…

– Nie, pomyślałam po prostu, że może powinniśmy się wstrzymać kilka tygodni. Wiesz, coś może się stać… – Spojrzała mi w oczy. – Ucieszą się, prawda?

– Oczywiście. Będą miały nową ofiarę tortur. – Nasze dzieci były czasami jak pies z kotem, zwłaszcza teraz, gdy nieco podrosły i Daniele zaczynał zgrywać luzaka.

***

Wstrzymaliśmy się sześć tygodni. Powiedzieliśmy im o tym przy stole, podczas kolacji.

Przez chwilę oboje tylko gapili się na nas wytrzeszczonymi oczami. A potem zaczęli się cieszyć. Jeszcze nie wiedzieli, że dziecko to opieka zamiast zabawy i zmienianie pieluch.

Giulia wybuchła pełnym ulgi śmiechem.

Simona zeskoczyła z krzesła, podbiegła do Giulii i rzuciła się na nią z szeroko otwartymi ramionami.

– Ostrożnie – napomniałem ją. – Mama ma dzidziusia w brzuszku.

Simona szybko kiwnęła głową i, nadal szeroko otwartymi oczami, zaczęła wpatrywać się we wciąż płaski brzuch Giulii.

– Czy on mnie tam słyszy?

– Tak.

– Proszę cię, bądź siostrzyczką. Chłopcy są tacy denerwujący – powiedziała, przykładając usta do brzucha.

– Ej! Sama jesteś denerwująca! – rzucił Daniele z pełnymi ustami i kilka nitek makaronu wypadło mu na talerz.

– Śmierdzisz – stwierdziła rzeczowo Simona, marszcząc nos.

Daniele przełknął makaron i donośnie beknął.

– Jak chcesz smrodu, to masz.

– Fuuuj!

– Wystarczy – powiedziałem stanowczo. – Zachowujcie się przy kolacji.

Daniele skinął głową, ale nie odrywał świdrującego wzroku od siostry.

Simona gładziła Giulię po brzuchu, jakby był magiczną lampą i mieszkał w niej spełniający życzenia dżin. Daniele pokazał jej oblepiony resztkami jedzenia język. Ona w odwecie uderzyła go w ramię. Posłałem żonie zmęczone spojrzenie z niemym pytaniem: *Naprawdę chcesz takie trzecie?*

– Nie mogę się doczekać – odparła na głos.

Giulia

Gdy Mansueto miał kolejny zawał, byłam w ósmym miesiącu. Lekarze nie dawali gwarancji, że z tego wyjdzie. Kiedy poprosił, żebym do niego przyszła, bo chce pomówić na osobności, przeszły mnie ciarki.

Leżał w szpitalnym łóżku, był blady i wątły. W jego oczach było jeszcze mniej życia niż normalnie, a gdy weszłam, ledwie zdołał unieść głowę na powitanie.

– Jak się czujesz? – zapytałam łagodnie, siadając na krześle obok łóżka.

– Koniec jest bliski.

– Nie wiesz tego – odparłam, dotykając jego pomarszczonej dłoni.

Uśmiechnął się blado.

– Giulio, wkrótce umrę, ale zanim stąd odejdę, muszę coś jeszcze zrobić.

– Co takiego?

– Chcę, żeby moja krew trwała, żeby dzierżyła władzę. – Wskazał głową na mój brzuch. – Nosisz w łonie prawdziwego dziedzica nazwiska Moretti. Nie można pozwolić, żeby Daniele został następcą. To po prostu niesprawiedliwe.

Oparłam się na krześle i cofnęłam dłoń. Właśnie dlatego nie chciałam, żebyśmy mówili Mansueto o płci dziecka. Gdybym nosiła dziewczynkę, nie dopadłaby go taka obsesja.

– Oddaj przysługę konającemu człowiekowi i powiedz Cassio prawdę o dzieciach. Musi wiedzieć.

Pokręciłam głową.

– Nie powiem i ty też nie powinieneś. Dlaczego w ogóle mnie o to prosisz?

Uśmiechnął się ze zmęczeniem.

– Jestem starcem. Niewiele mi zostało. Jeżeli mu powiem, nigdy mi nie wybaczy. Nie mogę stąd odejść, gdy syn będzie mnie nienawidził. Ale jeżeli ty mu powiesz…

– Nie mówisz poważnie.

– Giulio, on cię kocha. Tobie wybaczy. Jak mógłby nie wybaczyć?

– Nawet jeżeli bym mu powiedziała, to nic by nie zmieniło. Kocha Daniele i Simonę. I tak będzie chciał, żeby to Daniele został podszefem.

– Jeżeli tak, to dlaczego nigdy nie chciał poznać prawdy? Pragnienie budowy dziedzictwa jest zakorzenione w każdym mężczyźnie, a jego dziedzictwo rozwija się w twoim brzuchu. Daniele nosi w sobie dziedzictwo zdrady i kazirodztwa.

Wytrzeszczyłam oczy. Zabulgotała we mnie gorąca jak lawa opiekuńczość. Nie mogłam uwierzyć, że miał czelność obrazić przy mnie moje dziecko.

– Jak możesz tak mówić?

Mansueto z ogromnym trudem podniósł się do pozycji siedzącej.

– Mogę, bo to prawda. Nie chcesz, żeby twój syn został podszefem? Nie chcesz zapewnić mu pozycji, na jaką zasługuje?

Odebrało mi mowę. Oszołomiona położyłam dłoń na brzuchu. Mansueto błędnie zinterpretował ten gest.

– Każda matka chce dla swojego dziecka wszystkiego co najlepsze, a dziecko w twoim łonie jest twoje i Cassia. Jeżeli poprosisz Cassia, to wydziedziczy Daniele i uczyni twojego syna prawdziwym spadkobiercą.

– Nigdy by tego nie zrobił – powiedziałam, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Zrobiłby. Dla ciebie. Dla ciebie zrobiłby wszystko. Nawet to. Kocha cię bardziej niż kogokolwiek innego.

– Osoba, którą kocha, nigdy nie poprosiłaby go o wydziedziczenie syna.

Mansueto spojrzał na mnie błagalnie.

– Więc go nie proś. Spraw, żeby prawda wyszła na jaw przypadkowo. Jeżeli ludzie dowiedzą się o prawdziwym ojcu Daniele, to nigdy nie zaakceptują go jako podszefa. Kazirodztwo jest haniebne, obrzydliwe.

– Daniele i Simona nie ponoszą winy za czyny rodziców.

– Giulio…

– Nie – ucięłam stanowczo. – Mansueto, wiesz, że cię szanuję, ale fakt, że w ogóle sugerujesz mi coś takiego… – Wzięłam głęboki wdech. – Nie zrobię tego. I będę udawała, że nigdy o to nie poprosiłeś. – Zbliżyłam się i ponownie ujęłam jego pomarszczoną dłoń. – Obiecaj, że nikomu nie powiesz. Obiecaj.

Westchnął i zacisnął powieki z ogromnym żalem.

– Komu? Komu powiedziałeś?! – Mój puls gwałtownie przyśpieszył.

– Twojemu ojcu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Giulia

Jak mógł powiedzieć mojemu ojcu? Równie dobrze mógł umieścić ogłoszenie w gazecie!

Odwróciłam się na pięcie i wybiegłam z sali, po drodze prawie zderzając się z Mią. Złapała mnie mocno za ramiona i lekko mną potrząsnęła.

– Hej, co się stało?

– Zapomniałam o ważnym spotkaniu. Przepraszam. Muszę iść – powiedziałam z wymuszonym uśmiechem.

– Okej… – odparła, ale na jej twarzy malowały się wahanie i niepokój.

Czekający na mnie na korytarzu Elia od razu do mnie podbiegł, ale odprawiłam go ruchem ręki, bo chciałam pomówić z ojcem na osobności.

Odebrał po drugim sygnale, miał radosny głos. Był ewidentnie uszczęśliwiony.

– Giulio, jak tam mój wnuczek?

– Tato, nikomu nie mów. Nikomu. Przysięgnij.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– O czym ty mówisz?

– Doskonale wiesz, o czym mówię. O Daniele i Simonie. Mansueto ci powiedział, nikomu tego nie powtarzaj.

– Giulia, kochana… – zaczął, jakby rozmawiał z moją siedemnastoletnią, naiwniutką wersją.

– Tato, mówię poważnie. Ta informacja nie ma prawa się wydostać. Tylko ty możesz ją rozgłosić. – Przyśpieszyłam kroku, ale brzuch mnie spowalniał, a na dodatek musiałam czekać na windę, bo wędrówka schodami nie wchodziła w grę.

– Chyba nie oczekujesz, że ukryję informację, dzięki której mój wnuk, krew z mojej krwi, zostanie podszefem. Powinnaś chcieć tego samego. Chcesz, żeby twój syn był jakimś tam kapitanem i pracował dla owocu cudzołóstwa i kazirodztwa?

Słysząc tę oblegę, zacisnęłam zęby. Gdy zjeżdżaliśmy do podziemnego garażu, Elia wpatrywał się we mnie z ogromnym niepokojem.

– Jadę do Baltimore. Z nikim nie rozmawiaj. Będę za dwie godziny. Przysięgnij.

Tata westchnął.

– Przysięgam. Powiem tylko matce, żeby kazała przygotować kucharzom dobrą kolację.

Rozłączyłam się.

– Musimy jechać do Baltimore.

– Do domu pani rodziców? – zapytał Elia, marszcząc czoło.

– Tak. Jedziemy natychmiast.

Elia zaprowadził mnie do samochodu i otworzył mi drzwi.

– Musi pani uprzedzić o tym Cassia.

Usiadłam na fotelu pasażera, a Elia zajął miejsce za kierownicą. Wybrałam numer męża, ale było zajęte. Do miasta przyjechał Luca, chciał porozmawiać z moim mężem i jego ojcem. Wszyscy wiedzieli, że Mansueto długo już nie pociągnie. Może Cassio naradzał się właśnie z *capo* i innymi podszefami.

– Nie możemy czekać, aż się dodzwonię. To pilne.

Elia kiwnął sztywno głową i wyjechał z parkingu. Były ogromne korki, a mój niepokój narastał z każdą sekundą. Cassio w końcu oddzwonił.

– Wszystko dobrze? – Szczera troska w jego głosie przepełniła mnie ciepłem.

– Tak. Z dzieckiem też. Nie martw się. Jestem w drodze do rodziców.

– Co się stało?

Nie znosiłam go okłamywać, ale nie miałam wyjścia.

– Matka się załamała. Chcę się upewnić, że wszystko z nią dobrze, rodzice poprosili, żebym choć na chwilę wpadła.

– Czy to nie nadmierny wysiłek w twoim stanie?

– Jestem w ciąży, to nie choroba – odparłam z westchnięciem.

– Bądź ostrożna. Zakładam, że towarzyszy ci Elia.

– Oczywiście, a rodzice mają swoich ochroniarzy, poza tym Christian też tam będzie.

– To dobrze. W przeciwieństwie do twojego ojca, on ma głowę na karku.

Zazwyczaj broniłam ojca, ale dziś nie miałam na to siły.

– Wrócę jutro rano. Zjem z nimi kolację i przenocuję.

– Okej – powiedział Cassio. Słyszałam w tle inne męskie głosy. – Kocham cię – powiedział cicho, żeby nikt nie usłyszał.

– A ja ciebie.

Rozłączyłam się i jeszcze bardziej upewniłam się w swoim postępowaniu. Elia zerknął na mnie badawczo.

– Powinienem o czymś wiedzieć?

– Nie – odparłam, łagodząc odpowiedź uśmiechem. Wystarczyło, że Mansueto wygadał się ojcu. A znając ojca, pewnie powiedział już o wszystkim matce i Christianowi. Wieści rozniosą się jak pożar w lesie, to kwestia czasu. Nawet nie chciałam myśleć, co to mogło oznaczać dla Daniele i Simony.

Po kilku minutach jazdy zasnęłam. Elia obudził mnie, gdy zaparkował przed domem mojego dzieciństwa. Wysiadł i otworzył mi drzwi.

Rodzice czekali na werandzie, rozpromienieni jak dzieci w bożonarodzeniowy poranek. Szkoda tylko, że cieszyli się z czegoś, co mogło zniszczyć życie moich najbliższych.

Podeszłam do nich i uściskałam ich na powitanie. Christian czekał na swoją kolej za nimi.

– Rośniesz z dnia na dzień.

– Nie powinieneś informować o czymś takim kobiety – odparłam. – Jesteś sam?

– Panuje u nas grypa. Tylko mnie jeszcze nie zmogła.

Uśmiechnęłam się, ale gdy spojrzałam w oczy ojca, mina mi zrzedła.

– Na pewno jesteś głodna – stwierdziła mama z zapałem, zapraszając mnie gestem do jadalni. Kiwnęłam do Elii, dając mu znać, że może odejść. Udał się do stróżówki.

Zasiedliśmy przy stole. Przeszłam do sedna, gdy tylko służąca podała potrawy i wyszła.

– Zakładam, że tata wszystko wam powiedział.

Christian ponuro skinął głową. Jego mina nie pozostawiała wątpliwości, że tego nie pochwalał. Za to mama wydęła usta i rzuciła:

– Giulia, powinnaś być wniebowzięta. To twoja szansa.

Nachmurzyłam się. Jaka znów szansa? To nie ja miałam zostać podszefem.

– Nie chcę, żeby ta informacja wyszła na jaw.

– Powinnaś chcieć jak najlepiej dla swojego dziecka – rzekł tata pouczającym tonem.

– Czyżby?! – wybuchnęłam. – A czy gdy wydałeś mnie za, jak sam mówiłeś, najokrutniejszego podszefa w całej mafii, i to dwa razy starszego ode mnie, to też chciałeś dla mnie „jak najlepiej”?! Najlepiej dla mnie, czy może dla siebie?!

Twarz taty zamieniła się w kamienną maskę. Wbił wzrok w talerz. Poczułam się niemal winna, bo jednak, pomimo wszystkich jego wad, kochałam go. Był lepszym ojcem niż większość mężczyzn w naszym świecie.

– Jak możesz zwracać się tak do ojca? Okaż trochę szacunku – syknęła mama.

Zjadłam kawałek polędwicy wołowej, żeby się uspokoić. Szalały we mnie hormony, więc zachowanie chłodnej głowy było trudne.

– Szanuję was, ale wasza ambicja wszystko zrujnuje. Mam gdzieś, czy to dziecko zostanie podszefem. Chcę dla niego jak najlepiej, ale taka pozycja w naszym świecie niekoniecznie mieści się w tej definicji.

– Giulio, zawsze byłaś marzycielką. Właśnie to w tobie kocham – powiedział tata, na moment przebijając się przez mój gniew. Ale zaraz dodał: – Lecz ja, jako mężczyzna, nie mogę sobie pozwolić na irracjonalne urojenia. Znam realia naszego życia. Prawda jest taka, że liczą się tylko stanowisko i władza. Nie chcę, żeby syn zdradliwej dziwki został podszefem. To nasz wnuk będzie rządził Filadelfią, nikt inny.

– Tato… – zaczął Christian z poważną miną.

– Nie, nie będę o tym dłużej dyskutował. Za rok zostaniesz podszefem, wtedy będziesz mógł podejmować decyzje, ale póki co w tym domu i w tym mieście decyduje moje słowo. Mogę nawet sam wyjawić prawdę każdemu członkowi mafii z osobna, byle nasza krew rządziła Filadelfią.

Rzuciłam widelec na talerz i wstałam.

– W takim razie widzicie mnie dziś ostatni raz.

Christian złapał mnie za rękę.

– Zostań. Nie powinnaś od razu ruszać w drogę powrotną w swoim stanie.

– Nie martw się o mnie. Nie zostanę pod tym dachem ani chwili dłużej.

– Robię to dla dobra naszej rodziny – powiedział ojciec, zrywając się z krzesła. – Kiedy twój syn przyjdzie na świat, sama to zrozumiesz. I jeszcze mi podziękujesz.

Uśmiechnęłam się smutno, a napływające do oczu łzy mnie zapiekły.

– Mylisz się, ale wiem, że ty i mama nigdy tego nie zrozumiecie. Nie jesteście w stanie.

– Powinnaś być nam wdzięczna – wydusiła mama, jakbym właśnie złamała jej serce. Miałam po dziurki w nosie tej gry.

– I jestem wdzięczna, że nie odziedziczyłam waszej ambicji. Nigdy nie uczynię z własnych dzieci pionków w tej koszmarnej grze o władzę. Ani Daniele, ani Simony, ani Gabriela – odparłam, kładąc dłoń na brzuchu. – Bo wszystkie są moimi dziećmi i będę walczyła do ostatniego tchu z każdym, byle chronić je przed horrorem tego świata. Jeżeli będę musiała, nawet z własnymi rodzicami.

– Jak śmiesz, po tym, co dla ciebie zrobiliśmy? – syknęła mama.

– Po tym, co dla mnie zrobiliście?! – krzyknęłam. Mój żołądek ścisnął ostry ból, ale go zignorowałam. – Wydaliście mnie za Cassia, żeby zapewnić tacie stanowisko. Z tego samego powodu oddaliście bratanicę potworom z Las Vegas i jeszcze chcecie wdzięczności?!

Odwróciłam się i złapałam obiema rękami za brzuch, serce waliło mi w piersi. Elia czekał w lobby z ręką na broni, obserwował wszystko zmrużonymi oczami.

– Zdejmij rękę z kolby albo nie dożyjesz jutra – warknął na niego Christian.

Elia go zignorował, podszedł do mnie i złapał mnie za łokieć.

– Pani Giulio, wszystko dobrze?

Kiwnęłam sztywno głową.

– Zabierz mnie do domu. Nic tu po mnie.

Wyprowadził mnie na zewnątrz, zabierając po drodze mój płaszcz. Praktycznie zapadłam się w fotelu pasażera. Zanim Elia zamknął drzwi, mój brat podbiegł, nachylił się i powiedział:

– Napisz SMS-a, jak dojedziesz, żebym wiedział, że wszystko dobrze.

Uśmiechnęłam się niepewnie.

– Szkoda, że nie jesteś jeszcze podszefem.

– I tak nie zdołałbym powstrzymać ojca przed rozgłoszeniem tych nowin. Znasz swoich rodziców. To ich szansa.

– Wiem.

– Spróbuję ich przekonać.

Na przestrzeni lat Christian i Cassio doszli do chwiejnej zgody. Nadal nie byli przyjaciółmi, ale się szanowali. Mój brat nigdy nie puściłby tej historii w obieg, nawet gdyby mógł dzięki temu wzmocnić swoją pozycję.

– Nie marnuj czasu – rzuciłam i zamknęłam drzwi. W tym momencie już tylko jeden człowiek mógł zmusić moich rodziców do milczenia. Człowiek, którego ojciec bał się jak samego diabła, i nie tylko dlatego, że był *capo*.

– Czy Luca nadal jest w Filadelfii?

– Chyba tak – odparł Elia, marszcząc brwi. – Narada potrwa do późna. Wraca do Nowego Jorku dopiero jutro rano.

– Dowiedz się, gdzie jest i zawieź mnie tam.

Elia zerknął na mnie przelotnie.

– Nie może pani po prostu pojechać do *capo*.

– *Capo* to także mój kuzyn. Chyba może znaleźć trochę czasu dla rodziny, prawda?

– Pani Giulio, co się dzieje? Może mi pani zaufać. Inaczej Cassio nie wybrałby mnie na pani ochroniarza.

– Ufam ci. – Wyjrzałam przez okno. Elia był dobrym człowiekiem i jeszcze lepszym żołnierzem i ochroniarzem.

– Ale nie powie mi pani, o co chodzi?

– Nie mogę – odparłam, opierając czoło o szybę. Elia był przede wszystkim żołnierzem mojego męża. Był wobec niego lojalny. Gdyby tylko poznał prawdę, od razu by mu powiedział.

– Bo Cassio nie może wiedzieć – rzekł z nutą podejrzliwości w głosie.

– Elia, zawieź mnie do Luki. Tyle wiedzy ci wystarczy.

Zacisnął usta, ale zadzwonił do kogoś i posłusznie zapytał, gdzie jest *capo*. Gdy dotarliśmy do Filadelfii okazało się, że Luca zdążył już wrócić ze spotkania do hotelu.

– Masz numer do Luki? – zapytałam, gdy weszliśmy do luksusowego lobby hotelu Ritz Carlton.

– Nie. Pani Giulio, nie każdy żołnierz ma numer do *capo*. Sprawuje władzą na tysiącem takich jak ja. Nigdy z nim nie rozmawiałem.

Podeszłam do recepcji i uśmiechnęłam się do recepcjonistki. Zdobycie numeru pokoju Luki okazało się trudnym zadaniem. Recepcjonistka nie chciała mi go podać.

– To proszę zadzwonić i powiedzieć mu, że kuzynka Giulia chce z nim pomówić.

Kobieta spełniła moją prośbę. Rozmawiając z Lucą, co kilka chwil kiwała głową.

– Dobrze, panie Vitiello. – Odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się do mnie uprzejmie. – Apartament prezydencki, trzydzieste piętro.

Ruszyłam w stronę wind. Elia pokręcił głową, ale poszedł za mną.

– Pewnie myśli, że to pułapka i czeka z całym arsenałem wymierzonym w drzwi. Luca to najbardziej nieufny człowiek, jakiego znam. I nie bez powodu.

– Przecież nie zastrzeli ciężarnej. Poza tym mnie zna, uspokój się.

Zdenerwowanie Elii podsycało i mój niepokój. Gdy dotarliśmy na trzydzieste piętro, położyłam mu dłoń na torsie.

– Ty zostajesz tutaj. Muszę porozmawiać z Lucą na osobności.

– Nie mogę spuścić pani z oka – sprzeciwił się z zaciętą miną.

– To co, powiesz Luce, że mu nie ufasz i nie możesz zostawić mnie z nim samej? Chciałabym to zobaczyć.

Przełknął ślinę.

– Będę stał zaraz za drzwiami.

Przewróciłam oczami.

– Żebyś mógł zareagować, jak usłyszysz mój krzyk? Zabijesz swojego *capo* w mojej obronie? Nie bądź niepoważny. Załatwiłby cię, zanim zdążyłbyś mrugnąć.

Nie oponował. Zapukałam do drzwi. Przez chwilę nic się działo, a potem w końcu się otworzyły. W szparze ukazał się Luca. W prawej dłoni trzymał pistolet, a na twarzy miał swoją standardową, surową maskę.

Uśmiechnęłam się, próbowałam ukryć nerwowość.

– Dobry wieczór, Luca. Przepraszam, że przeszkadzam. Możemy zamienić dwa słowa?

Luca spojrzał za mnie, na Elię, a na widok błysku w jego oczach przeszły mnie ciarki.

– Giulia, nie spodziewałem się twoich odwiedzin. – Popatrzył na mnie nieufnie. Byliśmy kuzynostwem, ale to bynajmniej nie oznaczało, że łączyła nas jakaś więź albo że Luca choć odrobinę mi ufał. Nie ufał nikomu. Po chwili kiwnął głową i uchylił drzwi szerzej. – Wejdź.

Minęłam go i weszłam do apartamentu.

– Elia zostanie na zewnątrz, musimy pomówić na osobności.

Uniósł brwi, ale zamknął drzwi bez komentarza. Według zasad naszego świata, takie spotkanie było niestosowne. Mężatka nie powinna przebywać na osobności z innym mężczyzną, ale nigdy nie przejmowałam się tymi wszystkimi zakazami i nie zamierzałam tego dnia zaczynać. Luca zaprosił mnie gestem do części dziennej apartamentu. Schował broń do kabury na piersi, ale podejrzliwość nie zniknęła z jego twarzy.

– Czy Cassio wie, że tu jesteś?

Zacisnęłam usta.

– Nie i byłabym wdzięczna, gdyby tak zostało.

Luca zmrużył oczy. Jeżeli z kimś się spotykałam, zwłaszcza z mężczyzną, *zwłaszcza* z *capo*, mój mąż miał prawo wiedzieć.

– Chcesz o czymś ze mną porozmawiać, a równocześnie chcesz zachować to w tajemnicy przed mężem… – Spojrzał wymownie na

mój brzuch, a ja aż wytrzeszczyłam oczy.

– Nie chodzi o to dziecko – zapewniłam go szybko. – Ale o Daniele i Simonę.

Zawahałam się. Cassio szanował Lucę. Nazywał go najlepszym *capo* w dziejach mafii, ale czy sobie ufali? Nie. Mężczyźni ich pokroju nie mogli sobie pozwolić na obdarzanie zaufaniem zbyt wielu osób. Ale tylko Luca mógł uciszyć moich rodziców. Musiałam zaryzykować, w innym razie prawda na pewno wyszłaby na jaw.

– Co z nimi?

– Nie są Cassia.

Na jego obliczu pojawiło się zaskoczenie, ale potem zrobił jeszcze bardziej zaciętą minę.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Mansueto mi powiedział. Po tej sprawie z Andreą i Gaią zrobił testy na ojcostwo.

Zdałam sobie sprawę z błędu, jaki właśnie popełniłam, gdy tylko ostatnie słowo opuściło moje usta. Luca nie wiedział. Kiedy się do mnie nachylił, utwierdził mnie w tym przekonaniu każdy mięsień jego ciała.

– Sprawie z Andreą i Gaią?

Zamrugałam. Cassio nie powiedział Luce? Myślałem, że Luca wiedział, jak i dlaczego umarła Gaia.

– Giulia. – To słowo cięło jak brzytwa.

Odwróciłam wzrok. Mleko się rozlało, nie mogłam skłamać. Ale co zdradzenie prawdy przyniesie mojemu mężowi? Przełknęłam ślinę.

– Gaia miała romans z przyrodnim bratem i Cassio się dowiedział. Mansueto podejrzewał, że to Andrea był ojcem i testy to potwierdziły.

– I przychodzisz do mnie, bo chcesz, żeby twój syn został prawowitym następcą Cassia w miejsce Daniele?

– Nie – wyszeptałam przerażona. – Nie chcę, żeby Cassio się dowiedział. Nie chcę, żeby ktokolwiek się dowiedział, dlatego do ciebie przyszłam. Proszę, żebyś wymusił na moich rodzicach milczenie. Oni wiedzą i nie mogą się doczekać, żeby to rozgłosić.

Luca otaksował mnie wzrokiem i część jego brutalności jakby gdzieś się ulotniła.

– Czyli nie chcesz, żeby twój syn został podszefem.

– Daniele też jest moim synem.

Luca spojrzał gdzieś w bok i namyślał się przez kilka uderzeń serca.

– Zachowanie tego typu nowin w tajemnicy jest trudne.

– Wiedzą tylko moi rodzice, mój brat i Mansueto. Mansueto będzie milczał, bo boi się reakcji Cassia, ale moi rodzice powiedzą. Ojciec panicznie się ciebie boi. Jeżeli z nim porozmawiasz, będzie siedział cicho.

Jego usta wykrzywił mroczny uśmiech.

– Chcesz, żebym groził twoim rodzicom?

– Wystarczy, że zagrozisz ojcu. Matka zrobi, co on jej każe. Jest posłuszna.

– Ewidentnie nie odziedziczyłaś po niej tej cechy.

Zarumieniłam się, nie wiedziałam, czy to był komplement, czy przygana.

– Robię, co uważam za słuszne.

Luca wstał i stanął nade mną.

– Twój mąż mi powiedział, że zabił Andreę, bo ten był szczurem. Teraz słyszę, że zabił go, bo rżnął jego żonę. Okłamał mnie w sprawie jednego z moich ludzi. Muszę z nim porozmawiać.

Gdy zrozumiałam, co to oznacza, ziemia się pode mną rozwarła. Cassio okłamał swojego *capo*. Luca mógł to uznać za zdradę.

Wstałam i podeszłam do Luki na miękkich nogach, złapałam go za rękę. Miałam gdzieś, że potrafi rzucać na kolana dorosłych mężczyzn jednym ruchem brwi, że jest jednym z najstraszniejszych ludzi w Stanach, że w okrucieństwie mogą konkurować z nim jedynie potwory z Vegas. Luca nie zabije ciężarnej kuzynki, ale może zabić ojca jej nienarodzonego męża.

– Ta sprawa z Gaią go rozbiła, ból i złość odbierały mu zmysły. Nie wiedział, co robi.

Twarz Luki nawet nie drgnęła. Może tylko pogorszyłam sprawę? Jeżeli Luca uzna, że Cassio działał impulsywnie, że powodowały nim emocje, może pozbyć się go jeszcze chętniej. Poczułam, jak zasycha mi w gardle.

– Andrea tak czy siak mógł być szczurem. Nie wiem.

Luca wyrwał się z mojego uchwytu.

– Porozmawiam z Cassiem i sam wszystko mi wyjaśni.

Wbiłam w niego wzrok.

– Nie zabijesz ojca mojego nienarodzonego dziecka. – Chciałam zadać pytanie, ale z jakiegoś powodu zabrzmiałam, jakbym mu groziła. Przez chwilę miałam ochotę parsknąć śmiechem na myśl o niedorzeczności tej sytuacji.

– Gdyby mężczyzna ośmielił się mi zagrozić, już by nie żył.

– Nie jestem mężczyzną.

Luca wyjął telefon.

– Zadzwonię teraz po Cassia, a ty wrócisz do domu ze swoim ochroniarzem. – Przyłożył komórkę do ucha. – Halo, Cassio, musisz do mnie przyjechać. – Mój mąż coś odpowiedział, a Luca uśmiechnął się na to w taki sposób, że aż zmroziło mi krew w żyłach.

Schował komórkę do kieszeni.

– Twój mąż już tu jest. Ochroniarz po niego zadzwonił, gdy tylko weszłaś do apartamentu.

– Proszę… – załkałam ochryple, łzy napłynęły mi do oczu. Luki to nie wzruszyło. Współczucie nie było jedną z jego cech.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, Luca nakazał mi gestem zostać w miejscu. Wyjął pistolet i podszedł do wejścia. Myśli wirowały mi w głowie, próbowałam wymyślić jakieś wyjście.

– Dobry wieczór, Luca – przywitał się spokojnie Cassio.

Luca cofnął się o krok i wpuścił go do środka. Cassio otaksował mnie wzrokiem od stóp do głów, po czym podszedł do mnie i przyciągnął do siebie z niepokojem wypisanym na twarzy.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Chciałam pomóc, a wszystko zniszczyłam.

Cassio spojrzał mi pytająco w oczy, a następnie popatrzył na Lucę, który obserwował nas, jakby nie mógł się zdecydować, czy jesteśmy jego przyjaciółmi czy wrogami. W ciele Cassia zaszła natychmiastowa zmiana. Spiął się i spojrzał na *capo* wzrokiem drapieżnika. Oczywiście był uzbrojony. Miał przy sobie dwa pistolety i przynajmniej tyle samo noży. Nie odrywali od siebie wzroku.

Cassio delikatnie ścisnął moje biodro, pocałował mnie w skroń i powiedział:

– Niech Elia zabierze cię do domu.

Mówił poważnie? Nie zamierzałam opuszczać tego apartamentu bez niego.

– Cassio…

Popchnął mnie lekko w stronę drzwi. Zerknęłam na Lucę, a następnie na męża.

– Cassio, Luca wie o Gai i Andrei – wyszeptałam błagalnie, chcąc mu pomóc.

– Wiem – odparł i skinął głową. – Christian zadzwonił, by ostrzec mnie przed planem twojego ojca.

Zamarłam.

– Co dokładnie powiedział?

– Że walczyłaś jak lwica, żeby chronić Daniele, Simonę i mnie – odparł z rzewnym uśmiechem.

Spojrzałam mu w oczy. Czyli już wiedział, że dzieci nie są jego? Nie zapytałam o to, bałam się, że mogę ujawnić więcej, niż powiedział Christian, ale przecież jego słowa mogły prowadzić tylko do jednego wniosku.

– Wiem, że nie chciałeś wiedzieć.

Cassio kiwnął głową, po czym znów spojrzał na Lucę, który obserwował nas bacznie, ale rękę z bronią trzymał opuszczoną swobodnie wzdłuż boku.

– Musisz już iść.

– Rzeczywiście powinna. Mamy sprawy do omówienia – stwierdził lodowato Luca.

Cassio ponownie próbował popchnąć mnie w stronę drzwi, ale się odsunęłam.

– Nie wyjdę bez ciebie.

– Giulia, wszystko będzie dobrze. Niech Elia zawiezie cię do domu. Odpocznij trochę.

Odsunęłam się od niego i wbiłam wzrok w Lucę.

– Luca, wszystko będzie dobrze?

W jego przypominających bezdenne sadzawki oczach nie pojawiły się żadne emocje.

– Myślę, że powinnaś już iść, tak jak powiedział twój mąż.

– Mam gdzieś, co myślisz i na pewno nie wyjdę, dopóki nie przyrzekniesz, że mój mąż wróci do mnie do domu.

Cassio mnie objął.

– Giulia, pójdziesz, natychmiast.

Zauważyłam, że ustawił się pomiędzy mną a Lucą, chciał mnie zasłonić, na wypadek gdyby moja oblega sprowokowała Lucę do ataku.

– Nie – warknęłam i wtedy nogi się pode mną ugięły. Oszołomiony Cassio ledwie zdążył złagodzić mój upadek. Zaległam na podłodze jak wyjątkowo uparte dziecko… albo ciężarna kobieta, zdeterminowana ocalić życie ukochanego.

– Nigdzie nie idę. Zostaję. Musicie mnie wywlec.

Cassio pokręci głową, ale w jego oczach błysnął podziw. Schylił się i, pomimo moich protestów, bez trudu mnie podniósł. Postawił mnie dopiero przy drzwiach, ale nie cofnął rąk z mojej talii, żebym nie spróbowała drugi raz tego numeru sprzed chwili. Złapałam się więc jego koszuli. Podłożył pod mój podbródek kciuk i palec wskazujący i spojrzał mi w oczy.

– Kochanie, jedź do domu. – Jego głos był aksamitny i błagalny.

Łzy zaćmiły mój wzrok, złapałam się go z całych sił.

– Obiecaj, że do mnie wrócisz.

Cassio spojrzał na Lucę i przez moment po prostu się na siebie patrzyli.

– Obiecuję.

Nagle pojawił się obok mnie Elia i na sygnał Cassia złapał mnie w pasie i odciągnął. Spojrzałam przez ramię na męża. Uśmiechnął się uspokajająco i zamknął drzwi. Okłamał mnie i nie wróci?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Cassio

Zamknąłem drzwi przed przerażoną twarzą Giulii i spojrzałem na wciąż trzymającego broń Lucę. Pomimo palącej chęci dobycia własnej, powstrzymałem się. Szanowałem Lucę, a on cenił mnie bardziej od większości swoich podszefów. Nie oznaczało to, że mnie nie zabije. Luca był zdolny do zabicia każdego mężczyzny i każdej kobiety. Może z wyjątkiem swojej żony i dzieci.

– Okłamałeś mnie w sprawie Andrei.

– Nie okłamałem. Przemilczałem część prawdy.

Jego usta wykrzywiły się w niebezpieczny sposób.

– Ktoś mógłby stwierdzić, że przemilczenie części prawdy to kłamstwo.

– Liczy się dla mnie tylko twoja opinia, nikogo więcej.

Podszedł do mnie, nadal trzymając pistolet w swobodnie opuszczonej ręce. Kogoś, kto nie znał Luki tak dobrze jak ja, ten widok mógłby zwieść. Był urodzonym zabójcą. Z bronią czy bez, był jednym z najniebezpieczniejszych ludzi.

– Gdyby naprawdę tak było, powiedziałbyś mi wszystko, o co pytałem.

Skinąłem głową.

– Andrea był moim żołnierzem. Zabiłem go w zgodzie z filadelfijskimi zasadami.

– Cassio, Filadelfia jest moja. Całe wschodnie wybrzeże jest moje. Ty i wszyscy pozostali podszefowie rządzicie moimi miastami, w moim imieniu. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Nie zapominam. Ale powierzyłeś mi to miasto, żebym rządził nim wedle własnego uznania i wiesz, że robię to dobrze. Przecież nie

oczekujesz, żebym opowiadał ci o każdym incydencie w Filadelfii. Ufasz, że poradzę sobie z nimi sam.

– Oczekuję, że jeżeli w mafii pojawia się zdrajca, to mi o tym powiesz.

– Andrea był szczurem.

– Czyżby? A może jedynie dymał twoją żonę?

Mógłbym za to zaatakować każdego, poza Lucą. Stłumiłem wściekłość.

– To też. Wiceprzewodniczący filadelfijskiego oddziału Tartarusa, którego osobiście rozczłonkowałem, wyjawił, że miał u nas kontakt. Opis pasował do Andrei.

– A wycisnąłeś z Andrei wyznanie winy?

– Powinienem był to zrobić – przyznałem. Patrzyłem Luce w oczy i nie odwróciłem wzroku. – Gdy wróciłem do domu, po nalocie na klub motocyklistów, zastałem moją żonę w zaawansowanej ciąży, ujeżdżającą mojego szwagra, jej przyrodniego brata, pod moim dachem. Na dole siedział mój syn i myślał, że wujek bawi się z mamą w jakąś grę. Kiedy zabrałem się za Andreę, zaczął się chełpić, że rżnął moją żonę od pierwszego dnia naszego małżeństwa i że moje dzieci są jego. Zakatowałem go gołymi rękami, złamałem każdą jedną kość w jego ciele, tłukłem jego zdradziecki ryj, dopóki nie wypadły mu oczy. I drugi raz zachowałbym się tak samo.

Luca kiwnął głową, bo doskonale wiedział, co to jest furia z zazdrości.

– Zabiłeś Gaię?

– Nie, nawet tego nie rozważałem – odparłem. – Sama się zabiła, tak jak ci powiedziałem. Z tęsknoty za Andreą.

Tym razem ból przeszłości się nie pojawił. Gaia była przeszłością. Giulia teraźniejszością i przyszłością. Pokazała mi, co to znaczy kochać kobietę tak żarliwie, jak własne dzieci.

Luca schował broń do kabury.

– Oczekuję, że moi ludzie będą mówili mi całą prawdę.

– Nie chciałem, żeby ktokolwiek się dowiedział, że Gaia mnie zdradzała. Oczywiście, kilka osób się dowiedziało i ich reakcje mi wystarczyły. – Przyznałem to z ciężkim sercem, ale Luca musiał

zrozumieć. Obiecałem żonie, że wrócę i zamierzałem dotrzymać obietnicy.

– Rozumiem – stwierdził Luca po prostu. – Zadbam, żeby Felix trzymał swój jebany ryj na kłódkę, no chyba że chcesz, żeby prawda wyszła na jaw.

Prawda o Daniele i Simonie, o ich krwi, dlaczego nie są do mnie podobni.

– Daniele i Simona to moje dzieci w każdym względzie, który naprawdę się liczy. Nie mogą poznać prawdy, nigdy.

– I nie poznają. – Luca wyjął telefon.

– Ja powinienem to załatwić.

Uśmiechnął się cierpko.

– Twoja żona mogłaby nie być zadowolona, gdybyś zabił jej ojca, a Felix może na to liczyć. Z drugiej strony wie, że ja zakończę jego nędzny żywot bez mrugnięcia okiem.

Przytaknąłem. Luca zabił już wielu krewniaków i Felix też nie miałby co liczyć na litość. Przyłożył komórkę do ucha.

– Och, Felix, słyszałem, że zdobyłeś pewne bardzo smakowite informacje. Zdążyłeś je komuś przekazać? – Luca słuchał. – I tak pozostanie. Zrozumiano? Myślę, że najlepiej będzie omówić tę sprawę w cztery oczy, żebyś na pewno zrozumiał przekaz. – Znów słuchał. – Nie, spotkasz się ze mną w Nowym Jorku, jutro o szesnastej. I nie każ mi czekać. – Rozłączył się.

Kiwnąłem głową w ramach podziękowania, bo nie zmusiłbym się do wypowiedzenia tego słowa.

– Powinieneś wracać do żony.

Odwróciłem się i ruszyłem do drzwi, ale zanim zdążyłem wyjść, Luca dodał:

– Cassio, to było twoje ostatnie przemilczenie. Jeżeli skłamiesz jeszcze raz, nie ochroni cię nawet trójka dzieci.

– Wiem.

Wyszedłem. Faro czekał w korytarzu, a gdy mnie zobaczył, prawie zemdlał z ulgi.

Wstrzymał się, dopóki drzwi windy się nie zamknęły, i w końcu mógł to z siebie wyrzucić:

– Myślałem, że już się nie zobaczymy.

– Luca wie, że żywy jestem cenniejszy niż martwy.

Faro pokręcił głową.

– Skoro tak mówisz… – Przyjrzał mi się bacznie. – Chcesz pogadać?

– Nie potrzebuję rozmowy – odparłem ze skrzywioną miną.

***

Gdy tylko przekroczyłem próg domu, Giulia ruszyła na mnie jak huragan i uścisnęła mnie tak mocno, że zacząłem bać się o jej brzuch. Miała czerwone oczy. Za nią do foyer wszedł Daniele. Miał dwanaście lat, a był prawie równie wysoki jak ona. Nadal pamiętałem, jak łapał się moich nogawek.

– Chyba powinieneś być w łóżku. Jutro szkoła.

– Mama wróciła z płaczem, wiedziałem, że coś się stało. Ale nie chciała mi powiedzieć co. – Jego głos właśnie przeistaczał się z chłopięcego w męski. Wychowywałem go pośród podejrzeń, że może nie być mój, a teraz miałem pewność. Nic to nie zmieniało. Giulia kochała Daniele i Simonę jak własne dzieci, ja także.

– Musiałem porozmawiać z Lucą.

Daniele podszedł bliżej ze strachem wymalowanym na twarzy.

– Masz kłopoty, tato? – Gdy wypowiadał to słowo, nadal przepełniała mnie duma. To również nigdy się nie zmieni.

Giulia cofnęła się o kilka kroków, żeby zrobić nam miejsce.

Złapałem syna za głowę i przyciągnąłem do siebie.

– Już wszystko wyjaśniłem. Nastąpiło nieporozumienie. – Daniele objął mnie nieco niezręcznie. Nie był już chłopcem, więc takie przejawy bliskości zdarzały się nam coraz rzadziej. – A teraz do łóżka.

Daniele pobiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie na raz. Objąłem Giulię ramieniem.

– Nic się nie zmieniło – powiedziała stanowczo.

– Nic się nie zmieniło – potwierdziłem. – Daniele to dobry chłopak, mój chłopak, i będzie dobrym podszefem.

Giulia uśmiechnęła się szeroko.

– Wiem o tym. Jak tatuś. – Złapała mnie za rękę. – Chodźmy do łóżka – powiedziała w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości, że nie myśli wyłącznie o śnie. Kochanie się z żoną zapowiadało idealne ukojenie po tym dniu.

Gdy Giulia zasnęła, poszedłem do cygarowego. Loulou potruchtała za mną. Większość nocy spędzała w łóżku Daniele lub Simony, ale musiał wywabić ją odgłos moich kroków. Nalałem sobie drinka, zasiadłem na szerokim fotelu i napiłem się. Nie licząc światła księżyca, wlewającego się przez okna, i blasku dogasającego żaru w kominku w pokoju panował mrok.

Loulou podniosła na mnie wzrok.

Poklepałem się po udzie, a ona swobodnie na mnie wskoczyła i zwinęła się na moich kolanach. Na przestrzeni lat doszliśmy do porozumienia. Nadal wolała Giulię, Daniele czy Simonę, ale gdy spędzałem bezsenne noce przed kominkiem, zawsze dotrzymywała mi towarzystwa.

Pogłaskałem jej miękką sierść i westchnąłem.

Sekrety zawsze jakoś wyjdą na jaw. Dzisiejszy dzień niezbicie tego dowiódł.

Powinienem był się domyślić, że ojciec zrobił testy genetyczne, gdy tylko dowiedział się o Andrei. Nie należał do ludzi, którzy odpuszczają uwierające ich sprawy.

Byłem zły, że zignorował moje zdanie i wręcz wściekły, że zależało mu na ujawnieniu prawdy tak bardzo, że podzielił się nią z kimś takim jak Felix. Obaj chcieli, żeby ich nienarodzony wnuk został podszefem. Tyle wystarczyło, żeby mężczyźni, którzy ledwie wytrzymywali swoje towarzystwo, przeistoczyli się w sprzymierzeńców.

Wolałem sobie nie wyobrażać, co by się stało, gdyby Daniele i Simona się dowiedzieli. Nasz świat nie spojrzałby na nich życzliwym okiem. Staliby się „wynikiem zdrady i kazirodztwa". Nieważne, jak brutalnie traktowałbym ludzi rozsiewających plotki, raczej nie przekonałbym własnych podwładnych, by pewnego dnia zaakceptowali Daniele jako szefa.

Nie byłem pewny, czy chcę jeszcze spotykać się z ojcem. Rzucił na szalę przyszłość Daniele i Simony. Nie mogłem mu tego wybaczyć.

Luca musiał dziś do niego zadzwonić, bo ojciec próbował się ze mną skontaktować, ale odrzuciłem rozmowę, a potem wyciszyłem telefon. Nie miałem ochoty z nim rozmawiać.

Zaświecił się wyświetlacz mojej komórki, jakbym wywołał to myślami. Dzwoniła Mia. Sam fakt, że nie spała o tej porze, był złym znakiem. Odebrałem.

– Musisz przyjechać do szpitala. Tata umiera. Nie dożyje ranka.

Milczałem, utknąłem gdzieś pomiędzy wstrząsem a płonącą złością.

– Cassio?

– Za niedługo będę. – Rozłączyłem się. Loulou zeskoczyła na podłogę, a ja pobiegłem na górę obudzić Giulię.

– Jadę z tobą – stwierdziła bez chwili namysłu.

Nie obudziliśmy dzieci. Nie chciałem, żeby oglądały konającego dziadka, zwłaszcza że mógł ujawnić prawdę w ostatnich chwilach życia. Elia miał zostać i pilnować domu.

W drodze do szpitala Giulia zerkała na mnie z niepokojem.

– Wszystko dobrze?

– Nie.

– Kochasz ojca, prawda?

Zmarszczyłem brwi. W tamtej chwili byłem na niego przede wszystkim wściekły, ale tak, nadal go kochałem.

– Był przyzwoitym ojcem, lepszym niż większość w naszym świecie. Miał swoje wady, ale ja również je mam.

– Więc nie pozwól, żeby złość zrujnowała wasze pożegnanie. Postąpił źle, ale od dawna chorował. Mogło to wpłynąć na jego ocenę sytuacji.

– Domagał się prawdy od lat.

– Wiem, ale tak czy siak, nie kłóć się z nim dziś. Pozwól mu umrzeć w spokoju. I nie tylko ze względu na niego, ale też dla własnego dobra.

Westchnąłem. Giulia była bardzo wielkoduszną istotą. Ja bardziej mściwą. Ale kiwnąłem głową.

Illaria czekała na korytarzu z matką. Obie płakały i mocno się obejmowały. Matka od razu do mnie podbiegła i mocno przytuliła. Poklepałem ją po plecach.

– Co się stało?

Nie była w stanie odpowiedzieć, tylko kręciła głową i zanosiła się płaczem. Spojrzałem pytająco na Illarię.

– Ojciec się uparł, żeby odebrać dziś telefony od Luki i Felixa. Wiesz, jaki on jest. Nie odpuści interesów, pomimo że ty dowodzisz. Po tych rozmowach był bardzo zdenerwowany i dostał kolejnego, lekkiego zawału. Jego organizm jest już na to za słaby.

Skinąłem głową.

– Rozmawia teraz z Mią?

– Tak – odparła Illaria. – Chciał z każdym z nas pomówić na osobności.

Drzwi się otworzyły na korytarz wyszła Mia, miała na twarzy ślady łez. Kiedy mnie ujrzała, ewidentnie jej ulżyło.

– Jesteś. Ojciec się bał, że nie przyjedziesz.

– Jestem – odparłem tylko. Giulia ścisnęła moją dłoń. Ruszyłem w kierunki sali, próbowałem stłumić wściekłość na ojca. Zniknęła, gdy tylko go ujrzałem – leżał na łóżku, wyglądał bardzo krucho, jak cień człowieka, którego znałem całe życie. Giulia miała rację. To nie był dzień na wzajemne oskarżenia. To był dzień pożegnania. Oto jedna z rzeczy, jakich nauczyła mnie żona: jeżeli możesz, a to zdarza się rzadko, pozwól sobie na życzliwość.

Gdy podchodziłem do łóżka, ojciec śledził mnie wzrokiem. Był przerażony. Nigdy nie widziałem go w takim stanie. Był odważnym mężczyzną, jednym z najsilniejszych, jakich znałem. Teraz wyglądał, jakby miał się rozpaść pod wpływem mojego dmuchnięcia.

– Ojcze – powiedziałem cicho.

Dotknąłem jego bezwładnie spoczywającej na kołdrze ręki. Jego twarz nieco się rozluźniła, z trudem odwrócił dłoń, żeby móc złapać mnie palcami, ścisnąć niemal bez siły.

– Cassio – rzekł chrapliwym szeptem. Nachyliłem się, żeby go lepiej słyszeć. – Ja tylko… uważałem, że tak będzie najlepiej.

– Wiem. – Mylił się, ale i ja podejmowałem w przeszłości błędne decyzje.

– Przepraszam. Wybaczysz mi?

Wybaczanie nie należało do moich mocnych stron. Nie byłem pewien, czy tuż po wydarzeniach mogę ofiarować ojcu prawdziwe

przebaczenie, ale zostało mu niewiele czasu.

– Tak. – To nie było kłamstwo. Kiedyś naprawdę mu wybaczę. Nie dziś, ale za kilka miesięcy czy lat. Na moment przymknął powieki i uronił łzę. Nigdy nie widziałem, by płakał. Nachyliłem się i ostrożnie go objąłem. Ponownie ścisnął moją dłoń, jeszcze słabiej niż poprzednio.

– Możesz… przyprowadzić…

Przytaknąłem i zawołałem matkę i siostry. Ojciec zmarł dwie godziny później, w otoczeniu rodziny. Giulia miała rację. Pokój z ojcem nie wyswobodził tylko jego, mnie również.

***

– Jak tam nasz chłopak? – zapytałem jak co wieczór, gdy wracałem z pracy. Tego dnia nie zdążyłem na kolację, ale zdarzało mi się to naprawdę rzadko. Giulia już za kilka dni miała termin. Po pogrzebie ojca i postawieniu do pionu Felixa przez Lucę, wszystko się uspokoiło. Mogliśmy spokojnie spojrzeć w przyszłość.

– Dobrze – odparła, głaszcząc się po brzuchu. – Ale jestem wiecznie głodna i mam straszliwą chętkę na coś słodkiego.

Posmyrałem ją nosem po uchu.

– To tak jak ja.

Giulia prychnęła.

– Nie taką chętkę. Choć też nie miałabym nic przeciwko. – Uśmiechnęła się do mnie uwodzicielsko i poczułem moc tego uśmiechu aż w kutasie. Na szczęście podczas ciąży apetyt Giulii na seks nie zmniejszył się ani odrobinę. O ile to w ogóle możliwe, stała się jeszcze bardziej nienasycona. Daniele i Simona siedzieli na kanapie, oglądali na telewizorze jeden ze swoich ulubionych kanałów YouTube'owych. Loulou leżała zwinięta obok.

– Daniele, Simona, możecie obejrzeć jeszcze jeden filmik. Mamy z mamą coś do omówienia na górze.

Daniele lekko się skrzywił, ewidentnie wyczuł kłamstwo. Nie był już małym dzieckiem. Ale przynajmniej gwarantowało to, że nie będą nam przeszkadzali. Objąłem mocno Giulię i pomogłem jej wejść na piętro.

– Napalony – powiedziała z uśmiechem.

– Mówiłem, że mam chętkę na coś słodkiego, a oboje wiemy, że jesteś słodką pokusą, której nie potrafię się oprzeć.

Giulia przewróciła oczami, rozpięła sukienkę i zrzuciła ją na podłogę sypialni.

– Tandetna historyjka.

– Nie gadaj, tylko klękaj na łóżku.

– Zdajesz sobie sprawę, że mam z przodu prawie dziesięciokilowy ładunek, prawda? – Pomimo narzekań, zrobiła to, o co prosiłem. W tej pozycji najbardziej lubiłem ją lizać, zresztą ona też za nią przepadała.

Jęknęła jeszcze zanim jej dotknąłem, i to nie z przyjemności.

– Chyba musimy odwołać seks.

Pomogłem Giulii zejść z łóżka, jej twarz wykrzywił atak bólu. Zamarłem.

– Dziecko? – zapytałem spokojnym głosem, choć bynajmniej nie byłem spokojny. Moje wnętrzności przewracały się na drugą stronę i fikały salta.

– No.

Podtrzymałem ją. Pierwszy raz w życiu byłem tak zdenerwowany, że drżały mi dłonie. Gdy już pomogłem się jej ubrać, zadzwoniłem po Elię i kazałem Daniele zająć się siostrą. Zawiozłem żonę do szpitala, bez przerwy uspokajając ją szeptem. Nawet nie wiedziałem, co mówiłem i ledwie widziałem jezdnię, ale dowiozłem nas bezpiecznie.

Nigdy nie uczestniczyłem w porodzie. Gaia nie pozwoliła mi być świadkiem narodzin. Nie nalegałem, bo zależało mi przede wszystkim na bezpieczeństwie jej i dzieci. Nie chciałem wszczynać kłótni.

Ale tym razem było inaczej, w każdym względzie. Giulia chciała mnie u swojego boku, potrzebowała mnie. Przy każdym skurczu trzymałem ją za rękę, czułem jej wywołane bólem konwulsje, podziwiałem jej siłę oraz to, że w każdej chwili ulgi, obdarowywała mnie swoim pięknym uśmiechem. Nie mogłem wyobrazić sobie nic gorszego niż widok jej cierpienia, a mimo to byłem wdzięczny, że pozwoliła mi to oglądać.

– Jeszcze jedno pchnięcie – zachęcała ją położna po niemal pięciu godzinach porodu.

Giulia ścisnęła mnie za rękę, jej twarz wykrzywiła się z wysiłku. Była już zmęczona, cała zlana potem. Posadzkę pokrywały płyny, moje ubranie przesiąkło potem i krwią żony. Pomimo tego był to najpiękniejszy moment w moim życiu.

A potem rozległ się płacz. Naprężyłem się, wstrzymałem oddech, a Giulia równocześnie cała rozluźniła się z ulgi. Spojrzałem na jej czerwoną, spoconą twarz, którą jeszcze chwilę temu wykrzywiał ból, a teraz spowijała wręcz nie mieszcząca się w głowie błogość. Nie odrywała wzroku od trzymanego przez położną zawiniątka, natomiast ja nie potrafiłem oderwać spojrzenia od mojej żony, kobiety, która uchroniła mnie i moje dzieci przed mroczną przyszłością. Giulia zerknęła na mnie oszołomiona i dopiero wtedy udało się odkleić od niej oczy i popatrzeć na dziecko, które wzbudziło w niej tak niebiański zachwyt.

Było pomarszczone i usmarowane krwią… I od razu mnie złapało. Ta błogość na obliczu Giulii… Poczułem ją w piersi, zakręciło mi się w głowie od jej siły. Położna położyła naszego syna w ramionach Giulii. Gabriel był piękny. Objąłem żonę i pocałowałem ją w skroń, nigdy nie sądziłem, że jestem w stanie wykrzesać w sobie tyle wdzięczności wobec drugiego człowieka. Jej uśmiech emanował czystą miłością, niczym nieskrępowaną radością.

Byłbym szczęśliwy, nawet gdybyśmy poprzestali na dwojgu dzieci, lecz gdy Gabriel leżał w ramionach Giulii, gdy byłem już świadkiem jego narodzin, od razu poczułem, że moje życie będzie jeszcze bardziej idealne.

Giulia

Przeżycia jednego porodu absolutnie mi wystarczały, byłam więc wdzięczna, że mamy już troje dzieci, z czego dwojga nie musiałam z siebie wyciskać. Kochałam Daniele i Simonę całym sercem i gdy Gabriel dołączył do naszej rodziny, nic się nie zmieniło. Cieszyłam

się też, że choć raz doświadczyłam ciąży, natomiast bez porodu jak najbardziej bym się obyła.

Dzień po narodzinach synka Elia przywiózł Daniele i Simonę do szpitala. Patrzyli na śpiącego w kołysce Gabriela jak na kosmitę.

Stłumiłam uśmiech. Cassio położył im ręce na ramionach. Miał pomięte ubranie, bo spędził noc w szpitalu, a jego zarost wyglądał zbyt szorstko jak na mój gust, lecz w jego oczach lśniła duma.

– Będziecie musieli opiekować się braciszkiem. A co za tym idzie, przestać się wiecznie kłócić, żeby nie denerwować malucha.

Daniele spojrzał na niego sceptycznie, przejrzał ściemę na wylot.

Niezła próba.

– Mówiłeś, że będzie śliczny, a jest cały pomarszczony i złazi mu skóra z głowy – stwierdziła Simona, marszcząc nos.

Cassio westchnął. Zaśmiałam się, zwlekłam z łóżka i, pomimo bólu w dolnych partiach ciała, podeszłam do nich.

– Tak wyglądają noworodki. Jak dla mnie jest niewiarygodnie śliczny.

– A ja byłam śliczna? – zapytała.

– Tak – odparliśmy z Cassiem równocześnie.

Daniele zmarszczył brwi, a ja natychmiast objęłam go ramieniem i szepnęłam mu na ucho:

– Kocham cię. – Uśmiechnął się i, cokolwiek przyszło mu do głowy, nie powiedział tego na głos.

– Cieszę się, że sprawiłaś mi brata, a nie kolejną siostrę podobną do Simony.

– Za to musisz podziękować tacie.

Gdy Daniele i Simona spojrzeli na niego pytającym wzrokiem, Cassio spiorunował mnie zmrużonymi oczami. Podeszłam do niego szczerząc zęby z uciechy.

– Chyba czeka cię wkrótce pogadanka o ptaszkach i pszczółkach.

– Z Daniele już rozmawiałem, a Simonie wystarczy, jak dowie się w wieku szesnastu, może siedemnastu lat.

– Jak ja miałam siedemnaście, to nas zaręczyli – przypomniałam, przewracając oczami.

– Nie przypominaj mi o tym – powiedział i pocałował mnie w usta, wywołując niesmak na obliczach naszych dzieci.

– Wyszło nam na dobre.

– Bez dwóch zdań – zgodził się, spoglądając na naszego nowo narodzonego synka.

***

Po południu przyjechali rodzice i Christian. Widziałam się z mamą i tatą na pogrzebie Mansueta, ale wymieniliśmy wtedy tylko formalne uprzejmości, w celach wizerunkowych. Tak naprawdę nie rozmawialiśmy od tamtej kłótni. Zapewne mieli mi za złe, że zwróciłam się do Luki. Dlatego byłam zaskoczona ich obecnością w szpitalu.

Cassio kręcił się przy oknie, gdy moi rodzice weszli, nie przywitał się z nimi. Podał natomiast rękę Christianowi, co wywołało uśmiech na mojej twarzy. Następnie brat obrócił się do mnie i bardzo ostrożnie, bo tuliłam na rękach Gabriela, mnie uściskał.

– Gratulacje. Od Corinny również. Przyjechałaby, ale ostatnio często ją mdli. – Jego żona była w trzeciej ciąży.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Rodzice nie będą sprawiali więcej problemów. Rozmawiałem z tatą i wyjaśniłem mu czarno na białym, że jeżeli nie chce stracić ciebie i mnie, to musi się wziąć w garść.

Zalała mnie fala wdzięczności. Christian ścisnął moje ramię, po czym odsunął się, żeby zrobić miejsce rodzicom.

Mama podeszła do mnie niepewnie, miała oczy pełne łez.

– Och, Giulia.

Jej radość była szczera i stłumiła mój żal. Rozpoczynałam nowy etap życia i nie chciałam, by obciążał go bagaż przeszłości. Uśmiechnęłam się, a ona przytuliła mnie, uważając, żeby nie przygnieść Gabriela. Pogłaskała go po policzku i złapała jego maciupeńki paluszek.

– Boże drogi, już zapomniałam, jak maleńkie są noworodki.

Tata czekał kilka kroków za nią, chyba czuł się niezręcznie, ale i jego wzrok emanował emocjami. Uśmiechnęłam się zachęcająco i podszedł do mnie.

– Gratuluję.

– Nie uściskasz mnie?

Na jego obliczu pojawiła się ulga i przytulił mnie równie delikatnie jak mama. Nie wiedział, jak zachować się wobec Gabriela, ale zanim odszedł, raz, przelotnie pogłaskał go po głowie. Wzrok Cassia mógłby skuć lodem hutniczy piec.

– Mam nadzieję, że posłuchasz ostrzeżenia Luki.

– Cassio – wtrąciłam łagodnie. – Rodzice już nigdy nie wrócą do tej sprawy, prawda?

Popatrzyłam na nich wyczekująco. Jeżeli mnie kochali, jeżeli chcieli w swoim życiu obecności mojej i wnuka, to zapomną, co przekazał im Mansueto. Tata ciężko westchnął.

– Jeżeli tego sobie życzycie, to zabierzemy ten sekret do grobu.

– Tego sobie życzymy.

Sprawa została załatwiona. Więcej o niej nie rozmawialiśmy, a gdy dołączyli do nas Daniele i Simona, rodzice ich uściskali i traktowali niemal jak własne wnuki.

Dowodziło to, jak bardzo bali się, że mnie stracą… I jaki lęk budził w nich gniew Luki, ale ja wolałam skupić się na tym pierwszym. Życie upływa zdecydowanie przyjemniej, jeżeli koncentrujesz się na pozytywach. A ja naprawdę miałam za co być wdzięczna.

Miałam kochającego męża, w miarę przyzwoicie ułożonego psa i troje wspaniałych dzieci.

Epilog

Cassio

W przeszłości odwiedzałem dom na plaży, żeby odnaleźć wewnętrzny spokój i przypomnieć sobie o tym, jakie piękne jest życie. Wstawałem wcześnie, wychodziłem na werandę i obserwowałem, jak fale oceanu zalewają białą plażę i słuchałem ich kojącego ryku. Nikt mi nie przeszkadzał. Często zabierałem ze sobą sprawy zawodowe.

Dzisiaj pospałem. Giulia mnie tego nauczyła. Gdy wyszedłem na werandę, było już po dziewiątej. Giulia i dzieci też już nie spali. Z plaży, zamiast niegdysiejszej ciszy, dobiegł mnie ich śmiech. Nie tęskniłem za tamtymi czasami. Nie przyjeżdżałem tu już po wewnętrzny spokój, nie szukałem żadnego piękna. Spokój znalazł mnie sam, gdy w moje życie wkroczyła Giulia. Już nie musiałem pokonywać setek kilometrów, żeby się wyciszyć. Teraz wystarczało, że wracałem do żony. Tak pięknej, zewnętrznie i wewnętrznie, że nie potrafiłem opisać jej słowami.

Zamknąłem oczy i wystawiłem twarz na poranne słońce, pozwoliłem mu się ogrzać. Wiele aspektów mojego życia nadal spowijała mroczna brutalność, ale dom stał się dla mnie spokojną przystanią.

– Ukochany, dołączysz do nas? – zawołała Giulia.

Spojrzałem na nią. Na jednej ręce trzymała naszego dwumiesięcznego synka, drugą przyciskała do głowy kolosalny kapelusz. Wiatr niezmordowanie próbował zerwać to paskudztwo. Co prawda pogodziłem się z jej dziwacznymi ubraniami, ale dla niektórych ohydztw brakowało mi tolerancji.

– Ukochany?

Nie była to codzienna, używana naturalnie przez Giulię czułostka. Za każdym razem, gdy używała tego słowa, coś oznaczało.

Giulia w każdym swoim czynie, uśmiechu, w każdej cząstce swojego jestestwa ucieleśniała słowo „kochać", *to uczucie*.

Zszedłem do niej. Gdy przekraczałem wydmę, piasek przywierał do moich nagich stóp. Simona i Daniele zanurzali się w zimnym oceanie i gonili się z donośnym śmiechem. Jak na późny październik było ciepło, ale woda była lodowata. W Filadelfii Daniele coraz rzadziej pozwalał sobie na taką dziecięcą beztroskę. Miał prawie trzynaście lat, więc za nieco ponad rok, dokładnie w czternaste urodziny, zostanie zaprzysiężony do mafii. Wypatrzył mnie i uśmiechnął się szeroko, po chłopięcemu, ale chwilę później Simona chlapnęła mu wodą w twarz i gonitwa ruszyła na nowo. Podszedłem do Giulii, objąłem ją w pasie i złapałem jej przytrzymującą nakrycie głowę rękę, żeby przyłożyć ją do siebie. Wiatr porwał to słomkowe kapeluszysko i po chwili z daleka widzieliśmy już tylko błysk wsadzonego weń słonecznika.

– Zrobiłeś to specjalnie! – powiedziała i spojrzała na mnie z oburzeniem.

Pocałowałem ją i od razu złagodniała. Przekazała mi Gabriela, który wpatrywał się we mnie ciemnoniebieskimi oczami. Widok fizycznych podobieństw napawał mnie dumą, lecz gdy obserwowałem, jak Daniele albo Simona robią coś, czego ich nauczyłem, na przykład przy stole bilardowym, byłem jeszcze bardziej dumny. Oboje nieźle grali. Całą trójkę kochałem równie mocno.

– Mam więcej takich kapeluszy – powiedziała zadziornie Giulia.

– Wiem. Pogodziłem się z twoją miłością do słoneczników. – Giulia zasadziła kilka tych wielkich kwiatków w naszym ogrodzie. Na niegdyś elegancko zadbanym trawniku roiło się teraz od zabawek (należących do dzieci i Loulou), dzikiego kwiecia i tych żółtych paskudztw.

– Wniosłaś w moje życie chaos.

– Lubisz taki chaos.

Daniele i Simona kontynuowali pościg po plaży. Loulou zeskoczyła ze swojej bazy na leżaku i dołączyła do nich z głośnym ujadaniem.

Wieczorem cała podłoga w domu będzie zasypana piaskiem. Dawniej spowodowałoby to u mnie wściekłość.

– Owszem. A najbardziej kocham nasze życie. Jak dla mnie jest idealne.

Giulia pocałowała moją klatkę piersiową na wysokości serca, a potem Gabriela w czoło.

– Sami je stworzyliśmy. I każdego dnia pracujemy, żeby takie pozostało. Szczęście to wybór.

Nie wiedziałem, czy każdy człowiek może tak powiedzieć, ale w moim przypadku, odkąd w moim życiu pojawiła się Giulia, była to prawda. Nadal niemal codziennie malowała i zapisywała się na kursy, żeby polepszać warsztat. Raz podczas zajęć nauczyciel poprosił, żeby wszyscy namalowali obraz wyrażający ich wizję szczęścia.

Giulia namalowała nasze dzieci, Loulou i mnie przechadzających się po plaży.

Tylko tyle i aż tyle. Zawsze gdy patrzę na zdjęcie Giulii i naszej rodzinki, które noszę w portfelu, przepełnia mnie jedno, wręcz przytłaczające uczucie: szczęście.

KONIEC

Podziękowania

Zazwyczaj unikam tego za wszelką cenę, bo boję się, że kogoś pominę. Uważam jednak, że nadszedł najwyższy czas, żeby podziękować.

Mój mąż zawsze powtarza, że w wyrażaniu uczuć jestem jeszcze gorsza od niego, a gdybyście go znali (często nazywam go „człowiekiem z lodu"), wiedzielibyście, jak kiepsko mi to idzie. Może to dlatego, że jako pisarze spędzamy więcej czasu we własnych głowach niż na zewnątrz. Czasami tak często wyrażam podziękowania w myślach, że nabieram przekonania, że wypowiedziałam je na głos. Wyrażanie głębszych uczuć jest dla mnie jeszcze trudniejsze, więc zazwyczaj po prostu tego nie robię.

Wielu ludzi ogromnie mi pomogło i to nie tylko przy tej książce, ale w całej karierze. Kariera zawodowego pisarza bywa dojmująco samotniczym przedsięwzięciem. Kocham pisać i kontaktować się z fanami, ale wszystko inne, te wszystkie wysiłki organizacyjne związane z pisarstwem, już niekoniecznie.

Fakt, że jestem choć szczątkowo zorganizowana, zawdzięczam mojej niesamowitej asystentce Emily. To ona wszystko organizuje. Bez niej byłabym kompletnie zagubiona. Ma trudną pracę, ale sprawia wrażenie, że ta przychodzi jej bez trudu, nawet gdy ja czegoś zapominam, znowu coś mylę albo ponownie zamykam się we własnej głowie. Bardzo Ci dziękuję.

W 2019 roku spotkała mnie przyjemność poznania kolejnego filaru mojej pisarskiej świątyni – Kiki z NextStep PR. Masz ogromne serce i jestem wdzięczna za Twoją dobroć. Poznanie Cię osobiście i spędzenie czasu z Tobą oraz Twoim mężem, było dla mnie czymś wyjątkowym. Pomagasz mi się skupiać i nie tracić celu z oczu. Dziękuję za całą pomoc w mojej karierze. Ty i twoja ekipa (dzięki Colleen i Kristina) jesteście niesamowite!

Marica, dziękuję za całe wsparcie. Nie potrafię wyrazić, jak jestem wdzięczna za Twój entuzjazm. Nasze spotkanie w Las Vegas było dla mnie wydarzeniem roku. Jesteś cudowną kobietą i nie mogę się doczekać następnego razu!

Kate, dziękuję, że poprosiłaś, bym stała się częścią Mystic Box i że przemieniłaś mój wyjazd do Kalifornii i Las Vegas w tak wyjątkowe wydarzenie.

Wielkie podziękowania należą się też czytelniczkom maszynopisu niniejszej książki: Sejli, Selmie i Ratuli. Dostajecie moje książki, gdy są brzydkimi kacząt kami i zawsze pokazujecie mi, jak przemienić je w piękne łabędzie. Bardzo Wam dziękuję!

Chciałabym również podziękować moim fanom, zwłaszcza Flamingom. Gdy pod koniec 2018 roku wróciłam do pisania, nie wiedziałam, czego oczekiwać, czy znajdą się jeszcze czytelnicy zainteresowani moimi książkami. Entuzjazm, z którym się wówczas spotkałam, wykatapultował mnie w kosmos. Od tamtej pory moja drużyna Flamingów rośnie w siłę i napawa mnie niewysłowionym szczęściem. Nie potrafię wyrazić, jak wiele to dla mnie znaczy. Wasze słowa zachęty. Wasze spekulacje i domysły. Wasza ekscytacja. Wasze pragnienie lepszego poznania postaci moich książek. Znaczy to dla mnie WSZYSTKO.

I nie kryjecie się z miłością do moich powieści. Tworzycie piękne wydania moich książek i losów postaci. Założyliście konta na Instagramie dla moich mafiosów. Odbieracie mi mowę. Mogłabym godzinami wymieniać osoby, które przygotowały boskie wydania moich książek, wszystkie i każde kolejne przyprawiają mnie o zawrót głowy. W tym miejscu podziękuję trzem wyjątkowym kobietom, które należały do pierwszych twórczyń i nadal tworzą (Wasz talent zapiera dech):

Thebooksdreamer (Sofia), c_bookollage (Coraline) i read.me.astray (Alvannah). Dziękuję Wam.

Zapewne o wielu osobach zapomniałam i już mam z tego powodu wyrzuty sumienia. WIEM, że jest Was więcej. Oglądam Wasze prace. Znam Wasze imiona. Każde serduszko, które zostawiam pod Waszymi postami, jest absolutnie szczere.

Dziękuję też wszystkim pozostałym fanom, którzy publikują opinie, recenzje i ogólnie okazują mi wsparcie. WIDZĘ Was i staram się coraz lepiej okazywać Wam wdzięczność, bo jestem Wam wdzięczna po wsze czasy. Moje książki istnieją dzięki Wam. <3

O autorce

Cora jest autorką mafijnych cyklów: *Born in Blood Mafia Chronicles, The Camorra Chronicles* i wielu innych książek, głównie o niebezpiecznych, seksownych i niegrzecznych chłopcach. Mężczyzn lubi takich jak martini – mocnych i uderzających do głowy.

Cora mieszka w Niemczech z uroczym, lecz nieco stukniętym bearded collie i równie uroczym i stukniętym mężczyzną u boku. Gdy akurat nie spędza całych dni na obmyślaniu seksownych książek, planuje kolejne podróże albo przyrządza zdecydowanie zbyt ostre potrawy z całego świata.